Dwa Światy | DRAMIONE

# Prolog

"Jeszcze nigdy tak liczni nie zawdzięczali tak wiele tak nielicznym."  
W. Churchill  
  
  
 Powiada się, że czas leczy rany....  
Czasem jednak rany są tak głębokie, a urazy tak silne, że sam czas nie jest   
w stanie wszystkiego naprawić. Co zrobić ze swoim życiem w sytuacji, gdy wydaje się człowiekowi, że wszystko spadło mu na głowę i nie ma już nikogo, ani niczego, co mogłoby mu pomóc? Powojenna codzienność nie była czasem refleksji nad tragedią, jaka się wydarzyła. Był to czas działania, odbudowy i zmiany. Jednak gdy ostatni kamień stał się z powrotem częścią budowli, a każdy, kto zawinił, został ukarany za popełnione zbrodnie i działania na rzecz odbudowy zostały zakończone, wtedy nadszedł czas na refleksje oraz decyzje. Wyznaczenie w swoim życiu celu nie mogło być proste. Ogrom tragedii, jaki dotknął tych, którym przyszło przeżyć te niespokojne czasy, naprawić mogło tylko jedno...  
Uczucia.  
  
 \*\*\*  
  
 Albus Dumbledore przechadzał się po swych włościach z miną dumnego gospodarza. Odbudowa Hogwartu została zakończona i pozostało już tylko czekać na przyjazd uczniów. Lato w tym roku było wyjątkowo ciepłe, więc i nastrój wszystkich dookoła zdawał się poprawiać wraz z pogodą.  
Wystarczyło jednak spojrzeć komuś głębiej w oczy, by odkryć, jak wielkie piętno wywarła na wszystkich ta wojna. Jednak trzeba wreszcie pomyśleć optymistycznie   
o przyszłości, a w szczególności optymizmem zarazić uczniów. Są jeszcze młodzi, czas ich sukcesów wciąż jest przed nimi. I choć pewnie nigdy nie pozbędą się koszmarów przeszłości, to jednak jest nadzieja, że w ich życiu zagości jeszcze szczęście. Dyrektor uśmiechnął się pod swoją siwą brodą. Tak. Zawsze jest nadzieja na lepsze jutro. Rzucił jeszcze okiem na wykuty z białego marmuru pomnik. Pomnik poległych. Wiele nazwisk należało do osób młodych. Oni również mogliby teraz szykować się na powrót w szkolne progi. Życie toczy się dalej, należy jednak pamiętać o tych, którzy je stracili, by inni wciąż mogli realizować swoje plany i marzenia...  
Już za kilka dni do Hogwartu na powrót zawita gwar jego studentów. Wszystko będzie jak dawniej... Prawie jak dawniej. Do szkoły wraca również ten najważniejszy siódmy rok. Uczniowie, którzy przeżyli, walczyli i na własnej skórze odczuli skutki wielkiej wojny.  
Czy sobie poradzą? To się dopiero okaże ...

# Rozdział pierwszy

Jak na październik pogoda była całkiem przyjemna. Świeciło słońce, nie było wiatru, a trawa wciąż jeszcze nie straciła swej zielonej barwy. Idealny dzień na trening.  
Harry Potter, który ponownie został kapitanem drużyny, zaplanował całą taktykę gry i teraz ze znaną sobie determinacją dążył do celu, czyli do zdobycia przez Gryffindor Pucharu Quidditcha. Skład drużyny pozostał bez zmian, choć panująca w niej atmosfera nie była najlepsza. Harry po rozstaniu z Ginny trochę zmienił swoje postępowanie. Stał się bardziej śmiały i wymagający. Idealnie wpasował się w schemat bohatera–zbawcy narodu, dlatego też wymagał od drużyny rzeczy niemal niemożliwych, co spotykało się z niezbyt zadowolonymi minami jego zawodników.  
Smuga szkarłatu świsnęła nad głową Hermiony, która z irytacją zmrużyła oczy. Nie znosiła tej głupiej gry, ale wiedziała, że jeśli nie przyszłaby na trening, dwójka jej najlepszych przyjaciół byłaby zawiedziona. Pomimo wszystkiego, co udało im się przeżyć i pomimo rozstania z Ronem nadal pozostawali przyjaciółmi, a Hermiona robiła wszystko, by przyjaźń ta przetrwała wszystkie upadki i kryzysy. Na trening zaś przychodziła również ze względu na Ginny, która bardzo źle znosiła nowe oblicze swojego byłego chłopaka. Najmądrzejsza Gryfonka westchnęła ciężko i od niechcenia pomachała do Rona, który krążył nad pętlami, gotowy do obrony. Starała się znosić cierpliwie piski i wrzaski Lavender Brown oraz długie monologi Parvati Patil dotyczące akcji na boisku. Z dużo większą przyjemnością pogrążyłaby się teraz w książce o transmutacji, która była jej ulubioną dziedziną magii. Wciąż rozmyślała nad tym, czy nie powiązać z nią swojej przyszłości.  
– Czy on nie jest cudowny? – spytała Lav, wzdychając głośno. Hermiona zacisnęła zęby. Co prawda nie była już z Ronem, ale i tak trochę przeszkadzało jej, że koleżanka z jej roku znów planuje poderwać rudzielca.  
– Cudowny! I tak mu do twarzy w zielonym! – zapewniła gorliwie Parvati. Herm podniosła brew w geście zdziwienia i spojrzała na dziewczyny.  
– Kiedyś się do mnie odezwał! Serio...! To była taka romantyczna chwila... – Lav najwyraźniej pogrążyła się w sferze marzeń, ale głośne chrząknięcie koleżanki przywróciło ją do świadomości.  
– Lavi, on do ciebie powiedział "cześć, Lefender". Chyba nie o taką rozmowę ci chodziło, co? - Blondynka wyraźnie zirytowała się przytykiem swej najlepszej przyjaciółki.  
– O kim wy mówicie? – wtrąciła się wreszcie Hermiona, gdy jej nieskromnej postaci inteligencja wydedukowała, że nie chodzi tu o Rona.  
– Jak to o kim? O boskim Smoku! – zawołały obie.  
– Smoku? – zdziwiła się Hermiona, a jej wzrok powiódł w kierunku wejścia na stadion. – Aaa, o tym Smoku – wypluła jak najgorszą obelgę, patrząc na platynowe włosy Malfoy'a, który z wrodzoną dumą i pychą wmaszerował na środek stadionu, wiodąc za sobą swą drużynę w zielonych szatach. Mimo porażki swojego pana, szanowny książę Slytherinu nadal pozostawał zadufanym w sobie bucem, jak zwykła zwać go w myślach Miona.  
– Wspaniały, prawda? – zapytała ją Lavender. Hermiona w odpowiedzi tylko prychnęła z pogardą. Nie miała zamiaru zachwycać się Malfoyem, chociaż robiła to prawie cała żeńska część szkoły. Był przystojny, to fakt, ale przy tym zepsuty i pusty.  
– Zdecydowanie ładna buzia nie zastępuje wszystkiego! – przekonywała samą siebie Herm, choć obiektywnie musiała przyznać, że wredny Ślizgon był tak przystojny, że trudno było znaleźć dla niego konkurencję w tej szkole. Patrzyła, jak Harry i reszta drużyny lądują przy drużynie domu węża i rozpoczynają rozmowę. Jak zwykle Slytherin na złość swoim odwiecznym wrogom, planuje przeprowadzić trening w tym samym czasie. Od drugiej klasy niewiele się na tym polu zmieniło. Mimo że Malfoy oficjalnie pogodził się z Potterem, co przypieczętowano męskim uściskiem dłoni, tak dla Hermiony i Rona, nadal był wredny i nieuprzejmy, co akurat nikogo nie dziwiło, bo zdaniem Herm Draco był typem gada, który nigdy nie zrzuci do końca swej skóry. Aktualnie natomiast nie podobała jej się mina Rona. Z minuty na minutę jego twarz przybierała coraz bardziej czerwony kolor, co, jak wszyscy wiedzieli, oznaczało, iż wybuch złości był blisko. Zerwała się ze swojego miejsca i szybko zbiegła na dół. Ona jedyna była w stanie pohamować mordercze instynkty Weasley'a.  
– Jest i nasza droga, kochana szlamcia! Wielkie Trio znów w komplecie! – zawył na jej widok Draco, a na jego ustach wykwitł cyniczny uśmiech. Hermiona rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i podeszła do Rona.  
– O co chodzi? – spytała rudego.  
– Te szumowiny chcą też teraz trenować! – oburzył się Ron.  
– Uspokój się. Na pewno dojdziemy do porozumienia – odezwał się Harry.  
– Nie wiem jak ty, Potter, ale ja nie widzę problemu w przeprowadzeniu wspólnego treningu. Będziemy mogli ocenić poziom naszych drużyn. Nie gramy pierwszych meczów razem, więc kwestie taktyki i tak ulegną zmianie – zachęcał Malfoy, a jego platynowe włosy lśniły w słońcu. Hermiona oczyma wyobraźni widziała, jak Lav i Pat wzdychają na ten widok z trybun.  
– To chyba nie najlepszy pomysł, Harry – zwróciła się do przyjaciela brązowowłosa. Ron był naprawdę wściekły, a poza tym miała wrażenie, że Malfoy coś kombinuje.  
– Aa, tak, uwaga wszyscy! Królowa szlamu będzie teraz prawiła nam swoje mądrości! – zawołał blondyn i zaśmiał się, w czym zawtórowała mu jego drużyna. Ron już chciał sięgnąć po różdżkę, ale Hermiona unieruchomiła jego nadgarstek.  
– Lepiej być królową szlamu niż królem tchórzofretek – odcięła się z równie kpiącym uśmieszkiem, na co drużyna Gryfonów parsknęła śmiechem.  
– Coś ty powiedziała?! – Malfoy, wyraźnie wściekły, ruszył w jej stronę, ale jeden z ścigających nazwiskiem Zabini złapał go za ramię.  
– Daj spokój, Smoku – powiedział łagodnie i ku zdziwieniu wszystkich uśmiechnął się do Hermiony przepraszająco. Malfoy zmrużył niebezpiecznie oczy i skupił wzrok na dziewczynie. Jego spojrzenie wyraźnie dało jej do zrozumienia, że to jeszcze nie koniec. Odwrócił się jednak w stronę Harry'ego i powiedział:  
– To jak, Pottuś, gramy, czy ty i twoje tchórzliwe Gryfki pasujecie? - Na wzmiankę o tchórzostwie w drużynie domu lwa aż zawrzało. Hermiona westchnęła zrezygnowana, gdyż już wiedziała, jaka będzie decyzja. Nie minęła nawet minuta, a czternastu zawodników wzbiło się w powietrze.  
Nieoficjalny mecz Gryfoni kontra Ślizgoni właśnie się rozpoczął.  
Gryfonka o brązowych włosach wróciła na trybuny do swoich koleżanek, które aż piszczały z uciechy, patrząc, jak Malfoy szybuje na swej najnowszej miotle. Niestety, wyglądał naprawdę imponująco.  
– Tak ci zazdroszczę! – zawołała Lavi, gdy tylko Hermiona zajęła miejsce.  
– Czego? – spytała ją zdziwiona.  
– No tego, że rozmawiałaś z Malfoy'em! Też bym tak chciała... – rozmarzyła się znów blondynka. Herm zamrugała z niedowierzaniem. Czasem zastanawiała się, czy wszystko z nią w porządku, bo chyba nigdy nie byłaby w stanie tak ekscytować się tak jakimś facetem, jak robiła to Lav.  
– Jakbyś nie zauważyła, to się z nim przegadywałam – poinformowała chłodno.  
– No tak, ale on przynajmniej zna twoje właściwe imię. – Parvati wyszczerzyła się w uśmiechu, dając mentalnego pstryczka w nos swojej przyjaciółce. Lavender chyba jednak się tym nie przejęła, bowiem zajęta była kontemplowaniem cudownych łydek Dracona. Hermiona mimowolnie zachichotała. Może Pat i Lav nie były zbyt rozgarnięte, a w ich głowach nie było wiele poza chłopcami, ciuchami i kosmetykami, ale i tak je lubiła. Czasem miło było przebywać w towarzystwie ludzi, którzy nie mają w planach zbawiania świata.  
Obserwowała grę z zacięta miną, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że zdarzy się coś złego. Na razie wyglądało na to, że wszyscy grają fair, a drużyna lwa radzi sobie naprawdę dobrze. Po kilku minutach zauważyła jednak ku swemu przerażeniu, że Malfoy zatrzymał się niedaleko Rona i coś do niego mówi. Rudy był już cały czerwony, a jego ręce zaciskały się na trzonku miotły coraz mocniej. Widać było, że on i Ślizgon o coś się przegadują, jednak po chwili blondyn wybuchnął śmiechem i odleciał w górę, by móc wypatrywać znicza i jednocześnie śledzić postępy swojej drużyny. Hermiona odetchnęła z ulgą, gdy Draco zostawił Rona w spokoju. Ta ulga nie trwała jednak długo, gdyż Weasley zdenerwowany do granic swych możliwości ruszył za Ślizgonem. W mgnieniu oka podleciał do niego, ale niestety nie zdążył zahamować i wpadł na obróconego do niego plecami blondyna. Niespodziewający się ataku chłopak został dość mocno poturbowany i...  
  
 Krzyk Lavender rozdarł błonia, gdy nieprzytomny szukający Slytherinu zaczął spadać w dół. W ułamku sekundy Hermiona oceniła sytuację. Jeśli on spadnie na murawę, zostanie z niego tylko zielona plama. Wyjęła swoją różdżkę i machnęła nią szybko. Ciało chłopaka zwolniło, ale i tak dość mocno gruchnęło o ziemię. Wszyscy obecni na stadionie zamarli..

# Rozdział drugi

Brawo, Ronaldzie, popisałeś się, nie ma co – ironizowała Hermiona, wydeptując ścieżkę w dywanie McGonagall. Gdy tylko zabrano Malfoya do Skrzydła Szpitalnego, opiekunka Gryffindoru pojawiła się na boisku i rozkazała Wielkiej Trójce udać się do jej gabinetu, a sama pobiegła sprawdzić, co z rannym Ślizgonem.  
– Myślicie, że wyrzucą mnie ze szkoły? – spytał cicho Ron. Hermiona rzuciła mu poirytowane spojrzenie, a Harry wzruszył bezradnie ramionami.  
– Martw się lepiej, by Malfoy przeżył – warknęła na przyjaciela brązowowłosa.  
– Co cię napadło, żeby go zaatakować? – dopytywał się Potter.  
– Sprowokował mnie...  
– Na Merlina, Ron! Malfoy prowokuje nas od pierwszej klasy, powinieneś się już przyzwyczaić – krzyknęła dziewczyna.  
– Ale on mówił o tobie, Miona! Nie wiesz, jakie rzeczy wygadywał!  
– Malfoy ciągle mnie obraża i mi dokucza, do tego też powinieneś się już przyzwyczaić! Ja się przyzwyczaiłam! – Hermiona była bardzo zdenerwowana całą sytuacją, a w jej głowie kłębiły się tysiące myśli. A co, jeśli blondyn nie przeżyje upadku? Co będzie z Ronem? A jeśli przeżyje, to czy będzie mścił się na Weasleyu?  
– Hermiona, proszę, usiądź wreszcie! Jeszcze bardziej się denerwuję, jak tak biegasz! – poprosił Ron, ale jego przyjaciółka tylko spiorunowała go wzrokiem i powróciła do swego bezcelowego marszu. Pomiędzy trójką przyjaciół zapadło milczenie, a każdy z nich pogrążył się we własnych myślach i obawach. Trwali tak do chwili, gdy do gabinetu wróciła McGonagall. Z jej zaciętej miny nie dało się nic wyczytać.  
– Pewnie ucieszy was wiadomość, że pan Malfoy z pewnością przeżyje. - Nikt z nich nie podskoczył z radości, ale cała trójka odetchnęła z wyraźną ulgą.  
– Może mi pan wyjaśnić, panie Weasley, co sprawiło, iż zaatakował pan odwróconego do pana plecami kolegę? – spytała chłodno. Ron skulił się w sobie pod wpływem jej spojrzenia.  
– On... sprowokował mnie pani profesor. - Usta McGonagall zacisnęły się w wąską kreskę. Widać było, że jest bardzo zdenerwowana i ledwie panuje nad sobą.  
– To nie powód, by atakować kogoś z zaskoczenia! To bardzo niehonorowe i szczerze muszę przyznać, że nie spodziewałam się tego po panu! - Ron wyglądał jakby chciał się zapaść pod ziemię. – Po rozmowie z dyrektorem uznaliśmy, że nie zostanie pan wydalony ze szkoły... Na razie. Jednak zostanie pan ukarany, a karę tę wyznaczy profesor Snape. Proszę się teraz do niego udać – zakończyła McGonagall. Ron wyglądał na naprawdę załamanego, ale nie zamierzał protestować. Z miną skazańca wyszedł z gabinetu. Harry   
i Hermiona wyczekująco spojrzeli na swoją opiekunkę.  
– Panie Potter, czy wie pan, iż rozgrywanie nieoficjalnych meczy pomiędzy drużynami domów jest zakazane regulaminem? - Harry zaczerwienił się i zwiesił głowę.  
– Ale...ale... to nie był mecz, tylko trening, tylko razem trenowaliśmy...– wyjąkał. Wicedyrektorka westchnęła ciężko.  
– Pana zadaniem będzie przeproszenie Ślizgonów za to co zrobił jeden z zawodników twojej drużyny oraz osobiste przeproszenie pana Malfoya. - Harry już otworzył usta, by zaprotestować, ale mina nauczycielki skutecznie go od tego powstrzymała. Od razu było widać, że żadne dyskusje nie wchodzą w grę.  
– Możesz odejść, Potter. - Harry niezwłocznie opuścił gabinet, pozostawiając Hermionę sam na sam z profesorką.  
– Zapewne wiedziała pani, panno Granger, iż ten mecz jest nielegalny, prawda? - Hermiona skinęła szybko głową w odpowiedzi.  
– Jako prefekt naczelna powinna pani temu zapobiec!  
– Ja... próbowałam... – Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć. McGonagall miała rację. Powinna zareagować a jakoś ostrzej.  
– Zdaniem pani Pomfrey, jedynie twój czar spowalniający pozwolił panu Malfoyowi wyjść z tego incydentu bez trwałego uszczerbku na zdrowiu. Musi tylko spędzić kilka dni w Skrzydle Szpitalnym. - Hermionie naprawdę ulżyło na tę wiadomość. Skoro Draco nie był bardzo poturbowany, jest większa szansa, iż nie będzie chciał się zemścić na Ronie. – To tyle z mojej strony. - Profesorka odesłała ją skinieniem ręki. Hermiona niezwłocznie skierowała się w stronę wyjścia. – Jeszcze tylko... Trzydzieści punktów dla Gryffindoru, za niebywały refleks. - Herm spojrzała na nauczycielkę i uśmiechnęła się lekko, po czym opuściła jej gabinet.

# Rozdział trzeci

Cały tydzień był dla Hermiony jedną wielką udręką. Ron był nie do zniesienia, a już przeszedł samego siebie, gdy w czwartek nawrzeszczał na małą, pierwszoroczną dziewczynkę, tylko dlatego, że położyła niechcący książkę na jego wypracowaniu z zaklęć. Dziecko wybuchnęło głośny płaczem, a rola jej pocieszycielki przypadła oczywiście Hermionie, bo Ron burknął tylko: sama jest sobie winna. Nie lepiej było z Ginny, która co wieczór przychodziła do dormitorium Herm i wypłakiwała się z powodu zachowania Harry'ego. Zbawca świata czarodziejów po swym sławetnym zwycięstwie nad siłami zła doszedł jednak do wniosku, że jest jeszcze za młody, by wiązać się na stałe. Owszem, nadal twierdził, że kocha Gin, i że to ona jest kobietą jego życia, na razie jednak miał ochotę na odrobinę rozrywki. Chciał wreszcie zaznać życia bez zmartwień i posmakować wszystkich uroków młodości. Kończyło się to jego coraz liczniejszymi romansami, co sprawiało rudej Gryfonce wiele bólu i smutku. Hermiona próbowała rozmawiać z przyjacielem, jednak brunet jej próby zazwyczaj kwitował jednym zdaniem: wyluzuj trochę, Miona... Pozostawało jej więc pocieszanie Ginevry i zapewnianie jej, że Harry w końcu zrozumie, jak źle postępuje.  
Jakby tych zmartwień było mało, na dodatek nauczyciele chyba się wściekli z zadawaniem prac domowych i zapowiadaniem sprawdzianów. Ledwie minęło półtora miesiąca nauki, a już wszyscy zapragnęli zrobić powtórkę materiału przed OWuTeMami, które jej grupa miała zdawać w maju. Brązowowłosa w piątkowy wieczór zawalona stosami książek i pergaminów była na skraju załamania nerwowego. Ron, który zaraz miał iść na szlaban do Snape'a, był bardzo burkliwy, więc Hermiona usilnie starała się ignorować jego marudzenie. Odetchnęła z ulgą gdy rudzielec wreszcie opuścił pokój wspólny. Jednak ledwie on zniknął, to zaraz obok niej pojawił się drugi rudzielec, w równie paskudnym humorze. Hermiona błagała Merlina o odrobinę cierpliwości.  
– Harry umawia się z Claudią Stoppler, tą pustą idiotką! Wyobrażasz sobie? – Ginny prychała jak rozjuszony kot, ale w jej oczach można było dostrzec, że cierpi.  
– Nie martw się Gin, on na pewno szybko zrozumie jaka ona jest beznadziejna i głupia – pocieszała koleżankę. Ruda pokiwała smutno głową.  
– Masz dużo roboty?  
- Ani nie mów. Do świąt się nie wyrobię z tym materiałem – jęknęła Hermiona.  
– Nie mówiłaś, jak się zachowywał Malfoy, gdy zaniosłaś mu notatki? - Dziewczyna podniosła głowę, spoglądając na koleżankę ze zdziwieniem. Dopiero po chwili dotarł do niej sens jej słów. Zupełnie zapomniała o notatkach dla Ślizgona! Jak oparzona zerwała się z miejsca i zaczęła przerzucać swoją torbę w poszukiwaniu pergaminów. Sprawnym zaklęciem przekopiowała swoje zapiski z całego tygodnia, i zanim Ginny zdążyła ponownie się odezwać, ona już wybiegała z pokoju wspólnego w kierunku skrzydła szpitalnego. Miała nadzieję, że blondyn nie doniósł nietoperzowi, że nie dostał jeszcze tych notatek. Jeśli tak... to już po niej.  
 \*\*\*  
 Zatrzymała się przed wejściem do sali i odetchnęła lekko. Nie chciała, by Malfoy pomyślał, że pędziła tu na złamanie karku specjalnie dla niego. Przybiegła tu tak szybko tylko dlatego , że obawiała się ewentualnej kary profesora Snape'a, za niewypełnienie jego polecenia. W Skrzydle zastała Pansy Parkinson, siedzącą przy łóżku blondyna i czytającą mu jakąś książkę na głos. Draco leżał wygodnie rozwalony, w zielonej, zapewne jedwabnej piżamie. Ręce miał założone za głowę i sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie słuchał czytającej koleżanki. Po obu stronach jego łóżka stały szafki zastawione słodyczami, kartkami i kwiatkami. Widać jego psychofanki zadbały, by ich bóstwu niczego nie zabrakło. Hermiona wolnym krokiem zaczęła zbliżać się do łóżka blondyna. Draco odwrócił się i gdy tylko ją ujrzał, na jego ustach wykwitł kpiący uśmieszek.  
– Dość na dziś, Pansy. Idź już – oznajmił tonem pana i władcy. Ślizgonka dopiero teraz dostrzegła Hermionę. Już otworzyła usta by coś powiedzieć, ale Draco machnął ręką, dając jej do zrozumienia, że ma sobie iść, i to bez dyskusji. Gryfonka z lekkim niedowierzaniem patrzyła, jak Parkinson z opuszczoną głową wychodzi ze Skrzydła Szpitalnego. Musiała naprawdę kochać tego drania, skoro pozwalała mu się tak traktować.  
– Co się gapisz, Granger? Podoba ci się Parkinson? – zakpił.  
– Zastanawiam się jak głupią trzeba być, by lubić taką szumowinę jak ty – odgryzła się, podchodząc bliżej łóżka.  
– Co ty możesz o tym wiedzieć, skoro ciebie i tak nikt nie lubi. Wszyscy zadają się z tobą, bo odrabiasz im prace domowe – posłał jej złośliwy uśmieszek. No cóż... Mogła się spodziewać, że nie będzie dla niej ani odrobinę milszy po tym, jak uratowała mu życie.  
– Przyniosłam ci notatki.  
– Wreszcie. Już chciałem wysłać informację do profesora Snape'a, że pani arcyszlama nie wywiązała się z swoich obowiązków. Naprawdę nie wiem, jak mogli wybrać prefektem naczelnym kogoś tak beznadziejnego. – Kpiący uśmiech nie schodził z jego bladych ust. Hermiona westchnęła cicho. Wiedziała, że nie ma sensu się z nim kłócić, lepiej będzie go zignorować.  
– Tu masz wszystkie notatki, a tu listę prac domowych z całego tygodnia, które musisz wykonać – podała mu rzeczone pergaminy.  
– Listę prac domowych? Nie mogłaś przynieść gotowych esejów? Przecież i tak odwalasz je za połowę Gryffindoru.  
– Nie jestem twoją sekretarką, Malfoy – wycedziła przez zaciśnięte zęby.  
– Oczywiście, że nie. Sekretarki zazwyczaj odznaczają się nienaganną prezencją, a ty... –  
zawiesił teatralnie głos, po czym widowiskowo skrzywił się z obrzydzeniem.  
– Masz jakieś pytania? – zapytała, siląc się na spokój.  
– Nie mam, ale Parkinson może mieć, gdy będzie za mnie odrabiała zadanie. W razie czego przyślę ją do ciebie, może jak będziesz miała szczęście, uda i się z nią umówić na randkę – zarechotał z własnego dowcipu.  
– Cała szkoła wie, że Parkinson jest beznadziejnie zakocha w pewnym egoistycznym, wrednym, bladym, pozbawionym ludzkich uczuć, obrzydliwie zarozumiałym i do tego tlenionym idiocie. – Hermiona uśmiechnęła się triumfująco, widząc, jak na twarz Malfoy'a wypływa rumieniec złości. Jednak, ku zdziwieniu dziewczyny blondyn opanował się dość szybko. Odchrząknął lekko i wreszcie zajrzał w notatki, które mu przyniosła. Zdziwiona jego reakcją postanowiła, że pora już opuścić Skrzydło Szpitalne.  
– Czekaj, Granger, nie wiem co tu nabazgrałaś. Masz straszne pismo. - Hermiona odwróciła się i podeszła bliżej do chłopaka, by sprawdzić o który fragment notatek mu chodzi. Gdy pochyliła się nad nim, blondyn chwycił jednej z jej loków i pociągnął ją w dół.  
– Au! To boli idioto! Puszczaj! – krzyknęła. On jednak tylko pociągnął ją jeszcze mocniej, tak, że jej ucho znalazło się kilka centymetrów o jego ust. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy poczuła na uchu jego oddech.  
– Słuchaj no, Granger... Możesz sobie być zbawczynią świata czarodziejów, członkinią drużyny marzeń, prefekt naczelną i rzekomo najlepszą uczennicą tej szkoły, możesz nawet być bohaterką, która podobno uratowała mi życie, ale zapamiętaj sobie jedno: żadna przemądrzała szlama nie będzie mnie wyzywać od idiotów i mówić, że nie mam ludzkich uczuć, zrozumiałaś? – szeptał wprost do jej ucha. Hermiona złapała go za rękę, próbując uwolnić pukiel swoich włosów z jego zaciśniętych palców, ale chłopak ponownie mocno ją szarpnął. – Pytam, czy zrozumiałaś? – warknął wyraźnie wściekły. Już miała mu odpowiedzieć, gdy drzwi Skrzydła Szpitalnego otworzyły się i stanął w nich Ron. Jego mina wyrażała szczery szok i dopiero w tej chwili Hermiona uświadomiła sobie, jak to musiało wyglądać z jego perspektywy. Pochylała się nad Ślizgonem, który trzymał ją za włosy i szeptał jej do ucha. Malfoy widząc minę rudzielca, uśmiechnął się wrednie, po czym jego palce, zamiast zaciskać się na włosach Gryfonki, zaczęły się nimi bawić, przeplatając je delikatnie.  
– Niestety, kochanie, dziś nam przerwano, ale dokończymy zabawę innym razem – powiedział słodko blondyn, gdy Hermiona szybko od niego odskoczyła.  
– Ron! Co się stało? – spytała, dopiero teraz zauważając, że rudzielec ma całą lewą dłoń we krwi.  
– Skaleczyłem się rozbitym słoikiem na szlabanie – mruknął w odpowiedzi, ale nadal patrzył skonsternowany to na Hermionę, to na Draco, który ciągle uśmiechał się kpiąco.  
– Zawsze mówiłem, że jesteś straszną niezdarą, Weasley – zakpił. Ron poczerwieniał ze złości i już miał coś odpyskować, gdy do Skrzydła weszła pani Pomfrey. Hermiona, nie pożegnawszy Malfoy'a nawet jednym spojrzeniem, postanowiła wyjść i poczekać na przyjaciela przed wejściem do sali. Po chwili Ronald wyszedł z już zdrową ręką. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, po czym w ciszy oboje ruszyli do pokoju wspólnego.  
– Hermiona, poczekaj – poprosił, gdy już prawie byli przy portrecie Grubej Damy.  
– Coś się stało? – spytała go ostrożnie, mając jednocześnie nadzieję, że chłopak nie chce nawiązać do incydentu ze skrzydła szpitalnego.  
– Czy ty i Malfoy... ty z nim... czy wy... – plątał się, a na jego twarzy wykwitł zdradliwy rumieniec.  
– Na Merlina, Ron! Co ty sugerujesz? Byłam u niego, bo Snape mi kazał zanieść temu idiocie notatki, a on jak zwykle znalazł sposób, by mi dokuczyć, przecież wiesz, jaki jest – wyjaśniła mu prędko. Chłopak odetchnął z widoczną ulgą.  
– Bo wtedy... no wiesz, na boisku... On powiedział mi... Powiedział , że... – widać wyznanie tego nie było dla niego łatwe.  
– No mów, co on znów takiego wymyślił? – zapytała.  
– Powiedział, że pewnie ze mną zerwałaś bo byłem kiepski... no... sama– wiesz– w– czym... - Hermiona ledwo powstrzymała parskniecie śmiechu, obawiając się, że Ron mógłby to źle odebrać.  
– I powiedział też, że on może ci pokazać... no, jaki jest świetny... no... w tym. - Dziewczyna otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. To przez to Ron o mało nie zabił Ślizgona? – Dodał oczywiście, coś, że potem musiałby przejść kuracje odszlamiającą, a ty mogłabyś wrócić do mnie jak już on z tobą skończy i nauczyć mnie też czegoś... - Twarz Rona przypominała dorodnego pomidora, co wspaniale komponowało się z jego marchewkowymi włosami.  
– Ron, przecież wiesz, że Malfoy jest ostatnim facetem w tej szkole, którego bym dotknęła! On cię tylko tak prowokował, nie mówił tego serio, jak mogłeś pomyśleć, że jest inaczej? - Herm poklepała go pocieszająco po ramieniu.  
– No, ale dziś w Skrzydle...  
– Pochyliłam się tylko, by odczytać mu notatki, naprawdę, nic więcej! – zapewniła go gorąco.  
– Uważaj na siebie Herm, myślę, że ta blada fretka może coś kombinować – jęknął.  
– Spokojnie, nic mi nie zrobi, to tylko zarozumiały dupek – uśmiechnęła się do niego, a Ron odwzajemnił uśmiech. Gdy Rudy przepuścił ją przy wejściu do pokoju jedna dziwna myśl nawiedziła jej głowę, a mianowicie taka, iż ten irytujący, zarozumiały dupek używa naprawdę ładnych perfum...

# Rozdział czwarty

-Hermiono, proszę cię! Naprawdę muszę zaraz iść do Dumbledore'a. Nie wiem, ile to potrwa, a Snape urwie mi głowę, jeśli mu jutro tego nie oddam. – Zbawca świata czarodziejów patrzył na nią z nadzieją w swych zielonych oczach.  
– Dlaczego nie napisałeś tego eseju wczoraj albo dziś po zajęciach? – dopytywała się z naganą w głosie.  
– Przypadkiem spotkałem Claudię... Zagadaliśmy się trochę...– jąkał się skonsternowany Potter. Hermiona prychnęła zdegustowana. Harry swój wolny czas przeznaczył na flirtowanie z jakąś lalunią, a teraz wymaga od niej, by odrobiła za niego pracę domową. Wyraźnie przypomniało jej się, jak Malfoy szydził, że przyjaźnią się z nią tylko dlatego, że pisze za nich wypracowania. Starała się odpędzić od siebie tę myśl.  
– Proszę, Herm! Wynagrodzę ci to, obiecuję! To naprawdę już ostatni raz! – dopraszał się Harry.  
– Dobrze już! Ale więcej mnie o to nie proś! Poświęć trochę więcej czasu nauce, a nie jakimś pustym idiotkom!  
– Dzięki, Miona! Jesteś najlepsza! – Przyjaciel pochylił się nad nią i szybko cmoknął ją w policzek, po czym pognał do wyjścia. Hermiona z rezygnacją zabrała się za pisanie kolejnego eseju na eliksiry. Naprawdę wolałaby ten wieczór poświęcić na jakąś własną rozrywkę, ale z drugiej strony i tak miała zamiar jedynie poczytać książkę...  
– Hej, Hermionko. Harry powiedział mi, że można liczyć na twoją pomoc w napisaniu eseju z eliksirów – Ron stanął tuż przed nią z szerokim uśmiechem.  
– Też go jeszcze nie napisałeś? No nie! Co się z wami dzieje? – gderała dziewczyna. – No dobra, siadaj, będę pisała wersję dla Harry'ego, a ty możesz to przepisywać, oczywiście zmieniając kolejność zdań.  
– Przepisywać? Bo ja pomyślałem sobie... No, że skoro piszesz dla Harry'ego... -   
Hermiona oburzona uniosła głowę i spojrzała na swojego drugiego przyjaciela.  
– Ty chyba nie sądzisz, że napiszę to za ciebie, Ronaldzie!  
– No, ale skoro piszesz za Harry'ego... - Hermiona musiała odliczyć w myślach do dziesięciu. Za kogo oni ją mieli? Za automat do odrabiania prac domowych?  
– Piszę za Harry'ego, bo on musiał iść do dyrektora – wycedziła przez zaciśnięte zęby.  
– Nieprawda! On poszedł na randkę z Anett Hill – wypalił rudzielec bez zastanowienia. Dziewczyna myślała, że zaraz coś ją trafi. Ze złością zatrzasnęła książkę do eliksirów.  
– A ty? Z kim się umówiłeś, że próbujesz zwalić na mnie swoje zadanie? – wstała i spiorunowała przyjaciela wzrokiem. Ron zrobił się czerwony jak pomidor i zaczął mamrotać coś pod nosem o Krukonce, która już dawno wpadła mu w oko.  
– I ja mam poświęcić swój wolny czas na pisanie twojego zadania, a ty będziesz sobie spacerował po błoniach z jakaś super laską? Ty egoisto! A pomyślałeś o mnie? O tym, że może też chciałabym spędzić ten wieczór w towarzystwie jakiegoś chłopaka, zamiast ci pomagać?!  
– O co się pieklisz, Miona? I tak się z nikim nie umawiasz... Przecież nikt nawet nie chce... – Ron zorientował się, że chyba powiedział za wiele, bowiem Hermiona wyglądała na zranioną jego słowami. Opanowała się jednak i powiedziała chłodno:  
– Dość tego, Ronaldzie. Od dzisiaj ani ty, ani szanowny pan Potter nie macie co liczyć na moją pomoc z nauką. Miarka się przebrała. A teraz znajdź swojego przyjaciela i poinformuj go, że ma sam napisać swój referat, bo jak nie, to Snape dostanie jutro pusty pergamin! -   
Z dumnie uniesioną głową ruszyła w stronę swojego dormitorium. Postanowiła, że tym razem nie wyciągnie do chłopaków pierwsza ręki na zgodę. Jeśli naprawdę zależy im na jej przyjaźni, to pierwsi przeproszą. Zrezygnowana padła na swoje łóżko. Ostatnie słowa Rona brzęczały w jej umyśle niczym natrętna mucha. Czy naprawdę nie umawia się z żadnym facetem, bo nikt jej nie chce? Przecież ona nawet nie pomyślała o tym, by iść na jakąś randkę. Od zakończenia wojny i zerwania z Ronem, ciągle myślała tylko o przyszłości, o skończeniu szkoły z jak najlepszymi wynikami... Zrezygnowana pokręciła głową. Jednak mimo wszystko słowa rudzielca naprawdę ją zabolały. Nie. Tym razem na pewno nie przeprosi go pierwsza.  
 \*\*\*  
 Na śniadaniu usiadła z dala od Rona i Harry'ego, dając im tym samym do zrozumienia, iż jest obrażona ich wczorajszym zachowaniem. Chłopcy wyglądali na lekko zawstydzonych, ale żaden z nich nie zdobył się jeszcze na przeproszenie jej. Herm postanowiła nawet na nich nie patrzeć. Z godnością przeżuwała swojego tosta, jednocześnie obserwując stół Ślizgonów. Malfoy wyszedł już ze Skrzydła Szpitalnego i oczywiście znów przyjął rolę księcia Slytherinu. Z przejęciem opowiadał coś, raz po raz wybuchając śmiechem, a uczniowie domu węża wpatrywali się w niego z fascynacją albo, jak w przypadku Parkinson, z zainteresowaniem. Jedynie najlepszy przyjaciel blondyna, Zabini, patrzył na niego z pobłażliwym politowaniem.  
– Książę wrócił na swój tron – odezwała się Ginny, gdy spostrzegła, gdzie patrzy Hermiona.  
– Jak widać. On się chyba nigdy nie nauczy pokory – stwierdziła brązowowłosa, odwracając wzrok od Malfoy'a.  
– Słyszałam, że nagadałaś wczoraj Ronowi w Pokoju Wspólnym. - Hermiona prychnęła z irytacją.  
– Zasłużył sobie. Nie mam zamiaru z nim rozmawiać póki nie przeprosi i z Potterem też nie! – oznajmiła pewnie.  
– I słusznie, od dawna ci mówiłam, że oni cię wykorzystują...  
– Dość tego, Gin. Skończyło się. Muszą zacząć pracować sami na swoje oceny. Ja im już nie pomogę. Koniec.  
– Zawsze tak mówisz, a potem...  
– Tym razem nie zmienię zdania! – zapewniła Hermiona, wstając od stołu. – Muszę już iść, mam teraz zielarstwo. – Chwyciła swoją torbę Gryfonka i ruszyła w stronę szklarni.

# Rozdział piąty

Hermiona nerwowo stukała stalówką dziurawiąc przy tym pergamin i naprawdę mocno musiała walczyć, by nie dźgnąć swoim piórem rudowłosego Gryfona. Ron od godziny krążył nad nią, raz po raz robiąc jej wyrzuty z powodu wydarzeń na lekcji zielarstwa.  
– Jak mogłaś, Hermiono?! Na Merlina, to przecież byli Ślizgoni! – albo – Malfoy to wredna szuja, przebrzydła szumowina, były śmierciożerca, jak mogłaś komuś takiemu podać rękę? Dziewczyna starała się ignorować te ciągłe pretensje, ale jej cierpliwość była na wyczerpaniu.  
– Harry! Powiedź coś! Poprzyj mnie! – zażądał Weasley. Potter dotychczas siedział cicho, woląc nie brać udziału w tej sprzeczce. Sam wiedział, że wczoraj dość mocno naraził się Hermionie, więc lepiej było nie zabierać głosu... aż do teraz. Ron patrzył na niego z oczekiwaniem.  
– Ja też podałem im rękę, zaraz po zakończeniu wojny, Ron, nie mogę mieć teraz o to pretensji do Herm. Ona jest dorosła, może się przyjaźnić z kim chce – powiedział spokojnie, nie chcąc bardziej rozdrażnić przyjaciela. Niestety, nie odniosło to skutku.  
– Może się przyjaźnić, z kim chce, tylko nie z nimi! – krzyknął. Hermiona stwierdziła, że w tym momencie jej cierpliwość się skończyła.  
– Dość tego, Ronaldzie! Nie będziesz za mnie decydował komu mogę podać rękę albo z kim mogę się spotykać czy przyjaźnić! Ja nie wtrącam się w twoje życie, więc i ty zostaw moje w spokoju! – krzyknęła brązowowłosa. Szybkim ruchem zgarnęła swoje książki do torby i wyszła z pokoju wspólnego. Postanowiła pójść do biblioteki. Co prawda odrobiła już wszystkie zadania domowe, ale w bibliotece przynajmniej będzie daleko od Rona.  
– Ale przecież to są Ślizgoni! Ona nie może się z nimi zadawać! To burzy porządek świata... – Ron nadal obstawał przy swoim.  
– Przykro mi, ale nie masz racji, stary. Hermiona może się spotykać, z kim chce, i musisz się z tym pogodzić. Sam przecież umawiasz się z wieloma różnymi dziewczynami, dlatego byłem pewien, że zazdrość o nią dawno ci przeszła...  
– Nie jestem zazdrosny! – zaperzył się rudzielec. – Chodził tylko o to, że się o nią martwię. Malfoy i Zabini to nie jest odpowiednie towarzystwo dla niej.  
– Nie ty o tym decydujesz – pouczył go Harry. Ron zrezygnowany pokręcił głową. Wiedział, że nie ma prawa wpływać na decyzję przyjaciółki, ale mimo wszystko chciał ją uchronić przed znajomością z takimi ludźmi, jak wspomniana wyżej dwójka uczniów z domu węża.  
– Myślisz, że bardzo się obraziła? – spytał Pottera. Harry przytaknął i uśmiechnął się pocieszająco.  
– Najlepiej szybko ją przeproś, Ron. Zresztą chyba nie masz innego wyjścia, bo nie napisałeś jeszcze karnego zadania dla McGonagall na transmutację, a to już na jutro. - Oczy Weasleya rozszerzyły się w niemym szoku. Zupełnie zapomniał o tym dodatkowym zadaniu! Jasna avada! Musi natychmiast pogodzić się z Herm. Bez niej dosłownie leży i kwiczy... Szybko ruszył w stronę dziury pod portretem. Musi znaleźć Hermionę, a swoje poszukiwania zacznie od biblioteki.  
 \*\*\*  
 Draco Malfoy miał dziś zły humor. Nie. Poprawka. On miał wybitnie zły humor. Jego najlepszy przyjaciel, który był dla niego prawie jak brat, najwyraźniej miał zamiar uderzać do najpospolitszej, najbardziej przemądrzałej, a co za tym idzie najbardziej irytującej szlamy na świecie! Malfoy był stuprocentowo przekonany, że żadna inna dziewczyna nie byłaby w stanie wkurzać go tak mocno, jak Granger. Za jakie grzechy spotyka go taka kara? W sumie kilka by się znalazło, ale Zabini i Granger?! Ślizgon i Gryfonka... To obrzydliwe, niedopuszczalne, to... To profanacja! Blondyn z niedowierzaniem pokręcił głową i odłożył książkę na półkę. Od godziny krążył po bibliotece poszukując jakieś przydatnej lektury, ale był tak zdekoncentrowany, że nawet nie pamiętał, jakie tytuły przechodziły przez jego ręce. Dlaczego akurat ona? To mało jest ładnych dziewczyn w tej szkole? Musi to być akurat Her... Stop! Wróć... Czy on właśnie nie zaliczył jej do kategorii ładnych? Chyba na mózg mu padło! Granger jest mugolaczką, a co za tym idzie jest oczywiście paskudna, obrzydliwa i...i... Nieważne! To brudno–krwista dziewucha i tyle w tym temacie! Najwidoczniej jednak jej status nie przeszkadzał Zabiniemu. Zaraz po powrocie z lekcji, gdy Draco naskoczył na przyjaciela, ten jedynie zbył go śmiechem i zapytał tylko, czy blondyn aby nie jest przypadkiem o nią zazdrosny. Też coś! On zazdrosny o taką, taką... Eh! Mniejsza o to. Pora znaleźć wreszcie te durną książkę, która była mu potrzebna do eseju z transmutacji. McGonagall na ostatnich zajęciach powiedziała mu wyraźnie, że jeśli tym razem nie odda karnej pracy, porozmawia sobie na ten temat z Severusem, a to oznacza ni mniej ni więcej tylko sowę do jego rodziców o tym, jaki to Draco jest nieudolny. Lepiej więc odwalić ten esej i mieć spokój. Mógł poprosić o pomoc Blaise'a, który całkiem dobrze sobie radził z tym przedmiotem, ale wolał nie ryzykować, że przyjaciel znów zacznie gadać o tej głupiej Gryfonce. A może nawet właśnie się z nią gdzieś spotkał...? Na chwilę przed oczyma blondyna pojawiła się scena, w której Blaise stoi na wieży astronomicznej i całuje namiętnie Granger. Yah!  
– Zaraz puszczę pawia – mruknął pod nosem, zirytowany na własną wyobraźnię.  
– To może lepiej wyjdź z biblioteki, Malfoy, mógłbyś zniszczyć jakieś cenne książki – pouczyła go swoim wszechwiedzącym tonem Hermiona. Na jej widok Draco rozzłościł się jeszcze bardziej. Nie dość, że od rana siedziała w jego głowie, to na dodatek postanowiła jeszcze przyjść posiedzieć do biblioteki w której aktualnie on przebywał. To bezczelność!  
– Nikt cię nie pytał o zdanie, szlamo! – warknął na dziewczynę. Hermiona spojrzała na niego obojętnie po czym usiadła przy jednym z stolików i zabrała się za czytanie książki. Draco był zaskoczony jej brakiem reakcji. Zawsze gdy jej dokuczał bądź przezywał, Granger czerwieniła się, zaciskała pięści i heroicznie walczyła ze łzami. To wszystko zmieniło się od powrotu do szkoły po wojnie. Teraz wydawała się być zupełnie uodporniona na jego wyzwiska, a nawet czasem pozwoliła sobie, by mu odpyskować. Denerwował go sposób, w jaki Granger go ignorowała, ale nie miał zamiaru wszczynać kolejnej sprzeczki. Wciąż krążył pomiędzy regałami gdy do biblioteki wszedł Weasley i obrzucił go wściekłym spojrzeniem po czym od razu skierował się w stronę Hermiony. Draco, ciekaw czy dziewczyna pogodziła się już z rudzielcem, postanowił stanąć za najbliższym regałem i podsłuchać co nieco z tej rozmowy.  
– Hej, Hermiono, chciałbym cię przeprosić za to co powiedziałem... Miałaś rację... Nie miałem prawa tak cię krytykować – wyjąkał speszony Ron. Herm spojrzała na niego niezbyt przychylnie, ale cała postawa przyjaciela sprawiła, że nie miała siły dłużej się gniewać.  
– Dobrze, zapomnijmy o tej całej sytuacji – powiedziała miękko i uśmiechnęła się do niego. Chłopak wyraźnie odetchnął z ulgą i usiadł na przeciwko niej. Hermiona planowała kontynuować czytanie książki, ale wbity w nią wzrok Rona skutecznie ją rozpraszał.  
– Stało się coś? – spytała ostrożnie.  
– Nie, nic! – odpowiedział szybko, po czym uśmiechnął się do niej sztucznie.  
– Przecież widzę, że o coś ci chodzi, Ron...  
– Tak sobie tylko pomyślałem... Że może... W ramach zgody... Napiszemy razem wypracowanie z transmutacji? – jąkał się skonsternowany. Hermiona prychnęła zirytowana.  
– Dobrze wiesz, że ja nie musiała pisać tej pracy! Była tylko dla tych, którzy nie radzą sobie z materiałem!  
– No... Tak... Ale może w ramach zgody... Pomogłabyś mi? – mruknął, czerwieniąc się mocno. Hermiona musiała odetchnąć głęboko by trochę się uspokoić. Przypuszczenie, że Ron przeprosił ją tylko po to, by pomogła mu w wypracowaniu, nie chciało opuścić jej świadomości, a co za tym idzie napawało ją okropną złością. Postanowiła jednak nie wywoływać nowego kryzysu pomiędzy nimi.  
– Masz tu moje notatki z ostatniej lekcji. Powinno ci to pomóc, a poza tym wszystko jest   
w podręczniku do czwartej klasy. Ron, przerabialiśmy ten temat dawno temu... - Rudzielec dziwnym wzrokiem popatrzył na notatki Gryfonki. Nie do końca o taką pomoc mu chodziło.  
– Słuchaj, Herm, a może podyktowałabyś mi chociaż wstęp?  
– Nie! Powiedziałam ci już, że z nauką musisz sobie radzić sam. Na OWuTeMach nie będę mogła niczego ci podyktować!  
– Daj spokój, co ci szkodzi? Przecież i tak nie masz nic innego do roboty... – gorączkował się Ron. Hermiona miała ochotę wyjąć różdżkę i przekląć przyjaciela. Znów wykazał się zupełnym brakiem taktu, jakby nie wyciągnął żadnych wniosków z ich wczorajszej sprzeczki. Miała go dość. Czerwona ze złości powoli podniosła się z krzesła.  
– Dla twojej informacji, Ron, właśnie, że mam coś do zrobienia! Jestem dziś umówiona,   
i skoro nie chcesz moim notatek, to radź sobie sam! - Szybkim ruchem zgarnęła pergaminy ze stołu i zamknęła książkę. Musiała znaleźć się daleko stąd, bo jeszcze chwila, a mogłaby zrobić coś głupiego. Ron, który zawsze miał problemy z opanowaniem swoich emocji, poderwał się z miejsca i stanął tak, by Hermiona nie mogła go wyminąć.  
– Jak możesz taka być, Miona? Wiesz, że potrzebuję ten referat na jutro! Na pewno nie masz nic ciekawszego do roboty i wymyślasz, by mi nie pomóc! Robisz mi to na złość! Wcale się z nikim nie umówiłaś! – mówił cicho (byli przecież w bibliotece), ale jego głos był przepełniony gniewem.  
– Dość tego! Nie będę ci się tłumaczyła, Ron! Przepuść mnie! – zażądała, ledwo hamując się przed przeklęciem go czymś naprawdę paskudnym.  
– Nie będziesz się tłumaczyła? A co, wstydzisz się, że idziesz na randkę z jakimś palantem? Dla kogo wystawiasz przyjaciela do wiatru, co? Może dla Zabiniego? Albo lepiej! Dla tego śmiecia Malfoya? - Po tych słowach Draco, który przysłuchiwał się tej rozmowie od samego początku, miał ochotę rzucić na Weasleya jedną z niewybaczalnych klątw. Jak ten popapraniec śmiał nazwać go śmieciem?! Zasłużył na porządny wpier... Zaraz, zaraz. Przecież on jest Ślizgonem. Uczniowie domu Salazara Slytherina nie używają siły bez potrzeby. Wystarczy im to, że są sprytni i działają tak, by uderzyć   
w najbardziej czuły punkt ofiary.  
Hermiona stała i patrzyła na przyjaciela z niedowierzaniem. Jak mógł jej zarzucić coś takiego? Czyżby w ogóle jej nie znał? Teraz to ona miała wrażenie, że tak naprawdę to nie zna jego i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego jak po wojnie oddalili się od siebie... Świadomość ta sprawiła, że zachciało jej się płakać.  
– Nic nie powiesz? – spytał butnie Ron. Herm otworzyła usta, by powiedzieć mu, jak bardzo zabolały ją jego słowa, gdy odezwał się ktoś inny.  
– To jak, Granger, jesteś gotowa? - Odwróciła się w stronę uśmiechniętego Dracona. Chłopak, jak gdyby nigdy nic, podszedł do niej i objął ją ramieniem na wysokości talii. Hermiona poczuła, że nogi się pod nią uginają. Co on sobie wyobraża? I dlaczego jej dotyka? Przecież...  
– Ooo, Weasley, a co ty robisz w bibliotece? Przecież to miejsce dla ludzi inteligentnych – zakpił Malfoy. Ron wyglądał, jakby go spetryfikowano. Z niedowierzaniem patrzył to na Ślizgona, to na Hermionę i nie mógł wydobyć z siebie głosu. – Mniejsza z tym, spieszy nam się. Chodź, Granger, to będzie najlepsza randka w twoim życiu. – I zanim zdążyła zaprotestować, a Ron w ogóle odezwać, została wyprowadzona z biblioteki przez blondyna, który wciąż ją obejmował.  
– Co ty sobie wyobrażasz, Malfoy?! – syknęła, gdy tylko drzwi bibliotek zamknęły się za nimi. Chłopak puścił ją i odsunął się nieco, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.  
– Widziałaś jego minę? Wyglądał jak ogłuszony troll! – zaśmiewał się prawie do łez.  
– Dlaczego to zrobiłeś? – dopytywała się, wciąż lekko zszokowana zachowaniem chłopaka.  
– Bo Weasley na to zasłużył. Jest głupi i niekulturalny, a na dodatek nazwał mnie śmieciem!  
– I pomyślałeś sobie, że posłużysz się mną, żeby mu dopiec? – warknęła.  
– Dokładnie tak, Granger, a poza tym powinnaś mi być wdzięczna. Wyszłabyś na totalną ofiarę losu, gdyby ten rudy skunks odkrył, że nabijasz go w butelkę i wcale się z nikim nie umówiłaś, szlamciu. - Hermiona w duchu musiała przyznać mu rację. Ron pewnie ciągle, by jej to wypominał przy różnych okazjach... Nie powinna kłamać, że z kimś się spotyka, ale z drugiej strony nie chciałaby szydził z niej, że nikt nie chce się z nią umawiać na randki. Poniekąd Malfoy miał rację. Może powinna być mu trochę wdzięczna...  
– Czego chcesz w zamian? – spytała go wprost. Draco nadal uśmiechał się ironicznie.  
– Już ci mówiłem, że chciałem dopiec Weasleyowi.  
– Jasne, Malfoy, ale przy okazji pomogłeś i mnie, a jak znam Ślizgonów nie zrobiłeś tego zupełnie bezinteresownie. Powiedz więc, czego chcesz, żeby nie było, że mam u Ciebie jakiś dług wdzięczności...  
– Bardzo mądrze, szlamciu, jednak jest jakieś ziarenko prawdy w plotkach o tym, że jesteś inteligentna – powiedział z szyderczym uśmieszkiem. – Chcę pożyczyć twoje notatki   
z transmutacji. Muszę napisać ten durny esej dla profesor McSztywnej. - Hermiona mimowolnie parsknęła cichym śmiechem, gdy usłyszała, jak Draco nazwał opiekunkę jej domu. Sięgnęła do torby po pergaminy, którymi pogardził Ron.  
– Masz, Malfoy, ale gdyby ktoś pytał to powiem, że nigdy nic ci nie pożyczałam! – zaznaczyła, podając mu notatki.  
– Jasne. Myślisz, że przyznałbym się, że korzystałem z notatek szlamy? Moja reputacja ległaby w gruzach!  
– I tak pewnie legnie, jak Ron rozgada wszystkim, że zabrałeś mnie na randkę.  
– Coś ty! Wyprzemy się oboje. Powiemy, że ten kretyn ma zwidy, albo jest na jakiś prochach. - Hermiona znów zachichotała. Malfoy naprawdę potrafił być zabawny!  
– Spadam stąd, zanim ktoś zobaczy, że w ogóle z tobą gadam. Notatki odeśle ci sową, na wszelki wypadek.  
– Zostaw sobie, mam ich kopie. I tak nie wzięłabym do ręki niczego co ty wcześniej trzymałeś – odcięła się z pięknym uśmiechem. Draco prychnął pogardliwe po czym ruszył w kierunku lochów. Na jego ustach wykwitł uśmiech triumfu, a w jego głowie uformowany był gotowy plan jak zemścić się na Ronaldzie W. za zrzucenie go z miotły.

# Rozdział szósty

Draco naprawdę zadowolony z siebie wrócił do lochów Slytherinu. Dostał to czego chciał, upokorzył i wkurzył Weasleya, a do tego wprawił w osłupienie te przemądrzałą Granger! Nie mogło być lepiej. Po jego ponurym nastroju nie został już ślad. Teraz tylko napisze ten głupi esej z transmutacji i może jeszcze zdąży uprzyjemnić jakoś sobie wieczór. W dormitorium, które dzielił tylko z Zabinim, nie zastał swojego przyjaciela. Wrzucił notatki Gryfonki na biurko należące do niego i postanowił najpierw się wykąpać. Dziwnie irytował go fakt, że wciąż czuł na sobie jakiś kobiecy, kwiatowy zapach. Czyżby perfumy naczelnej kujonicy Hogwartu? A przecież ledwo ją obejmował... Mimo wszystko niechętnie musiał przyznać, że ten zapach był nawet przyjemny. Prychając i karcąc się za własne myśli udał się do przylegającej do dormitorium łazienki.  
 \*\*\*  
 Gdy z niej wyszedł, zastał Diabła czytającego notatki, leżące na biurku.  
– Nieźle, Smoku. Skąd to masz? Są bardzo dobre – powiedział do niego, wciąż przeglądając pergaminy.  
– Nie twoja sprawa i oddawaj, nie mam czasu, muszę napisać ten głupi esej dla McStarejDewotki. - Zabini zachichotał cicho i odłożył notatki z powrotem na biurko.  
– Pisz, pisz, stary, ale najpierw powiedz mi, jakim cudem przekonałeś Hermionę Granger, by pożyczyła ci swoje cenne zapiski? - Draco nieomal zadławił się własną śliną. Skąd Diabeł wiedział, że to jej? Blaise, widząc jego minę, roześmiał się głośno.  
– Jeśli chcesz wiedzieć, to są podpisane na odwrocie pergaminu.  
– Głupia kujonka – mruknął Malfoy, podchodząc do biurka, by sprawdzić, czy jego kumpel miał rację i irytująca Gryfonka rzeczywiście podpisywała się na własnych notatkach. Cóż za zapobiegliwość!  
– To jak będzie? Powiesz mi czym ją przekląłeś, by ci je oddała? Albo może jej to ukradłeś?  
– A co, martwisz się, że coś złego stało się twojej dziewczynie? – Ostatnie słowo Malfoy wypluł jak najgorszą obelgę.  
– Przeszkadzałoby ci, gdyby Hermiona została moją dziewczyną? - Twarz bruneta spoważniała, jedynie jego oczy wciąż zdradzały wesołość. Draco zawahał się chwilę.  
– To jest szlama...  
– To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Smoku. Przeszkadzałoby ci to? - Blondyn wzruszył obojętnie ramionami. Faktem było, że nie wyobrażał sobie, by jego najlepszy kumpel mógł związać się z Granger i że naprawdę wcale by mu to nie pasowało, ale... Za nic nie chciałby stracić w nim przyjaciela, nie po tym wszystkim, co przeszli razem w szeregach Czarnego Pana.  
– Rób, co chcesz, Diable. To nie ze mnie będą się śmiać, że chodzę ze szlamą. - Czarnowłosy Ślizgon bacznie obserwował dziwne zdenerwowanie Dracona. Musiał bardzo się hamować, by nie wybuchnąć śmiechem i nie powiedzieć tego, co naprawdę myślał...  
– Powiedz mi lepiej, czym trafiłeś Weasley'a. Minąłem go kilka minut temu przy drzwiach Wielkiej Sali i wyglądał jak skonfudowany ghul! - Draco wyszczerzył zęby w uśmiechu triumfu.  
– Wystarczy, że ten rudy śmierdziel dostał to, na co zasłużył.  
– To znaczy, że dokonałeś już zemsty, którą mu poprzysiągłeś za ten wypadek na boisku? – dopytywał Blaise. Blondyn spochmurniał i zacisnął pięści w przypływie irytacji.  
– Po pierwsze to nie był żaden wypadek, tylko próba morderstwa! A po drugie, jeszcze nie zemściłem się na Weasleyu tak, jak na to zasłużył, ale już niedługo. Mam plan. Genialny plan, jak upokorzyć tego szmaciarza! - Diabeł przyglądał mu się ciekawie. Wiedział, że taka mina u Dracona nie wróży niczego dobrego. Zaczynał nawet trochę współczuć Gryfonowi.  
– A oświecisz mnie, jaki to plan wykiełkował w twojej genialnej mózgownicy? – zakpił. Draco w odpowiedzi uśmiechnął się cwanie.  
– Powiedz mi, co twoim zdaniem najbardziej wkurza tą rudą imitację czarodzieja? - Blaise zamyślił się chwilę.  
– To, że jest biedny, że kiepsko mu idzie na boisku, że Potter jest sławniejszy od niego, że nie ma zbyt wielkiego powodzenia u dziewczyn...? – wymieniał Diabeł.  
– A co wkurza go najbardziej? Tak, że aż cały purpurowieje z oburzenia i pluje śliną na wszystko w okolicy? – podpowiadał blondyn. Zabini zamrugał zdziwiony, lecz po chwili na jego twarz wypłynęło zrozumienie.  
– Najbardziej wkurza go, jak ktoś przystawia się do Granger albo jego siostry!  
– Dokładnie tak! – zawołał entuzjastycznie Malfoy.  
– Zaraz, zaraz... To teraz masz zamiar podrywać Granger? Albo rudą siostrę Weasley'a? Przed chwilą wyzywałeś Hermionę od szlam! - Blondyna zdziwiła irytacja jego przyjaciela. Blaisa naprawdę wzięło na te wkurzającą Gryfonkę. A myślał, że może to tylko chwilowe zauroczenie.  
– Uspokój się stary. Nie mam zamiaru podrywać żadnych głupich psiapsiółek rudzielca. Wystarczy, że ich ze sobą skłócę.  
– Co? – spytał półprzytomnie Zabini, nie rozumiejąc logiki kumpla.  
– To proste! Zaprzyjaźnię się z Granger, Potterem i innymi Gryfonami, a Rudy zostanie sam jak palec!  
– To okrutny plan, Smoku. Okrutny nawet jak na ciebie. Nie możesz komuś odebrać przyjaciół! - Draco niedbale spoglądał na swoje paznokcie.  
– A właśnie, że mogę. Ja wszystko mogę, Diable. A na dodatek ty mi w tym pomożesz! Też będziesz udawał przyjaciela Granger! We dwójkę mamy większe szanse powodzenia.   
A ona potem wprowadzi nas w grupę Gryfonów i powoli nastawimy wszystkich przeciw Łasicowi!  
– Nie mam zamiaru niczego udawać! Mogę naprawdę zaprzyjaźnić się z Hermioną, ale tobie nie pozwolę jej wykorzystać do swoich chorych celów. Zapomnij! – zaznaczył dobitnie Blaise.  
– Bo się zaraz popłaczę nad twoją dobrocią! Od kiedy to interesujesz się innymi, Diable? Zwłaszcza jakąś głupią kujonką. Już nie udawaj, że ci na niej zależy, chcesz ją tylko zaliczyć! – Draco był naprawdę zły, że przyjaciel nie poparł jego pomysłu. Blaise wstał   
i skierował się w stronę drzwi.  
– Nie pomogę ci, ale też nie przeszkodzę. Zrób jak uważasz, tylko pamiętaj jak zwykle kończą się takie historie. - Draco teatralnie wywrócił oczami.  
– No niby jak? Granger mnie znienawidzi? Serduszko pęknie mi wtedy z rozpaczy – zakpił blondyn.  
– Wcale niewykluczone, skoro lecisz na nią od czwartej klasy, a dalej nie przyznałeś się do tego nawet przed samym sobą – odgryzł się brunet, po czym szybko opuścił pokój, wiedząc, że Draco zaraz wybuchnie złością na to, co przed chwilą mu zasugerował.  
 \*\*\*  
 Następnego dnia przy śniadaniu Draco obserwował jak Weasley złowrogo spogląda na Hermionę. Gryfonka też miała wyraźnie zaciętą minę i było widać, iż nie ma zamiaru pierwsza odezwać się do Rona. Potter natomiast był jak zwykle zajęty flirtowaniem z jakąś lalunią, więc najwyraźniej nie ogarniał relacji dwójki swoich przyjaciół.  
– Odpuścisz sobie ten głupi pomysł? – spytał go Diabeł, widząc, gdzie ciągle zerka blondyn.  
– W życiu! Właśnie mam zamiar wprowadzić go dziś w życie. I liczę, że mi pomożesz! Ja zawsze pomagałem, gdy chciałeś kogoś upokorzyć czy wkurzyć! – W głosie Draco można było usłyszeć wyrzuty. Blaise westchnął głęboko i potarł skronie, jakby był czymś bardzo zmęczony.  
– Niech ci będzie. Pomogę ci zaprzyjaźnić się z Hermioną i innymi Gryfonami, ale żeby potem nie było, że cię nie ostrzegałem, Smoku!  
– Przestań krakać! Co takiego może się stać?  
– Możesz kogoś zranić! - Draco spojrzał na niego jak na przybysza z innej planety.  
– Od kiedy ty się tak przejmujesz Gryfonami, stary? Na pewno wszystko z tobą ok?  
– Pamiętaj tylko, że cię ostrzegałem – zaznaczył Diabeł dobitnie.  
– Przestań to ciągle powtarzać! Niby co może się stać? Zabiją mnie?  
– Nie. Zaangażujesz się w coś, a potem nie będziesz umiał tego uratować, jak wszyscy się dowiedzą, że chciałeś ich tylko wykorzystać.  
– Brzmi jak jakaś kiepska, mugolska historia. Nie mam zamiaru w nic się angażować! Chyba nie sądzisz, że chce naprawdę zaprzyjaźnić się z Granger albo kimś innym z Gryffindoru?! Będę tylko udawał!  
– Żeby tylko te twoje udawanie nie przerodziło się w jakieś poważniejsze uczucia – ostrzegł przyjaciela Blaise. Draco spojrzał na niego i uśmiechnął się kpiąco, jakby usłyszał jakiś kiepski dowcip. Diabeł jednak nadal patrzył na niego twardo. Dobrze wiedział, że z tego planu nie wyjdzie nic dobrego, ale miał przynajmniej nadzieję, że blondyn wreszcie coś zrozumie i wyciągnie jakieś wnioski... Draco wstał od stołu.  
– Dobra, dobra, nie gadaj tyle, tylko zbieraj się już. Zaraz mamy transmutację. Czas na realizację pierwszego etapu.

# Rozdział siódmy

Hermiona stała pod klasą transmutacji i przeglądała podręcznik. Nie potrafiła jednak skupić się na zapisanej w nim wiedzy.  
Ron. To była jedyna sprawa, nad którą potrafiła teraz myśleć, bowiem wszystko wskazywało na to, że Weasley obraził się na nią śmiertelnie i jedynie jego częste pogardliwe spojrzenia mówiły, że w ogóle zauważa jej obecność. Miała pewność, że rudy nie rozgadał nikomu o tym, co wczoraj odegrał Malfoy, bo Harry i reszta Gryfonów traktowali ją normalnie. Jedynie on zachowywał się jak naburmuszony, skrzywdzony dzieciak, a gdy Harry zapytał go, czy obraził się na Hermionę, odpowiedział, że nie chce o tym mówić. Potter zajęty problemami nieco innej natury (Claudia i Anett dowiedziały się, że umawiał się z nimi obiema jednocześnie), postanowił na razie nie ingerować w ich sprawy.  
Hermiona stwierdziła, że nie odezwie się do Rona. W końcu to on pierwszy zachował się podle względem niej. Nie powinien traktować jej jak darmowej pomocy naukowej albo maszynki do odrabiania prac domowych. Przecież ona też miała uczucia! Też miała prawo poczuć się dotknięta jego insynuacjami, że nikt nie chce się z nią umawiać. Dość tego! Tym razem nie przeprosi pierwsza. Mimo wszystko czuła się z tym źle. To był jeden z jej najlepszych przyjaciół. Przeszli razem piekło i świadomość, że Ron teraz jest na nią wściekły, ignoruje ją, a być może nawet nią gardzi, sprawiała jej dziwny ból w okolicy serca. Dodatkowo Rudy właśnie dość topornie próbował flirtować z Lavender, specjalnie tak, by Hermiona to zauważyła. Zacisnęła szczęki i na powrót spróbowała skupić się na książce. Naprawdę nie chciała oglądać tego żałosnego przedstawienia.  
– Hej, Granger, mam coś dla ciebie. – Malfoy odezwał się na tyle głośno, by wszyscy zgromadzeni pod salą transmutacji to usłyszeli. Hermiona zamarła z przerażenia. Co ten palant sobie myślał, podchodząc do niej przy wszystkich? Naprawdę aż tak zależało mu, by stała się obiektem plotek i kpin całej szkoły? Błękitne oczy Dracona patrzyły na nią z irytującą pewnością siebie, jakby spodziewał się, że Herm zaraz padnie mu do stóp.  
– Niczego od ciebie nie chcę! – syknęła, nawet nie patrząc co Ślizgon trzyma w wyciągniętej dłoni. Odwróciła się z zamiarem odejścia, ale jej wzrok natrafił jedynie na czerń uczniowskiej szaty. Tuż przed nią stał Blaise. Był dużo wyższy od niej, więc Gryfonka musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć.  
– Cześć, Mionko – przywitał się przymilnie Diabeł. Hermiona zmrużyła niebezpiecznie swe brązowe oczy. W co te dwa oślizłe gady chciały z nią pogrywać?  
– Granger, przecież sama prosiłaś mnie o notatki z Transmutacji, gdyż, jak twierdzisz, moje są dużo lepsze od twoich. Proszę, specjalnie ci je przepisałem. – Malfoy, niezrażony jej wściekłą miną, wcisnął Gryfonce w dłoń pergaminy z jej własnymi zapiskami, które dała mu wczoraj. Co za bezczelny typ! Uczniowie zgromadzeni pod salą przysłuchiwali się chciwie tej dziwnej konwersacji.  
– Twoje notatki są lepsze? Od kiedy? Czy to nie ty musiałeś przypadkiem pisać dodatkowy esej dla tych, którzy sobie nie radzą? – wytknęła blondynowi ze sztucznym uśmiechem.  
– Masz rację, Granger, chyba potrzebne mi korepetycje. To co? W imię naszej ślizgońsko–gryfońskiej przyjaźni widzimy się po lekcjach w bibliotece? – Draco uśmiechnął się cwaniacko, a Hermiona pokraśniała z oburzenia. Jak on śmiał robić jej taki obciach przy kolegach z klasy? Kątem oka spojrzał na Rona, który próbował zachować obojętność, jednak rumieńce wściekłości parzyły jego piegowatą twarz.  
– Czego chcesz, Malfoy? – warknęła.  
– Jeszcze zobaczysz, Granger – powiedział to cicho, by tylko ona mogła to usłyszeć. Już miała mu powiedzieć, że niczego nie ma zamiaru oglądać, gdy usłyszała chrząknięcie, a później głupiutki chichot Lavender.  
– Hermionko, a pamiętasz może, że ja też chciałam mieć u ciebie korepetycje z transmutacji? – Lav mówiła do Miony, ale patrzyła wprost na Malfoy'a, mrugając przy tym zalotnie.  
– O, cześć, Lefrender! – zawołał blondyn z udawanym entuzjazmem. Chwilę temu ta dziewczyna mizdrzyła się do Weasley'a, a teraz wolała pokazywać swe wdzięki Draconowi. Jego plan powoli zaczynał nabierać kolorów, tym bardziej, że Lav patrzyła na niego, jakby za chwilę miała zemdleć ze szczęścia.  
– Ona się nazywa Lavender, ignorancie – powiedział rozbawiony Blaise.  
– Mniejsza o to. – Draco był nie zrażony swoją wpadką. – To jak, Granger? Będziesz dawała korepetycje mnie i swojej koleżance?  
– Niczego nie zamierzam ci dawać! – zaznaczyła dobitnie Hermiona, patrząc w niebieskie oczy blondyna.  
– Świetnie, słyszysz, Pat? Mamy korepetycje z transmutacji! Dziś! – Lavender była tak zachwycona perspektywą spędzenia popołudnia w towarzystwa Ślizgonów, że nie przyjmowała do wiadomości odpowiedzi Hermiony. Parvati podeszła do tego pomysłu z dużo mniejszym entuzjazmem niż jej przyjaciółka.  
– Oo, ciebie też znam, umówiliśmy się kiedyś – mrugnął do Parvati zalotnie Draco.  
– To była moja siostra bliźniaczka – odpowiedziała Gryfonka, czerwieniąc się przy tym. Zabini nie mógł się powstrzymać od wyśmiania przyjaciela. Draco odchrząknął lekko, zbity z tropu, a Hermiona pokręciła głową z niedowierzaniem. Blondyn nieźle się właśnie popisał. Na szczęście McGonagall otworzyła już drzwi klasy i wszyscy zaczęli wchodzić do środka.  
– To ustalone. Po lekcjach w bibliotece – oznajmił wszystkim Malfoy. Zabini nieustająco chichotał w rękaw szaty.  
– Proszę bardzo, nasza szlamcia przodem. – Draco kurtuazyjnie przepuścił ją w drzwiach. Hermiona prychnęła jak rozwścieczona kocica i z dumnie uniesioną głową, wmaszerowała do klasy. Zła na siebie, że pozwoliła Ślizgonowi na odegranie całego tego przedstawienia, przeszła do pierwszego rzędu odprowadzana zdziwionymi spojrzeniami większości Gryfonów. Ron i Harry zajęli już miejsca w ich ławce. Właśnie miała zamiar wysunąć swoje krzesło, gdy Ron jej to uniemożliwił.  
– To miejsce jest zajęte – burknął złowrogo.  
– Co? – zdziwiła się Herm.  
– Nie siedzisz tu. To miejsce Sophie. - Hermiona zdezorientowana, spoglądała to na Rona, to na Harry'ego. Potter milcząco wpatrywał się w blat stołu, natomiast spojrzenie rudzielca było odpychająco zimne. Gryfonka zacisnęła usta i postanowiła nie dać mu satysfakcji. Odwróciła się na pięcie i miała zamiar odejść do ostatniego rzędu. Sophie, Puchonka   
z ich roku, właśnie zajmowała jej miejsce szczebiocząc wesoło, najwyraźniej dumna z siebie, że Ron i Harry wolą ją od swej przyjaciółki.  
– Hej, Mionka, gdzie idziesz? Trzymamy ci miejsce! – zawołał Zabini. W całej klasie momentalnie zrobiło się cicho. Faktycznie, dwójka Ślizgonów zajmowała równoległą ławkę w pierwszym rzędzie, a miejsce pomiędzy nimi było puste. Draco wysunął krzesło i zachęcająco wskazał je Hermionie. Dziewczyna zawahała się chwilę. Kątem oka spojrzała na Rona. Wyglądał na kompletnie wyprowadzonego z równowagi. To przeważyło szalę. Szybko podeszła do ławki i zajęła wskazane miejsce. Uśmiech triumfu wypłynął na twarz blondyna. Ciągle nie mógł uwierzyć, że realizacja jego planów będzie aż tak prosta.  
– Nie daj mu się, Miona, nie warto byś płakała przez tego rudego szmaciarza – szepnął jej Zabini, a swoje słowa poparł pokrzepiającym uśmiechem. Hermiona sama uśmiechnęła się blado. Nigdy nie sądziła, że jej przyjaciel może tak ją potraktować. I to po tym, jak wielokrotnie ratowała mu skórę, po tym co przeszli razem w poprzednich latach i w czasie wojny. Nie rozumiała, jak mógł być taki podły.  
Po chwili do klasy weszła profesorka. Gdy zobaczyła swoją ulubioną uczennicę siedzącą z dwójką Ślizgonów, potknęła się z wrażenia i gdyby nie katedra to pewnie wyłożyłaby się jak długa. Malfoy i Zabini zachichotali pod nosami. McGonagall zgromiła ich wzrokiem i zacisnęła swe wąskie usta, po czym zaczęła dyktować temat lekcji. Dziś mieli powtórkę z transmutacji międzygatunkowej. Mieli przetransmutować kameleona w kota. Poziom klasy piątej. Hermiona z uśmiechem zabrała się do swojego zadania. Zawsze bardzo lubiła transmutację, a ta dotycząca przemiany gatunków, była jej zdaniem najciekawsza. McGonagall wydała polecenie i każdy machnął różdżką na swojego kameleona. Po chwili okazało się, jak bardzo ta powtórka materiału była przydatna, bowiem mało komu udało się stworzyć coś, co chociaż przypominało kota. Hermionie oczywiście udało się za pierwszym razem. Jej biała, puszysta kotka o niesamowitych szarych oczkach właśnie zwinęła się w kłębek i słodko zasnęła. Herm rozejrzała się dookoła i ledwo powstrzymała się od wybuchnięcia śmiechem. Kot Zabiniego był pokryty łuskami, do tego gdy otworzył pyszczek wysunął się z niego długi, gadzi język. Natomiast przed Malfoyem nadal stał kameleon. Jedynymi oznakami, że rzucono na niego jakieś zaklęcie był fakt, że miał on wąsy i cicho pomrukiwał.  
– Chłopakom naprawdę przydadzą się korepetycje – pomyślała, po czym spojrzała na ławkę Rona. Ani on, ani Sophie, ani Harry nie przetrasmutowali jeszcze swoich jaszczurek.  
– Czemu to musi być takie trudne? – marudził Malfoy, dźgając swoją hybrydę różdżką.  
– To wcale nie jest trudne, trzeba się tylko skoncentrować– odpowiedziała Herm.  
– Przy tobie nam się to nie udaje, zawsze tak mamy przy ślicznych kobietach – kokietował Blaise.  
– To nie dlatego, po prostu źle ruszacie różdżką – mruknęła, czerwieniąc się lekko.  
– Pokaż, jak to zrobić. – Skupiony Zabini patrzył, jak Hermiona po raz kolejny transmutuje kota w kameleona i z powrotem.  
– Jak ruszyć tak ręką? To trudne – narzekał Diabeł. Gryfonka westchnęła zniecierpliwiona i złapała Zabiniego za nadgarstek, po czym wykonała jego dłonią odpowiedni ruch. Po chwili przed nim zmaterializował się czarny kotek z zielonymi oczami. Był śliczny. Przeciągnął się rozkosznie, po czym podszedł obwąchać kotkę Hermiony. Diabeł i dziewczyna zachichotali widząc poczynania zwierzątek. Draco wyraźnie zirytował fakt, że on jeszcze nic nie wyczarował.  
– Faktycznie proste! Dzięki, Mionka! Jesteś najlepsza! – Blaise krzyknął tak głośno, że usłyszała go cała klasa. Przy ławce Rona coś huknęło, a jego kameleon wylądował rozpłaszczony na ścianie tuż nad głową profesor McGonagall. Wszyscy ryknęli śmiechem, a Ron odebrał ostrą reprymendę od nauczycielki.  
– Mnie też pokaż. W końcu to ja chciałem mieć korepetycje. – Malfoy nadstawił nadgarstek w oczekiwaniu, aż Herm pokaże mu, jaki ruch ma wykonać. Dziewczyna zawahała się chwilę. Wiedziała, że przygląda się im wielu uczniów. Z drugiej strony zawsze lubiła dzielić się swoją wiedzą. Ile razy pomagała Ronowi czy Harry'emu w podobny sposób? A teraz oni dosłownie się na nią wypięli. Potrafiła jeszcze zrozumieć postępowanie Rona, ale to, że Potter nie zareagował, bardzo ją zabolało. Chwyciła nadgarstek blondyna. Odniosła wrażenie, że Draco wzdrygnął się lekko, gdy go dotknęła, ale nie odsunął ręki, tylko oczekiwał, aż pomoże mu rzucić zaklęcie. Krótkie machnięcie różdżką i przed Malfoyem również zmaterializował się kot. Miał brązową sierść i duże, orzechowe oczy.  
– Jaki on podobny do Mionki! – zawołał Blaise. Draco i Hermiona natychmiast zgromili go wzrokiem, ale Diabeł w ogóle się tym nie przejął. Kot Dracona szybko postanowił zaznaczyć swoją obecność, więc zaatakował kota Zabiniego. Kotka Hermiony, znudzona walką pozostałych dwóch zwierzaków, po prostu zwinęła się w kłębek i zasnęła.  
– Jakie one zabawne! – roześmiała się Hermiona. Draco i Blaise dopingowali swoje koty, które próbowały walczyć, drapiąc się i skacząc na siebie. McGonagall słysząc zamieszanie w pierwszej ławce, szybko do nich podeszła. Jej mina wyrażała szczere zdziwienie, gdy zobaczyła trzy w pełni przetransmutowane kotki.  
– Dobra robota – mruknęła niechętnie, wciąż zdziwiona, tym, że jej ulubiona uczennica weszła w komitywę z dwoma Ślizgonami, z którymi kiedyś pozostawała we wrogich stosunkach. – Wasze domy otrzymują po pięć punktów – powiedziała niezbyt zadowolona profesorka. Draco i Blaise wyszczerzyli się w uśmiechu. Opłacało się zaprosić Gryfonkę do swojej ławki! Na dodatek Weasley był wyraźnie wściekły, słysząc, jak Hermiona świetnie bawiła się na lekcji wraz z nimi.  
– Doskonale – pomyślał Draco, kątem oka patrząc na Herm, która głaskała swoją białą kotkę. Realizacja jego pomysłu była dziecinnie łatwa...  
A co do dziwnych uczuć jakie go ogarnęły, gdy dziewczyna dotknęła jego ręki? To na pewno było obrzydzenie. Raczej na pewno.  
Co innego mógł poczuć, gdy dotykała go szlama?

# Rozdział ósmy

Hermiona siedziała w pokoju wspólnym Gryfonów i czytała książkę. To znaczy, próbowała czytać. Główną część jej myśli pochłaniała obecnie własna uległość, a może nawet głupota. No bo jakim cudem mogła zgodzić się na udzielanie korepetycji Malfoy'owi? To niemożliwe... Nie miała najmniejszego zamiaru tego robić; lecz gdy po skończonych zajęciach i smacznym obiedzie wróciła do swojego dormitorium, zastała Lavender z wałkami na głowie i w trakcie malowania paznokci. Jej koleżanka z roku była tak podekscytowana spędzeniem popołudnia w towarzystwie Ślizgonów... Herm nie miała serca powiedzieć jej, że nie ma najmniejszego zamiaru uczyć ich transmutacji. Musiała się zgodzić, mimo iż nie miała na to wcale ochoty. Zachowanie Draco bardzo ją irytowało. Blondyn mógł sobie udawać miłego, ale ona doskonale wiedziała o co mu chodzi. Próbował zaprzyjaźnić się z nią wyłącznie po to, by zemścić się na Ronie. Obrażał jej inteligencję, jeśli sądził, że ona od razu się tego nie domyśli.  
Jednak z drugiej strony... Ron był dziś dla niej okropny. Zachował się naprawdę chamsko. Miała ochotę przekląć go czymś paskudnym. Na dodatek rudzielec przyprowadził dziś do Pokoju Wspólnego jakąś Puchonkę z piątego roku i właśnie flirtował z nią, siedząc przy kominku. Co za żałosny palant! Hermiona prychnęła cicho pod nosem, po czym spróbowała wrócić do czytania książki.  
– Miona? – Harry, siadając przy niej, wyglądał na naprawdę skruszonego. Dziewczyna zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.  
– Tak zwracają się do mnie tylko przyjaciele – powiedziała nieuprzejmie. Nadal miała mu za złe to, jak zachował się na transmutacji.  
– Wiem, że jesteś zła, ale zrozum, nie miałem wyboru... Herm, za dwa tygodnie mamy mecz, a Ron chodzi ostatnio ciągle zły jak osa, nie mogłem go dodatkowo wkurzyć. Nie mamy zastępstwa... Przepraszam.  
– Więc nasza przyjaźń znaczy dla ciebie mniej niż Quidditch? – spytała gorzko.  
– Nie, Mionka, oczywiście, że nie! Jesteś dla mnie ważna, wiesz o tym, ale też wiem, że bardziej zrozumiesz sytuację niż Ron. On jest wściekły. Malfoy to jego najgorszy wróg, a ty sobie flirtujesz z nim wprost pod jego nosem... - Hermiona spurpurowiała z oburzenia.  
– Wcale z nim nie flirtuję! Co ty wymyślasz?! – warknęła rozeźlona. Harry uśmiechnął się lekko jakby chciał powiedzieć "jeśli ty nie flirtujesz z Malfoyem, to ja nie mam blizny na czole". A ona, widząc minę swojego przyjaciela, naprawdę się zirytowała.  
– Rób sobie, co chcesz, Potter, ale ja mam dość i jego – tu spojrzała w stronę Rona, który wciąż zabawiał smarkatą Puchonkę – i ciebie! Ranisz Ginny swoim zachowaniem! Jak możesz Harry! Nie widzisz co jej robisz? Nigdy taki nie byłeś – wytknęła mu z goryczą. Mina Wybrańca natychmiast spoważniała.  
– Nie mieszaj do tego Gin. Wiesz, że nie o to mi chodzi. Chciałem cię przeprosić za dzisiejszą transmutację i spytać, czy między nami wszystko dobrze?  
– Dobrze, ale i tak mnie to zabolało – mruknęła brązowowłosa, nie chcąc jeszcze toczyć wojny z drugim przyjacielem.  
– Dzięki, Herm. Nie zniósłbym, gdybyś się ode mnie odwróciła. A co do Ginny... Rozwiążę to... Już wkrótce, obiecuję ci. – Potter wstał i skierował się w stronę wyjścia pod portretem. Hermiona westchnęła cicho. Szkoda, że nie powiedział jej, jak zamierza to rozwiązać...  
 \*\*\*  
 Lavender, ubrana w obcisłą czerwoną mini i kusą białą bluzkę, z włosami poskręcanymi w śliczne loki oraz idealnym makijażem stała pod biblioteką i nerwowo przestępowała z nogi na nogę. Denerwowała się w oczekiwaniu na dwóch najgorętszych w szkole Ślizgonów. Hermiona w swoich ciemnoniebieskich jeansach i niebieskiej koszulce z nadrukiem czuła się bardzo nieatrakcyjnie. Parvati co prawda nie miała na sobie spódnicy, ale jej czarne spodnie ze skóry, podkreślały ładne nogi, a ciemnoczerwona bluzka doskonale współgrała z karnacją. Obie dziewczyny wyglądały jakby szły na randkę, a nie na korepetycje do biblioteki. Herm nieśmiało poprawiła swój kucyk. Ona w ogóle nie miała zamiaru stroić się na to spotkanie, czego teraz trochę żałowała. Nikt nie chce być najmniej atrakcyjną dziewczyną w grupie...  
– Idą! – zawołała z satysfakcją Lav, gdy zza rogu wyłoniła się dwójka uczniów domu Węża. Obaj bez swoich czarnych uczniowskich szat prezentowali się naprawdę nieźle. Malfoy miał na sobie ciemne jeansy i białą bluzę z kapturem. Jego jasno blond grzywka zawadiacko opadała mu na czoło. Wyglądał luzacko i... seksownie. Hermiona natychmiast wyrzuciła to określenie z swojej głowy, gdy tylko się tam pojawiło. Zabini postawił na ciemnogranatowe jeansy i zwykły biały t–shirt, a do tego miał czarną bluzę zarzuconą na ramiona. Lav, aż się zachłysnęła na widok tych dwóch przystojniaków.  
– Witam śliczne panie – wyszczerzył się w uśmiechu Diabeł. Lavender zachichotała i spłoniła się uroczo. Parvati również przywitała chłopaków ślicznym uśmiechem. Jedynie Hermiona prychnęła zdegustowana. Była zła na siebie, że ta dwójka naprawdę wyrwała na niej wrażenie. Obaj byli wysocy, dobrze zbudowani i... no cóż... zabójczo przystojni... ale ona nie powinna tak o nich myśleć. Nigdy! Tak jak nigdy nie powinna umawiać się z nimi na wspólne korepetycje... Ale to już się stało.  
– Granger, co masz taka minę, jakbyś zobaczyła bogina? – zakpił z niej Malfoy, szczerząc się głupio.  
– Wolałabym już bogina niż ciebie! – warknęła na niego przez zaciśnięte zęby.  
– Tylko tak ci się wydaje, kotku – powiedział słodko, stając bliżej niej. Hermiona natychmiast poczerwieniała. Jak on śmiał ją tak nazwać? Bezczelny buc!  
– Herm? – Ginny właśnie wyszła z biblioteki ze swoimi koleżankami z roku i zdziwiona patrzyła to na swoją przyjaciółkę, to na Ślizgonów.  
– Ooo, czyż to nie Gilly Weasley? – zawołał rozradowany Draco.  
– Ginny – poprawił go Diabeł przewracając oczami i uśmiechając się do rudowłosej.  
– Hermiona, co się tu dzieje? – spytała skonsternowana Gin, lustrując kusą sukienkę Lavender.  
– Mamy korepetycje z transmutacji – wyjaśniła jej lakonicznie przyjaciółka, zażenowana trochę tą sytuacją.  
– Z nimi? – zdziwiła się Ginny, patrząc na Draco i Diabła.  
– A co ci nie pasuje? Jesteśmy najlepszymi partiami w tej szkole – wywyższał się Malfoy. Ginny w odpowiedzi zaśmiała się kpiąco, sugerując w ten sposób, że szczerze wątpi w prawdziwość jego słów.  
– Pogadamy później – rzuciła do Hermiony, co dosłownie oznaczało "dorwę cę jeszcze dziś i przepuszczę przez wyżymaczkę Granger!". Miona uśmiechnęła się do przyjaciółki. Wiedziała, że ta rozmowa jej nie ominie. Ginny oddaliła się spod biblioteki, a całe towarzystwo postanowiło wreszcie do niej wejść. Lavender ciągle uśmiechała się zalotnie do Dracona, ale on zdawał się niespecjalnie tym zainteresowany. Natomiast Parvati najwidoczniej upatrzyła sobie Diabła w roli obiektu westchnień. Hermiona myślała, że pasuje do nich jak piąte koło u wozu... No, ale skoro zgodziła się już na te korepetycje, to przynajmniej spróbuje czegoś ich nauczyć.  
 \*\*\*  
 – Na następnej lekcji transmutacji mamy omawiać przemianę przedmiotów nieożywionych w żywe. Tak więc – Hermiona położyła na środku stolika żółty ołówek – należy przetransumtować to w jakieś zwierzę... – spojrzała przelotnie na Malfoy'a, który uśmiechał się cwaniacko.  
– Powiedzmy, że ma to być biała fretka – zarządziła z szerokim uśmiechem. Draco natychmiast stracił swój uśmiech i zmierzył ją nienawistnym spojrzeniem.  
– Granger, ostrzegam cię – burknął niemiło.  
– Co ci się nie podoba, Malfoy? Fretki to miłe stworzonka. – Hermiona wyszczerzyła się, wiedząc, jak bardzo igra właśnie z ogniem.  
– Uważaj, Miona, bo pewna fretka może cię pogryźć – bawił się w najlepsze Blaise.  
– Zamknij się, Zabini. – Draco był naprawdę wyprowadzony z równowagi.  
– Sam się przymknij, Smoku i zabieraj do roboty, bo inaczej Miona więcej nie da ci korepetycji.  
– I tak nie mam zamiaru! – zaznaczyła od razu Hermiona.  
– Jak to nie? – wykrzyknęła Lavender. – Myślałam, że będziesz nas uczyła cały semestr. – Blondynka była naprawdę widocznie zawiedziona.  
– Nie ma mowy! – Hermiona była zdeterminowana, by ta sytuacja więcej się nie powtórzyła. Pewność siebie Draco wyzwalała w niej prawie mordercze instynkty. Ten chłopak zdecydowanie za mocno działał na jej wyobraźnię! Blondyn przyglądał się jej jakby miał zamiar odkryć wszystkie jej tajemnice.  
– Granger, wybierasz się na niedzielny mecz? – spytał ją znienacka. Zamrugała zdziwiona. W niedziele odbywał się pierwszy mecz sezonu. Ślizgoni kontra Puchoni. Miona naprawdę nie lubiła Quidditcha, ale nie miała innych planów na niedzielny poranek, wiec pewnie pójdzie na mecz...  
– Tak – mruknęła skonsternowana.  
– Jutro moja drużyna ma ostatni trening. – Malfoy był dumny z bycia kapitanem. – Może ty i twoje urocze koleżanki przyjdziecie zobaczyć? – zasugerował z dziwnym uśmiechem. Na chwilę zamarła. W co on pogrywał? Zaprasza jedną z paczki swych zaprzysięgłych wrogów, by pooglądała jak lata na miotle? To niedorzeczne!  
– Przyjdziemy! – pisnęła podekscytowana Lavender.  
– To świetnie – Draco nie spuszczał wzorku z Hermiony i był przy tym irytująco rozbawiony, a jego spojrzenie wyrażało jedynie kpinę. Dziewczynę wkurzyło jego zachowaniem.  
– Transmutuj wreszcie ten cholerny ołówek! Nie mamy na to całego wieczoru – warknęła na niego.  
Naprawdę, ostatnio mało kto potrafił tak wyprowadzać ją z równowagi, jak ten przeklęty Draco Malfoy!

# Rozdział dziewiąty

– Co ja tu robię? Nie, to złe pytanie. Co ja tu, do cholery, robię?! To już brzmi lepiej. No bo jak to się stało? Jak do tego doszło? To nie do wiary! Po jakiego ciężkiego gnoma przyszłam na trening drużyny Slytherinu?! Czy mi odbiło od nadmiaru wiedzy, zbyt dużej ilości przeczytanych książek albo z powodu depresji po przeżytej wojnie...? Nie! To na pewno Lavender Brown była przyczyną tego irracjonalnego i głupiego zachowania. Przyszła, spojrzała tym swoim wzrokiem smutnego spaniela, a tuż za nią Parvati z miną pt. "chodź z nami albo złamiesz nam serca" i oczywiście się zgodziła! Oj, Granger, Granger zdecydowanie jesteś zbyt mało asertywna! Najpierw Harry i Ron wykorzystują cię w roli prywatnej maszyny do pisania im prac domowych, a teraz jeszcze twoje dwie "ulubione" koleżanki z roku wykorzystują cię jako wejściówkę na trening Ślizgonów.  
Zrezygnowana, pokręciła głową nad własną głupotą. To jasne, że Malfoy świetnie się bawił, udając przed Ronem, że właśnie stał się jej dobrym kolegą. Rudzielec od wczorajszego wieczora, gdy tylko dowiedział się gdzie i z kim spędziła popołudnie, biegał wściekły jak osa i warczał na wszystkich wkoło. Wiedziała doskonale, że dokładnie to zakładał plan Malfoy'a. Pytanie tylko, dlaczego pozwalała mu na jego realizację? Była zła na Rona, to prawda. Zasłużył sobie na to by mu dopiec, to też prawda. A poza tym... Jeśli Ron nie przejrzał prawdziwych zamiarów Ślizgonów (a wątpiła by przejrzał, nie był aż tak spostrzegawczy...) to cała sytuacja wyglądała tak, jakby Hermiona wpadła któremuś z nich w oko... A co za tym idzie, spędzała swój wolny czas z dwojgiem najprzystojniejszych chłopaków w szkole. Tak więc Ron teoretycznie nie miał racji, sądząc, że nikt nie chce się z nią umawiać! Jej chwila triumfu była jednak krótkotrwała, gdyż ona znała prawdę. A nie potrafiła okłamywać samej siebie. Zabini ani ten głupi Malfoy nie zwróciliby na nią najmniejszej uwagi, gdyby nie chęć zemsty na Ronie. Następni, którzy planują ją do czegoś wykorzystać... Czy już nikt nie widzi tego, ile ona naprawdę jest warta? Dziwne uczucie ścisnęło ją za gardło i postanowiła zakończyć te ponure rozmyślania, zanim się rozryczy. Trudno. Stało się. Przyszła na trening Ślizgonów i patrzyła właśnie, jak Draco dowodzi z powietrza swoją drużyną. Mimo października pogoda była słoneczna i ciepła, więc trening odbywał się naprawdę w dobrych warunkach. Lav i Parvati siedzące obok niej podskakiwały wesoło na swoich miejscach i naprawdę emocjonowały się grą, a zwłaszcza przystojniakami w zielonych szatach, którzy z gracją szybowali na swoich miotłach. Znów były ubrane jak na dyskotekę – mini spódnice i kuse bluzeczki. Hermiona ponownie postawiła na jeansy. Tym razem ubrała do tego ciemno – czerwoną tunikę, włosy rozpuściła i zrobiła lekki makijaż. Daleko jej było do superseksownego wyglądu koleżanek, ale przynajmniej nie wyglądała jak ostatni kocmołuch. Makijaż na trening Slytherinu? Jej chyba naprawdę odbiło!  
– Co tu robi szlama i te dwie wywłoki? – Irytujący głos Dafne Greengrass sprawił, że trzy Gryfonki odwróciły się. Cała grupa Ślizgonek patrzyła na nie z wyższością i nienawiścią,   
a przewodziła im Pansy Parkinson. Ta jednak patrzyła wprost na Hermionę. Minę miała jakby bolał ją ząb, ale, o dziwo, nie odezwała się ani słowem.  
– Sama jesteś wywłoką, Greengrass, cała szkoła o tym wie – odgryzła się Parvati z pięknym uśmiechem.  
– Przyszłyście tu szpiegować naszą drużynę! – pisnęła cieniutkim głosikiem Astoria Greengrass, młodsza siostra Dafne, szatynka o idealnej figurze i arystokratycznej postawie, za którą szalało mnóstwo chłopaków.  
– Niczego nie szpiegujemy! Przyszłyśmy tu, bo nas zaproszono – krzyknęła Lavender.  
– Zaproszono? A kto was chciałby tu zaprosić, zdziro? – Dafne aż poczerwieniała ze złości.  
– Ja je tu zaprosiłem, coś ci nie pasuje, Greengrass? - Draco, widząc, co się dzieje, podleciał do trybun na swojej miotle. Wiedział, że jego koleżanki z domu były bardzo zaborcze, jeśli chodziło o ślizgońskich chłopaków. Nie tolerowały, gdy dziewczyny z innych domów się z nimi umawiały, a Gryfonek nie tolerowały wcale, już za sam fakt ich istnienia.  
– Ty je tu zaprosiłeś, Draco? – Astoria i reszta jej koleżanek były w ciężkim szoku.  
– Tak. Draco i ja zaprosiliśmy nowe koleżanki, by zobaczyły nasz trening – wyszczerzył się Diabeł, podlatując do nich.  
– Nawet tą szlamę? – zapytała Milicenta Bulstrode.  
– Ja mam dość. To od początku był głupi pomysł – zawyrokowała Hermiona, wstając z miejsca. Nie wystarczyło, że była tu trochę wbrew własnej woli, to jeszcze została zwyzywana od szlam. Na dodatek Malfoy właśnie oznajmił klubowi największych pleciug   
w szkole, że sam zaprosił ją na swój trening. Już do końca roku nie pozbędzie się plotek na swój temat.  
– Daj spokój, Miona, nie przejmuj się nimi, są zazdrosne, bo ich nikt tu nie zapraszał – zawołał Zabini.  
– Nie ma sprawy, Diable, i tak miałam już iść – Hermiona mówiła prawdę. Miała serdecznie dość i chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim dormitorium.  
– Diable? Diable? Czy ona nazwała go Diabłem?! – Dafne wyglądała, jakby ktoś dał jej   
w twarz.  
– Pewnie, że mnie tak nazwała. Jesteśmy przecież przyjaciółmi – wyszczerzył się brunet.  
– To niemożliwe! To nie jest prawda! Draco, zrób coś! Wyrzuć je! Albo one, albo my! – zaczęły wykrzykiwać Ślizgonki. Malfoy spojrzał na Zabiniego, po czym obaj równocześnie wybuchnęli głośnym śmiechem.  
– Jak wam nie pasuje, że zaprosiliśmy Hermionę, Lavender i Parvati na trening, to droga wolna, wiecie jak trafić do Pokoju Wspólnego? – spytał Draco. Wszystkie zgromadzone na trybunach dziewczyny zamarły. Ślizgonki, ponieważ Draco nie wybrał ich, Lavander   
i Parvati, ponieważ poprawnie wymówił ich imiona, a Hermiona, ponieważ chłopak w ogóle użył jej imienia. Zawsze była dla niego szlamą Granger, więc nieźle ją zdziwiło, że on   
w ogóle zna jej imię i że do tego właśnie je wypowiedział.  
– Nie możesz ich wybrać! Jesteśmy z jednego domu – syknęła Dafne, mrużąc swe niebieskie oczy. Hermiona otrząsnęła się z pierwszego szoku i postanowiła wreszcie sobie pójść. Ruszyła w stronę zejścia z trybun.  
– Hej, Miona, nie idź! Nie przejmuj się! – wołał za nią Zabini.  
– Właśnie, Granger, nie idź. Jeszcze nie skończyliśmy trenować – przyłączył się Draco. No tak, wrócił do „Granger", ta „Hermiona" wcześniej, to mu się pewnie wymsknęła. Ku zdziwieniu wszystkich, za Hermioną ruszyła Parkinson i, zanim zdążyła się zorientować, Ślizgonka złapała ją za ramię.  
– Zostań, Granger, jemu na tym naprawdę zależy... – Pansy powiedziała to tak cicho, że tylko ona mogła ją usłyszeć, po czym skierowała się w stronę wyjścia i już po chwili jej nie było. Cała świta, zdziwiona zachowaniem swojej przywódczyni, dość niepewnie poszła w jej ślady. Lavender i Parvati zaklaskały z radości. Wygrały potyczkę z klanem Ślizgonek. To prawdziwy sukces. Hermiona stała wciąż w tym samym miejscu, nie za bardzo wiedząc, co myśleć o słowach Pansy. Co konkretnie miała na myśli? Komu miało naprawdę zależeć by tu była? Mówiła o Zabinim? A może o... nie, to niemożliwe... Chociaż z drugiej strony, Pansy znała Dracona najlepiej, przecież kiedyś byli parą.  
– Hej, Miona, przelecimy się? – zaproponował Blaise, wskazując jej swoją miotłę.  
– Nie, dzięki – burknęła cicho. Nienawidziła latania na miotle, ale akurat o tym Ślizgoni nie muszą wiedzieć.  
– Tchórzysz, Granger? – zaśmiał się Malfoy. Hermiona mimowolnie zacisnęła zęby. Nikt nie miał prawa zarzucić jej tchórzostwa! Gryfoni nigdy nie tchórzyli!  
– Po prostu nie mam ochoty na latanie, Malfoy – wycedziła przez zaciśnięte zęby. Rozbawienie chłopaka naprawdę ją irytowało.  
– Skoro to nie jest przejaw tchórzostwa, to dalej, Granger, udowodnij mi, że się nie boisz   
i przeleć się ze mną na miotle. - Hermiona, aż zachłysnęła się powietrzem. Wsiąść na jedną miotłę z Draco Malfoyem? Za nic w świecie! Jeszcze jej życie miłe! Miała zamiar powiedzieć, że owszem poleci, ale z Diabłem, w końcu to on pierwszy jej to zaproponował, ale niestety odezwała się Parvati.  
– Och, ja też chętnie polecę! – Rzuciła przy tym tak wymowne spojrzenie Zabiniemu, że musiałby być kompletnym idiotą, by nie zajarzyć, o co jej chodzi.  
– No to wskakuj mała! – zachęcił ją Blaise, lądując na chwilę na trybunach, by zabrać pasażerkę.  
– Ja też chcę! – oznajmiła Lavender tonem obrażonego dziecka. Herm odetchnęła z ulgą, Malfoy teraz zabierze Lav, a ona w tym czasie ucieknie do swojego bezpiecznego dormitorium, z dala od Ślizgonów i ich mioteł.  
– Nie ma problemu, Brown, już załatwiam Ci transport. Theodor! – zawołał blondyn. Jak na komendę pojawił się przy nim szczupły i wysoki ścigający Slytherinu. Nott również był uważany za jednego z przystojniaków z domu węża, więc Lavender była zawiedziona tylko trochę, gdy chłopak pomagał jej wsiąść na swoją miotłę.  
– No dalej, Granger, nie mamy na to całego wieczoru – zachęcił ją Draco, wykorzystując jej własne słowa, których użyła wczoraj w bibliotece.  
– Skąd mam wiedzieć, Malfoy, że to nie jest jakiś podstęp mający pozbawić mnie życia? – zapytała, starając się by głos jej nie zadrżał. Blondyn roześmiał się szczerze.  
– Będziesz musiała mi zaufać.– Hermiona prychnęła oburzona.  
– Zaufać tobie? Nie dziękuję, wolę nie!  
– Daj spokój, Granger, nie zabiję cię na oczach mojej drużyny i nie jestem Weasleyem, by próbować kogoś uśmiercić zrzucając go z miotły. – Hermiona nerwowo przygryzła wargę. Naprawdę nie miała ochoty wsiadać na miotłę Ślizgona... Ale przecież nie mogła okazać się tchórzem. Blondyn wypominałby jej to do końca szkoły, a nie daj Merlinie później trafi na niego w trakcie pracy w ministerstwie... O Godryku! W co ona się wpakowała?!  
– No chodź, Granger, nie pogryzę cię. – Draco wylądował i czekał, aż Herm siądzie na miotle.  
– Zabini mówił wczoraj co innego – mruknęła cicho, podchodząc do niego powoli, jakby obawiając się, że ją zaatakuje. Gdzieś w oddali usłyszała pisk Parvati, z którą Blaise latał   
z zawrotną prędkością. Dziewczyna nerwowo przełknęła ślinę, a serce biło jej jakby zaraz miała dostać zawału.  
– Nic ci się nie stanie – Draco chyba powoli tracił cierpliwość.  
– Obiecujesz? – pisnęła naprawdę przestraszona, gdy wreszcie usiadła na miotle.  
– Nie wiem, czy uwierzysz mojej obietnicy, ale niech ci będzie, Granger, obiecuję. A teraz trzymaj się mocno. - Hermiona wzdrygnęła się, gdy ramiona chłopaka znalazły się tuż za jej własnymi. Spora różnica wzrostu sprawiła, że Draco bez problemu mógł sięgnąć trzonka miotły tuż przed Hermioną. Ona sama chwyciła się kija jak ostatniej deski ratunku, błagając cicho w duchu by dane jej było przeżyć.  
Wzbili się dość wysoko, ale Hermiona była wdzięczna blondynowi, że nie zrobił tego tak szybko, jakby mógł. Polecieli nad błonia i szkolne jezioro. Na początku mocno zaciskała oczy, ale Draco przekonał ją, by otwarła je chociaż na chwilę i wtedy spostrzegła cudowny widok, jaki rozpościerał się przed nimi. Słońce zachodziło powoli, tworząc piękne refleksy na wodzie, a niebo nad Zakazanym Lasem powoli ciemniało. Zmrok był już blisko. Hermiona patrzyła na to jak urzeczona.  
– No i szata do wyrzucenia – szepnął Ślizgon tuż przy jej uchu.  
– Co? – obróciła się gwałtownie zapominając, że ma mocno trzymać się miotły   
i przechyliła się w jedną stronę tracąc równowagę. Na szczęście Draco przytrzymał ją   
w talii ręką.  
– Nie wierć się, Granger, bo spadniesz – ostrzegł ją, po czym skierował miotłę z powrotem nad boisko. – A mówiłem, że będę musiał wyrzucić szatę, bo na pewno już przeszła zapachem szlamu – zaśmiał się z własnego dowcipu.  
– Sam chciałeś – warknęła przez zaciśnięte zęby.  
– Żartowałem, Granger, wyluzuj się trochę.  
– W twoim towarzystwie? Powodzenia – mruknęła. Draco znów się roześmiał. Hermiona musiała przyznać, że nie pamięta, by przed wojną słyszała kiedyś szczery śmiech Malfoy'a. Ironiczny i pełny kpiny – owszem, ale nie ten prawdziwy... No cóż, był to nawet przyjemny dźwięk.  
– Trzymaj się teraz mocno, zaraz lądujemy. - Hermiona spostrzegła Parvati i Lav stojące już na płycie boiska w towarzystwie Zabiniego i Notta. Reszta drużyny Slytherinu wciąż trenowała w powietrzu.  
– Dzięki – powiedziała cicho Herm, gdy wreszcie jej stopy dotknęły ziemi.  
– Jak ci się podobało Mionko? – zapytał Zabini, szczerząc się w uśmiechu.  
– Było w porządku – walczyła ze sobą, by się nie zaczerwienić. Tak naprawdę bardzo jej się podobało. Malfoy wiedząc, że się boi nie leciał ani szybko, ani gwałtownie, za to pokazał jej jeden z najcudowniejszych widoków, jakie było jej dane oglądać w życiu.  
 \*\*\*  
 Hermiona siedziała przy kominku w Pokoju Wspólnym. W jej głowie wciąż kłębiło się od myśli dotyczących dzisiejszego popołudnia. Myślała o słowach Parkinson i o locie na miotle...  
– Cześć, Herm – odezwała się Ginny, siadając przy niej i odrywając ją od rozmyślań.  
– Jak się miewasz? – spytała rudowłosą przyjaciółkę, patrząc na nią niepewnie.  
– Bywało lepiej, ale daję radę – próbowała się dzielnie uśmiechnąć Gin. – Idziesz jutro do Hogsmeade? – Hermiona przytaknęła z lekkim uśmiechem.  
– Pójdziemy razem?  
– Z chęcią, Ginny.– Rudowłosa uśmiechnęła się w odpowiedzi. Hermiona znów spojrzała w kominek. Dziwne myśli i odczucia nie chciały jej opuścić nawet na chwilę. Gin patrzyła na nią podejrzliwie, po czym delikatnie pochyliła się nad nią.  
– Co? – zdziwiła się Miona, widząc zszokowany wzrok przyjaciółki.  
– Pachniesz męskimi perfumami! – zawołała Ruda z wyrzutem.  
– To niemożliwe!  
– A jednak! I to całkiem dobrymi! Z kim się obściskiwałaś, Herm? Opowiadaj! – Hermiona jak oparzona zerwała się z fotela. Nie miała czego opowiadać! Przecież z nikim się nie obściskiwała!  
– O nie! Tak łatwo ci nie odpuszczę! – Ginny również wstała i uniemożliwiła jej przejście.  
– Nie wiem, o czym mówisz, Gin – zaznaczyła dobitnie.  
– Już ty doskonale wiesz, o czym mówię i lepiej powiedz mi to teraz, zanim będę zmuszona cię torturować. - Hermiona jęknęła z rezygnacją i usiadła z powrotem w fotelu.  
– Byłam dziś na treningu Ślizgonów.  
– Co?! – krzyknęła zdziwiona Ginevra.  
– To. I latałam na miotle – tłumaczyła Herm, nerwowo wyginając swoje palce i nie bardzo wiedząc jak to opowiedzieć.  
– Ty latałaś na miotle? Przecież tego nie znosisz.  
– Nie leciałam sama – jej policzka zaczerwieniły się wściekle, a Ginny aż zachłysnęła się powietrzem.  
– Powiedz mi, proszę, że to nie był Malfoy.– Rumieniec Hermiony jeszcze się pogłębił,   
a ona sama zwiesiła głowę. Ginny popatrzyła na nią z politowaniem.  
– Odbiło ci? – spytała bliska rozbawieniu.  
– Najwidoczniej – mruknęła w odpowiedzi Miona.  
– On ci się podoba?  
– Nie! – odpowiedziała natychmiast panna Granger. Ginny zaśmiała się cicho pod nosem, po czym wstała.  
– Za szybko odpowiedziałaś. – I odeszła pozostawiając Hermionę z jeszcze większą burzą myśli w głowie.  
 \*\*\*  
 – Masz wybitnie dobry humor – zauważył Blaise, gdy wraz z Draco zostali sami w szatni Slytherinu.  
– Bo to był wybitnie dobry trening. Puchoni nie mają szans, zmieciemy ich jak wiatr liście – cieszył się blondyn, zdejmując swoją zieloną szatę.  
– I twój humor nie ma nic wspólnego z oglądaniem pięknych widoków nad jeziorem? – zakpił Diabeł, wygodnie rozsiadając się na ławce i przyglądając się przyjacielowi. Draco ledwo zauważalnie drgnął.  
– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział oschle i zabrał się za rozsznurowywanie swoich skórzanych butów do Qudditcha.  
– Tak tylko pytam, wiesz byłem ciekaw, jak się Hermionie podobał twój ulubiony widok?  
– Skąd pewność, że jej go pokazałem? – warknął blondyn, ciskając jednym butem pod ławkę i biorąc się za rozpracowanie sznurówek drugiego.  
– Widziałem, gdzie polecieliście – wyszczerzył się Blaise.  
– A skąd wiesz, że nie poleciałem tam, żeby utopić ją w jeziorze?  
– Najwidoczniej zmieniłeś plany, bo wróciła na boisko cała i zdrowa.  
– Durne sumienie – mruknął blondyn szukając czegoś w swojej sportowej torbie.  
– Sumienie, Smoku? A może to coś innego?  
– Co ty sugerujesz, Zabini?  
– Ja? Absolutnie nic. – Diabeł starał się wyglądać jak uosobienie niewinności. – To lepiej powiedz jak ci się leciało pierwszy raz z dziewczyną na miotle? – Draco ze złością rzucił swoim ochraniaczem na łokieć.  
– Co ty pieprzysz?! Latałem wielokrotnie z dziewczynami na miotle! - Diabeł parsknął cicho, co zabrzmiało jak "nigdy". Blondyn postanowił zignorować przyjaciela i udać się wreszcie pod prysznic.  
– Ty nie pozwalasz nikomu nawet dotknąć swojej miotły, a co dopiero na niej latać. Zastanów się nad tym, Smoku. Ślizgoni świetnie oszukują, ale nie potrafią oszukiwać samych siebie – powiedział Zabini, wstając i ruszając do wyjścia.  
– Nie wiem, o co ci chodzi! – krzyknął za nim Draco.  
– Myślę, że wkrótce się dowiesz, stary. To co, jutro Hogsmeade? – Diabeł wyszczerzy się w uśmiechu i zrobił szybki unik, gdy poleciał za nim jeden z butów blondyna.

# Rozdział dziesiąty

Czarne jeansy, biała bluzka ze srebrnymi wzorkami, jedna z ładniejszych, jakie kupiła jej mama. Do tego czarna, skórzana kurtka, bo za oknem dość pochmurno, ale na szczęście jeszcze nie pada.  
Hermiona po raz ostatni spojrzała w lustro, poprawiając upięte włosy. Wyglądała ok, w sam raz na sobotni wypad na zakupy do wioski. Najpierw trzeba jednak zjeść śniadanie. Postanowiła zejść do Pokoju Wspólnego, gdzie miała się spotkać z Ginny. O tej porze całe pomieszczenie było pełne ludzi spieszących na śniadanie albo wymieniających ostatnie uwagi przed wyjściem do Hogsmeade. Ginny nie było na horyzoncie, więc Hermiona zdecydowała się na nią poczekać w swoim ulubionym fotelu przy kominku. Zanim jednak do niego dotarła, na jej drodze stanął Ron. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest naprawdę wściekły.  
– To prawda? – wycedził przez zaciśnięte zęby. Hermiona wzdrygnęła się od jego złowrogiego tonu.  
– Niby co?  
– Naprawdę wczoraj latałaś na miotle z Malfoyem? – Dziewczyna w odpowiedzi nerwowo przygryzła wargę. Kto mu o tym powiedział? I co teraz? Przyznać się? A może zaprzeczyć? Jednak z drugiej strony... Ron przecież od dawna nie był jej chłopakiem! Nie musi mu się z niczego tłumaczyć!  
– Nie twoja sprawa – odpowiedziała i spróbowała go wyminąć.  
– A więc jednak! Spotykasz się z nim? Jesteście razem? – zaczął krzyczeć, co zwróciło uwagę większości osób zgromadzonych w Pokoju Wspólnym.  
– Oczywiście, że nie! Co też ci przyszło do głowy, Ron?! – warknęła na niego wściekle.  
– No nie wiem! Ty mi powiedz do diabła! Setki razy...! Nie! Miliony razy prosiłem cię, byś polatała ze mną na miotle, ale słyszałem tylko "nie Ron, boję się, Ron, odczep się i daj mi spokój, Ron"! A tu proszę, jak gdyby nigdy nic, robisz sobie podniebną wycieczkę z tym parszywym, brudnym Śmierciożercą! - Hermiona starała się opanować. Nie ma sensu wrzeszczeć teraz na niego, to pogorszyłoby sprawę.  
– To był tylko głupi zakład, on mnie sprowokował i tyle, nie rób z tego problemu – powiedziała cicho, nie chcąc by cały dom wiedział, o co się kłócą.  
– Sprowokował? Tak samo, jak sprowokował cię, byś się z nim obściskiwała, gdy leżał w Skrzydle Szpitalnym? Albo jak sprowokował cię, żebyś poszła z nim na randkę? Kogo ty oszukujesz, Miona?!  
– Dobrze wiesz, że to nie było tak– broniła się dziewczyna.  
– Nie wiedziałem, że taka jesteś! Naprawdę bardzo się na tobie zawiodłem – wygarnął jej rudzielec, po czym odszedł, zostawiając ją czerwoną i rozdygotaną. Usiadła w fotelu   
i schowała twarz w dłoniach. I co? Warto było? – pytała samą siebie. Dlaczego pozwalała prowokować się temu głupiemu Malfoyowi? Dlaczego dała się wykorzystywać, jako narzędzie zemsty? Czy tylko dlatego, że była zła na przyjaciela, za to, jak ją traktował? Czy może chodził o to, że zarówno Harry, jak i Ron odsunęli się od niej, a czas spędzony ze Ślizgonami pozwolił jej na chwilę o tym zapomnieć?  
– Wszystko w porządku, Herm? Słyszałam, że pokłóciłaś się z Ronem. Nie martw się, mój brat to czasem straszny idiota – pocieszała ją Ginny.  
– To nic, nic się nie stało. – Hermiona nie wiedziała czy chce tym przekonać siebie, czy Ginny.  
– Idziemy na śniadanie? – zachęciła Ruda z uśmiechem.  
– Tak, chodźmy. – Ona również zdobyła się na blady uśmiech.  
 \*\*\*  
 W połowie drogi na śniadanie Ginny przypomniała sobie, że zostawiła   
w dormitorium swoją różdżkę. Postanowiła po nią wrócić, tak więc Hermiona weszła do Wielkiej Sali sama. Z daleka zobaczyła Malfoya i Zabiniego objadających się przy stole Slytherinu. Szybko odwróciła wzrok, nie chcąc zwracać na siebie ich uwagi. Musi skończy te dziwną komitywę gryfońsko–ślizgońską, która się ostatnio zawiązała. Najlepiej szybko, póki nie jest za późno, by ratować przyjaźń z Harrym i Ronem. O wilku mowa, zarówno Wybraniec, jak i Ronald właśnie zasiadali do stołu... I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że wraz z nimi przy stole Gryffindoru usiadły dwie rozchichotane Puchonki. Obie były uczennicami szóstej klasy, obie były ślicznymi blondynkami i obie irytująco chichotały, a ich głupiutkie szczebiotanie było słychać przy całym stole. Hermiona skrzywiła się na ten widok i już miała zamiar znaleźć sobie miejsce przy drugim końcu sali, gdy usłyszała wołanie Harry'ego.  
– Hej Miona, chodź tu, Samara chce cię poznać! – Połowa szkoły usłyszała to wyznanie. Nie chcąc zrobić przykrości przyjacielowi, postanowiła siąść na przeciwko niego i jego partnerki, starając się przy tym zignorować fakt, że tuż obok zielonookiego siedział Ron wraz z przyklejoną do niego plastikową blondynką.  
– Cześć, jestem Hermiona Granger – przedstawiła się, jednocześnie zajmując miejsce. Trochę się zmartwiła co pomyśli sobie Ginny, gdy zobaczy gdzie usiadła.  
– Samara Flores, bardzo chciałam cię poznać, Harry dużo o tobie opowiadał – Puchonka uśmiechnęła się słodko, ale fałszywie.  
– Wyobraź sobie Herm, że Arnold (puszek pigmejski) schował mi różdżkę pod łóżko! Wiesz ile się naszukałam? – zawołała Ginny, zajmując miejsce obok przyjaciółki i nawet nie rozglądając się dookoła.  
– Czyżby to Ginny Weasley? – spytała ironicznie Samara. Rudowłosa podniosła wzrok   
i zobaczyła na przeciwko kogo przyszło jej siedzieć. Herm kątem oka zauważyła, jak dziewczyna zaciska pięści ze złości. Speszony Harry wbił spojrzenie w swój talerz.  
– Samaro, chyba pomyliłaś stoły – powiedziała na pozór uprzejmie Gin.  
– Zostałam tutaj zaproszona przez Harry'ego, prawda, mój skarbie? – zaszczebiotała Puchonka pochylając się, by pocałować Pottera w policzek. Hermiona miała szczerą nadzieje, że jej przyjaciółka nie zrobi zaraz czegoś głupiego.  
– Samara bardzo chciała cię poznać, Mionko, ponieważ interesuje się karierą Wiktora Kruma – mruknął Harry, wciąż wpatrujący się w swój talerz.  
– Tak! Jestem jego wielką fanką, masz z nim może kontakt?  
– Owszem, korespondujemy – odpowiedziała lakonicznie, nie chcąc wnikać w szczegóły, zwłaszcza gdy w okolicy znajdowały się ciekawskie uszy Rona.  
– To prawda, że chodziliście ze sobą? – dopytywała niedyskretnie Samara.  
– Jasne, że prawda – prychnął Ron. – Bo widzisz, Hermiona lubi bogatych facetów. Nie ważne, czy są w porządku, dla niej liczy się tylko kasa.  
Hermiona doznała szoku. Więc to o niej myślał? Sądził, że jest materialistką, dla której jedyną wartość mają pieniądze? A przecież Ron na punkcie swoich pieniędzy, a raczej ich braku, miał zawsze olbrzymie kompleksy... To dlatego był dla niej ostatnio taki podły? Myślał, że poleciała na kasę Malfoya? Mimowolnie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Świadomość, że jeden z najlepszych przyjaciół ocenił ją tak nisko, bardzo zabolała.  
– Odszczekaj to albo pożałujesz – syknęła na brata Ginevra, ale ten tylko nonszalancko wzruszył ramionami. Herm chciała się odezwać, ale stwierdziła, że nie jest to ani miejsce, ani towarzystwo, ani pora na takie rozmowy. Dorwie Rudego sam na sam i wtedy przemówi mu do rozumu. Ta sytuacja posunęła się już zdecydowanie za daleko! Zabolało ją również, że Potter nie zareagował na to co powiedział Ron. Przecież ją znał, wiedział, że to nieprawda! On natomiast ciągle gapił się w talerz, jakby chcąc uniknąć wzroku zarówno Hermiony, jak i Ginny. Jednak na dziewczyny od kilku minut patrzył ktoś inny...  
 \*\*\*  
 – Hej, Miona, chodź tu, Samara chce cię poznać! – Czy ten bliznowaty kretyn musi się tak wydzierać? – pomyślał kwaśno Draco, nalewając sobie kawy. Jego wzrok podążał za niezbyt szczęśliwą Gryfonką, która szła w stronę wołającego ją przyjaciela.  
– Hermisia wygląda jakby szła na ścięcie – zauważył rozbawiony Zabini.  
– Hermisia? Na rany Salazara, Diable! Nie przy jedzeniu! – zrugał przyjaciela blondyn.  
– Mnie się podoba to określenie! Sam je wymyśliłem i zobaczysz, że jej też się spodoba!   
I tobie na pewno też, jak się przyzwyczaisz – szczerzył się Blaise. Draco skrzywił się widowiskowo, chcąc tym samym dać do zrozumienia, że szczerze wątpi w prawdziwość tej teorii. Po chwili obaj chłopcy obserwowali jak do stołu Gryffindoru zasiada Ginny.  
– Ta to dopiero ma wesołą minę – stwierdził Malfoy popijając swoją kawę. – Usiadła obok Pottera i jego nowej laski, a wszyscy wiedzą, że ciągle na niego leci.  
– Idiota – pokręcił głową z dezaprobatą Diabeł.  
– Co? Przecież nic ci nie zrobiłem! – oburzył się Draco.  
– Nie ty! Chodziło mi o Pottera. Umawia się z jakimiś wywłokami i pozwala marnować się takiej fajnej dziewczynie.  
– Weasley jest fajną dziewczyną? Czy ty stary aby nie za dużo ostatnio myślisz   
o Gryfonkach?! – Draco z brzękiem odstawił filiżankę, chcąc zaakcentować w ten sposób swoje niezadowolenie.  
– Nie tylko ja – mruknął cicho Zabini, widząc gdzie spoczywa wzrok jego przyjaciela.   
A ten spoczywał na Hermionie Granger...  
– Co ten bezmózgi szmaciarz jej powiedział? – Malfoy zauważył chwilę, gdy w oczach dziewczyny nagle błysnęły łzy, a na twarzy wystąpiły dwa rumieńce. Domyślił się, że to reakcja na słowa Rudego. Spostrzegł też, jakąś ostrą ripostę Ginny i pełne wyrzutu spojrzenie Hermiony, skierowane w stronę Pottera. Coś musiało być na rzeczy.  
– To co, idziemy do Hogsmeade? Lepiej wcześniej, zanim pozajmują wszystkie najlepsze miejsca w Trzech Miotłach – zachęcał Diabeł.  
– Jasne, że idziemy. Koleżanki Gryfonki już chyba skończyły śniadanie – Draco uśmiechnął się cwanie i ruszył w stronę stołu domu lwa.  
 \*\*\*  
 Tost posmarowany dżemem malinowym leżał na jej talerzu, ale Hermiona nie potrafiła się zmusić, by go zjeść. Zaraz po słowach Rona w jej gardle zagnieździła się dziwna gula, która nie pozwalała jej na przełknięcie czegokolwiek. Weasley w ogóle nie przejęty tym, jak mocno zranił swoją przyjaciółkę właśnie szeptał coś do ucha swojej towarzyszki, a ona raz po raz wybuchała głupiutkim chichotem. Jej koleżanka z domu – Samara – biorąc z niego przykład pochyliła się w stronę Harry'ego i również zaczęła mruczeć mu do ucha. Hermiona obserwowała dłoń Ginny mocno zaciśniętą na nożu. Obawiała się, by Rudą za chwilę nie zawładnęły mordercze instynkty. Westchnęła cicho i jeszcze raz spojrzała na swojego tosta. Musi coś zjeść, by mieć siły biegać po tych wszystkich sklepach w wiosce. Już miała po niego sięgać, gdy czyjaś zręczna dłoń dosłownie zwinęła jej go z przed nosa, a zaraz po tym para silnych męskich ramion podniosła ją z miejsca.  
– Dość tego śniadanka, Granger, chodź już. Chcemy być w wiosce, zanim zlezie się tam cała ta hołota. - Draco Malfoy poniósł ją do góry, jakby była szmacianą lalką, po czym odstawił na ziemię, a Zabini w tym czasie kończył jeść jej tosta.  
– Co? – zdziwiła się Hermiona, nie mogąc zdobyć się w tej chwili na inną reakcję. Harry, Ron i ich towarzyszki patrzyli na to wszystko w ciężkim szoku.  
– Nie gap się tak, Weasley, bo wyglądasz jak rozdeptana Sklątka Tylnowybuchowa – dociął Ronowi Draco z pięknym uśmiechem. – Idziemy, Granger.– I jak gdyby nigdy nic chwycił Hermionę za ramię i zaczął ją prowadzić w stronę wyjścia. Dziewczyna była tak oszołomiona, że posłusznie zrobiła kilka kroków.  
– Hermiona! – zawołała za nią zdruzgotana Ginny. Brązowowłosej właśnie przypomniało się, że miała przecież iść do wioski z przyjaciółką.  
– Idę do Hogsmeade z Gin! – warknęła na Malfoya, wyszarpując swoje ramię z jego uścisku.  
– A kto powiedział, że urocza Ruda Wiewiórka nie może pójść z nami? – zapytał Zabini szczerząc swoje białe zęby. Skłonił się lekko i wyciągnął swoją dłoń w stronę Rudej, oferując jej w ten sposób pomoc przy podniesieniu się z miejsca. Harry Potter patrzył na to wszystko z opadniętą szczęką. Blaise był przecież szkolnym przystojniakiem! To logiczne, że Potter nie chciał by ktoś taki, w ten sposób uśmiechał się do jego wielkiej miłości. Ginny widząc minę swojego byłego, również uśmiechnęła się uroczo, po czym złapała dłoń Diabała i z gracją wstała ze swojego miejsca.  
– Dobra, a teraz chodźmy szybko, póki nie ma Brown. Nie mam zamiaru znosić jej szczebiotu przez cały dzień – burknął Draco. Hermiona mimowolnie uśmiechnęła się pod nosem. Do jej świadomości ledwie docierało, że właśnie na oczach całej szkoły wychodzi na wycieczkę do wioski... w towarzystwie dwóch Ślizgonów.

# Rozdział jedenasty

– Co my wyprawiamy? – szepnęła Ginny, gdy wyszły na szkolne błonia, a dwóch ślizgońskich przystojniaków szło tuż za nimi. Obaj znów wyglądali świetnie. Jeansy i czarny golf wspaniale leżały na blondynie, Blaise natomiast postawił na styl niegrzecznego chłopca, w nadszarpanych spodniach i powycieranej katanie.  
– Nie mam pojęcia – odpowiedziała zgodnie z prawdą Hermiona. Bo, na Merlina, ona naprawdę nie wiedziała, w jaki sposób znów dała się zmanipulować Malfoyowi!  
– Może zgubimy ich gdzieś w wiosce? – zasugerowała Ginny.  
– A jakie to ma znaczenie? I tak cała szkoła widziała, jak z nimi wychodzimy – mruknęła Herm.  
– Hej, Granger, powiesz mi, co kanalia Ronald powiedział ci przy śniadaniu? – zapytał Draco. Ginny zatrzymała się i odwróciła w jego stronę, gromiąc go wzrokiem.  
– Uważaj, Malfoy! Mówisz o moim bracie! – ostrzegła go. Blondyn teatralnie przewrócił oczami i westchnął cicho zniecierpliwiony. Hermiona również się odwróciła i pierwszym, co spostrzegła, była rozbawiona twarz Diabła. Chłopak mrugnął do niej łobuzersko.  
– Sorry, Weasley, zapomniałem, że twój szanowny braciszek to wzór cnót i zalet. Zapytam inaczej. Granger, czy byłabyś łaskawa opowiedzieć mi, co tak intrygującego powiedział ci wspaniały Ronald W., że wyglądałaś, jakbyś miała za chwilę eksplodować? – Po tym wywodzie Ślizgona, Blaise wybuchnął szczerym śmiechem.  
– Ale z ciebie mówca, Smoku! – pochwalił, wciąż się naśmiewając.  
– Nie twoja sprawa, Malfoy – odpowiedziała wreszcie Hermiona, musząc nad sobą panować, by też się nie roześmiać. Tak się bowiem składało, że rechot Zabiniego był bardzo zaraźliwy. Nawet Ginny odwróciła twarz, by ukryć swój uśmiech.  
– Nie bądź taka, Granger, przecież wiesz, że jestem...  
– Jak zwykle ciekawy, co? – docięła mu Hermiona – A mnie to jak zwykle nic...  
– Tak, wiem, nic cię to nie obchodzi, ale może jednak...  
– Nie, Malfoy! Nic ci nie powiem! – zdenerwowała się dziewczyna.  
– Czy to nie słodkie, Weasley? Oni kończą za siebie zdania! Jak stare, dobre małżeństwo – zawołał uradowany Diabeł, a Gin zaczęła się szczerze śmiać.  
– Zamknij się, Zabini! – warknął na niego Draco, a Hermiona poczęstowała bruneta spojrzeniem bazyliszka.  
– Uważam, że to jest takie urocze, a wy pasujecie do siebie jak eliksir do kociołka. – Blaise nic sobie nie robił z ich złych min.  
– Diable, ostrzegam cię! Natychmiast przestań! – powoli traciła cierpliwość Miona.  
– Zamawiam! – wrzasnął Blaise, a wszyscy spojrzeli na niego jak na totalnego wariata.  
– Ale co? – zirytował się blondyn.  
– Bycie chrzestnym do waszego pierwszego dziecka! – wyszczerzył się Diabeł, po czym bezceremonialnie szturchnął Ginny, która już praktycznie płakała ze śmiechu. – Ty też sobie zamów, Weasley, będziemy razem opiekować się małym Hermionem Malfoyem. Zobaczysz, będzie fajnie! – zachęcał ją wesoło. Ginny ledwo łapiąc powietrze w spazmach rozbawienia lekko uniosła rękę.  
–To ja też zamawiam – wyjęczała, ocierając łzy. Hermiona czuła jak jej policzki pali rumieniec zawstydzenia, a Draco miał zaciśnięte pięści i chyba walczył z ochotą, by rzucić się na przyjaciela z zamiarem mordu.  
– Jesteście nienormalni! – syknęła Herm, po czym odwróciła się napięcie i odmaszerowała z wysoko uniesioną głową.  
– Jesteście popieprzeni! – dodał Draco i poszedł w ślady Hermiony. Blaise i Ginny jeszcze chwilę stali w miejscu i śmiali się z całej sytuacji. Wiedzieli jednak, że lepiej nie zostawiać tej dwójki sam na sam zbyt długo, bo oboje byli teraz w dość nerwowych nastrojach, a to mogło skończyć się prawdziwym wybuchem.  
 \*\*\*  
 Draco dogonił Hermionę dopiero przy wejściu do wioski. Dziewczyna, widząc, że Ślizgon zrównuje z nią krok, specjalnie przyspieszyła, by nie iść obok niego. On oczywiście nie zamierzał jej odpuścić. Za bardzo był ciekaw, o co tym razem poprztykała się z Weasleyem.  
– Spadaj, Malfoy! – burknęła i znów przyśpieszyła.  
– To na nic, Granger, mam dłuższe nogi od ciebie, więc i tak cię dogonię. Lepiej powiedz mi od razu, o co ci poszło z piegowatym królem biedaków. - Hermiona stanęła w miejscu i zacisnęła pięści ze złości.  
– Chcesz wiedzieć, o co? O to, że nie dajesz mi spokoju! Odczep się wreszcie!  
– Oboje wiemy, że tego nie chcesz. Sama przyznaj, że wniosłem miły powiew nowości, rozrywki i dobrego stylu w twoje nudne życie kujonki – wymądrzał się blondyn. Hermiona prychnęła jak rozjuszony kot.  
– Dobrego stylu? Kpisz czy o drogę pytasz? Jedyne, co wniosłeś w moje życie to cały zapas ślizgońskiej podłości!  
– Lubię, jak się złościsz, Granger, ale nie mamy na to teraz czasu. – Draco niedbale spojrzał na swoje idealnie wypielęgnowane paznokcie, a Hermiona gotowała się ze wściekłości przez te jego bezczelną ignorancję.  
– Idziemy do Trzech Mioteł na drinka. Nie chcesz mówić po dobroci, to może coś powiesz jak się upi... jak się trochę zrelaksujesz. Chodź. - Malfoy ruszył przed siebie pewnym krokiem.  
– Zrelaksuje? Przy tobie? Naprawdę jesteś dziś bardzo zabawny... – wymruczała, idąc za nim.  
– Zdziwiłabyś się, Granger, ile dziewczyn udało mi się już zrelaksować. – Łobuzerski uśmiech wypłynął na jego przystojną twarz, a Hermiona poczuła, jak mimowolnie się rumieni. Draco zaśmiał się kpiąco, widząc jej reakcję. Przy drzwiach do gospody wreszcie dogonili ich Ginny i Blaise, oboje w wyśmienitych humorach.  
– O czym sobie gruchaliście, gdy nas nie było, gołąbeczki? – zapytał Diabeł. Draco i Herm posłali mu takie samo niechętne spojrzenie, ale chłopak wcale się tym nie przejął.  
– Pewnie myśleli nad lepszym imieniem dla dziecka. Bez obrazy, ale Hermion brzmi trochę pretensjonalnie. – Ginny najwidoczniej podłapała spaczone poczucie humoru Zabiniego. Malfoy, nie chcąc dłużej słuchać żartów na swój temat, wszedł wreszcie do gospody. Hermiona postanowiła zrobić to samo, stwierdzając, że dłuższe pozostawanie w towarzystwie tej rozchichotanej dwójki, może się dla niej skończyć uszczerbkiem na zdrowiu psychicznym. Trzy Miotły nie zmieniły swojego klimatu i stylu po wojnie. Nadal była to przyjemna gospoda z myśliwskimi akcentami, płonącym kominkiem i drewnianymi meblami.  
– Idę zamówić. Co chcecie? – spytał Draco.  
– Sama coś zamówię, nie wypije niczego co ty mi podasz – warknęła na chłopaka Miona, po czym ruszyła w stronę baru.  
– Ja chcę piwo kremowe! – zawołała za nią Ginny, po czym razem z Diabłem usiedli przy najlepszym ich zdaniem stoliku, był on czteroosobowy i stał tuż przy oknie.

# Rozdział dwunasty

Była zagubiona. Czuła się niezrozumiała. Co więcej – ona nie rozumiała samej siebie. Działo się coś na co nie była przygotowana i nie wiedziała co zrobić z tym dalej...  
– Dalej, dalej Slytherin! – darła się tuż przy jej uchu Lavender. Hermiona oderwała się od swoich ponurych rozmyślań i spojrzała na boisko. Mecz Qudditcha odbywał się przy zachmurzonym niebie i istniało ryzyko, że za chwilę lunie deszczem. Zawodnicy walczyli zajadle, by zdobyć jak najwięcej punktów, a szukający nerwowo rozglądali się za zniczem.  
– Och! On jest taki cudowny! – zachwycała się Brown, gdy Draco, goniąc złotą piłeczkę, przeleciał blisko ich trybun. Herm skrzywiła się lekko. Lav potrafiła być czasem taka irytująca... Jednak tym razem nie mogła się dziwić reakcji blondynki. Niemal wszystkie dziewczyny obecne na meczu Ślizgonów z Puchonami przyszły tu głównie po to, by podziwiać przystojniaków na miotłach. A już zwłaszcza przystojniaków w zielonych szatach... Spojrzała na Blaisa który właśnie leciał w stronę trzech złotych pętli, by zdobyć kolejne punkty po przerzuceniu kafla przez obręcz. Był naprawdę świetnym ścigającym. Parvati siedząca obok Lavender pisnęła z zachwytu, gdy Blaise przelatywał rundę honorową nad trybunami. Slytherin prowadził sto do czterdziestu. Żółty sektor Puchonów wydzierał się, ile mógł, by dopingować swoich zawodników, ale i tak Ślizgoni byli dziś o wiele lepsi na boisku.  
– Coś czuję, że będziemy mieć z nimi ciężką przeprawę w naszym meczu – mruknęła Ginny, siedząca po drugiej stronie Hermiony. Chłodny wiatr targał jej rude włosy, ale Gryfonka całą uwagę skupiała na grze. Herm musiała przyznać jej rację. Drużyna Malfoy'a rzeczywiście była bardzo dobra, a Harry będzie musiał się naprawdę postarać jeśli będzie chciał ich pokonać. W następnym tygodniu miał odbyć się mecz Gryffindor kontra Ravenclaw i wtedy okaże się na jakim poziomie jest drużyna domu lwa.  
– Słuchają się go bez najmniejszego mrugnięcia okiem – burknęła do siebie Ginny.  
– O czym mówisz? – zdziwiła się Hermiona.  
– O tym, że Malfoy jest niezłym kapitanem. Drużyna od razu wykonuje wszystkie jego polecenia. U nas ostatnio bywało różnie... Harry zmienił formę treningów i były już pewne  
przejawy buntu, a do tego Ron ostatnio gra jak jakaś ofiara – westchnęła ciężko Ginny.   
          W tym czasie Slytherin znów zdobył kolejne dwadzieścia punktów, a Hufflepuff jedynie dziesięć, wiec Terry Boot, który komentował mecz, głośny wykrzykiwał aktualny wynik sto dwadzieścia do pięćdziesięciu dla węży. Trybuna Gryffindoru znajdowała się naprzeciwko stanowiska nauczycieli, ale nawet z dużej odległości Hermiona mogła dostrzec triumfalny uśmiech Snape'a. Zaraz obok niego siedział równie zadowolony Lucjusz Malfoy. Zdziwiła się widokiem mężczyzny. Znalazł czas, by przyjechać na mecz syna? Nie robił tego od ich drugiej klasy, kiedy to Draco widowiskowo przegrał z Potterem. Ginevra syknęła cicho ze złości, co odwróciło uwagę Hermiony.  
– Co jest?  
– Nic. Tylko wkurza mnie ta cała Flores. - Gryfonka rozejrzała się i spostrzegła, że dwa rzędy niżej siedzi Harry wraz ze wspomnianą Puchonką, która uwiesiła się na nim jak diabelskie sidła. Zbawca świata czarodziejów nie wyglądał na zachwyconego tym faktem...  
– Nie martw się, Harry ma niezbyt zachęcająca minę. Chyba ma już dosyć tej całej Samary. - Brązowowłosa próbowała pocieszyć przyjaciółkę.  
– I co z tego? Zerwie z nią i zaraz znajdzie sobie następną, równie głupią i sztuczną – w oczach Rudej błysnęły łzy.  
– Daj mu trochę czasy, Ginny, przeżył prawdziwy koszmar, a to jego sposób na odreagowanie.  
– Nie wiem jak to się stało, Herm. Zaraz po wojnie wszystko było dobrze. Ty byłaś z Ronem, a Harry mówił mi, że mnie kocha, że wszystko się ułoży... a teraz...   
Miona nie wiedziała, co powiedzieć. Ona też nie wiedziała, jak to wszystko się stało. Kiedy Ron i Harry tak bardzo się od niej oddalili? Może to zaczęło się już wtedy gdy nie mogli towarzyszyć jej do Australii w poszukiwaniu rodziców? Harry jako symbol zwycięstwa nad siłami zła, nie mógł wtedy opuścić kraju, a Ron, podobnie jak cała jego rodzina, nie radził sobie z traumą po śmierci Freda. Prosił ją, by odłożyła to o kilka miesięcy, a wtedy z nią pojedzie, ale ona musiała jechać jak najszybciej. Chciała odzyskać rodzinę, której nieomal nie straciła przez wojnę. Czy to wtedy po raz pierwszy poczuła, że związek z Ronem to jednak nie to, czego chce? Czy to dlatego, że nie okazał jej należytego wsparcia, gdy go potrzebowała? Trybuny Slytherinu wrzasnęły ze zachwytu, gdy ich szukający zanurkował gwałtownie w dół. Draco wyglądał imponująco gdy tak szybował w zielonej szacie, z twarzą skupioną na jednym celu – złotym zniczu, który ma dać jemu i jego drużynie zwycięstwo. Lav podskakiwała rozemocjonowana na swoim miejscu. Chyba naprawdę mocno napaliła się na niebieskookiego blondyna. Hermiona ku swojemu zdziwieniu poczuła, że irytuje ją ten fakt, ale przecież nie było przeszkód, by Lav została dziewczyną Smoka. Pasowaliby do siebie idealnie. Oboje piękni, oboje czystej krwi, oboje popularni i lubiani... Jednak na samą myśl o tym, że Brown mogłaby paradować z Draco trzymając się za ręce, budziło się w Hermionie dziwne uczucie sprzeciwu. I domyślała się, dlaczego tak jest, ale wcześniej nie odrobiłaby zadania domowego z transmutacji, niż przyznała się do tego głośno. Dosyć. Lepiej będzie jeśli zerwie wszelkie relacje z tym ślizgońskim adonisem i jego równie przystojnym przyjacielem – brunetem, który właśnie zdobył następne punkty dla swojej drużyny. Chyba trzeba to zakończyć. Zakończyć zanim nie będzie za późno i zrobi coś głupiego, jak na przykład zadurzenie się w tym...  
– Szukający Slytherinu nurkuje za zniczem! Tak, proszę państwa, Draco Malfoy jest już bardzo blisko złapania złotej piłeczki! Doskonała akcja pałkarza Hufflepuffu, ale nie powstrzymuje to kapitana drużyny Slytherinu, który nadal ściga znicza! Szukający Puchonów jest tuż za nim, jednak Malfoy pilnuje, by ten go nie wyprzedził. Kolejna chybiona akcja pałkarzy, tłuczek nawet nie drasnął Ślizgona – krzyczał komentator, a trybuny szalały dopingując zawodników. Hermiona nieświadomie wstrzymała oddech widząc jak Draco wyciąga dłoń po skrzydlatą piłeczkę. Jeszcze chwila i...  
– Tak! Proszę państwa, wielkie brawa! Draco Malfoy ma złotego znicza! Szukający Slytherniu zdobywa dla swojej drużyny sto pięćdziesiąt punktów, kończąc cały mecz wynikiem trzysta do siedemdziesięciu dla domu węża!  
– Zmiażdzyli ich – stwierdziła Ginny z nikłym uśmiechem. Lav darła się jak opętana, naprawdę ciesząc się z zwycięstwa Ślizgonów, na co większość Gryfonów patrzyła   
z politowaniem. Drużyna w zielonych szatach leciała właśnie nad trybunami, w rundzie honorowej. Draco wciąż trzymał wysoko uniesioną dłoń, w której spoczywał znicz. Zabini szczerzył się szeroko, najwyraźniej dumny zarówno z siebie, jak i z całej drużyny. Gdy przelatywali nad trybuną Gryfonów, Diabeł i Smok pomachali wesoło, uśmiechając się do Hermiony.  
– Widzieliście?! Pomachał do mnie! Pomachał! – krzyczała Lavender, wymachując rękami, by odmachać blondynowi.  
– Jak na mój gust, to on pomachał do Ciebie. Zabini zresztą też – szepnęła jej na ucho Ginny, tak by nie urazić Lav.  
– Jej na tym bardziej zależy – mruknęła, ale w głębi duszy cieszyła się, że Ruda tak uważa. Ona też, nie wiedzieć czemu liczyła na to, że chłopcy pomachali właśnie do niej. Gdy to sobie uświadomiła, poczuła jak rumieniec zawstydzenia wypływa na jej twarz. Ona – Hermiona Granger – prefekt naczelna z Gryffindoru – chce, by okazało się, że jej były, największy wróg, do niej pomachał? Kpina...  
– Chyba już zupełnie Ci odbiło Granger – powiedziała sama do siebie i szybko podniosła się z miejsca.  
– A ty dokąd, Miona? Nie pogratulujesz im wygranej? – zdziwiła się Ginny.  
– Innym razem, teraz i tak się tam nie dopcham. Wracam do swojego dormitorium. - Hermiona skierowała się z stronę zejścia z trybun. Nie byłaby sobą, gdyby nie przeanalizowała tego wszystkiego we wnętrzu własnego umysłu, a ostatnio działo się naprawdę dużo... Wystarczy wspomnieć wczorajsze wyjście do wioski. Drużyna Slytherinu wylądowała wreszcie na murawie, a uczniowie jej domu, zbiegli się by uściskać swoich bohaterów. Odwracając się przez ramię, dostrzegła jak Astoria Greengrass rzuca się Draconowi na szyję. Szybko spuściła wzrok, czując zażenowanie z powodu uczucia, jakie ją ogarnęło, gdy to zobaczyła... ale wcześniej Snape przefarbuje swoje włosy na różowo, niż ona przyzna się, że to uczucie to być może była zazdrość. Przyśpieszyła kroku, chcąc znaleźć się jak najdalej stąd.  
– Hej, Miona, zaczekaj! – zawołał ją ktoś. Odwróciła się i spostrzegła Diabła, który przeciskał się przez tłum w jej stronę. Głupio byłoby teraz uciec, skoro już ją zauważył...  
– Cześć. Wielkie gratulacje z okazji wygranej! Byłeś świetny – starała się zabrzmieć pogodnie. Diabeł jak gdyby nigdy nic podszedł i uściskał ją serdecznie.  
– Dzięki, Mioneczko! Goniłem cię, by powiedzieć, że dziś urządzamy imprezę w pokoju wspólnym i fajnie by było, gdybyś przyszła... - Hermionie dosłownie opadła szczęka. Ona miałaby iść do salonu Slytherinu na imprezę? To pewnie jakiś żart. Na pewno Diabeł zaraz wybuchnie głośnym śmiechem i oznajmi jej, że dała się nabrać... ale nie. On tylko stał i patrzył na nią wyczekująco, i wcale nie wyglądał, jakby żartował.  
– Dziękuję ci bardzo za zaproszenie, ale nie mogę... Zresztą jutro są zajęcia.  
– O to się nie martw! Zawsze w pakiecie na naszych imprezach dostaje się eliksir otrzeźwiający i eliksir energii! Jutro na lekcjach będziesz czuła się jeszcze lepiej niż zwykle – zapewniał ją z szerokim uśmiechem. Gryfonka również zdobyła się na coś na kształt uśmiechu. Nie może iść na imprezę Ślizgonów. To byłoby już przekroczenie wszelkich granic.  
– Naprawdę dziękuję ci, Diable, ale nie czuję się dziś najlepiej. Najchętniej prześpię całą resztę dnia. - Blaise wyglądał na smutnego z powodu jej odmowy.  
– Rozumiem, mówi się trudno, chociaż ktoś będzie bardzo zawiedziony... - Zabini odwrócił się i spojrzał wymownie w stronę Draco, który właśnie rozmawiał z swoim ojcem.  
– Nie sądzę... Ale pogratuluj mu ode mnie wygranej. No i życzę wam miłej zabawy.  
– Myślę, że będzie mu przykro, że nie zrobisz tego osobiście no i że nie przyjdziesz. Ale to nic... Może zaproszę Lavender? Ona na pewno się zgodzi... – Diabeł z pełną premedytacją próbował zagrać na jej uczuciach.  
– Świetny pomysł – uśmiechnęła się sztucznie Hermiona. Czuła, że musi stąd jak najszybciej odejść, bo zaraz może zrobić coś głupiego... jak na przykład przyjąć zaproszenie chłopaka...  
– To co, widzimy się jutro na Obronie Przed Czarną Magią? – mrugnął do niej łobuzersko Zabini.  
– Jasne, do jutra i jeszcze raz gratuluję. - Chłopak uśmiechnął się po raz ostatni, po czym ruszył z powrotem w stronę swojej drużyny, a Hermiona puściła się prawie biegiem do zamku. Jako prefekt naczelnej przysługiwało jej prywatne dormitorium. Pokój umieszczony był tuż przy wejściu do wieży Gryffindoru, a strzegł go portret Catheriny LaVoisin\*, francuskiej czarownicy, która żyła w XVII wieku, a która słynęła z swojej trucicielskiej działalności. Catherine za życia była naprawdę piękną, wysoką brunetką. Jej uroda sprawiła, że była osobą bardzo pewną siebie, wręcz przemądrzałą, a co za tym idzie, dość opryskliwą, wiec Hermiona nieraz musiała cierpliwie znosić jej docinki, humorki i pouczenia, zanim wreszcie została wpuszczona do swojego prywatnego dormitorium. Prywatne jednak było ono tylko z nazwy, bowiem pokój posiadał drugie wejście od strony salonu wspólnego Gryffindoru, co Lavander, Parvati, a nawet Ginny skrzętnie wykorzystywały. Wchodziły do pokoju Herm, kiedy tylko chciały, jako że na początku roku szkolnego ona nieopatrznie podała im hasło do drzwi... Nieraz, wracając po całym męczącym dniu nauki, zastawała na swoim łóżku zapłakaną Ginny albo Lav w swojej prywatnej łazience – "bo ty masz takie duże lustro, większą wannę, a poza tym dostajesz lepsze olejki do kąpieli...". Znosiła to wszystko cierpliwie, bo wiedziała, że to ich ostatni wspólny rok. Później najpewniej rzadko będzie widywała swoje koleżanki i mimo wielu ich irytujących wad, tak naprawdę to będzie za nimi tęskniła...  
Po krótkiej, lecz bezowocnej dyskusji z La Voisin, znalazła się w końcu w swoim pokoju. Był oczywiście w barwach Gryffindoru, a na ścianie, tuż nad dużym łóżkiem, które stało po prawej stronie pomieszczenia, namalowany był wielki herb tego domu – złoty lew. Hermiona z westchnieniem ulgi zdjęła z siebie skórzaną kurtkę i wrzuciła ją do dębowej szafy. Zarówno biurko, jak i łóżko również wykonane były z ciemnego dębu. Po drugiej stronie pokoju stała ciemnoczerwona kanapa – i to co podobało się Hermionie najbardziej – był tam jej własny kominek. Rozejrzała się po swoim małym królestwie i naprawdę poczuła się lepiej. Bezpiecznie. Z dala od ciekawskich spojrzeń, uprzedzeń, rozchichotanych blondynek i przykrych słów co poniektórych. Kątem oka zerknęła tylko na swoje dawno skończone wypracowanie z Obrony Przed Czarną Magią leżące na biurku. Powinna je przeczytać raz jeszcze zanim dostanie je Snape... ale nie teraz. Teraz z kolejnym westchnieniem ulgi rzuciła się na ciemnoczerwoną pościel. Krótkim machnięciem różdżki upewniła się, że drzwi od strony salonu Gryfonów – znajdujące się na wprost łóżka – nie zostaną otwarte, nawet jeśli ktoś poda hasło. Nie miała dziś ochoty na gości. Musi pomyśleć... i to była jej ostatnia świadoma myśl, nim zapadła w sen.  
Obudziło ją pukanie do drzwi. Półprzytomnie zerknęła na zegarek stojący na nocnej szafce przy łóżku. Dwudziesta. Przespała kolację. No trudno... Ktoś nadal pukał od strony salonu Gryfonów.  
Szeroko ziewając zwlokła się z łóżka. Nie chciała nawet wiedzieć, w jakim stanie znajdują się jej włosy po tej popołudniowej drzemce, ale nic nie szkodzi, pukał przecież ktoś znajomy. Pewnie Ginny zmartwiła się, że nie było jej na kolacji. Przez te całe ceregiele z Ronem i Malfoy'em, mało spała ostatniej nocy... Podeszła do drzwi, uprzednio zdejmując z nich zaklęcie, po czym je otworzyła. W pierwszej chwili pomyślała, że pewnie jeszcze śpi, bo to przecież niemożliwe, że tuż przed nią stoi Ron i nerwowo przestępuje z nogi na nogę. Miona rzuciła mu pytające spojrzenie, nie mając zamiaru odezwać się jako pierwsza.  
– A więc jesteś... – mruknął Rudy, czerwieniąc się lekko.  
– A gdzie mam być? – spytała go zdumiona.  
– Lavander i Parvati nie ma, więc... – wyjąkał. Hermiona zmrużyła swe brązowe oczy.  
– Więc pomyślałeś sobie, że poszłam razem z nimi na imprezę do Ślizgonów? - Ron, o ile to możliwe, zaczerwienił się jeszcze bardziej i zwiesił głowę.  
– Mogę wejść? Chciałbym z tobą pogadać – wymamrotał, nie mając odwagi spojrzeć jej   
w oczy.  
– Jeśli znów masz zamiar mnie zwyzywać, to możemy to załatwić, stojąc w drzwiach – Herm nie miała powodu, by cokolwiek mu ułatwiać.  
– Proszę cię, Miona... Ja żałuję, naprawdę... – Zrobiło jej się go trochę żal. Ron nie potrafił przyznawać się do błędów, ani przepraszać, ale był jej przyjacielem, przeszli razem piekło,  
wspierali się w najgorszym... chyba powinna dać mu szansę.  
– Wejdź – zaprosiła go otwierając szerzej drzwi. Weasley niepewnie wszedł do pokoju rozglądając się nieco nerwowo, jakby się spodziewał, że Malfoy zaraz wyskoczy z pod łóżka, z okrzykiem "niespodzianka!".  
– Herm, posłuchaj... – zaczął kulawo – Wiem, że cała ta sytuacją trochę wymknęła się spod kontroli...  
– Trochę? – prychnęła zirytowana. – Pomyślmy, co możesz mieć na myśli mówiąc trochę? Może na przykład to, że uznałeś mnie za nieodpowiednie towarzystwo dla ciebie i twojej siostry? Albo może to, że nazwałeś mnie materialistką? Nie? To na pewno twoje zwyzywanie mnie od szmaty mieści się w małym wymknięciu się sytuacji spod kontroli! – ostatnie zdanie wykrzyczała, ledwo hamując łzy goryczy.  
– Wiem, że przesadziłem... – jęknął zrozpaczony Ron.  
– Ależ nie, dlaczego tak sądzisz? Po prostu powiedziałeś to co myślisz. To nie przesada, tylko szczerość, nie musisz za nią przepraszać, Ronald. – Po jej policzku spłynęła jedna łza i dziewczyna otarła ją szybkim ruchem. Rudy wyglądał jak zbity pies. Poczucie winy wylewałoby się z niego teraz strumieniami – gdyby tylko mogło.  
– Musisz mnie zrozumieć... gdy widzę cię razem z nim... jak z tobą rozmawia... uśmiecha się do ciebie... jak na ciebie patrzy...  
– To co, Ron? To wtedy wydaję ci się nic nie wartą zdzirą? Dlatego, że Malfoy się do mnie  
uśmiecha? Dlatego mnie upokarzasz i mieszasz z błotem? – Nie miała zamiaru mu odpuścić. Zwykłe przepraszam i wyrzuty sumienia nie wystarczą. Nie tym razem.  
– Hermiona, on robi wszystko, żeby przeciągnąć cię na swoją stronę. Nie mów, że tego nie widzisz!  
– Nie jestem liną, żeby mógł mnie gdziekolwiek przeciągać! A po drugie, Ron, wojna się skończyła i nie ma już żadnych stron, a gdybyś raczył zapomnieć, to przypominam ci, że Malfoy walczył w niej po naszej stronie!  
– Walczył! – prychnął pogardliwie. – Zmienił strony, jak zrobiło się gorąco! Gdy my naprawdę walczyliśmy, on wygodnie siedział na arystokratycznym tyłku w swojej rezydencji! Nie pamiętasz, jak spokojnie patrzył na to, jak jego ciotka cię torturuje?!  
– Nie chcę się teraz o to kłócić, Ron, ale dobrze wiesz, że bez jego pomocy nie wyłapalibyśmy wszystkich pozostałych Śmierciożerców!  
– Dlaczego bronisz tego śmierciojada?! Jest nic nie wartym...  
– Dosyć. Jeśli przyszedłeś tu by obrażać Malfoya, to możesz sobie darować. Wystarczająco się tego nasłuchałam przez wszystkie lata szkoły!  
– Nie chcę się z tobą kłócić, Miona... Brakuje mi ciebie... – Ron zrobił kilka niepewnych kroków w jej stronę.  
– Brakuje ci mnie czy mojej pomocy w odrabianiu prac domowych? – zaszydziła.  
– Ciebie... Czasu jaki ze mną spędzałaś... Hermi, proszę cię. Nie niszczmy tego, co było... - Hermiona poczuła, że mięknie jej serce. Ron chyba naprawdę żałował tego, co zrobił.  
– Dużo się wydarzyło, Ron. – Po jej policzku spłynęła kolejna łza. Rudzielec podszedł bliżej i objął ją niezgrabnie.  
– Wiem, Miona... Proszę, wybacz mi... - Hermiona delikatnie odwzajemniła jego uścisk. Nie mogła zapomnieć, że to te ramiona dawały jej oparcie w najciemniejszych chwilach jej życia... Ale to i tak nie było to samo, co kiedyś. Ron już chyba nigdy nie będzie dla niej znaczył tyle, co dawniej.  
– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, wszystko się ułoży – szeptał Ron gładząc jej plecy. – To się skończy, jak tylko zerwiesz wszystkie kontakty z tym brudnym Ślizgonem i jego kolegą... - Dziewczyna momentalnie zesztywniała w jego ramionach.  
– Stawiasz mi warunki, Ron? Nie pogodzisz się ze mną, jeśli dalej będę rozmawiała z Malfoy'em i Zabinim? – zapytała ostro, odsuwając się od niego.  
– Hermiona... Nie możesz się z nimi zadawać... Oni są ze Slytherinu! – zawołał rudzielec, najwyraźniej zdziwiony, że ona nie podziela jego poglądów.  
– Doskonale wiem, skąd oni są, Ron, ale tobie nikt nie dał prawa, byś wybierał mi przyjaciół!  
– Przyjaciół? Chcesz się przyjaźnić z tymi dwoma szumowinami?  
– Wystarczy, Ronald! Niczego nie zrozumiałeś! I niczego nie żałujesz! Nie będę więcej   
z tobą rozmawiać!  
– Zrozumiałem! Zrozumiałem, że nie powinienem był tak do ciebie mówić, obrażać cię czy wyzywać... Ale, na Merlina, Miona! Nie mogę pozwolić ci zadawać się z Malfoyem! Nie rozumiesz tego? On planuje cię uwieść i wykorzystać!  
– I sądzisz, że mu na to pozwolę? Jestem dorosła, Ron! Umiem o siebie zadbać!  
– Malfoy to przebiegły manipulator! Zaliczy cię, a potem zostawi, jak wszystkie inne! - Hermiona spojrzała na przyjaciela z najwyższą pogardą.  
– Naprawdę uważasz, że wskoczyłabym do łóżka Draco, tylko dlatego, że on tego chce? – spytała z goryczą.  
– Hermiona... On jest sprytny... Nabierze cię na te swoje ślizgońskie sztuczki! To dlatego nie mogę was widzieć razem! Cały czas czuję, że on robi wszystko, by cię sobą zainteresować! Gapi się bez przerwy na ciebie i potrząsa tą swoją tlenioną grzywką! Zabiera cię na przejażdżki na swojej miotle i zaprasza do pubu na drinka! Wszystkie takie zagrywki są tylko po to, żeby zaciągnąć dziewczynę do łóżka!  
– I sądzisz, że ja dam się na to nabrać, bo jestem pierwszą naiwną, tak?  
– Och, Herm... Malfoy to śmieć, ale niestety, śmieć, który wygląda dobrze. – Ron prawie się udławił ostatnimi słowami. – W każdym razie dziewczyny na niego lecą. I to najczęściej te ładne... Taki gnojek może zawrócić w głowie komuś tak niedoświadczonemu...  
– Sugerujesz mi, że nie jestem zbyt atrakcyjna i mam niską samą ocenę, dlatego polecę na udawane zaloty Malfoya, bo w innym wypadku nie miałabym szans na takiego chłopaka? – Czuła, jak złość powoli opanowuje każdy centymetr jej ciała.  
– Eee... Nie, oczywiście, że nie Herm, jesteś atrakcyjna... ale Malfoy... no sama rozumiesz...  
– Malfoy to nie moja liga, co? – zabolała ją odpowiedź, jaką wyczytała w twarzy rudzielca – Więc jak myślisz, dlaczego on twoim zdaniem mnie podrywa? – spytała, wysilając się na obojętność. Chęć, by rzucić się na rudego z pazurami, podrzeć na nim ten jego cholerny kasztanowy sweter, a później z całym impetem wywalić go za drzwi, dziko pulsowała w jej żyłach.  
– Nie wiem, on coś knuje, kombinuje, na pewno ma jakiś niecny plan...  
– Aha... Czyli sądzisz, że nie ma możliwości, bym po prostu wpadła w oko Smoka? - Ron wzdrygnął się delikatnie gdy dziewczyna użyła przezwiska blondyna.  
– Przecież sama w to nie wierzysz, Herm... – burknął cicho.  
– Jasne – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Tak więc, uważasz, że miedzy nami może wszystko być, jak kiedyś? Możemy znów zostać najlepszymi przyjaciółmi, tylko mam trzymać się z dala od Malfoya, tak? – podsumowała całą rozmowę.  
– I od Zabiniego też... On też coś kombinuje... – wymamrotał rudzielec.  
– Tak, tak, oczywiście, Ronald to się rozumie samo przez się... - Weasley uśmiechnął się, pewien, że udało mu się osiągnąć cel. Hermiona zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. – A teraz, jako twoja mało atrakcyjna, była przyjaciółka poproszę cię o wyjście z mojego pokoju, zanim sięgnę po różdżkę. - Ronowi opadła szczęka. Nie tego się spodziewał.  
– Ale Herm... Ja nie... – próbował coś powiedzieć.  
– Nie, Ron. To i tak się nie uda. Nie chce przyjaźnić się z kimś, kto będzie próbował mnie  
kontrolować i wybierać, z kim wolno mi rozmawiać. A dla twojej wiadomości, sama potrafię o siebie zadbać i wierz mi, żaden chłopak nie zmanipuluje mnie na tyle, bym dała się zaciągnąć do łóżka.  
– Ja tak tylko z troski... Oni... Nie powinnaś... Martwię się... On cię skrzywdzi! – jąkał się Ron.  
– Nawet jeśli, to będzie to moja sprawa. Nie masz prawa się w to mieszać. Zapamiętaj to sobie, a teraz wyjdź. Ta rozmowa jest skończona.  
– Więc nadal będziesz zadawała się z Malfoyem i Zabinim?  
– Tak – odpowiedziała pewnie, klnąc cicho w duchu, że jej postanowienie, by trzymać się   
z daleka od blondyna, właśnie poszło się kochać. Przecież nie da Ronowi satysfakcji. Udowodni mu, że żaden dupek jej nie zmanipuluje i nie zaciągnie do łóżka. Zresztą domysły Rona były absurdalne. Jak taki zakichany arystokrata, jak Draco mógłby planować zaciągnąć do łóżka jakąś mugolaczkę?  
– Będziesz kiedyś żałowała, Herm... – powiedział cicho, wychodząc z jej pokoju.  
– Być może, ale, jak już mówiłam, to nie będzie twoja sprawa. - Gwałtownym ruchem zatrzasnęła za nim drzwi, po czym cicho osunęła się po nich na ziemię i ukryła twarz w dłoniach. Przecież wiedziała doskonale, że Draco odzywał się do niej tylko po to, by zrobić Ronowi na złość. Udało mu się to i to kilkakrotnie, co więcej, ona sama na tym korzystała, dopiekając rudzielcowi, ile wlezie. To był taki system obronny. Ron jej dokuczał słowami, a ona dokuczała mu pięć razy mocniej zadając się z Smokiem i Diabłem... Miała ochotę roześmiać się cicho, gdy uświadomiła sobie, jak typowo ślizgońska była jej postawa. Robiła to z zemsty... Myślała, że nią manipulowano, ale to nie była do końca prawda. Bo czy nie sprawiało jej radość, gdy widziała, jak Ron purpurowieje z oburzenia? Czy nie cieszyła się, że udowadnia mu, że jednak ktoś poza nim i Harrym chce się z nią zadawać? Jednak skoro Draco osiągnął już swój cel, to znaczy zemścił się na Ronie, dlaczego, na wielkiego Godryka, nie da jej spokoju? A może da? Może od jutra przestanie się do niej odzywać? Przecież przyłożył kilka razy Weasleyowi po twarzy. Jego zemsta chyba się dokonała. Pewnie teraz zacznie udawać, że ona nie istnieje... I czemu jest jej z tego powodu smutno? Dobrze wiedziała, że tak to będzie wyglądało. Przecież to Malfoy... On nie będzie liczył się z niczyimi uczuciami, a już na pewno nie z jej. A Zabini? On też nie będzie już z nią rozmawiał? Przecież dziś specjalnie za nią pobiegł... i uściskał... nalegał by przyszła na przyjęcie... Nie wiedziała już sama, co o tym wszystkim myśleć. Najlepiej będzie nie zadręczać się tym teraz i po prostu pójść spać. Postanowiła od razu wprowadzić w życie ten pomysł – jednak i tej nocy miała problem z zaśnięciem – co odbiło się znacznie na jej samopoczuciu kolejnego dnia.  
 \*\*\*  
 Impreza w Slytherinie.  
 Pokój wspólny Ślizgonów znacznie różnił się swoim wystrojem od przytulnego salonu Gryffindoru. Był to nisko sklepiony, wydłużony loch, z zielonkawym światłem sączącym się z lamp pod sufitem. Wnętrze było bogato urządzone przez rzeźbione stoły i krzesła, a dodatkowej elegancji całemu pomieszczeniu dodawał pięknie zdobiony kominek. Kilka wygodnych, zielonych kanap stało akurat pod ścianą, jako że trwała wielka impreza, większość mebli przesunięto tak by na środku było miejsce na parkiet do tańczenia. Ślizgoni, znani z dbałości o każdy szczegół, zapewnili przyjęciu niebywałą oprawę. Była świetna muzyka, dużo pysznego jedzenia, szampan i oczywiście szałowo wystrojeni goście. Była to impreza z klasą, zaproszono więc najpopularniejszych uczniów szkoły.  
W końcu świętowanie tak wielkiego sukcesu jaki odniosła drużyna Qudditcha, nie mogło odbywać się w towarzystwie byle kogo...  
– No właśnie! Skoro ma to być impreza z klasą, to co tu robi ta pofarbowana wywłoka Brown? – narzekała przed swoimi koleżankami Dafne Greengrass, siedząc na jednej z zielonych kanap, tej stojącej w pobliżu bufetu z alkoholem.  
– Ktoś ją tu musiał zaprosić, tak samo jak te dwie idiotki Patil. – Milicenta z pogardą spojrzała na bliźniaczki.  
– To pewnie Zabini, on w końcu był głównym organizatorem – stwierdziła Tracy Davis, wysoka ślicznotka z wściekle czerwonymi włosami, która od dawna już ostrzyła sobie zęby na Blaisa... Zresztą, nie tylko ona. Dafne aż iskrzyła z oburzenia, widząc. jak Parvati łapie Diabła za ramię, zaśmiewając się z jakiegoś jego dowcipu.  
– Ta impreza jest do kitu! – wrzasnęła Astoria Greengrass, podchodząc do kanapy, na której siedziała jej siostra z przyjaciółkami.  
– Dlaczego tak mówisz? Jedzenie jest smaczne, szampan dobrej jakości, muzyka ok – wyliczała Pansy Parkinson, z rozbawieniem patrząc na wściekłe przyjaciółki. Znała je na tyle dobrze, by wiedzieć, że złoszczą się, ponieważ chłopcy z drużyny nie byli nimi zainteresowani dzisiejszego wieczoru.  
– Miałaś zatańczyć z Draco, czemu tego nie zrobiłaś? – zganiła siostrę Dafne.  
– Bo on nie chce – burknęła Astoria, patrząc nieprzychylnym wzrokiem w stronę blondyna, który popijał swoją whisky. Był wyraźnie zamyślony i zdawał się w ogóle nie zauważać szczebioczącej do niego Lavender.  
– Smok coś dzisiaj nie w humorze, to pewnie, przez to że Brown mu nie odpuszcza – dedukowała Tracy.  
– Gdyby chciał, to by ją przecież spławił. On to umie jak nikt, co nie, Pansy? – Milicenta zwróciła się do byłej dziewczyny Draco, wiedząc, że przecież ona zna go najlepiej.  
– Jest nie w humorze, bo kogoś tu brakuje – mruknęła Pans, patrząc smutno w swój kieliszek.  
– Brakuje? Niby kogo? Przecież wszyscy przyszli. Jest nawet kilku Puchonów... – dziwiła się Astoria.  
– Ale nie ma tej, którą on chciałby widzieć – szepnęła Parkinson po czym ruszyła w stronę stołu z alkoholami. Wyglądało na to, że ona też nie miała dziś humoru.  
– O czym ona gada? Kogo niby brakuje? – zastanawiała się Tracy.  
– Zaraz, zaraz... Jest tu Patil, jest Brown... Ale nie ma Granger! – zawołała Milicenta tonem odkrywcy.  
– I serio myślisz, że Draco przejmowałby się brakiem jakieś szlamy? Pewnie jej nawet nikt nie zaprosił! – denerwowała się Astoria.  
– Czekaj, zaraz się dowiemy. Hej, Nott! – Dafne zagadnęła chłopaka, który przechodził obok ich kanapy w drodze do bufetu.  
– Co jest, Greengrass? – spytał, podchodząc bliżej.  
– Wiesz może, czy ktoś zaprosił szlamę Granger na dzisiejszą imprezę?  
– Słyszałem, jak Draco pytał Zabiniego, czemu Granger nie przyszła. Diabeł mówił, że podobno źle się czuła czy coś...  
– Dobra, dzięki – odprawiła chłopaka Dafne, próbując przetrawić to co usłyszała. A więc jednak Draco się nią interesował.  
– Serio myślicie, że Smok i ta szlama? Phi! To niedorzeczne – skrzeczała Astoria.  
– Też tak myślę, to jest niemożliwe... – zaznaczyła Tracy.  
– A ja sama nie wiem...Granger ostatnio się wyrobiła. Ma proste zęby, nosi teraz modne ubrania i ujarzmiła trochę te swoje ohydne kudły... – analizowała Milicenta.  
– No co wy?! Draco w życiu nie związałby się ze szlamą!– upierała się Astoria.  
– Na pewno by się nie związał, ale mógłby przecież chcieć ją tylko zaliczyć... – zauważyła jakby mimochodem Tracy.  
– Nie możemy do tego dopuścić! – zawołała Dafne. Od dawna wymarzyła sobie Smoka w roli swojego szwagra... Oczywiście zrobiła to zaraz po tym, jak zaplanowała sobie Zabiniego w roli swojego męża.  
– Masz jakiś pomysł? – spytała ją Mili.  
– Mam. Ale będzie potrzebna nam drobna pomoc... I chyba już wiem, kto nam jej udzieli. Po tym, co zrobimy, Smok już nigdy więcej nawet nie spojrzy na Granger!

# Rozdział trzynasty

Nieprzespanie większości nocy nie jest najlepszą rozrywką, jeśli w planach na następny dzień ma się Obronę Przed Czarną Magią i to ze samym postrachem szkoły, Severusem S. Tym bardziej nie jest to dobry pomysł, jeśli jest się na tyle inteligentną, by zapomnieć nastawić budzik, a teraz przez to spóźniać się na lekcję całe piętnaście minut. Hermiona w biegu dopinała swoją czarną, uczniowską szatę, jednocześnie próbując za pomocą zaklęcia związać roztapirzone włosy. Oj, nietoperz da jej popalić za to spóźnienie, tego mogła być pewna. Przez chwilę nawet trochę żałowała, że jednak nie poszła na imprezę Ślizgonów. Przynajmniej teraz miałaby eliksir energii i nie wyglądała jak upiorne zombie z cieniami pod oczami. Zatrzymała się pod drzwiami klasy. próbując uspokoić oddech i zapukała, zanim weszła do środka. Snape i tak na pewno zauważył, że jej nie było.  
– Dzień dobry panie profesorze... Ja przepraszam...  
– Szlaban, Granger! Dziś o 17 w moim gabinecie! Siadaj i zamknij się! – Severus Snape, nigdy nie był typem miłego człowieka, czy tym bardziej wyrozumiałego pedagoga, ale dziś wyglądał jak chodzące uosobienie furii. Miał zaciśnięte pięści, jego oczy ciskały gromy, a biegał po sali w te i z powrotem co najmniej jakby kopnął go Hipogryf. Ponura atmosfera jaka zwykle panowała w tej klasie, a także sroga mina profesora nie napawała uczniów optymizmem co do dzisiejszych zajęć. Stan ten potęgowała okropna pogoda za oknem. Od rana było pochmurno i szaro, a na dodatek ciągle siąpił deszcz. Hermiona wcale się nie zdziwiła, że zaspała. Kto normalny w taką pogodę chciałby wychodzić z łóżka?   
           Z konsternacją zauważyła, że jej stałe miejsce w drugiej ławce, tuż obok Harry'ego zajmuje Anett Hill. Najwidoczniej Krukonka już zapomniała, że Potter zdradzał ją z Claudią Stopler...  
– Psst, Miona! – Hermiona rozejrzała się po klasie i zauważyła, że Diabeł macha do niej z przedostatniej ławki i wskazuje na puste miejsce obok siebie. Nie bardzo mając inne wyjście, podeszła tam szybko i usiadła na wskazanym jej krześle. Ciekawe czemu Zabini siedział sam? Zdziwiona rozejrzała się w poszukiwaniu Malfoy'a, którego nigdzie nie było.  
– Nie przejmuj się wielkim, złym Severusem. Dostał dziś niezłego kopa od losu i jest   
w bardzo morderczym nastroju – szepnął jej Blaise do ucha.  
– Nie da się nie zauważyć – mruknęła Hermiona, niezwykle ciekawa co ugryzło nietoperza, że jest jeszcze wredniejszy niż zwykle.  
– Dość gadania! Wszyscy wyciągać różdżki! Będziemy ćwiczyć zaklęcia rozpraszające! Longbottom, Thomas, na środek! Będziecie pierwsi! – warknął Snape. Dwóch nieszczęsnych Gryfonów wyszło na środek sali by zaprezentować, jak rzucają zaklęcia mające na celu odwrócenie uwagi przeciwnika.  
– Nie było cię na śniadaniu, a Ginny powiedziała mi, że nie byłaś też wczoraj na kolacji i pomyślałem sobie, że być może zaspałaś, więc przynieśliśmy ci ze Smokiem kanapki – szepnął Zabini, wskazując na swoją torbę. - Dam ci je, jak tylko Snape gdzieś sobie pójdzie, bo na pewno zaraz to zrobi. Miota się tak niecierpliwie, próbując wymyślić coś, by od razu polecieć z tym do dyra... – Hermiona nic nie zrozumiała z przemowy Diabła, poza tym, że ma dla niej jedzenie. Opuszczenie dwóch posiłków wiązało się z przeraźliwie pustym żołądkiem, wiec nawet perspektywa kanapki przygotowanej przez Ślizgonów wydawała jej się teraz rajem. Drzwi do klasy otworzyły się i wszedł przez nie Draco. Hermiona szybko odwróciła wzrok od pewnej siebie postawy blondyna. Powinni karać ludzi za taki seksowny wygląd...  
– Proszę, panie profesorze. – Malfoy podszedł do biurka i położył na nim kilka zwojów pergaminu. – To wszystko, co udało mi się znaleźć na temat profesor SilverSpell. - Snape rzucił się na notatki, jak wygłodniała hiena na padlinę, po czym zaczął je nerwowo przeglądać. Draco postanowił wreszcie zająć swoje miejsce, ale niestety, nie było to możliwe, bo zajmowała je pewna brązowowłosa Gryfonka.  
– Granger, siedzisz na moim krześle – mruknął, podchodząc do niej i Zabiniego.  
– Och! Przepraszam, Diabeł mi pozwolił... – wyjąkała zawstydzona.  
– Powinienem był się tego domyślić... Usiądę dziś z Theo. – Draco uśmiechnął się lekko   
i usiadł w ławce przed Blaise'm i Hermioną, zaraz obok Notta, który chyba tego nie zauważył, bo najwyraźniej trochę przysypiał.  
– Ha! 98 punktów! Wiedziałem, że się nie nadaje! – warknął sam do siebie Snape, po czym ruszył prawie biegiem w stronę drzwi. Klasa znacznie się ożywiła, gdy tylko ich profesor zamknął je za sobą.  
– Ktoś mi wyjaśni, co się mu dziś stało?  
– Zakochał się – zakpił Draco, odwracając się do nich.  
– Co? – zszokowała się Hermiona.  
– Haha, dobre, Smoku! To całkiem niewykluczone! Ta SilverSpell wygląda mi na gorącą sztukę...  
– O czym wy mówicie? – zirytowała się Gryfonka.  
– Trzeba było przyjść na śniadanie, to byś wiedziała – westchnął blondyn. – Dumbledore uznał, że Snape się przepracowuje, ucząc wszystkie grupy zarówno eliksirów, jak i obrony. Ponadto nie może przecież ciągle korzystać ze zmieniacza czasu. Dlatego też przyjął na jego miejsce nową Mistrzynię Eliksirów. Nazywa się Maura SilverSpell.  
– I jest bardzo ładna, a do tego nie da sobie w kaszę dmuchać. Widziałem, jak dziś przy śniadaniu napyskowała Sevisiowi. Miał minę jakby go kto spetryfikował – zaśmiał się Blaise. – A jeśli mowa o śniadaniu, to tu jest twoje, Mionko. – Zabini wyjął ze swojej torby dwie wielkie kanapki z serem, szynką i warzywami. Wyglądały naprawdę apetycznie.  
– Jesteś fantastyczny Diable, uwielbiam cię – mruknęła Herm, zatapiając zęby w pierwszej bułce i niewiele myśląc o tym, co właśnie powiedziała. Blaise uśmiechnął się pogodnie.  
– Nie mów tego zbyt głośno, bo nie chcę, by ktoś tu zaraz oderwał mi głowę... – Rozbawiony, wskazał delikatnie na Draco, ale blondyn tego nie usłyszał bo szukał czegoś w swojej torbie.  
– Masz, Granger, żebyś się nie udławiła. – Draco postawił przed nią butelkę soku z dyni. Hermiona uznała, że jednak warto było pożegnać Rona. On nigdy nie podzieliłby się z nią jedzeniem, już nie wspominając o jego przyniesieniu specjalnie dla niej...  
– Dzięki, Malfoy! – Z przyjemnością napiła się soku. W tej chwili nic więcej nie było jej potrzebne do szczęścia...  
– Diable, co tak patrzysz? – zaśmiał się blondyn. – Aaa, sorry, zapomniałem, że miałem najpierw dać tę butelkę tobie, byś mógł jej tam dolać amortencji... – kpił Draco.  
– Po co miałbym to robić, skoro ty mnie już dawno uprzedziłeś? – zripostował Zabini. Słysząc te rewelacje, Hermiona zakrztusiła się i opluła. Zupełnie zapomniała, że nie należy nigdy przyjmować niczego do jedzenia, ani picia od swoich, było nie było, wrogów!  
– Granger, ty sieroto, on tylko żartował. – Draco chyba trochę zirytował się reakcją dziewczyny.  
– No pewnie, że tak, Mionko, przecież Smok nie musiałby tego robić, już on ma swoje sposoby, by zaimponować dziewczynie, co nie?– wyszczerzył się Zabini.  
– Zazdrościsz, Diable, bo ciebie żadna nie chce, niezależnie od sposobów twojego podrywu – szydził z przyjaciela blondyn. – Masz, Granger. – Ślizgon rzucił jej swoją śnieżnobiałą chusteczkę, by mogła powycierać zarówno siebie, jak i ławkę, która opluła. Hermiona zamrugała zdumiona. Malfoy daje jej swoją chusteczkę z arystokratycznym monogramem z własnej woli? Ona chyba jeszcze śpi i na pewno zaraz obudzi się w swoim dormitorium...  
– Szkoda, że nie było cię wczoraj na naszej imprezie, chociaż dla niektórych była ona średnio udana... – Diabeł znów spojrzał na blondyna.  
– Też byś się dobrze nie bawił, gdyby Brown proponowała ci średnio co siedem sekund spacer po zamku – burknął cicho Draco. Hermiona mimowolnie zaśmiała się na widok jego miny.  
– I to ci nie pasowało? Przecież Lav jest bardzo...  
– Tak. Bardzo głupia. Jeszcze ze dwa wieczory w jej towarzystwie i stan moich szarych komórek osiągnie poziom Longbottoma.  
– Neville wcale nie jest głupi! – Hermiona stanęła w obronie kolegi.  
– W sumie, to masz rację. – O dziwo zgodził się z nią Draco. – Dużo głupszy od niego jest ten ćwok Weasley, ale on bycie imbecylem ma opanowane na poziomie mistrzowskim... Nie ma szans, bym mu dorównał, nawet jeśli musiałbym spędzać z Brown, Greengrass czy Davis swój cały wolny czas.  
– Ron przez jakiś czas chodził z Lavender... Może też powinieneś spróbować, wtedy dowiesz się, czy to ona miała na niego jakiś wpływ. – Nie mogła podarować sobie tej odrobiny sarkazmu, a poza tym, co tu oszukiwać, była ciekawa, czy Draco naprawdę nie ma ochoty na żadne randki z Lav.  
– Ona mu się nie podoba, Smok o wiele bardziej woli brunetki – odpowiedział szybko Diabeł i mrugnął do niej porozumiewawczo. Draco wywrócił oczami i westchnął z udawana rezygnacją.  
– Na Merlina, Zabini, tysiąc razy ci mówiłem, że nie jesteś w moim typie! Odpuść już sobie te zaloty, nie umówiłbym się z tobą, choćbyś był najseksowniejszą brunetką w tej szkole! – Blaise wyglądał na tak zaskoczonego odpowiedzą Malfoy'a, że Hermiona naprawdę musiała się głośno roześmiać. Śmiałaby się pewnie jeszcze długo, gdyby nie dwie pary znajomych oczu patrzące na nią z wyrzutem. Harry i Ron chyba nie byli zadowoleni, że ona znów tak dobrze się bawi w towarzystwie Ślizgonów.  
– O czym mówicie? – zainteresowała się Lavender podchodząc do ich ławek i uśmiechając się zalotnie do Smoka. Draco zrobił minę, jakby właśnie wypił sok wyciśnięty z kilograma cytryn.  
– Naśmiewamy się z Snape'a – gładko skłamał Blaise.  
– Taa, należy mu się za ten szlaban, który dał Hermionie. To było doprawdy wredne – stwierdziła Lav.  
– Co? Granger ma szlaban u Sevcia? Uuuu, to profesor McCnotkaNiewydymka nie będzie zadowolona, że jej Prefekt Naczelna tak nieładnie postąpiła, że zasłużyła na szlaban – śmiał się z niej Malfoy.  
– Profesor Minerwa ZapiętaPodSamąSzyję nie będzie też zadowolona, jak jutro nie będziesz umiał transmutować szczotki do włosów w jeżozwierza, a na pewno nie będziesz tego umiał, bo Hermiona nie będzie mogła dać ci dzisiaj korepetycji z powodu tego szlabanu – wyjaśnił mu Zabini z szerokim uśmiechem. Rozbawienie blondyna natychmiast ustąpiło miejsca konsternacji.  
– Cholera! Tak o tym nie pomyślałem. Dobra, coś wykombinujemy. Musimy mieć te korki, bo serio nie mam pojęcia, jak się przemienia te durnoty, a Mistrz Tłustych Włosów już dawno mi groził, że napisze do mojego starego, jak nie przestanę zlewać Transmutacji... – uskarżał się arystokrata.  
– Tak, tak! Koniecznie musimy mieć te korepetycję, och! Wymyśl coś, Herm! – nalegała Lavender. Hermiona zacisnęła usta w wąską kreskę. Ciekawe, że nikt z nich nie pomyślał o tym, czy ona w ogóle chce udzielać im jakiś korepetycji! Przecież ostrzegała, że więcej tego nie będzie robiła! Dlaczego nie biorą jej słów na poważnie?  
– Szlaban, to szlaban. Nic nie wymyślę. Musicie sobie poradzić sami – oznajmiła im chłodno. Zarówno blondyn, jak i Lav mieli zamiar jej coś odpowiedzieć, ale Snape właśnie wrócił do sali i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. Chyba jego misja u dyrektora nie zakończyła się spodziewanym sukcesem... Lav szybko uciekła na swoje miejsce,   
a Hermiona sprzątnęła resztki kanapek.  
– Daj jej szansę! Szansę?! Już ja jej dam szansę! – warczał pod nosem Severus, idąc   
w stronę katedry, jednocześnie zamiatając podłogę swoimi czarnymi skrzydłami – znaczy szatami.  
– Potter, Weasley na środek. Zaprezentujecie zaklęcia tnące! No już, dalej barany! – wrzasnął na Wybrańca i jego przyjaciela.  
– Ale panie profesorze, mieliśmy ćwiczyć zaklęcia rozpraszające... – jęknął Harry.  
– Co?! Ty śmiesz mnie pouczać, Potter?! Szlaban! I ty, Weasley, też! O 17 w moim gabinecie! I zejdźcie mi z oczu, matoły! - Cała klasa zamarła. Snape zawsze był wredny dla Gryfonów, ale właśnie przechodził samego siebie. Do końca lekcji nikt nie odważył się nawet głośniej odetchnąć, obawiając się, że to skłoni nietoperza do wlepienia mu szlabanu.

# Rozdział czternasty

Stanęła jak wmurowana gdy setki oczu popatrzyły wprost na nią.  
– Co się u licha dzieje? – pomyślała lekko przestraszona. – Czyżbym zapomniała przebrać się z piżamy? - Spojrzała szybko po sobie i stwierdziła, że jest ubrana w standardową czarną, uczniowską szatę. Może nie była ona specjalnie schludna, dawno nie użyła na niej zaklęcia prasującego, ale przecież szaty wielu uczniów wyglądały jeszcze gorzej... Nie wiedząc, o co chodzi, zrobiła do przodu niepewny krok. W tym momencie po całej sali przetoczyła się fala szumów i szeptów, ale nadal wszyscy patrzyli prosto na nią, a młodsi uczniowie zaczęli nawet wskazywać ją palcami. Dawno nie była tak skonsternowana. A może Snape oświadczył na forum szkoły, że ma ona przechlapane za wczorajszą zrywkę z szlabanu? Spojrzała na stół nauczycielski. Nietoperz, jak gdyby nigdy nic, jadł śniadanie. Tuż obok niego siedziała śliczna, wysoka brunetka – profesor SilverSpell, a poza nimi w Wielkiej Sali z nauczycieli była jeszcze tylko Ronalda Hooch, która czytała gazetę oraz profesor Trelawney, jak zwykle ledwo przytomna... Więc najpewniej nie chodziło o wczorajszy szlaban, ani o żadne inne jej przewinienie. Hermiona odetchnęła głęboko i ruszyła powoli w stronę stołu Gryffindoru. Uczniowie jej własnego domu również ciągle się na nią gapili. Miała wrażenie, że szepty nasilają się z każdym jej krokiem. Postanowiła dowiedzieć się, o co chodzi. Zauważyła Seamusa i Deana jedzących śniadanie, ale zanim zdążyła do nich dotrzeć na jej drodze stanęła Luna Lovegood. Krukonka była wyraźnie zmartwiona.  
– Cześć, Luna – przywitała się Herm, trochę zdumiona miną przyjaciółki. Pierwszy raz widziała ją bez zwykle towarzyszącego jej rozmarzonego wyrazu twarzy...  
– Tak mi przykro Hermiono, naprawdę nie wiem, kto to zrobił. Gdy przyszłam na śniadanie, to leżało już na wszystkich stołach... – Blondynka podała jej jakąś kartkę... W zasadzie była to fotografia. Jej zdjęcie. Zrobione w ubiegłe wakacje. Ubrana na nim była w ciemnozielone bikini i właśnie wychodziła z wody, a konkretniej z jeziorka zwanego małym Loch Ness, ze względu na legendzie o grasującym w nim potworze, którym okazali się Fred i George chcący nastraszyć Ginny; tak się bowiem składało, że jeziorko to należało do części ziemi państwa Weasley, a Ginny i jej bracia pływali w nim od dzieciństwa... Owo zdjęcie zrobił Hermionie nie kto inny, tylko Ron, a było to kiedy jeszcze byli parą. Mówił wtedy, ze wyszła na nim niezwykle seksownie.... I faktycznie, tak było na prawdziwym zdjęciu, ale na tej fotografii, którą teraz trzymała w rękach już tak niestety nie było. No bo niby to samo zdjęcie, tylko, że Hermiona na nim nie była taka sama... Na tej fotografii bowiem jej skóra była zgniłozielona od szyi aż do stóp, a na dodatek pokrywały ją czerwone strupy i owrzodzenia. Wglądała jak osoba dotknięta jakaś naprawdę paskudną chorobą. To było wstrętne,obrzydliwie i odrażające ciało... I tak chyba odbierali to inni uczniowie. Dopiero teraz spostrzegła zniesmaczone miny co poniektórych... By dopełnić obrazu jej upokorzenia podpis pod zdjęciem głosił "Szlamowata dziwka".  
Gryfonce łzy napłynęły do oczu. Kto mógł zrobić jej coś takiego? Kto? To zdjęcie miał tylko Ron... Czy to on zapragnął aż tak ją poniżyć? W najgorszych przeczuciach   
i najczarniejszych koszmarach nie przewidziałaby tego, że przyjaciel z zemsty postanowi tak ją upokorzyć. Luna wciąż stała przed nią i patrzyła współczująco. Hermiona cała siłą woli przełknęła łzy i odwróciła się na pięcie. Musiała stąd uciec, i to jak najszybciej. Nie zniesie dłużej tych spojrzeń pełnych odrazy do niej. Prawie biegiem puściła się w stronę drzwi wyjściowych. Niestety, na jej drodze stanęła przeszkoda, a w zasadzie dwie przeszkody. Od jednej z nich się odbiła i upadłaby z impetem na posadzkę, gdyby nie fakt, że owa przeszkoda złapała ją prosto w swoje ramiona i przytrzymała, nie pozwalając jej upaść, gdyż pod brązowowłosą ugięły się nogi i była prawie pewna, że zaraz zemdleje. Jeden rzut oka na twarz Gryfonki i Draco Malfoy wiedział już, że stało się coś złego.  
– Miona, co Ci? – zmartwił się Blaise, gdyż i on od razu spostrzegł, że z dziewczyną jest coś nie tak.  
Hermiona poczuła jak łzy mimowolnie płyną po jej policzkach i mało ją teraz obchodziło, że stoi przy wejściu do Wielkiej Sali, obejmowana przez Draco Malfoy'a.  
Gdy tylko po twarzy dziewczyny spłynęły pierwsze łzy, Draco był pewien, że znów ktoś musiał zrobić jej jakąś przykrość. Pod słowem "ktoś" miał oczywiście na myśli tego rudego skurwiela Weasleya. Uniósł głowę by prześwietlić wzorkiem stół Gryfonów   
w poszukiwaniu obiektu swojej głębokiej nienawiści, ale Rona nigdzie nie było. Za to cały dom lwów, jak i reszta szkoły gapiła się na nich z wyraźnym zainteresowanie i, co tu ukrywać, z opadniętymi szczękami.  
– Co jest, do cholery? – pomyślał inteligentnie blondyn. W tym czasie Blaise dostrzegł coś w ręku Hermiony. A ona wciąż szlochała cichutko i chyba nawet nie zauważyła, jak Diabeł odbiera jej zdjęcie. Draco spojrzał na kumpla i widział, jak ten zaciska gniewnie szczęki. To oznaczało tylko jedno. Zabini wpada w fazę niewyobrażalnej złości. Zanim jednak zdołał pomyśleć co jest tego powodem, przyjaciel pokazał mu fotografię. Wciąż podtrzymując Gryfonkę, spojrzał szybko na zdjęcie i już wiedział, czemu Herm płacze, cała szkoła się gapi, a Blaise zaraz urwie komuś głowę. Co za szumowina zrobiła coś takiego?! Zabini przeszedł z drugiej strony i również delikatnie otoczył Hermionę ramieniem.  
– Chodź, Mionko, nie płacz – mówił łagodnie. Razem z Draco, który właśnie poprzysięgał sobie zamordować tego kto to zrobił bez litości i z zimną krwią podprowadzili Herm do stołu Slytherinu, po czym, niczym szmacianą lalkę, posadzili ją na ławce i usiedli po obu jej stronach. W Wielkiej Sali prawie wybuchły fajerwerki. Chyba nie było osoby, która by nie chciała tego skomentować. Diabeł podał Hermionie serwetkę, by wytarła buzię, a Draco   
w tym czasie nalewał jej kawy. Obaj chłopcy byli niewyobrażalnie wściekli z powodu tego co się stało, ale nie było sensu teraz krzyczeć. Trzeba było skupić się na niej, bowiem Hermiona wyglądała, jakby nie była świadoma tego, co się wokół niej dzieje i ciągle szlochała.  
– Napij się i nie płacz już, nie dawaj im satysfakcji – powiedział cicho Draco, podsuwając jej filiżankę. Prawie machinalnie napiła się kawy, nie mając nawet siły zauważyć, że ta jest posłodzona, ale bez mleka, dokładnie taka, jaką lubiła najbardziej.  
– Musimy coś z tym zrobić – mruknął Blaise, smarując tosta dżemem i kładąc go na talerz Gryfonki. – Jak dorwę tego, kto to zrobił, to zabiję, uduszę, poćwiartuję, zmiażdżę, pokroję, poszatkuję – wymieniał Zabini, chyba nie wiedząc nawet, że mówi to na głos.  
– Diable... Nie pomagasz – warknął na niego Draco, widząc, że Hermiona wcale się nie uspokaja. Sam nie wiedział, jak ją pocieszyć i miał nadzieję, że przyjaciel go w tym wyręczy...  
– Hej, Hermisiu, nie płacz. Nikt przecież nie uwierzy, że do zdjęcie jest prawdziwe, no już, skarbie – próbował Blaise.  
– Hermisiu? – jęknęła Hermiona zachrypniętym od płaczu głosem.  
– Widzisz? Mówiłem, że jej się nie spodoba – odezwał się Draco, zadowolony, że ona wreszcie się uspokaja.  
– Ty się tam znasz! Jasne, że jej się podoba – podłapał Zabini. Może swoim starym sposobem dogadywania sobie w zabawny sposób pocieszą trochę Gryfonkę?  
– Może być – westchnęła Hermiona, ale jak by była zupełnie bez życia. Powoli uspokajała swoje skołatane nerwy i jej umysł wracał na najwyższe obroty... Jednak, jakby nie kombinowała, nie było innej możliwości jak taka, że tę fotkę spreparował Ron. Tylko on ją miał... Tylko z nim ostatnio pozostawała w konflikcie... Merlinie, czy, aż tak ją znienawidził, za kontakty z Ślizgonami?  
– Malfoy, Zabini, wyjaśnicie mi, czemu Granger siedzi przy waszym stole? – Zimny głos profesora Snape'a sprawił, że cała trójka odwróciła się do stojącego za ich plecami mężczyzny. Hermiona już otwierała usta, by powiedzieć, że przeprasza i już sobie idzie, gdy Blaise bez słowa wziął zdjęcie ze stołu i podał je nauczycielowi. Widać było, że Snape jest szczerze zaskoczony.  
– A co to jest? – zainteresowała się Maura SilverSpell pochodząc do nich i zaglądając przez ramię Severusa.  
– Nie twoja sprawa! To tylko głupi, uczniowski żart – warknął profesor. SilverSpell nie odpowiedziała, tylko spojrzała z współczuciem na Hermionę, po czym wyjęła swoją różdżkę i jak gdyby nigdy nic wyrwała nietoperzowi zdjęcie. Rzuciła zaklęcie nagłaśniające tak, by cała Wielka Sala skupiła swoją uwagę na niej.  
– Pewnie wszyscy już widzieliście to spreparowane i nieprawdziwe zdjęcie – zaczęła mówić, a jej głos słychać było chyba i w Hogsmeade – Nie wiem kto zrobił taki głupi dowcip waszej koleżance, ale zaświadczam, jak tu stoję, że jak się tego dowiem, to osobiście dopilnuję, by wyrzucono go ze szkoły. Jesteście młodymi czarodziejami   
i trochę luzu nikomu nie zaszkodzi, ale coś takiego – tu wskazała na zdjęcie – jest niedopuszczalne i będę walczyła, by było surowo ukarane! – Wszyscy uczniowie, nie wyłączając Hermiony i dwójki Ślizgonów, popatrzyli z podziwem na nową mistrzynię eliksirów. – Jak już mówiłam to zdjęcie jest nieprawdziwe, a zostało stworzone tylko dlatego, że ktoś najpewniej zazdrości waszej koleżance. Nie chcę się dowiedzieć, że spotkała ją z tego powodu jeszcze jakaś przykrość. Czy to jasne? - Po Wielkiej Sali przeszedł pomruk aprobaty, a Hermiona zauważyła, że nikt nie patrzył już na nią zniesmaczony. Jedynie Snape był chyba niezadowolony z wystąpienia nowej pani profesor. Szybko wyjął swoją różdżkę i jednym machnięciem sprawił, że wszystkie zdjęcia porozkładane na stołach oraz te trzymane przez uczniów w rękach wzbiły się wysoko pod sklepienie Wielkiej Sali. Kolejny ruch różdżką, a zdjęcia zniknęły. – Porozmawiam sobie   
o tym z dyrektorem – oświadczyła Maura, odrzucając swoje ciemne loki pełnym gracji gestem. Większość chłopaków, patrząca na nią w tej chwili, westchnęła z zachwytem. Jak zwykle jednemu Sevisiowi nie było to w smak, bowiem skrzywił się paskudnie pod swoim haczykowatym nosem.  
– Sam z nim o tym porozmawiam! – syknął nieuprzejmie. SilverSpell się jednak tym nie przejęła tylko popatrzyła z troską na Hermionę.  
– Co masz jako pierwszą lekcję, złotko? – zapytała.  
– Ja.. e.. eliksiry... – wyjąkała Herm.  
– Oo to świetnie, wy też macie lekcje ze mną, chłopcy? – zwróciła się do Zabiniego   
i Malfoya. Obaj potwierdzająco skinęli głowami.  
– Dobrzy są z eliksirów? – odwróciła się do Snape'a i spojrzała na niego pytająco. Nietoperz zacisnął swoje wąskie wargi w cienką kreskę.  
– Najlepsi – warknął, prawie nie otwierając ust.  
– Doskonale. Możecie więc opuścić dzisiejsze dwie lekcje, ale poczytajcie sobie, proszę, rozdział o eliksirze spokoju. - Draco i Blaise uśmiechnęli się zadowoleni, że mają wolne.  
– Oni przerabiali już eliksir spokoju! – oburzył się Snape.  
– Wiem, ale gotuję go na wszystkich zajęciach z starszymi grupami. – Maura uśmiechnęła się pogodnie. – Stwierdziliśmy bowiem z Albusem, że jednemu z profesorów przyda się jego znaczny zapas, nie panuje coś ostatnio nad nerwami. – Po czym bezceremonialnie poklepała Severusa po ramieniu jak starego kumpla i ruszyła w stronę wyjścia, zostawiając nietoperza w stanie skrajnie odległym od spokoju. Gdy tylko mistrz Obrony, złorzecząc pod nosem, odpłynął z pod stołu Ślizgonów, Draco i Blaise wybuchnęli śmiechem.  
– Będzie z nimi wesoło, nie ma co – stwierdził Blaise i nawet Hermiona uśmiechnęła się lekko.  
– Lepiej się czujesz? – spytał ją Draco. W odpowiedzi skinęła tylko głową. Cieszyła się, że nowa pani profesor stanęła w jej obronie przed całą szkołą.  
– Dobrze, to teraz coś zjedź – Blaise wskazał na tosta, który leżał na jej talerzu.  
– Jakoś nie mam apetytu – jęknęła Miona.  
– Jedz, Granger, bo sam cię nakarmię – nakazał Malfoy, nalewając sobie kolejną filiżankę kawy.  
– Ty nie rządź się, Smoku, tylko sam jedz. Nie możesz żyć tylko kofeiną. - Blondyn   
w odpowiedzi skrzywił się w stronę przyjaciela i sięgnął po suchego tosta. Nie potrafił jeść, gdy był zdenerwowany...  
– Herm? – Dziewczyna odwróciła się w stronę bladej jak papier Ginevry – Słyszałam, co się stało, tak mi przykro... – wyszeptała Ruda.  
– Siadaj, Wiewiórko. – Zabini przesunął się tak, by Ginny mogła usiąść pomiędzy nim a Hermioną.  
– Już dobrze, Gin, to nic... – powiedziała cicho brązowowłosa, widząc, że w oczach przyjaciółki błyszczą łzy.  
– Wiem, że uważasz, że to Ron... – jęknęła Ginny.  
– Tylko on miał to zdjęcie. – Hermiona poczuła, że do jej oczu znów napływają łzy. Odetchnęła głęboko, by trochę się opanować.  
– Wiedziałem, że to ten śmieć – warknął Draco, zaciskając pięści.  
– Zamorduję gada! – dodał Zabini.  
– Przestańcie! – poprosiła Miona. – To już posunęło się za daleko! Mam tego dość! – krzyknęła, wstając z miejsca.  
– Gdzie idziesz? – zainteresowała się jej przyjaciółka.  
– Muszę pobyć trochę sama. Pomyśleć. Dajcie mi chwilę – poprosiła smutno, po czym skierowała się do wyjścia. Potrzebowała świeżego powietrza.  
– Na pewno nie trzeba za nią iść? – zmartwił się Blaise.  
– Nie, ona zawsze wszystko analizuje w samotności. Dajmy jej na to czas – postanowiła Ginny.

# Rozdział piętnasty

Co ty wyprawiasz dziewczyno?! To Malfoy! To jest M.A.L.F.O.Y! – krzyczała jej podświadomość, ale jakoś nie potrafiła zdobyć się na inną reakcję niż oddawanie najsłodszego pocałunku, jakiego w życiu doświadczyła. Usta blondyna były chyba wprost stworzone do całowania, a ich właściciel był w tym naprawdę dobry... Jakaś część jej rozważała, by go odepchnąć, a druga, która właśnie wygrywała, nakazywała obejmować go mocno i rozkoszować się tym, jak wplata dłoń w jej puszyste włosy, jak całuje ją namiętnie, a jej ciało ogarnia niesamowicie przyjemne ciepło.  
I tak nagle, jak wszystko to się zaczęło... Tak nagle się skończyło. Draco oderwał się od niej gwałtownie, robiąc krok w tył. Na jego twarzy w przebłysku dostrzegła szok   
i niedowierzanie, a już chwilę później widziała tylko plecy Ślizgona, który prawie biegiem ruszył w stronę zamku zostawiając ją samą sobie. Uciekł.  
Hermiona westchnęła ciężko i schowała twarz w dłoniach. Co ona, na Merlina, wyprawia? Czy naprawdę właśnie namiętnie całowała się z Draco Malfoyem w uroczej scenerii, jaką była skałka nad jeziorem? I czy naprawdę teraz coś boleśnie ściska ją   
w środku z powodu świadomości, że chłopak przed chwilą praktycznie od niej uciekł?  
– Ogarnij się, Granger! – poprosiła samą siebie, zaciekle walcząc z łzami napływającymi jej do oczu. Odetchnęła głęboko raz jeszcze i postanowiła skupić się na czymś innym. Może na przykład na tym, czy ktoś ich nie widział? To dopiero w szkole mieliby o czym gadać! Raczej nikt nie spacerował o tej porze nad jeziorem, więc pewnie ten pocałunek pozostanie tylko między nimi... Ich mała, słodka tajemnica. Słodka? Nie! O tym też lepiej nie myśleć! Jednak alternatywą był konflikt z Ronem albo problemy Harry'ego. Kiepsko... To może znów skupić się na tym co zawsze wychodziło jej najlepiej? Na nauce! Przecież dziś opuściła kilka lekcji. Koniecznie musi to nadrobić, i to najlepiej zaraz. Pocieszając się myślą o czekającym ją zadaniu, dziarskim krokiem skierowała się z powrotem do szkoły.  
 \*\*\*  
 Blaise siedział na w pokoju wspólnym Ślizgonów i uśmiechał się sam do siebie – jak jakiś idiota – bez wyraźnego powodu. Tak przynajmniej myśleli o nim jego współdomownicy. Diabeł natomiast doskonale wiedział z jakiego powodu się uśmiecha. Miał nadzieję, że Draco ni mniej, ni więcej tylko siedzi teraz z Hermioną gdzieś nad jeziorkiem... i... no cóż... jego wyobraźnia była naprawdę rozbudowana, ale nie trzeba wnikać w szczegóły. Wystarczy powiedzieć, że Blaise bardzo liczył na to, że jego przyjaciel wreszcie coś zrozumiał i, że wykorzysta okazję sam na sam z Gryfonką. Niestety jednak szybko musiał zweryfikować swoje przypuszczenia, widząc, jak jego kumpel wbiega do Pokoju Wspólnego, wyglądając przy tym, jakby go sklątki pogryzły.  
 Kilka chwil wcześniej...  
 – Do dupy z takim planem Greengrass – narzekała Tracy Davis, malując swoje szponowate paznokcie na okropny karminowy kolor. Dafne rzuciła jej niechętne spojrzenie.  
– To nie moja wina, że nie wypaliło! Byłam pewna, że Smok zrzyga się z obrzydzenia na widok tego zdjęcia!  
– Zabawnie było patrzeć na wasze miny, jak Draco i Blaise ją pocieszali i to przy naszym stole. Astoria prawie się udławiła bekonem, gdy zobaczyła, jak Malfoy podaje szlamie filiżankę kawy! – rechotała Milicenta. Dziewczyny siedziały na jednej z kanap w Pokoju Wspólnym i rozmawiały nie skrępowane, ponieważ Dafne rzuciła na nie zaklęcie wyciszające. Inaczej nie mogłyby tak swobodnie plotkować o nieudanym planie upokorzenia szlamy, jako że Blaise siedział niedaleko nich, a nie chciały również wsypać się przed Pansy. Przywódczyni ich klanu była bardzo oddana Draconowi i bały się, że może mu coś wygadać.  
– Plan w zamyśle nie był zły, tylko wykonanie do luftu. Miałyśmy bardziej pokombinować   
z tym zdjęciem – narzekała Astoria, wciąż zawiedziona, że blondyn zareagował tak, a nie inaczej.  
– Nie było czasu, jeszcze chwila, a Smok mógłby serio zadać się z tą szlamowatą wywłoką – skrzeczała Dafne.  
– A jak myślisz, idiotko, gdzie teraz jest? Zabini siedzi w Pokoju Wspólnym i uśmiecha się sam do siebie jak idiota, a od ostatniej lekcji nie widziałam, żeby Draco wracał do dormitorium – dedukowała Milli.  
– Niee, to niemożliwe! On na pewno nie jest z Granger! – żachnęła się Astoria.  
– No wiesz, podobno szlama uczy go Transmutacji... – wtrąciła Tracy.  
– A jako że jest naczelną, to ma przecież swój własny pokój... – Milicenta z rozbawieniem obserwowała, jak na twarzy młodszej siostry Greengrass wykwitają rumieńce wściekłości.  
– Dobrze, że chociaż nikt się nie dowiedział, że to my – podsunęła Tracy. – Cała wina spadła na tego piegusa Weasleya.  
– Jakim trzeba być debilem, by uwierzyć w taki kit? – Mili zaśmiała się tubalnie, a Dafne jej zawtórowała.  
– Serio ot tak ci uwierzył, że masz zamiar odprawić jakieś czary– mary, po których szlama i Draco na powrót się znienawidzą? – dopytywała Astoria, również się śmiejąc.  
– No pewnie! A byś widziała, z jaką gorliwością leciał po tę fotkę do dormitorium, jak mu powiedziałam, że jest potrzebna do rytuału. Totalny imbecyl – naśmiewała się Dafne.  
– I co nam po debilizmie Weasleya, jak plan i tak nie wypalił? – mruknęła Tracy, przyglądając się swoim paznokciom, jakby te były jakimś dziełem sztuki.  
– Mówi się trudno, ale szybko wymyślę coś innego – zaproponowała Dafne.  
– Tylko myśl szybko, nie mam zamiaru dłużej czekać – ofuknęła siostrę Astoria, po czym dumnym krokiem odmaszerowała w stronę swoich koleżanek z roku.  
– Wymyśl coś takiego, co tym razem zadziała – poradziła jej Mili.  
– Tak właściwie... – Dafne nie dokończyła, bowiem do Pokoju Wspólnego praktycznie wleciał Draco. Wyglądał na dziwnie zdenerwowanego...

# Rozdział szesnasty

– Świat oszalał albo niedługo oszalej ja – myślał kwaśno Blaise, leżąc w swoim łóżku i nie mogąc zasnąć. Minął prawie tydzień od czasu, jak jego najlepszy przyjaciel zapadł na jakąś ciężką odmianę kretynizmu i związał się z Astorią – pustą jak kociołek po zaklęciu chłoczyść – Greengrass. Blaise starał się ze wszystkich sił zrozumieć postępowanie Draco, ale nie mógł ogarnąć tego, dlaczego blondyn skazuje siebie i przy okazji jego na te straszne tortury, jakimi było towarzystwo tej idiotki. Astoria była najwidoczniej nieszczęśliwa, jeśli nie oplotkowała wszystkiego i wszystkich. Ciągle za nimi chodziła, a buzia jej się nie zamykała i Blaise był przekonany, że na pewno dziewczyna nie zamyka jej nawet, gdy śpi. Co więcej, Diabeł miał wrażenie, że Draco nie znosi Greengrass w takim samym stopniu, co on sam, a jest z nią chyba tylko po to, by się w jakiś sposób ukarać. Mimo usilnych prób, nie udało się dowiedzieć, co poróżniło Malfoya z Hermioną. Oboje zaprzeczyli jakoby się pokłócili, ale widocznie wzajemnie unikali swojego towarzystwa. Herm co prawda wciąż siedziała z nimi na Transmutacji, ale poza standardowym "cześć" nie zamieniła z blondynem słowa. Smok nie prosił jej już o korepetycje, pomimo tego, że słabo radził sobie z nowym materiałem, a Hermiona nie proponowała mu swojej pomocy, chociaż zawsze chętnie tłumaczyła wszystko Diabłowi... Coś ważnego musiało się wydarzyć pomiędzy tą dwójką. Jednak teraz myśli Blaisa zaprzątał nowy problem. Zastanawiał się, czy ich plan się powiódł. Co prawda Theo i David zrobili dokładnie to, co im kazali, ale zawsze istniało ryzyko, że eliksir mógł nie zadziałać i ten parszywy bRudas obudzi się wcześniej...  
 Sybilla Trelawney była osobą wygodną. Życie w Hogwarcie nauczyło ją, że nie musi specjalnie się o nic starać, bo jedzenie podsuną jej skrzaty, jej pokoje posprzątają skrzaty, a o jej ubrania również zadbają skrzaty. Dlatego ona sama mogła oddawać się swoim ulubionym zajęciom, to znaczy układaniu kart, wróżeniu z magicznej kuli i odpoczynkowi. Pielęgnacja aury wróżbiarskiej wymagała naprawdę dłużej ilości snu, dlatego profesor Trelawney zwykle budziła się tuż przed śniadaniem. Tak było i tym razem. Jej moc jasnowidzenia przewidziała, że jeśli za chwilę nie wstanie, to może już nie dostać na śniadanie swoich ulubionych eklerków z czekoladą. Niech no znów ten wredny Snape spróbuje jej wszystkie zjeść! Sybilla przeciągnęła się więc rozkosznie i sięgnęła po swoje okulary, jako że bez nich była zupełnie ślepa, nie licząc oczywiście mocy wewnętrznego oka. Gdy tylko je założyła, jej wzrok zarejestrował coś zupełnie przedziwnego, czego nigdy by nawet nie ośmieliła się przewidzieć. Ktoś leżał w jej łóżku, tuż obok... i był chyba nagi...  
Krzyk, jaki rozległ się po chwili, słyszały wszystkie okoliczne hrabstwa. A najdalej godzinę po śniadaniu, wszyscy już wiedzieli, że niejaki Ronald W. obnażył się przed podstarzałą nauczycielką wróżbiarstwa, która najwyraźniej nie przyjęła jego zalotów, ponieważ rozbiła mu na głowie swoją szklaną kulę...  
 \*\*\*  
  
 Hermiona została wezwana do gabinetu McGonagall tuż po ostatniej lekcji. Jako Prefekt Naczelna często miała okazję tam bywać, ale tym razem pewnie chodziło o coś innego. Zorientowała się, że ma rację jak tylko przekroczyła próg pokoju. Na jednym z krzeseł przed biurkiem siedział wyraźnie przybity Ron, a jego głowa była obandażowana. Fotel za biurkiem zajmował sam Albus Dumbledore, a tuż obok niego stała McGonagall, wyglądająca na nieźle wkurzoną. Reszta towarzystwa była jeszcze ciekawsza... Drugi Prefekt Naczelny – Theodor Nott siedział na kanapie, podobnie jak zawsze wesoła Maura SilverSpell. Ginny Weasley zajmowała krzesło pod ścianą, zaraz obok Blaise'a. Harry mierzący nienawistnym wzrokiem Zabiniego, stał tuż za krzesłem Rona i jeszcze Severus Snape opierający się o parapet przy oknie i wyraźnie zirytowany, że w ogóle musi tu być. Jakby tego wszystkiego nie było dość, zaraz obok drzwi stał on... Draco. Ręce miał założone na piersi, a cała jego postawa wyrażała skrajną nudę. Hermiona nerwowo przełknęła ślinę i wyszeptała ciche słowa powitania.  
– Proszę, proszę panno Granger, cieszymy się, że już pani jest – powiedział wesoło Dumbledore.  
– Chodź, Mionko ustąpię Ci miejsca – zaproponował Diabeł, podnosząc się z krzesła.  
– Dzięki, nie trzeba, wolę postać – odpowiedziała szybko Herm, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że stoi dość blisko Malfoya. Nie wiedziała czy to jej wyobraźnia, czy naprawdę jego bliskość sprawia, że po całym jej ciele przebiegają dziwne impulsy.  
– Zebraliśmy się tu – zaczął dyrektor – ponieważ dziś rano pan Weasley został znaleziony w łóżku profesor Trelawney. – Draco, Blaise, Theo i Snape parsknęli cichym śmiechem tudzież złośliwym chichotem, a twarz Rona pokryła się ognistym rumieńcem wstydu. – Sama pani profesor nie może nam towarzyszyć, ze względu na stan zdrowia, przeżyła biedaczka dość spory szok... – kontynuował Drops. – Zebraliśmy się tu w takiej grupie ponieważ padły oskarżenia – tu Albus spojrzał na Rona – że pan Weasley został zaczarowany i położony do łóżka profesor Trelawney przez pana Zabiniego i pana Malfoy'a.  
– To bzdury, nie masz dowodów – warknął Snape, w obronie swoich uczniów. Albus uciszył go gestem dłoni.  
– Panna Granger i pan Nott są tu w charakterze Prefektów Naczelnych, którzy będą świadkami tej rozmowy, panna Weasley jest ostatnią osobą, która wczoraj widziała swojego brata, gdy ten wychodził z Wielkiej Sali po kolacji, a profesor SilverSpell poprosiłem tu, ponieważ zachodzi przypuszczenie, że na panie Weasley'u został użyty pewien specyficzny eliksir.  
– A Potter tu po co? – zapytał bez ogródek Zabini, za co Wybraniec poczęstował go śmiercionośnym spojrzeniem.  
– Harry jest tu w ramach wsparcia dla Rona... poniekąd przeżył on pewną traumę – wyjaśnił dyrektor z ciepłym uśmiechem.  
– Ślepa Ważka chyba jeszcze większą, jak znalazła tego nagiego wypłosza w swoim łóżku – szepnął Draco, tak, że tylko Hermiona go usłyszała. Mimowolny uśmiech wypłynął na jej usta. Serio, nie chciała sobie wyobrażać, jak Trelawney okłada Ronalda szklaną kulą po łbie, ale to naprawdę musiało być zabawne...  
– Tak więc, jak mówiłem, pan Weasley twierdzi, że tego zuchwałego czynu mogli dokonać tylko panowie Malfoy i Zabini...  
– To na pewno oni! Nienawidzą mnie! – krzyknął Ron.  
– Spokojnie, panie Weasley, wszystko zaraz wyjaśnimy! – uciszyła go McGonagall. Hermionę zdziwiło, że Draco i Blasie nie reagują na oskarżenia Rudego. Obaj byli nad wyraz spokojni. Draco uśmiechał się lekko pod nosem, jakby był z czegoś zadowolony, a Blaise ciągle szeptał coś do ucha Ginny, która wyglądała, jakby zaraz miała się zakrztusić z powodu tłumionego śmiechu.  
– Masz jakieś dowody Weasley, że tak bezczelnie oskarżasz dwóch moim najlepszych uczniów? – wycedził Snape przez zaciśnięte zęby.  
– To oni! Chcieli się na mnie zemścić! Wiem, że to oni! – krzyczał rozgorączkowany Ron.  
– Dość tego! – syknął Severus – Zabini, Malfoy gdzie byliście wczoraj wieczorem?  
– W Pokoju Wspólnym – odpowiedzieli chłopcy chórem.  
– Czy ktoś może to potwierdzić? – spytała ironicznie McGonagall.  
– Głucha pani jest? Powiedzieliśmy przecież, że byliśmy w Pokoju Wspólnym – sarknął Blaise.  
– W Pokoju Wspólnym Slytherinu, w niedzielny wieczór zwykle przesiaduje prawie cały dom. Integrujemy się razem... Chyba u Gryfonów jest inaczej, skoro pani zadaje takie głupie pytanie – oznajmił jej Malfoy z cynicznym uśmieszkiem. Nozdrza Minerwy pobielały, jakby ich właścicielka miała za chwilę zacząć zionąć ogniem.  
– Słyszałaś Minerwo? Cały dom może poświadczyć, że ci dwaj nigdzie wczoraj nie wychodzili. – Snape był równie zadowolony z wściekłej miny opiekunki Gryffindoru, co jego dwaj podopieczni.  
– To jeszcze niczego nie dowodzi! – denerwowała się profesor Transmutacji.  
– Nie dowodzi? A jakich chcesz dowodów? Poświadczenia na piśmie od wszystkich Ślizgonów? A może podasz moim uczniom veritaserum? – kpił Snape.  
– To, że nie zrobili tego osobiście nie znaczy, że kogoś o to nie poprosili – mruknęła Minerwa.  
– To urządźmy dochodzenie, przepytajmy wszystkich uczniów, co robili wczoraj wieczorem – odpyskował nieuprzejmie Severus.  
– Wystarczy przepytać wszystkich Ślizgonów – wtrącił się Harry, a Ron przytaknął mu gorliwie kiwając, jakby był plastikowym pieskiem z główką na sprężynce.  
– A co powiesz, Potter, na teorię, że twój rudy przyjaciel sam wpakował się do łóżka pani profesor, a kiedy ona odrzuciła jego marne zaloty, wymyślił tą całą bajeczkę o napojeniu go eliksirem? – zakpił Blaise.  
– To nieprawda! Wiem, że to wy! – żachnął się Ron.  
– Milcz Weasley! – przerwał ostro Severus. – Nie masz żadnych podstaw, by oskarżać uczniów mojego domu o cokolwiek!  
– Uspokój się, Severusie – odezwała się Maura. – Z tego co mi wiadomo pan Weasley nie pozostawał w konflikcie jedynie z Ślizgonami. Kilku uczniów doniosło mi, że to prawdopodobnie on stoi za tą historią z podrobionym zdjęciem panny Granger – SilverSpell spojrzała na Rona z wyraźną niechęcią.  
– To nie ja! To też byli oni! – krzyknął Ron wskazując palcem na Draco. Hermiona niemal poczuła jak w blondynie wszystko zawrzało i w ostatnim momencie zdążyła złapać go za ramię, bo jak nic arystokrata miał zamiar ruszyć, by przyłożyć Ronowi. Najwidoczniej jej dotyk trochę go uspokoił, bo wysyczał tylko przez zaciśnięte zęby.  
– Oskarż mnie jeszcze o coś, rudy śmieciu, a przysięgam, że pożałujesz.  
– Słyszałeś, Severusie! On mu grozi! – krzyknęła McGonagall.  
– Nie dziwię się, Minerwo. Akurat Draco i pan Zabini byli pierwszymi, którzy stanęli w obronie panny Granger gdy to zdjęcie się pojawiło. Oskarżanie ich o to, że je spreparowali jest tak niedorzeczne, jak zatrudnienie kobiety na stanowisku Mistrza Eliksirów. – Snape spojrzał z wyższością na Maurę. SilverSpell jednak wcale nie straciła swojego dobrego humoru z tego powodu. Przeciwnie uśmiechnęła się uroczo i odpowiedziała.  
– Zgadzam się. Dla mnie to oskarżenie jest tak samo niedorzeczne, jak to, że pewien domniemany Mistrz Eliksirów nie potrafi nawet sam sobie ugotować szamponu... Ale nie martw się tym, mój drogi, w wolnej chwili stworzę ci mały zapas. - Wszyscy zgromadzeni   
w gabinecie poza Snape'm na siłę starali się ukryć swoje parsknięcie śmiechem. Hermiona wreszcie puściła ramię blondyna i trochę się cofnęła. Była lekko przerażona tym, jak działa na nią jego bliskość.  
– Spokojnie, moi drodzy. Ja sądzę, że ta sprawa ma głębsze podłoże. Jednak, jak widać, pan Zabini i pan Malfoy nie mają z nią nic wspólnego, jeśli cały dom może poświadczyć, że w porze, gdy to się stało, przebywali w swoim pokoju wspólnym.  
– Moim zdaniem to nie wystarczający dowód! – kłóciła się McGonagall – na panu Weasley'u użyto najpewniej eliksiru Passiva, a jest on dość trudny w przygotowaniu. Ilu uczniów w tej szkole umie go uwarzyć?  
– Kilku – warknął Snape.  
– Ja uważam, że nie więcej niż czterech, w tym trzech z nich jest w tym gabinecie – odpowiedziała Maura.  
– Uczysz ich kilka dni, nie masz pojęcia o ich poziomie – zaszydził Severus.  
– Talent do eliksirów rozpoznaję od razu, więc wiem, co mówię – upierała się kobieta.  
– Rozumiem, moja droga, że mówiąc o tej trójce masz na myśli pannę Granger, pana Zabiniego i pana Malfoy'a? – upewnił się dyrektor.  
– Tak. Pan Potter również nieźle sobie radzi, ale ten eliksir wymaga wielkiej precyzji, natomiast pan Weasley na pewno by go nie ugotował samodzielnie, oczywiście bez obrazy. – Maura uśmiechnęła się nieco ironicznie do Rudzielca.  
– Granger, gdzie byłaś wczoraj wieczorem? – burknął Snape. Hermiona otworzyła lekko usta ze zdziwienia. Czyżby chcieli ją o coś oskarżyć?  
– Do zamknięcia siedziałam w bibliotece – odpowiedziała.  
– Chyba nie sądzisz, że to ona? – wtrąciła się zaraz McGonagall.  
– Czy ktoś może to potwierdzić? – zapytał Mistrz Obrony, nie zważając na to, co powiedziała nauczycielka Transmutacji.  
– Ernie Macmillan i Terry Bott, my pracowaliśmy razem nad projektem na Antyczne Runy. – Gdy tylko wymieniła nazwiska obu chłopców, odniosła dziwne wrażenie, że Malfoy wyraźnie się spiął, jakby ta informacja go zirytowała. Po chwili stwierdziła jednak, że tylko jej się wydaje. Za to na pewno nie wydawało jej się, że Diabeł popatrzył na Draco z wyraźnie triumfującym uśmieszkiem, jakby chciał go do czegoś sprowokować.  
– Brak dowodów, brak winnych. Przykro mi, panie Weasley, ale na chwilę obecną nie możemy stwierdzić, kto to zrobił... – Dumbledore mimo wszystko wciąż się uśmiechał.  
– Mówię przecież, że to oni! Wszystkie przykrości spotykają mnie przez nich! – krzyczał czerwony Ron i nawet Harry nie potrafił go uspokoić.  
– Mogę już stąd iść? Czy mam dalej stać i słuchać jak Weasley mnie obraża i bezpodstawnie oskarża? – warknął Draco.  
– Tak, myślę, że możemy zakończyć już to spotkanie – stwierdził Drops pogodnie. Draco odwrócił się i pierwszy wyszedł z gabinetu, a Hermiona, Ginny i Blaise zrobili to zaraz po nim.

# Rozdział siedemnasty

Zamrugała zdziwiona raz i drugi, a przy tym miała minę jakby spodziewała się, że zaraz zza pleców Diabła wyskoczy różowy słoń. Nic takiego jednak się nie stało, a chłopak patrzył na nią wyczekująco, szczerząc przy tym swe białe ząbki w szerokim uśmiechu.  
– Żartowałeś, prawda? – zapytała z nadzieją.  
– Nie, oczywiście, że nie, skarbie! – zawołał wesoło.  
– To ja się chyba przesłyszałam, bo wydawało mi się, że poprosiłeś bym udawała twoją dziewczynę... – Gdy powiedziała to głośno, zabrzmiało jeszcze bardziej głupio niż w jej głowie.  
– No właśnie o to cię poprosiłem. Wcale się nie przesłyszałaś! – zaśmiał się Blaise. Hermiona popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, zastanawiając się, czy przypadkiem Diabeł nie nawdychał się gdzieś oparów eliksiru szaleństwa.  
– A po co miałabym to zrobić? – wydukała, patrząc na niego niepewnie.  
– Słuchaj, sprawa wygląda tak... Podoba mi się pewna dziewczyna (Mój przyjaciel to idiota), ale ona nie zwraca na mnie specjalnej uwagi i tak sobie pomyślałem (wymyśliłem genialny plan, bo ja to w ogóle jestem genialny, ha!), że gdyby zobaczyła mnie z inną, to może wzbudziłoby jej zazdrość i wreszcie przyznała by się do swoich prawdziwych uczuć. (A naprawdę plan wygląda tak: Będę udawał, że na ciebie lecę, ty będziesz udawała, że lecisz na mnie, a Draco będzie na mnie mega wkurwiony i będzie chciał mnie za to przekląć, ale przynajmniej zrozumie, że tak naprawdę kocha tylko ciebie). - Herm popatrzyła na niego sceptycznie.  
– Jeśli mówisz o Ginny... – zaczęła ostrożnie – to jak chcesz, to mogę z nią pogadać... - Diabeł uśmiechnął się lekko i energicznie potrząsnął głową.  
– Nie, nie chodzi o Wiewiórkę. To taka jedna... blondynka (raczej irytujący blondyn).  
– Serio w tej szkole jest jakaś dziewczyna, która nie leci na twój super urok osobisty? – zażartowała Gryfonka.  
– Wyobraź sobie, że tak. (Czyś ty zwariowała kobieto? Oczywiście, że takiej nie ma!) Moje ego strasznie na tym cierpi... (Ego ma się świetnie tak jak jego super, hiper, seksi właściciel).  
– To co, zgadzasz się? – Jego mina była tak przesłodka, że Hermiona miała ochotę od razu przyjąć jego propozycję, ale wtedy w jej głowie pojawiło się tylko jedno słowo – Malfoy. Co Draco sobie pomyśli, gdy dowie się, że udaje dziewczynę Diabła? Na pewno, że jest strasznie żałosna. On sam paraduje po szkole z tą wstrętną wywłoką Greengrass... A ona miałaby udawać kogoś, kim nie jest i nigdy nie będzie? Cóż za wstyd...  
– Naprawdę, Diable, chciałabym ci pomóc, ale jak ktoś się dowie, że tylko udawaliśmy, to wyjdziemy na kompletnych głupków – tłumaczyła dyplomatycznie.  
– Nikt się nie dowie, że udajemy Mionko, a poza tym nie chodzi mi o to, żebyśmy rozpowiadali, że oficjalnie jesteśmy parą. Wystarczy, że będziemy z sobą bardziej otwarcie niż zwykle flirtować (ale tylko jak pewien arystokrata będzie na to patrzył). – Blaise mrugnął do niej łobuzersko.  
– I nikt się nie dowie?  
– Zupełnie nikt, nawet Draco – zaznaczył z mocą (Jakbym mu powiedział to cały ten plan byłby tak mądry, jak książki Lockharta). Hermiona zdziwiła się tym zapewnieniem. Była przekonana, że Blaise i Smok mówią sobie o wszystkim...  
– I naprawdę myślisz, że to się uda?  
– Jasne, że tak! Najdalej za tydzień ta blondynka rzuci się w moje ramiona! – (Taa, tylko, że zrobi to pewnie po to, by złamać mi nos z zazdrości).  
– Jesteś dziwnie przekonany, że ten plan wypali – docięła mu Herm.  
– Zawsze jestem pewny siebie, to jedna z moich zalet. Zgódź się, proszę, a będę twoim dożywotnim dłużnikiem! (W dosłownym tłumaczeniu: To ty kiedyś będziesz mi za to tak wdzięczna, że będę mógł pożyczać od ciebie kasę, gdy już zostaniesz bogatą panią Malfoy).  
– Sama nie wiem... A jakby to miało wyglądać? – zapytała.  
– Flirtowalibyśmy, zwracali się do siebie słodko, czasami spędzalibyśmy czas wspólnie, trochę bym cię poprzytulał lub potrzymał za rękę... naprawdę nic wielkiego. Obiecuję, że nawet cię nie pocałuję (jeszcze mi życie miłe), no chyba że w policzek.  
– Naprawdę tylko tyle? Żadnego obściskiwania się i obmacywania publicznie? – upewniła się Miona.  
– Oczywiście, że nie (Lubię swoje zęby, są ładne i białe, i nie chcę, by Smok mi je wybił...).  
– I myślisz, że to wypali? – Gryfonką wciąż targały wątpliwości.  
– Jestem o tym przekonany! (Jeśli nie, to zostanie mi podpieprzyć SilverSexiSpell albo Mistrzowi tłustych włosów jakąś fiolkę z veritaserum i napoić nim tego blond durnia, a potem zapytać go co do ciebie czuje, ale tak byś usłyszała odpowiedź...).  
– Zależy ci na tej dziewczynie? – zapytała ciekawie. Poniekąd był jej trochę głupio, że wcześniej nie zauważyła, że Blaise jest w kimś zakochany.  
– Jak na nikim innym (On jest dla mnie jak brat i chce by był szczęśliwy, a tylko ty możesz dać mu to szczęście, urocza Gryfoneczko).  
– No dobrze... Ale nie chcę zostać potem pośmiewiskiem szkoły, jak to się wyda! Najwyżej rzucisz na wszystkich obliviate! – Herm uśmiechnęła się lekko.  
– Dzięki, Miona! Jesteś najlepsza! – zawołał entuzjastycznie Zabini. – Zaczynamy od jutra, od lekcji Transmutacji! - Diabeł szybko przechylił się nad stolikiem i cmoknął ją w policzek, po czym praktycznie wybiegł z biblioteki. Hermiona jeszcze chwilę zastanawiała się nad tym, czy dobrze robi... Choć z drugiej strony, nic jej to przecież nie szkodzi, może trochę pomóc nowemu znajomemu. Przynajmniej dowiedziała się, że ta dziewczyna Diabła chodzi z nimi na Transmutację. Jutro spróbuje podpatrzeć, na którą dokładnie blondynkę tak bardzo leci ciemnowłosy Ślizgon.

# Rozdział osiemnasty

Wstał tak gwałtownie, że Astorię aż od tego zelektryzowało. Pansy spojrzała na niego wzrokiem pełnym oczekiwania i nadziei, że dokonał właściwego wyboru. A wybór był prosty. Ucieczka, albo działanie. Niczym pantera w kilku szybkich skokach dopadł do Blaisa i Hermiony, którzy zaczęli już wspinać się po schodach do dormitorium. Cały salon pełen Ślizgonów zamarł na ten widok. Draco, niewiele myśląc, złapał dziewczynę za rękę i pociągnął ją w swoją w stronę. Zdezorientowana Hermiona poleciałaby ze schodów, gdyby nie fakt, że jej drugą rękę trzymał Diabeł.  
– Nigdzie z nim nie idziesz, Granger – warknął Malfoy, nieznacznie mocniej ściskając jej dłoń. Zabini, który się odwrócił w ich stronę, ledwo pohamował wybuch swojej radości. Przybrał najbardziej obojętny wyraz twarzy na jaki było go w tej chwili stać.  
– Mogę wiedzieć o co ci chodzi, Smoku? – zapytał przyjaciela.  
– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie! – warknął Draco, delikatnie ciągnąc dziewczynę w swoją stronę. Diabeł widząc to puścił dłoń Hermiony, tak więc blondyn bez problemu przyciągnął ją bliżej siebie i ustawił za swoimi plecami, jakby bojąc się, że Blaise zaraz spróbuje mu ją odebrać.  
– Dlaczego nie chcesz, by Miona ze mną poszła? – Diabeł założył ręce i spojrzał na niego wyczekująco.  
– Już ty dobrze wiesz, dlaczego! – odparował wściekły Draco.  
– Ja wiem, ale Herm nie wie. Może jej wreszcie powiesz, ty tleniony kretynie?! – zdenerwował się Zabini.  
– Ja jej mam powiedzieć? To ty jej powiedz, co chciałeś zrobić! – krzyknął blondyn ku uciesze całego domu, który chciwie podsłuchiwał tę rozmowę.  
– Mogę się wreszcie dowiedzieć, o co wam chodzi?! – wtrąciła się rozeźlona Gryfonka i wyrwała swoją dłoń z uścisku arystokraty. Jego dotyk praktycznie parzył jej skórę...  
– Niech on ci powie! Niech się przyzna, co planował! – syknął Draco, mierząc kumpla nienawistnym spojrzeniem.  
– Najpierw jej powiem, dlaczego to planowałem! A wiesz dlaczego? Dlatego, że ty jesteś skończonym idiotą Malfoy! – wybuchnął Blaise. Draco był tak wściekły, że nie potrafił dłużej zapanować nad sobą i doskoczył do Zabiniego łapiąc go za przód jego macho– koszuli.  
– No powiedz, co chciałeś jej zrobić! – szeptał pogardliwie blondyn, potrząsając przyjacielem jak szmacianą kukiełką. Hermiona patrzyła na to wszystko z szeroko otwartymi oczami.  
– Możesz się zdziwić jak powiem jej to, co wiem o tobie! – odpyskował Blaise, próbując odepchnąć kumpla.  
– Dość tego! – Do akcji wkroczyła Pansy i zdecydowanym ruchem rozdzieliła chłopców. Miała dziewczyna charyzmę.  
– Wy obaj uspokójcie się natychmiast i idźcie pogadać do waszego dormitorium. – Popatrzyła na nich obu z taką przyganą, że natychmiast się opanowali. – A ty, Granger, chodź, możesz zostać ze mną w salonie, kiedy te dwa bałwany będą sobie rozmawiać. Zerkniesz na moje wypracowanie z zaklęć – zarządziła Parkinson.  
– Nie, dziękuję ci, ale wolę iść do biblioteki. Wciąż nie wiem, o co tu chodzi, ale na pewno się dowiem! – Miona spojrzała na Diabła jakby miała zamiar zrobić mu rentgen samymi oczami.  
Blaise i Draco ruszyli schodami w górę nie patrząc na siebie i nie odzywając się jeden do drugiego, a Hermiona wciąż nie mogąc uwierzyć w to co się stało, wyszła z pokoju Ślizgonów.  
Draco wszedł pierwszy do pokoju i ostatkiem sił powstrzymał się przed zamknięciem drzwi z całym impetem, tak, by rozkwasiły nos idącego tuż za nim Diabła. Jednak już po chwili żałował, że tego nie zrobił bowiem w pokoju nic nie było tak, jak przedtem. Zniknął szampan, róże, świece i czerwone światło. Wszystko wyglądało tak zwyczajnie jak zawsze i nic nie zapowiadało, że Zabini ma zamiar uwodzić w tych włościach Gryfonkę.  
– Zdziwiony, co? – zakpił Blaise, podchodząc do ukrytego barku i sięgając po butelkę czystej wódki. Nalał jej obficie do dwóch szklanek, po czym szybkim i szorstkim gestem wcisną jedną zdezorientowanemu blondynowi.  
– O co tu, kurwa, chodzi? – wykrztusił Smok rozglądając się dookoła. Blaise westchnął ciężko i usiadł na jednym z krzeseł.  
– Naprawdę myślisz, że mógłbym przespać się z dziewczyną, na której tobie zależy? Nigdy bym ci tego nie zrobił, przecież mnie znasz...  
– Zależy? Ale ja nie... nigdy... – jąkał się skonsternowany blondyn.  
– Na rany Salazara, Smoku! Obaj wiemy, że podoba ci się Hermiona Granger! Błagam przestań wreszcie zaprzeczać! – krzyknął Blaise wstając z krzesła i podchodząc, by dolać sobie wódki. Pierwszą szklankę z nerwów wychlał praktycznie jednym łykiem.  
– Skąd wiesz? Nigdy ci o tym nie powiedziałem... – Draco ponuro spojrzał w swoją szklankę. Nie chciał, by ktoś wiedział o tym jego zakazanym uczuciu. Sam bronił się przed nim od bardzo dawna i miał nadzieję, że kiedyś wreszcie mu przejdzie...  
– Powiedziałeś, prawie pół roku temu. Od samego powrotu do Hogwartu czekałem, aż coś z tym zrobisz. Udało ci się przekonać ją, że się zmieniłeś, ale nie zrobiłeś nic więcej. To dlatego to wszystko. Dlatego prowokowałem cię cały zeszły tydzień. Chciałem, żebyś przestał to ukrywać chociaż przede mną, chociaż przed samym sobą... Jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna, nie chcę byś męczył się z tym sam. – Blaise miał nadzieję, że Draco uwierzy w szczerość jego intencji.  
– Umawiałeś się z Granger, bym powiedział ci, że mi się podoba? – szepnął skonsternowany blondyn.  
– Tak, chciałem usłyszeć to od ciebie, gdy jesteś świadomy i trzeźwy. Chciałem, byś wiedział, że zawsze będziesz mógł na mnie liczyć. Hermiona nic do mnie nie czuje. Uśmiechała się i pozwalała mi na te wszystkie głupoty bo ją poprosiłem, by udawała, że jest mną zainteresowana. Skłamałem jej, że chcę wzbudzić zazdrość w jakiejś dziewczynie. Nie musisz się martwić tym, że ona na mnie leci, bo tak nie jest.  
– Kiedy ci powiedziałem, że mi się podoba? – spytał, gdyż ta informacja lekko go zdziwiła. Podszedł do barku, by uzupełnić zapas trunku w swojej szklance i hojnie dolał Zabiniemu, by i on nawilżył gardło, zanim mu odpowie.  
– Pamiętasz imprezę w domu Tracy David's? Tą w lecie, jakieś półtora miesiąca po wojnie. - Draco skinął głową na znak potwierdzenia. – Impreza była średnio udana, choć towarzystwo nieźle się nachlało. Wtedy podszedł do nas Terry Boot i opowiedział nam, że Granger już rzuciła łasica Weasleya. Najpierw obaj wyśmialiśmy tego nieudacznika, a potem... Ty potem zacząłeś dość sporo pić. Ja nie mogłem, bo wciąż byłem na kuracji po tym świństwie, jakim oberwałem w czasie bitwy o Hogwart. Zniknąłeś mi z pola widzenia, aż do chwili, gdy Pansy podeszła poprosić mnie bym pomógł jej cię odprowadzić na piętro, bo jesteś kompletnie zalany. Gdy już znaleźliśmy się w jakieś wolnej sypialni i położyliśmy cię wreszcie do łóżka, chyba nieświadomy tego, że wciąż tam jesteśmy, zacząłeś mówić...  
– Mówić? – szepnął ochryple Draco, nie mogąc uwierzyć, że wygadał się w tak idiotyczny sposób.  
– Tak. Powiedziałeś wtedy, pozwól, że zacytuje... Granger, gdybyś tylko nie była szlamą, już dawno należałabyś do mnie. Wiedziałbym, czy twoje usta są tak miękkie jak myślę, czy twoje włosy pachną tak cudownie jak sądzę, czy twoje ciało jest tak idealne jak sobie wyobrażam... Byłabyś moja i nigdy nikomu bym cię nie oddał.... - Blaise zakończył cytat, a Smokiem wstrząsnął mały dreszcz. Nigdy nie sądził, że mógłby te słowa wypowiedzieć głośno, ale były one prawdą... Chciał tego wszystkiego i wyobrażał to sobie.  
– Po tym co powiedziałeś Pansy się rozpłakała i przyznała się, że jeszcze na szóstym roku znalazła gdzieś w twoich rzeczach zdjęcie Hermiony z Balu Bożonarodzeniowego z czwartej klasy. I wtedy wiele spraw mi się rozjaśniło. Przypomniało mi się, jak w szóstej klasie poprosiłeś mnie bym sprawdził, czy żaden Gryfon nie kręci się w pobliżu Wieży Astronomicznej, gdzie miałeś spotkać się z Dumbledorem... Myślałeś wtedy o niej. Obaj wiemy, jaka potrafi być wścibska, w końcu przyjaźni się z Potterem... Wtedy zdziwiłem się, bo sądziłem, że śmierć kogoś z Gryffindoru niewiele by cię obeszła. Potem skojarzyłem naszą podróż pociągiem na siódmym roku. Śmierciożercy mieli przeszukać przedziały, ale ledwo wsiedliśmy, ty już nerwowo biegałeś po całym składzie, szukając czegoś... I nie, nie chodziło ci wtedy o wózek z słodyczami. Długo o tym wszystkim myślałem i wreszcie uświadomiłem sobie, że poszedłeś do Snape'a i Dumbledora poprosić, by pomogli ci przejść na jasną stronę dokładnie dzień po tym, jak twoja ciotka torturowała Hermionę w waszym salonie. Przekonałeś rodziców do zmiany stron, przekonałeś mnie i moją rodzinę za co na zawsze pozostaniemy ci wdzięczni, ale nie zrobiłeś tego dla siebie, ani dla nas. Zrobiłeś to dla niej. Nigdy więcej nie wróciłeś też do Malfoy Manor, jakbyś brzydził się tym domem. A w chwilę po zakończeniu ostatecznej bitwy widziałem, jak zrozpaczony rozglądasz się dookoła. Myślałem, że szukasz rodziców albo może Pansy... ale chodziło Ci o Mionę. Dziwiłem się też, że nie cieszysz się z zwycięstwa tak jak wszyscy. Zamiast świętować, ty zacząłeś uganiać się po całej Anglii za zbiegłymi Śmierciożercami... Wiadomość o tym, że Hermiona jest z Weasleyem to spowodowała, prawda? Nie chciałeś ich razem oglądać, dlatego wyjechałeś.  
– Cieszyłem się, że przeżyła, ale nie mogłem na nich patrzeć. On na nią nie zasługiwał... ja też nie... ale na pewno nie on – wyszeptał blondyn patrząc w jeden punkt – Jej krzyk... krzyk, gdy Belatrix ją cięła nożem, nawiedza mnie czasem w koszmarach. Byłem wtedy taki bezsilny. – Draco przymknął oczy, chcąc odpędzić od siebie tę potworną wizję. Blaise podszedł o przyjaciela i położył mu dłoń na ramieniu.  
– Rozumiem. Przykro mi tylko, że nigdy mi sam o tym wszystkim nie powiedziałeś...  
– Myślałem, że mnie wyśmiejesz... Ona...Ja... Nie mogę z nią być, obaj o tym wiemy. - Blondyn szybko łyknął ze szklanki. Było mu głupio wyrzucać z siebie to wszystko, ale czuł, że przed Blaisem może być zupełnie szczery. Przyjaciel na pewno go nie wyśmieje!  
– Nic podobnego, Smoku, ja uważam, że jak najbardziej możesz! – zapewnił go gorąco Zabini.  
– Nie. I nie mówmy o tym teraz. Wciąż nie mogę uwierzyć, że odstawiałeś cały ten cyrk   
z Granger, by sprowokować mnie do tego wyznania. - Obaj popatrzyli na siebie przez dłuższą chwilę po czym uśmiechnęli się do siebie jednocześnie.  
– Chcesz zostać sam? – spytał Diabeł.  
– Muszę sobie sporo przemyśleć – westchnął Draco, podchodząc do łóżka i kładąc się na nim.  
– W porządku, pójdę na spacer, pogadamy później – po raz ostatni uśmiechnął się do przyjaciela Blaise, po czym zostawił go sam na sam z jego myślami.

# Rozdział dziewiętnasty

Starał się nie biec zbyt szybko, tak, by nie wzbudzić podejrzeń innych uczniów, ale to było silniejsze od niego. Fakt, że nie było jej w Wielkiej Sali napawał go prawdziwą paniką. Nigdy nie sądził, że Hermiona byłaby zdolna do czegoś tak bezsensownego, jak samobójstwo... Zbyt pewnie stąpała po ziemi. Jednak musiał to sprawdzić, inaczej się nie uspokoi. Zresztą, zawsze może skłamać, że martwił się o Blaisa. Choć była to oczywiście nieprawda, bo jak to się mówi – "złego diabli nie biorą", a przecież Zabini to prawdziwy, rasowy Diabeł, w którym sam Lucyfer widziałby konkurencję. Nie, jemu na pewno nic nie jest. Ostatnią kondygnację schodów pokonywał praktycznie po trzy naraz. Jeszcze jeden zakręt i wreszcie będzie przed Skrzydłem Szpitalnym. Tak się rozpędził, że dosłownie w ostatnim momencie dostrzegł burzę kasztanowych włosów, należących do osoby siedzącej z boku pod ścianą i szlochającej cicho. Ulga, jaką poczuł na jej widok, zaskoczyła nawet jego samego. To tak, jakby ktoś nagle zwrócił mu zdolność oddychania, a jego serce przypomniało sobie, jak prawidłowo powinno bić. Bez zbędnej zwłoki podszedł do załamanej Hermiony. Dziewczyna była naprawdę w fatalnym stanie. Głowę miała schowaną w ramionach, opartych na swych kolanach. Jej włosy były potargane, a ciałem co chwilę targał silny spazm. Bardzo mocno płakała. Musiało się stać coś naprawdę strasznego...  
Draco, wahając się nieco, przyklęknął przy niej i delikatnie dotknął jej ramienia. Nawet na tak niewinny kontakt Hermiona gwałtownie uniosła głowę. Jej oczy były zapuchnięte, a cała twarz zaczerwieniona. Spojrzała tymi swymi brązowymi tęczówkami w niebieskoszare oczy Ślizgona.  
– Co się stało? – szepnął Malfoy, z całej siły starając się ukryć, jak bardzo przejął się jej widokiem. Hermiona praktycznie od razu, spontanicznie objęła go za szyję i wtuliła się w niego, jak małe zrozpaczone dziecko. W tej chwili nie obchodziło ją, że nie powinna tego robić. Nie pamiętała, że Malfoy to dawny wróg, że ostatnio był dla niej dość oschły i że przecież on ma dziewczynę. Potrzebowała teraz bardzo wsparcia drugiej osoby... zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Smok zdziwił się trochę jej reakcją, ale również od razu odwzajemnił jej uścisk. Czuł, że ona tego teraz potrzebuje, a on nie miał zamiaru narzekać, skoro dane mu było móc bezkarnie potrzymać ją w swoich ramionach. Merlinie, jakże ona ślicznie pachniała! Blondyn przymknął oczy i nieświadomie mocniej przytulił Gryfonkę, pozwalając jej wypłakiwać się w swoją jasnozieloną koszulę. Po jakimś czasie wyczuł, że Hermiona nieco się uspokaja, więc, najdelikatniej jak potrafił, odsunął ją od siebie, by ponownie spojrzeć jej w oczy.  
– Możesz powiedzieć co się stało? – poprosił cicho. Herm znów mocniej zaszlochała.  
– To Gin... Ginny... ona... Blaise... – nie potrafiła przestać beczeć, a łzy obficie spływały po jej policzkach. Draco, niewiele myśląc znów przyciągnął ją bliżej. Widać potrzebowała jeszcze chwili, by móc mu odpowiedzieć. Hermiona łkała, a on praktycznie bez udziału świadomości głaskał ją po głowie, jednocześnie czule tuląc do siebie. Po kilku minutach sama się od niego lekko odsunęła.  
– Przepraszam – wyszeptała. Draco potrząsnął swoją blond czupryną, by dać jej do zrozumienia, że nic się nie stało. – Ginny... ona chyba skoczyła do jeziora... – nowy strumień łez popłynął po jej zarumienionej buzi i Draco poczuł, jak jego zimne dotąd serce boleśnie zaciska się na ten widok.  
– Blaise to widział? – spytał, mając nadzieję, że ta rozmowa odsunie jej uwagę od tej rozpaczy, jaka ją ogarnęła. Hermiona pokiwała głowa i otarła łzy dłonią.  
– On ją przyniósł... był mokry... pani Pomfrey kazała czekać... magomedycy z Munga... podobno jej stan jest ciężki – jąkała się dziewczyna, starając się trochę zapanować nad emocjami.  
– Wszystko będzie dobrze – starał się by jego głos brzmiał pewnie. Naprawdę liczył na to, że będzie miał rację... Hermiona znów się do niego przytuliła. Trwali tak w uścisku, chłonąc swoją bliskość niczym eliksir spokoju. Jednak w następnej chwili drzwi Skrzydła Szpitalnego otworzyły się i stanęła w nich wyraźnie zmartwiona Poppy Pomfrey. Jej mina zmieniła się znacząco, gdy zobaczyła księcia Slytherinu, który, jak gdyby nigdy nic, przytula i pociesza Prefekt Naczelną Gryffindoru. Kobieta odchrząknęła tylko, by zwrócić ich uwagę, po czym poinformowała, że mogą odwiedzić pana Zabiniego, jako że panna Weasley jest wciąż nieprzytomna... Obydwoje szybko zerwali się na równe nogi i wbiegli do sali, prawie tratując przy tym pielęgniarkę.  
Blaise siedział na łóżku, wpatrując się tępo w jeden punkt. Miał na sobie szarą piżamę w zielone paski, a jego bose stopy zwisały kilka centymetrów od ziemi. Ciągle patrzył na zasunięty parawan, nad łóżkiem tuż po jego prawej stronie, za którym leżała pewna nieprzytomna, rudowłosa Gryfonka. Był świadkiem tego, jak przez kilkadziesiąt minut cały sztab magomedyków ratował jej życie. Była w głębokiej hipotermii i jej serce przestało bić... przestało, gdy niósł ją na swych rękach do skrzydła szpitalnego. Biegł, ile sił w nogach, licząc, że uda im się ją uratować. Jego Wiewiórka nie mogła ot tak utopić się w zimnym jeziorze. To nie miało prawa się stać.  
– Blaise! – krzyknęła Hermiona, rzucając się mu na szyję. Była mu niewymownie wdzięczna za uratowanie życia Ginny.  
– Wszystko w porządku, Mionko – zapewnił Zabini, obejmując ją lekko. Nad jej ramieniem spojrzał na swojego najlepszego przyjaciela i Malfoy już wiedział, jak dalekie od "w porządku" jest to co teraz czuł Diabeł.  
– Opowiedz mi! Opowiedz mi, jak to się stało! – prosiła dziewczyna, podchodząc do zasłoniętego łóżka i nawet nie mając odwagi spojrzeć za parawan.  
– Spacerowałem po błoniach... A ona wybiegła z zamku. Chyba płakała. Nawet się chwilę nie zawahała, tylko po prostu skoczyła. – Dla Diabła cała ta historia była trudna do przetrawienia. Nie mógł uwierzyć, że ta radosna, śliczna i mądra dziewczyna mogła zrobić coś tak bezsensownego jak próbować się zabić. Przecież miała dla kogo żyć!  
– Dobrze, że akurat tam byłeś. Uratowałeś ją, stary – wyszeptał Draco, również smutno patrząc na zasunięty parawan przy łóżku Ginny.  
– Nurkowałem pięć razy, zanim ją znalazłem – wychrypiał Blaise. – Gdybym zrobił to wcześniej, jej stan nie był by teraz tak zły...  
– Diable! Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Uratowałeś życie mojej najlepszej przyjaciółki. Nigdy ci się za to nie odwdzięczę! – zawołała Hermiona.  
– I nie, Mionko, bo dopiero teraz jesteśmy kwita. Ty uratowałaś kiedyś życie mojego najlepszego przyjaciela. – Zabini uśmiechnął się lekko, na co Draco również uniósł kąciki ust, a dziewczyna trochę się zawstydziła.  
– Nie rozumiem, co nią kierowało... Jeszcze kilka minut wcześniej była w bibliotece, rozmawiała ze mną i była przy tym taka szczęśliwa. Wszystko zaczęło jej się układać – łkała Hermiona, a nowa fala łez zlała jej twarz. Draco podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu, a dziewczyna natychmiast odwróciła się i wtuliła w jego klatkę piersiową, by znów móc się na niej wypłakać. Blaise patrzył na to wszystko z niemałą satysfakcją... choć, gdyby nie ta historia Ginny, na pewno cieszyłby się z tego bardziej. Drzwi Skrzydła Szpitalnego otworzyły się gwałtownie i wbiegli przez nie Harry i Ron.  
– Gdzie Ginny?! – wrzasnął zdruzgotany Ronald, a Hermiona niepewnie wskazała mu parawan. Rudy szybko tam podbiegł, chcąc zobaczyć siostrę na własne oczy. Harry chyba miał zamiar zrobić to samo, ale rozwścieczony hipogryf mocnym ciosem powalił go na ziemię.... Choć po przemyśleniu, wydaje mi się, że chyba jednak żadnego hipogryfa nie było akurat w ten dzień w Skrzydle Szpitalnym, więc tym, co znokautowało Harry'ego najprawdopodobniej był Blaise Zabini, patrzący na Wybrańca ze szczerą pogardą i nienawiścią.  
– Ani się waż do niej zbliżyć śmieciu! To wszystko przez ciebie! To ty do tego doprowadziłeś! – warczał Diabeł, zaciskając pięści ze złości i najwyraźniej walcząc z ochotą, by zabić Pottera gołymi rękoma. Draco chwilę wahał się pomiędzy powstrzymaniem przyjaciela przed zadaniem kolejnego ciosu a zostaniem przy Hermionie, która sparaliżowana grozą patrzyła to na Blaisa to na Harre'go i nie mogła nawet wydobyć z siebie słowa. Na szczęście, Ślizgon nie zdążył drugi raz zaatakować, bo do sali wszedł Snape, a za nim SilverSpell niosąca jakieś fiolki i McGonagall. Jednocześnie z gabinetu po drugiej stronie wyszła pielęgniarka najwyraźniej zwabiona hałasem.  
– Co tu się dzieje? – syknął Snape, patrząc na Pottera rozłożonego u stóp Zabiniego.  
– Wyrzucam śmieci – odpowiedział Diabeł butnie. Draco ledwo powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Był w tej chwili pełen podziwu dla swojego kumpla.  
– Zabini, to nie jest miejsce na tego typu rozrywki – warknął Severus, ale chyba i on był zadowolony z elokwencji podopiecznego.  
– Dosyć! Panna Weasley potrzebuje ciszy i spokoju! Wszyscy wyjść! – oznajmiła im McGonagall.  
– Ale to moja siostra! – zaprotestował Ron.  
– Nie ma czasu na dyskusję, trzeba jej podać eliksiry! – zarządziła Maura, rozsuwając parawan i pochylając się nad chorą. Hermiona zakryła usta dłonią i podeszła bliżej. Ginny wyglądała okropnie. Była cała sina, a jej usta były praktycznie fioletowe. Draco z bólem patrzył na jej rozpacz spowodowaną stanem przyjaciółki. Harry podniósł się już z ziemi i ocierał właśnie krew z rozbitej wargi, a Ron był tak samo załamany widokiem siostry, co brązowowłosa. Smok nagle poczuł czyjąś dłoń na swoim ramieniu.  
– Zostań z nią dzisiaj. Będzie obwiniała się, że tego nie przewidziała, przecież ją znasz... – wyszeptał Diabeł, tak by tylko on mógł usłyszeć. Malfoy niepewnie spojrzał na dziewczynę. Nie wiedział, czy będzie chciała by z nią został, ale jeśli tak, to zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją choć trochę pocieszyć. Snape i SilverSpell szeptem kłócili się o coś tuż nad Ginevrą, a jedno drugiemu próbowało wyrwać jakieś mikstury. Chyba sprzeczali się o to   
w jakiej kolejności najlepiej podać eliksiry.  
– Ta noc będzie decydująca... jeśli lekarstwa się przyjmą, panna Weasley wyzdrowieje – poinformowała wszystkich pani Pomfrey.  
– A jeśli... nie? – wyjąkał przerażony Ron. Pielęgniarka popatrzyła na niego smutno i rozłożyła ręce w bezradnym geście. Hermiona znów się rozpłakała. Nie mogła sobie nawet wyobrazić swojego świata bez Gin...  
– Dobrze. Ty, Weasley, zostań. Pan Zabini też zostanie, bo musi wypić kilka eliksirów. Kąpiel w jeziorze o tej porze roku nie jest najzdrowsza. Potter, Malfoy i Granger, wy wracajcie do siebie i bardzo proszę nikogo nie informować o tym, co się stało! Jeśli ktoś będzie pytał o pannę Weasley, macie mówić, że miała drobny wypadek na treningu Quidditcha. Czy to jasne? - Cała trójka kiwnęła posłusznie głowami, po czym niemrawo skierowali się w stronę wyjścia.  
Harry, nie odzywając się do nich, ruszył szybko przed siebie. Hermiona wiedziała, że jej przyjaciela najpewniej zżera poczucie winy. Nie miała jednak siły teraz o tym myśleć, bowiem jej wszystkie myśli koncentrowały się na Ginny. Nie mogła w prost uwierzyć, że to wszystko naprawdę się działo. Szła tak i wciąż cicho płakała, nawet nie patrząc przed siebie.  
– Uważaj, ściana! – krzyknął Malfoy i w ostatniej chwili powstrzymał ją przed rozkwaszeniem sobie nosa na murze. Dziewczyna była tak podłamana, że nawet nie zauważyła, że chłopak wciąż obok niej idzie.  
– Przepraszam, nie potrafię się opanować – jęknęła ocierając łzy.  
– W porządku, odprowadzę cię – zaproponował blondyn, szczęśliwy, że ma taką możliwość. Objął ją ramieniem i starał się wmówić sobie, że to z jego strony tylko przyjacielski gest. Cieszył się, że Hermiona nie protestowała. Podeszli już pod portret La Voisin. Draco właśnie myślał w jaki sposób zaproponować jej swoje towarzystwo, gdy portret Grubej Damy odchylił się i wyszły przez niego Lav i Parvati wyraźnie czymś ubawione. Jednak na widok Hermiony i Malfoy'a, mina Brown natychmiast spoważniała.  
– Hej. Stało się coś? – spytała Parvati widząc zapłakaną twarz Miony. Brązowowłosa potrząsnęła głową, nie potrafiąc nawet odpowiedzieć.  
– Taa, właśnie dostała ochrzan od McGonagall za ostatni esej. Słabo jej poszedł i trochę się bidulka załamała – skłamał na poczekaniu Smok. Lavander i Parvati wytrzeszczyły oczy w zdumieniu. Granger i zła ocena z Transmutacji? Niemożliwe! Hermiona spojrzała na chłopaka z lekkim wyrzutem, po czym podała hasło ciekawskiej La Vosin, która już miała zadać szereg wścibskich pytań. Portret niechętnie otworzył się i Draco praktycznie wepchnął Herm do środka, wchodząc zaraz za nią, gdyż nie miał najmniejszej ochoty zostać na korytarzu w towarzystwie tych dwóch idiotek...  
Hermiona westchnęła ciężko siadając na kanapie i chowając twarz w dłoniach. Miała wrażenie, że ktoś przywiązał pięciotonowy kamień do jej serca. Nie potrafiła tego wszystkiego ogarnąć myślami. Przecież Ginny była dziś taka szczęśliwa. W bibliotece powiedziała jej, że wieczorem ma randkę z Harrym. Wszystko już miało być dobrze!  
– Potrzeba ci czegoś? – spytał ją Malfoy, siadając obok.  
– Nie, dzięki, i tak już dużo dla mnie zrobiłeś – odpowiedziała zgodnie z tym co czuła.  
– Wiem, że się przejmujesz i że wszystko co powiem wyda ci się tylko pustym frazesem, ale płacz nic nie da... A ona wyzdrowieje, zobaczysz. – Miał nadzieję, że jego słowa wydają jej się szczere.  
– Nie wiedziałam, że jesteś taki elokwentny, Malfoy – zażartowała, a jej kąciki ust drgnęły w lekkim uśmiechu.  
– Jeszcze wielu rzeczy nie wiesz, Granger – zripostował i sam się uśmiechnął.  
– Odkupię ci ją – Hermiona wskazała na jego koszulę, która cała była w śladach jej tuszu do rzęs.  
– Nie ma o czym mówić. Powinnaś coś zjeść, nie było cię na kolacji – zarządził Draco.  
– Nie mam apetytu, wykąpię się tylko i położę – westchnęła Herm, wstając z kanapy.  
– To idź do łazienki, a ja pójdę po kolację.  
– Nie musisz, naprawdę...  
– Daruj sobie Granger, ja i tak zawsze wszystko wiem lepiej. – Draco posłał jej swój firmowy uśmieszek, po czym, nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł.  
Wzięła gorący prysznic i przebrała się w wygodne spodnie i jedną ze swoich ulubionych koszulek. Włosy wysuszyła za pomocą różdżki i związała je w luźny kok. Spojrzała w lustro, karcąc przy tym samą siebie, że przejmuje się tym, jak będzie wyglądała przed Malfoyem... Usiadła na łóżku, chcąc spróbować poczytać, ale nie dała rady. Ginny. Jak to mogło się stać? Wciąż nie mogła uwierzyć. Nagle usłyszała jakieś rozbawione głosy po drugiej stronie portretu. Zaintrygowana postanowiła sprawdzić co to jest. Szczęka niemal opadła jej z wrażenia, gdy na korytarzu zastała Malfoy'a. Chłopak również zdążył się przebrać. Miał teraz na sobie biały podkoszulek i rozpiętą ciemnozieloną bluzę, a w rękach trzymał dużą tacę wypchaną jedzeniem i, jak gdyby nigdy nic, gawędził sobie wesoło z wyraźnie zadowoloną La Voisin... Znaczy, zadowolona była ona do momentu, gdy Hermiona nie odepchnęła portretu, by otworzyć przejście.  
– Wybacz, Cathy, pogadamy innym razem – zawołał do malowidła Draco, po czym wpakował się do pokoju Hermiony z całym tym prowiantem.  
– Flirtujesz nawet z portretem? – zakpiła z niego.  
– A co, boisz się, że będę w stanie tak zbajerować to malowidło, że będzie mi podawało hasła do twojego dormitorium?  
– Chyba będę musiała prosić McGonagall o zmianę strażnika.  
– Niech sama McŚwiętaStrażniczkaMoralności stanie przy wejściu do twojego pokoju, wtedy na pewno nikt tu nie przyjdzie – zaśmiał się blondyn.  
– Zaprosiłeś na kolację pół szkoły, że tyle tego przyniosłeś? – zażartowała Hermiona patrząc na pełny talerz kanapek, drugi z ciastkami, misę owoców, butle soku z dyni i dwa kubki gorącej czekolady.  
– Nie gadaj, Granger, tylko siadaj i jedz. I nie, nie chcę nic słyszeć, że nie masz apetytu czy coś w tym stylu. - Draco postawił tacę na stoliku i usiadł wygodnie na kanapie. Hermiona uśmiechnęła się delikatnie i również usiadła. Mimo wszystko była wściekle głodna. Kanapki i ciastka były naprawdę pyszne, dokładnie takie, jakie lubiła, a kubek gorącej czekolady był tym, o czym najbardziej w tej chwili marzyła. Mogłaby się założyć, że Malfoy praktycznie wyczytał to pragnienie w jej myślach.  
– Lepiej ci trochę? – zapytał Ślizgon, opierając się wygodnie, gdy skończyli jeść kolację.  
– Tak, choć ciągle się zastanawiam, jak to mogło się stać... Rozmawiałam z nią dziś dwa razy, jak mogłam nic nie zauważyć? – westchnęła smutno. Draco, który już dokładnie wiedział, co takiego się stało, że Ginny próbowała się utopić, postanowił nic nie mówić Hermionie. Powinna to usłyszeć od Pottera, a nie od niego... Jemu samemu było w to ciężko uwierzyć i wątpił, by i ona uwierzyła, gdyby jej to opowiedział. Gryfonka napiła się swojej gorącej czekolady i od razu poczuła się lepiej. Miło było tak posiedzieć przed kominkiem, z przystojnym facetem i tym pysznym napojem. Wzięła drugi łyk i na sekundę przymknęła oczy, pozwalając sobie na krótką chwilę relaksu. Po minucie ledwo poczuła, jak ktoś wyjmuje jej kubek z dłoni, a po dwóch już spała. Draco spojrzał na jej pogrążoną w śnie twarz i uśmiechnął się lekko sam do siebie. Mógłby tak patrzeć na nią do jutra, ale, niestety, teraz nie będzie mu to dane. Najdelikatniej jak potrafił, wziął dziewczynę na ręce, by przenieść ją do łóżka. Hermiona nieświadomie przez sen chwyciła się jego rozpiętej bluzy, łapiąc ją mocno, jakby ta miała dać jej ochronę. Malfoy ułożył brązowowłosą delikatnie na jej posłaniu. Dziewczyna nie puściła jego ubrania, więc ostrożnie zdjął z siebie bluzę. Znów uśmiechnął się lekko, widząc jak ona wtula się w nią jak małe dziecko w ulubionego misia. Nakrył ją kołdrą i odgarnął kilka niesfornych loczków z jej ślicznej twarzy. Żałował bardzo, że nie może położyć się obok niej i patrzeć na nią przez całą noc. Niestety, ktoś inny go teraz potrzebował... Pochylił się i złożył na policzku dziewczyny delikatnego buziaka. Miał nadzieję, że będzie jej się dobrze spało, bez płaczu i koszmarów. Nagle rozległo się ciche pukanie do jej dormitorium. Dochodziło, jak przypuszczał od strony salonu Gryffindoru. Szybko podszedł do drzwi obawiając się, że jeśli ktoś mocniej zapuka, to Miona może się obudzić. Ron Weasley rozchylił usta w zdziwieniu, gdy spostrzegł kto otworzył mu drzwi.  
– Jest Herm? – mruknął cicho, walcząc z falą niechęci, jaka go ogarnęła.  
– Właśnie zasnęła – odburknął Draco nieuprzejmie.  
– Możesz ją obudzić? Chciałbym jej powiedzieć, co u Ginny. – Ron miał ochotę odepchnąć Malfoy'a i wpakować się do pokoju Hermiony, ale nie chciał teraz wszczynać kolejnej kłótni albo, co gorsza, bójki.  
– Właśnie wypiła eliksir nasenny, nie sądzę, by tak łatwo szło ją dobudzić, ale jeśli chcesz to spróbuj. – Ślizgon szerzej otworzył drzwi by przepuścić rudego.  
– Ty jej go podałeś?  
– Tak. Bardzo to przeżywała, więc lepiej, że szybko zasnęła... – Draco nie chciał tłumaczyć się przed Gryfonem. Dał jej ten eliksir, bo martwił się o nią. Chciał, by spokojnie przespała tę noc, bez płaczu i obwinianiu się o to co się stało.  
– Dobrze zrobiłeś. Dzięki – wyjąkał Ron, zawstydzając się lekko. I on wolał, by Hermiona spokojnie spała zamiast rozpaczać.  
– Nie ma za co, nie zrobiłem tego dla ciebie – odpowiedział niechętnie blondyn.  
– Mimo to dzięki. – Ron odwrócił się plecami z zamiarem odejścia.  
– Weasley, co z twoją siostrą? – zapytał Malfoy.  
– Wyzdrowieje. – Rudy nawet nie odwrócił się, udzielając tej odpowiedzi. Draco westchnął ciężko i zamknął za nim drzwi. Hermiona ciągle spała, zupełnie nieświadoma tej rozmowy. Smok znów się na nią zapatrzył. Naprawdę wolałby móc z nią dziś zostać, ale Pansy była w bardzo złym stanie i wiedział, że go teraz potrzebuje. On wiele razy mógł liczyć na jej wsparcie w trudnych chwilach... Nie mógł jej tak zostawić.

# Rozdział dwudziesty

Hermiona szybko podbiegła, by pomóc blondynowi ułożyć nieprzytomną dziewczynę na ziemi.  
  
  
  
 – Pansy! Pansy, ocknij się! – krzyczał Draco, niezbyt delikatnie klepiąc Ślizgonkę po twarzy.  
  
  
  
 – Hej, wy! Wynoście się, ale już! Tu nie ma nic do oglądania! – zawołała prefekt naczelna, gromiąc zgromadzonych gapiów swym zimnym wzrokiem, a jako że przysługiwało jej prawo do odejmowania punktów i rozdawania szlabanów, wszyscy szybko skorzystali z jej rady i się ulotnili.  
  
  
  
 – Trzeba ją zanieść do Skrzydła Szpitalnego – stwierdziła Miona. Draco już miał ponownie podnieść Pansy, gdy ta lekko otworzyła oczy.  
  
  
  
 – Nie... Nie do Skrzydła... – wyszeptała słabym głosem. Hermiona od razu zrozumiała, dlaczego Parkinson nie chce pomocy szkolnej pielęgniarki... W Skrzydle przecież wciąż była Ginny i najwyraźniej Ślizgonka obawiała się konfrontacji z nią.  
  
  
  
 – Musisz tam iść. Całą noc nie spałaś i od wczoraj nic nie jadłaś ani nawet nie piłaś. Musisz dać sobie pomóc – nalegał Draco, pomagając przyjaciółce podnieść się do pozycji siedzącej. Hermiona, słysząc te rewelacje, szybko wyczarowała szklankę wody i podała ją czarnowłosej. Pansy podziękowała skinieniem głowy.  
  
  
  
 – Może zaprowadzimy ją do mojego pokoju? Porządny posiłek i trochę eliksiru energii na pewno dobrze jej zrobią – zaproponowała Gryfonka. Draco spojrzał na nią z nieukrywaną wdzięcznością. Naprawdę nie miał ochoty dźwigać jej aż do lochów, a tak się składało, że pokój Granger był tylko piętro niżej.  
  
  
  
 Hermiona podała Pansy eliksir energii, a Malfoy postanowił przynieść jej coś do jedzenia. Ślizgonka powoli dochodziła do siebie.  
  
  
  
 – Pewnie myślisz o mnie jak najgorzej – westchnęła smutno Parkinson, leżąc na kanapie w pokoju Herm. Były same, gdyż Draco nie wrócił jeszcze z kuchni.  
  
  
  
 – Niby dlaczego bym miała tak myśleć? Ty i Harry jesteście dorośli... Nie mnie oceniać wasze postępowanie – odpowiedziała dyplomatycznie.  
  
  
  
 – Ja nie sądziłam, że to się tak skończy... Naprawdę. Myślałam, że on jest sam, że nic ich już nie łączy... – tłumaczyła się Pansy.  
  
  
  
 – To Harry zawalił... Obiecał coś Ginny... Zresztą nieważne, co się stało, to się nie odstanie, nie możesz się tym zadręczać i doprowadzać do takiego stanu. – Mimo wszystko Hermionie było szczerze żal dziewczyny. Nigdy specjalnie za sobą nie przepadały, ale patrzenie na to, jak Pansy się teraz zadręcza, nie było najprzyjemniejsze.  
  
  
  
 – Dzięki, Granger, nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale jesteś naprawdę w porządku... – Parkinson uśmiechnęła się lekko. – Smok ma dużo szczęścia, ale zasłużył na to... To wspaniały facet – wyszeptała Ślizgonka. Hermiona spojrzała na nią i zamrugała zdziwiona. Czyżby Pansy znów coś jej sugerowała? Niestety, nie zdążyła o to zapytać, gdyż wrócił już blondyn z ciepłym obiadem dla wszystkich. Zjedli wspólnie, starając się jakoś poprawić humor i samopoczucie Pans i gdy dwójka uczniów Slytherinu opuszczała jej pokój, Herm sama przed sobą musiała przyznać, że Ślizgoni wcale nie są tacy źli.\*\*\*Pierwsza wizyta u Ginny była dość ciężkim przeżyciem. Ruda płakała, a Hermiona razem z nią, nie wiedząc, jak pomóc przyjaciółce w tym cierpieniu. Ginny obwiniała się  
o to, że ten wyskok sprawił wiele bólu jej rodzinie i przyjaciołom, a ona tak naprawdę wcale nie miała zamiaru się zabić. Sama nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Postępowanie Harry'ego bardzo ją zraniło, nie przemyślała tego, tylko zareagowała impulsywnie, czego teraz bardzo żałowała. Herm, wychodząc ze Skrzydła Szpitalnego, zastanawiała się, do czego jeszcze może doprowadzić działanie ludzi pod wpływem impulsu...?

# Rozdział dwudziesty pierwszy

– Cześć, Lav, coś się stało?  
– Mogę wejść? – spytała blondynka.  
– Eee, no jasne, że tak. – Hermiona zdziwiła się jeszcze mocniej. Lavender zawsze wchodziła do jej pokoju bez pytania, czyżby coś się stało?  
– Przyszłam z tobą pogadać.  
– Domyśliłam się tego – odpowiedziała Herm z uśmiechem.  
– Nie musisz na każdym kroku podkreślać tego, jaka jesteś mądra! – ofuknęła ją Brown. Brązowowłosej dosłownie opadła szczęka. O co, na wielkiego Godryka, chodziło tej wyfiokowanej paniusi w kusej spódnicy?  
– Mogę wiedzieć, w czym mogę ci pomóc? – Miona postawiła na bezpośrednią rozmowę.  
– Nie udawaj, że nie wiesz! Jak możesz mi to w ogóle robić? Myślałam, że się przyjaźnimy! – wybuchła Lav, a jej oczy zaszły łzami.  
– Lavender, możesz jaśniej sprecyzować, o czym chcesz rozmawiać? – Hermiona powoli traciła cierpliwość.  
– O tym! – krzyknęła Lav, łapiąc w ręce zielony szalik.  
– O szaliku? – zdziwiła się Herm.  
– O tym, do kogo on należy! I co ty robisz z tym kimś! I nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi! Dobrze wiem, że Malfoy kilka razy był u ciebie! – piekliła się Brown.  
– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz, Lav. Nic mnie z nim nie łączy – zirytowała się dziewczyna.  
– Nic? Nic?! A to? – Brown rzuciła w nią szalikiem Ślizgona, po czym chwyciła jego zieloną bluzę. – To jest nic? Masz jego ciuchy w swoim dormitorium i mówisz, że nic was nie łączy?! – Blondynka darła się tak, że pewnie cały Gryffindor już słyszał. Hermiona poczuła wielką ochotę by spoliczkować koleżankę, a później z impetem wywalić ją za drzwi, ale westchnęła tylko ciężko, próbując się jakoś opanować.  
– Lav, uspokój się i posłuchaj. Draco i ja jesteśmy tylko znajomymi, tylko kolegami. Naprawdę nie łączy nas nic więcej, nie wiem, czemu wyciągnęłaś inne wnioski – tłumaczyła jej jak przysłowiowej krowie na rowie.  
– Nie kłam! Nawet Astoria Greengrass twierdzi, że coś was łączy! I Ron też! I połowa szkoły o tym plotkuje! – wykłócała się Lavender.  
– Nie obchodzi mnie, co kto mówi. To nieprawda, rozumiesz?! Ubzdurałaś coś sobie   
i przychodzisz mi robić awanturę, choć nie masz do tego żadnego prawa!  
– Zawsze musisz mieć to, co ja? – wychlipała Lav. – Najpierw odebrałaś mi Rona, a teraz to samo chcesz zrobić z Draconem?! Czego mi tak zazdrościsz Granger? Urody? Popularności? - Hermiona poczuła, że naprawdę ma dość.  
– Rona zostawiłaś ty sama, ja zaczęłam z nim chodzić prawie rok później, a Malfoy po prostu cię nie chce, więc nie oskarżaj mnie o swoje błędy i niepowodzenia. W tej chwili ta rozmowa jest skończona. Możemy do niej wrócić jak trochę zmądrzejesz i zaczniesz słuchać, co do ciebie mówię! - Podeszła do blondynki i szybkim ruchem wyrwała jej bluzę Smoka z rąk, po czym wskazała jej drzwi.  
– Nigdy nie sądziłam, że możesz być tak podła! – wypluła z siebie Lavender na odchodne.  
– Za to ja zawsze wiedziałam, że jesteś idiotką! – mruknęła Herm zatrzaskując za nią drzwi.  
 \*\*\*  
 Ostra rozmowa z Lavender skutecznie zepsuła Gryfonce humor na resztę popołudnia. Spakowała rzeczy Malfoy'a do swojej torby zdeterminowana, by złapać go po obiedzie i wcisnąć mu je wszystkie, z przykazaniem by powstrzymał swoją byłą dziewczynę od rozsiewania plotek na jej temat. Niestety, plany te musiała porzucić już   
w chwili, gdy przekroczyła próg Wielkiej Sali... Bowiem Lucjusz Malfoy, jak gdyby nigdy nic, jadł sobie obiadek przy stole nauczycielskim, co jakiś czas zerkając w stronę swojego syna, który triumfował i pławił się w blasku chwały wśród uczniów swojego domu.  
– Teraz też im nie pogratulujemy, bo po pierwsze wszystkie Ślizgonki rzuciłby się nam do gardeł, gdybyśmy się do nich tylko zbliżyły, a po drugie Lucjusz Malfoy pewnie by pękł ze złości widząc z kim jego cudowny dziedzic ostatnio się zakolegował – stwierdziła Ginny, gdy Miona dosiadła się do niej przy stole Gryfonów.  
Herm przyznała przyjaciółce rację i w głębi ducha podziękowała cicho, że Gin nieświadomie wybrała miejsce z dala od Brown. Naprawdę nie wiedziała, o co blondynka ma do niej pretensje. To już nie wolno jej się z nikim zaprzyjaźnić, by ktoś zaraz nie zrobił z tego wielkiej afery? Westchnęła ciężko i zabrała się do jedzenia, choć apetyt dawno jej odszedł. Dziewczyny szybko skończyły swój posiłek i stwierdziły, że deser zjedzą już   
w dormitorium Hermiony. Ginny nie mogła patrzeć na Harry'ego i jego nową zdobycz – jakąś smarkulę nie wiadomo skąd, a ponadto Herm miała dziwne wrażenie, że Rudą irytuje fakt, że Tracy Davis i Dafne Greengrass wieszają się na Diable, jak świąteczne ozdoby na choince. Ledwo obie wstały od stołu, już usłyszały, że ktoś je woła. Uśmiechnięty Blaise, nie zważając na oburzone miny swoich koleżanek, po prostu podbiegł do Gryfonek.  
– Wygraliśmy! Teraz uściski! – zażądał rozkładając ramiona. Hermiona i Ginny roześmiały się i objęły go przyjaźnie, po czym złożyły po buziaku na jego gładkich policzkach. Cała Wielka Sala patrzyła na to z niemałym zainteresowaniem, choć było kilku chłopaków, którym cała ta scena wcale się nie spodobała. Diabeł objął obie dziewczyny ramionami   
i razem ruszyli do wyjścia z Wielkiej Sali, by móc swobodnie porozmawiać bez ciekawskich spojrzeń prawie całej szkoły.  
– Gratuluję, Diabełku, byłeś świetny! – Herm uśmiechnęła się ciepło do przyjaciela, gdy już znaleźli się za drzwiami.  
– Ale nie wystarczająco świetny, by wygrać zakład! – dodała zaraz Ginny, szczerząc się wrednie.  
– Wiem, wiem, Wiewiórko! Wygrałaś i dostaniesz swoją nagrodę, ale dopiero   
w poniedziałek. Dziś zabawa. Co powiecie na imprezę wieczorem? Musimy uczcić nasz sukces! – zawołał radośnie Diabeł.  
– U was w salonie? – zapytała Hermiona. Nie sądziła, by pójście tam było najlepszym pomysłem, zwłaszcza po tym co odstawiła dziś Lav, ale nie zdążyła się odezwać, gdy Gin, pełna entuzjazmu, przyjęła propozycję chłopaka.  
– Super! Na pewno przyjdziemy! O której mamy być? A jak strój obowiązuje? Mamy coś przynieść? – ekscytowała się Ruda.  
– Tylko swoje słodkie tyłeczki w dobrych humorach – kokietował Diabeł. – Będę na was czekał pod wielką salą o dwudziestej pierwszej, będzie super impreza, obiecuję wam. - Hermionie nie pozostało nic innego, jak uśmiechnąć się niepewnie. Może jeszcze wykpi się jakoś złym samopoczuciem... Drzwi z Wielkiej Sali otworzyły się i wyszedł przez nie Lucjusz Malfoy w towarzystwie profesora Snape. Herm nerwowo przygryzła wargę. Czy Draco może mieć kłopoty przez to, że jego przyjaciel, Zabini, zadaje się z nimi? Miała nadzieję, że nie...  
– Dziękuję, Severusie, nie musiałeś mnie odprowadzać – odezwał się Malfoy, ale jego zimny wzrok skupiony był na Hermionie. Dziewczyna poczuła, jak zdradliwe rumieńce zawstydzenia wkradają się na jej twarz, po chwili jednak poczuła się jeszcze gorzej, widząc, jak Malfoy senior zbliża się do ich trójki.  
– Dzień dobry – przywitał się chłodno, acz uprzejmie.  
– Dzień dobry – odpowiedziały obie dziewczyny z pewnym dystansem i jedynie Blaise uśmiechnął się przyjaźnie.  
– Miło znów panią widzieć, panno Granger, jak się pani podobał mecz? – Hermionie lekko opadła szczęka, a w jej głowie zawrzało do myśli. Czego ten sztywny arystokrata od niej chce?  
– Był bardzo interesujący – mruknęła.  
– Prawda? Zwłaszcza imponowała gra Blaise'a. Naprawdę, twoja matka może być dumna, chłopcze – pochwalił Lucjusz z cynicznym uśmieszkiem. Diabeł jednak uznał tę wypowiedź za szczerą, bo podziękował wylewnie blondynowi.  
– A pani jak się miewa, panno Weasley? Pani ojciec wspominał coś, że miała pani drobny wypadek... – Twarz Ginny natychmiast pokryła się rumieńcem, ale Ruda spojrzała prosto w szare oczy mężczyzny.  
– Mam się świetnie, dziękuję, że pan pyta – odpowiedziała dumnie, unosząc głowę.  
– To doskonale, proszę mi wybaczyć, ale muszę się już pożegnać, gdyż jestem umówiony. Niech mi tylko będzie wolno zauważyć, że było pani bardzo do twarzy w tym zielonym szaliku, panno Granger. – Malfoy po raz ostatni uśmiechnął się w ten swój specjalny sposób, po czym odwrócił się z wrodzoną dumą i skierował w stronę drzwi. Herm poczuła, że dopiero teraz wraca jej oddech. Nie miała pojęcia o co chodziło temu arogantowi, ale chyba nawet nie chciała tego wiedzieć.  
– No to jesteśmy umówieni! Super, że będziecie! – zawołał Blaise. Miona właśnie przypomniała sobie, że przecież miała jakoś się z tego wykręcić... Niestety, Zabini już sobie poszedł, więc z jej planu nic nie wyszło.  
Nerwowo przestępowała z nogi na nogę w myślach, przeklinając Ginny na wszystkie sposoby. Ruda wpadła do jej dormitorium już w chwilę po obiedzie, po czym oświadczyła, że absolutnie, bezsprzecznie i bezapelacyjnie Hermiona musi zrobić się na bóstwo. Po czym bez dyskusji wepchnęła ją do łazienki, a sama zajęła się skompletowaniem jej stroju. Wszystkie protesty i próby negocjacji były kwitowane takim spojrzeniem, że Miona mogła być pewna, że Ginny zgapiła je od swojej matki, gdy ta strofowała bliźniaków... Dziewczyny nawet nie poszły na kolację, tak zajęte były szykowaniem się na imprezę... I tym sposobem Hermiona została wciśnięta w czarną spódnicę (którą teraz próbowała trochę naciągnąć, by sięgała chociaż kolan), czerwoną bluzkę z sporym dekoltem (który był zdecydowanie za głęboki, więc i jego Hermiona co chwilę podciągała w okolice szyi), do tego czarne wysokie szpilki, no i jeszcze makijaż jak z profesjonalnego salonu, w parze ze ślicznie podpiętymi włosami. Mimo oporów, sama Herm musiała przyznać, że ledwo poznała się w lustrze. Nie chciała stroić się dla Ślizgonów, ale patrząc na Gin, której spódnica (brązowa) była jeszcze krótsza, a bluzka (ciemnozielona) jeszcze bardziej kusa, musiała przyznać, że nie wypadało jej iść na te imprezę w jeansach. Zresztą o 21 pod Wielką Salą stało już kilka innych dziewczyn, najpewniej zaproszonych przez ślizgońskich chłopaków i każda z nich była ubrana   
w podobny sposób, choć Miona szczerze musiała przyznać, że chyba niektórym z nich opaski do włosów pomyliły się z spódnicami...  
– Hej. - Sonny Hum odezwał się do nich nieśmiało. – Draco i Blaise prosili, bym po was przyszedł, bo zdaje się mają jakiś problem z muzyką, więc ja mam was zaprowadzić – wyjąkał zawstydzony chłopak. Hermiona z rozbawieniem zauważyła, jak młody praktycznie pożera wzrokiem Ginny. Obie uśmiechnęły się do Ślizgona by dodać mu trochę otuchy po czym ruszyły za nim w stronę lochów.  
Wszystko było już gotowe na wielkie świętowanie. Muzyka, światła, bufet i barek   
z alkoholem, nawet Snape dał im pozwolenie na zabawę, o ile tym razem znów nie przesadzą. Ślizgoni dbali, by ich imprezy były naprawdę niezapomniane, więc czasem zdążały się różne podbramkowe sytuacje, ale opiekun ich domu zawsze jakoś ich z tego wyciągał... Tym razem jednak wszystko miało być idealne. Blaise specjalnie o to zadbał. Na pół godziny przed imprezą zwołał do salonu wszystkie ślizgońskie laski i palnął im odpowiednią mówkę o traktowaniu gości z innych domów, szczególnie dziewczyn   
z Gryffindoru. Wspomniał też coś o konsekwencjach nie posłuchania jego szczerej rady. Wystarczy wspomnieć, że po tej przemowie Dafne, Astoria i Tracy miały wybitnie kwaśne miny.  
– Co pijesz? – spytał Diabeł, podchodząc do blondyna, który postanowił rozpocząć imprezę solidnym drinkiem.  
– Whisky. Problem z muzyką rozwiązany?  
– Uhm – mruknął Blaise, biorąc pierwszego łyka z swojej szklanki. I on miał zamiar się świetnie dziś bawić, zwłaszcza, że zaraz miał wrócić Sonny z jego specjalnymi gośćmi.  
– Jesteś dość zamyślony. Stało się coś? Stary ci nagadał? – dociekał brunet.  
– Właśnie nie, tylko mi pogratulował... Zresztą, nieważne – burknął Draco, po czym jednocześnie z Blaisem odwrócili się w stronę kamiennej ściany gdyż właśnie otwarło się przejście. Kilku młodszych Ślizgonów również postanowiło zaprosić dziewczyny z innych domów na imprezę, ale nie brakowało też facetów. Smok lekko się skrzywił, widząc Macmillana i Finch–Fletchleya, a także Boota, który należał przecież do pokonanego Ravenclawu. Nie zdążył, jednak pomyśleć o tym, jak pozbyć się tych niechcianych gości, gdy w przejściu pojawił się Sonny, a zaraz za nim... Hermiona wyglądała tak... chyba zabrakłoby mu słów by to opisać. Zapewne nawet nie miał takich w swoim słowniku...  
– Podnieść szczękę, Smoku. Idziemy się przywitać z Gryfoneczkami – zakpił z niego Blaise, który tak naprawdę był pod takim samym wrażeniem wyglądu obu dziewczyn.  
– Cześć, ślicznotki – powitał się Diabeł.  
– Więc to tak mieszkają oślizłe gady? – odpowiedziała "uprzejmie" Ginny rozglądając się po ich salonie.  
– Wiedziałem, że ci się spodoba Wiewiórko. Robi wrażenie, co nie? – szczerzył się Zabini.  
– Szczerze mówiąc, niespecjalne – zripostowała Ruda z słodkim uśmiechem.  
– Pewnie tylko tak mówisz, a tak naprawdę marzysz, by przychodzić tu jak najczęściej.  
– Słodkie te wasze przekomarzanki – dociął im Draco.  
– Taak, pasujecie do siebie... jak to było? – zastanowiła się Miona.  
– Jak eliksir do kociołka – dokończył za nią blondyn, po czym oboje parsknęli śmiechem.  
– Malfoyowie już w dobrych humorach, chociaż jeszcze nic nie wypili – odpłacił się zaraz Blaise.  
– No i to trzeba zmienić, gdzie barek? – zapytała Ginevra.  
Draco i Diabeł uraczyli swoje towarzyszki propozycjami najbardziej wymyślnych drinków, ale one nie były specjalnie wybredne. Hermiona wybrała po prostu wino, a Ginny skusiła się na gin z tonikiem. Muzyka zaczęła już grać i towarzystwo od razu wyskoczyło na parkiet. Hermiona szczerze musiała przyznać, że Ślizgoni naprawdę potrafili się bawić. Cała atmosfera imprezy była wręcz przepełniona świetną zabawą. Brązowowłosej nie przeszkadzało nawet, że niektóre dziewczyny patrzą na nią z szczerą niechęcią, a może nawet nienawiścią. Stała przy kominku w doskonałym towarzystwie swojej przyjaciółki   
i dwójki najprzystojniejszych chłopaków z domu węża, a do tego Diabeł był znów   
w szczytowej formie i jego dowcipy naprawdę potrafiły śmieszyć do łez. Po chwili podeszli do nich Theodor Nott i David Ress, dwaj pozostali ścigający drużyny Ślizgonów.  
– Jak się bawicie? – zapytał wesoło Theo, stukając się swoim drinkiem z wszystkimi.  
– Muszę przyznać, że umiecie robić imprezy – zaśmiała się Ginny, której alkohol poprawił już humor i nieco rozluźnił język.  
– To świetnie, ale szkoda, że nie tańczycie – Theodor odstawił swój kubek na gzyms kominka.  
– Za chwilę wyskoczymy na parkiet – zapewnił go Zabini.  
– Po co czekać? Hermiono, zatańczysz ze mną? – zapytał, uprzejmie kłaniając się Gryfonce. Miona również odstawiła swój kieliszek i z uśmiechem podała chłopakowi rękę.  
– Będzie mi bardzo miło – zapewniła go, po czym razem wkroczyli na parkiet.  
– Masz kretynie, tę swoją powściągliwość – szepnął do ucha Smoka jego przyjaciel. Draco tylko lekko zacisnął szczęki, ale nie zdecydował się tego skomentować. – I nie, nie możesz wyrzucić Notta z drużyny, jest za dobry – dodał szeptem Diabeł, jakby czytając   
w myślach blondyna. Zabini odstawił swojego drinka, po czym ze swym najbardziej uroczym uśmiechem poprosił Ginny do tańca. Zdaje się, że Ruda tylko na to czekała, bo już po chwili oboje zapamiętale pląsali przy jakiś szybkich rytmach. Malfoy zawziął się   
i obiecał sobie, że poprosi dziś Hermionę do tańca, choćby jego honor miał ucierpieć, gdyby dziewczyna odmówiła. Nie było jednak łatwo zrealizować tego planu, ponieważ Granger była wprost rozchwytywana. Ledwo Theo skończył z nią tańczyć, podszedł do nich Boot, prosząc o kolejny taniec. Z jednego zrobiło się kilka, aż Herm została odbita przez Erniego, który również bardzo chciał z nią zatańczyć. Kilka chwil później brązowowłosa znalazła się w ramionach Diabła, który akurat nie umiał się dopchać do równie rozchwytywanej Ginny. I gdy już Draco myślał, że zaraz przyjdzie jego moment i wreszcie będzie mógł z nią zatańczyć, pijana Dafne Greengrass wpadła niby przypadkiem na tańczących Mionę i Blaise'a i trochę ich poturbowała. Draco zauważył jak Zabini pomaga Hermionie dojść do najbliższej sofy. Dziewczyna wyraźnie utykała.  
– Co się stało? – zapytał, gdy tylko znalazł się przy nich. Ginny też od razu zeszła   
z parkietu.  
– Mionka chyba wykręciła kostkę. Nic poważnego – zapewnił ich Diabeł.  
– To nic, wystarczy trochę eliksiru wiggenowego – mruknęła Herm, lekko krzywiąc się z bólu.  
– Mamy w dormitorium. Smoku, podasz Mionce? Ja pogadam sobie z panienką Greengrass – zaproponował Blaise. Hermiona spojrzała na niego, lekko mrużąc oczy. Czyżby Diabeł coś kombinował? Jednak mina bruneta sprawiała wrażenie, iż wyraża on jedynie szczerą troskę o jej zdrowie. zanim zdążyła jakoś zareagować, blondyn wziął ją na ręce z taką lekkością, jakby dla niego nie ważyła więcej od przeciętnej miotły. Hermiona odruchowo złapała go za szyję, nie za bardzo wiedząc, jak się zachować w tej całej sytuacji... Draco bez słowa ruszył w stronę schodów prowadzących do dormitorium. Ginny chciała pójść z nimi, by upewnić się, że z jej przyjaciółką wszystko w porządku, ale Blaise złapał ją za rękę.  
– A ty gdzie, Wiewiórko? Planujesz zostać pielęgniarką, że się z nimi wybierasz? Nawet jeśli tak, to myślę, że nie będziesz im potrzebna. - Ginny uśmiechnęła się pod nosem, po czym pozwoliła Diabłowi znów poprowadzić się na parkiet. Miał rację. Nie była im wcale teraz potrzebna, a przecież w razie czego Hermiona na pewno wie jak sobie poradzić..

# Rozdział dwudziesty drugi

Wiele dziwnych i niewiarygodnych rzeczy zdążyło się już w jej życiu przydarzyć. Zaczęło się od tego, że pewnego dnia dowiedziała się, że jest czarownicą. W ciągu sześciu lat nauki w Hogwarcie zaatakował ją pies o trzech głowach, spetryfikował bazyliszek, uciekała przed dementorami, została na kilkanaście godzin zatopiona   
w jeziorze, a później uratowana przez pół człowieka, pół rekina. Przenosiła się w czasie   
i przestrzeni, latała na miotłach, smokach, hipogryfach i testralach... Można by długo jeszcze wymieniać jak wiele wspaniałych, ale i dziwnych przeżyć miała już za sobą; jednak żadnego z tych ekstremalnych i ekscytujących wydarzeń nie mogła przyrównać do tego, co czuła w tej chwili. Niesiona w ramionach przez chłopaka, a w zasadzie już mężczyznę, który kiedyś wiele z tych cudownych dni w magicznym świecie z premedytacją zamienił   
w jej koszmar... Dlaczego więc teraz czuła się, jakby za chwilę samą siłą woli miała unieść się w powietrzu? Dlaczego jego dotyk, zapach i bliskość sprawiała, że dosłownie miała ochotę się rozpłynąć? To absolutnie nie powinno mieć miejsca! Wiedziała, że Draco działał na nią silniej niż ktokolwiek wcześniej i najlepiej by było, gdyby trzymała się od niego   
z daleka. Nie posłuchała własnej dobrej rady i teraz poniesie tego konsekwencje. Jednym słowem przechlapane! Mogła zadurzyć się w każdym! W każdym, tylko nie w nim. W nim nie mogła... i nie powinna! Ale cóż z tego, skoro teraz nie miała na to żadnego wpływu? Stało się i już...  
Blondyn kopniakiem otworzył drzwi do swojego pokoju, po czym wniósł do niego Gryfonkę. Posadził ją na jednym z łóżek i ruszył w stronę komody. Hermiona rozejrzała się ciekawie. W dormitorium chłopaków o dziwo panował porządek. Żadnych porozwalanych ubrań ani brudnych skarpetek... Gryfońścy faceci chyba powinni brać z nich przykład. Całe pomieszczenie było oczywiście w barwach srebra i zieleni. Drzwi po drugiej stronie od wejścia, jak sądziła Hermiona, prowadziły do łazienki. Dwa biurka, dwa łóżka, dwie szafy   
i duża komoda. Poza tym dość spora biblioteczka... Gdyby nie fakt, że bolała ją noga, na pewno by wstała, by przeglądnąć, co też ciekawego czytują Smok i Diabeł. Rozglądała się dalej i spostrzegła, że przy łóżku na którym siedzi, na szafce nocnej stoi zdjęcie znajomo wyglądającej kobiety... i Dracona. On i jego matka. Siedziała więc najpewniej na jego posłaniu. Nie wiedziała czemu ta myśl sprawiła, że oblała się rumieńcem. Draco w tym czasie wyjął z komody dwie fiolki z eliksirami i bandaż.  
– Macie fajne dormitorium – mruknęła, chcąc jakoś przerwać ciszę.  
– Jeśli coś tu jest brzydkie, w złym guście lub ewidentnie gejowskie, to na pewno należy do Zabiniego – zażartował Malfoy i Hermiona parsknęła cichym śmiechem.  
– Ciekawe co, by powiedział, jakby usłyszał, co ty o nim mówisz.  
– Pewnie wymyśliłby jakąś ciętą ripostę. Język to on akurat ma naprawdę diabelski. – Uśmiechnęła się do niego, czując, że atmosfera nieco się rozluźniła. Draco podał jej eliksir wiggenowy i dziewczyna od razu go wypiła. Smok w tym czasie przyklęknął przy niej   
i zdjął buta z jej lekko już opuchniętej, prawej stopy. Herm poczuła się naprawdę dziwnie widząc tego wyniosłego arystokratę. klęczącego przed nią na kolanach...  
– Greengrass nieźle nadepnęła ci na odcisk – zakpił Smok.   
– Nie mam odcisków! – oburzyła się z rozbawieniem. Blondyn wywrócił teatralnie oczami, jakby wyśmiewając jej próżność, po czym odkręcił fiolkę z eliksirem dekompresyjnym   
i zmoczył nim bandaż.  
– Do jutra opuchlizna ci zejdzie, ale nie radzę ci już dziś wywijać na parkiecie – pouczył ją, jednocześnie w bardzo sprawny sposób bandażując jej nogę. Hermioną wstrząsnął delikatny dreszcz, gdy poczuła jego chłodne palce na swojej skórze.  
– Nie wiedziałam, że taki z ciebie magomedyk, Malfoy – zażartowała, ale bez uszczypliwości. Tak naprawdę była pod wrażeniem jego umiejętności. Zatrzymał się na chwilę, a jego niebieskoszare oczy spojrzały prosto w jej brązowe i już samo to spojrzenie odebrało jej oddech. Merlinie, ależ on jest zabójczo przystojny!  
Draco patrzył jej w oczy, wciąż trzymając dłonie na jej nie do końca obandażowanej kostce. Jednak po chwili opuścił wzrok i wrócił do przerwanej czynności. Gryfonka miała dziwne wrażenie, że jej słowa nieco go uraziły... Nie wiedziała jednak,czy powinna go przeprosić.  
– Śmierciożercy nie mieli super wyposażonego Skrzydła Szpitalnego i pielęgniarki gotowej na każde zawołanie. Odniesienie rany było hańbą, więc należało w dyskrecji samemu się uleczyć. Szczęściarzem ten, kto miał zdolności w eliksirach, albo chociaż dobre relacje ze Snape'm. - Hermionie dosłownie opadła szczęka. Malfoy opowiada jej o swojej służbie   
w szeregach Czarnego Pana? Tego się nie spodziewała...  
– To musiało być straszne – szepnęła. Miała na myśli bycie śmierciożercą.  
– Bywają gorsze rzeczy – mruknął blondyn, po czym zgrabnie związał ostatnią część opatrunku, tak, by nie zsunął się z jej stopy.  
– Dzięki, zrobiłeś to bardzo profesjonalnie – pochwaliła brązowowłosa z ciepłym uśmiechem, jednak w jej głowie wciąż pobrzmiewały słowa Draco. Tak bardzo miała ochotę zapytać go o coś jeszcze związanego z śmierciożerstwem... Czuła jednak, że mogłaby zranić go tym pytaniem, a tego by za nic nie chciała.  
– Wyrazy wdzięczności przyjmuję tylko w galeonach albo korepetycjach z Transmutacji – drażnił się Smok. Hermiona zachichotała.  
– Zobaczę, co da się z tym zrobić, choć nie sądzę, by moja skrytka u Gringotta była przygotowana na twoje wymagania – docięła mu.  
– Zawsze pozostaje ci druga opcja – przypomniał blondyn, jednocześnie podnosząc się   
z kolan i zakręcając fiolkę z eliksirem.  
– Zależy ci na dobrych ocenach z Transmutacji, bo potrzebujesz tego, aby dostać wymarzoną pracę? – zdobyła się na odwagę, by zapytać. Draco schował resztki eliksiru   
i zamknął komodę, po czym podszedł do biblioteczki i otworzył ukryty za książkami barek.  
– Nie sądzę, by OWuTeM z Transmutacji był mi potrzebny, nie chcę tylko, żeby stary się czepiał. McGonagall skarżyła się nietoperzowi na moje olewanie przedmiotu, a Snape zagroził, że powtórzy to ojczulkowi. A jeśli to zrobi, to ten znów palnie mi odpowiednio długą gadkę o honorze Malfoy'ów. Wolę zaliczyć ten głupi przedmiot i mieć spokój. – Hermiona była zaskoczona pokładami goryczy, jakie ukrywały się w słowach blondyna... Mimo wszystkiego, co się stało w czasie wojny, Draco wciąż nie chciał zawieźć swojego ojca. Odruchowo spojrzała na zdjęcie przy jego łóżku.  
– Pewnie zastanawiasz się, czemu mam zdjęcie tylko z matką? – zapytał bez ogródek, podając Hermionie kieliszek czerwonego wina. Dziewczyna zdziwiła się nie tylko tym, że podał jej drinka, ale głównie tym, że Draco sam kontynuował rozmowę o jego rodzicach...  
– Ojciec nie znalazł chwili, by pozować do jakiś głupich fotek. Plany podbicia świata zwykle zajmują człowiekowi dość sporo czasu – burknął Smok, podchodząc do komody   
i biorąc zdjęcie.  
– Teraz też taki jest? – Zawsze bardzo ją interesowały jego relacje z rodzicami, ale nie chciała, by uznał ją za wścibską. Ku jej zdziwieniu, Draco roześmiał się pod nosem.  
– Teraz ma nawet czas,by przyjeżdżać na każdy mecz... Chyba chce mnie mieć na oku, by upewnić się, że znów nie zawiodę pokładanych we mnie nadziei. - Herm poczuła straszną ochotę, żeby podejść do niego i objąć go mocno. Widać było, że dawne zachowanie jego ojca wciąż w jakiś sposób go raniło.  
– Rozmawiałeś z nim o tym? – spytała cicho.  
– Nie ma o czym. Jest idealnym ojcem. Oboje są teraz idealnymi rodzicami – pokręcił smętnie głową, patrząc na swoje zdjęcie z matką, po czym odstawił je z powrotem na szafkę i wrócił do barku, by wziąć swoją whisky.  
– Teraz? Wcześniej nie... – Wiedziała, że nie ma prawa pytać, nic jednak nie potrafiła poradzić na swoją ciekawość.  
– Co dostałaś na święta od rodziców gdy miałaś, nie wiem... z pięć lat? – Jego pytanie bardzo ją zaskoczyło.  
– Nie pamiętam... Chyba łyżwy – odpowiedziała.  
– A ja skrytkę w banku. Na szóste urodziny dostałem udziały jakiejś firmy. Na siódme fundusz powierniczy. Na każde święta czek lub wyciąg z banku z powiększonym stanem konta. Rodzice informowali mnie, że mam sobie kupić co zechcę.  
– Nigdy nie dostałeś prawdziwego prezentu? – jęknęła zdruzgotana.  
– Dostałem, ale nie od nich... Chociaż... na ostatnie urodziny sami kupili mi nową miotłę   
i urządzili dla mnie imprezę w ogrodzie... – Nie wiedział, czemu jej to wszystko opowiada. Może to alkohol tak na niego wpłynął? Albo może po prostu chciał, by go trochę lepiej poznała... by go zrozumiała.  
– To wojna wszystko zmieniła? – spytała.  
– Chyba... Kiedyś dostawałem od nich paczki ze słodyczami przygotowane przez skrzaty domowe. Przez te wszystkie lata nie zorientowali się nawet, że ja w sumie nie przepadam za słodyczami.  
– Już ich nie przysyłają?  
– Nie, za to matka pisze raz w tygodniu. W ostatnim liście upominała mnie, bym zakładał czapkę, gdy wychodzę z zamku.  
– To urocze. – Gryfonka uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.  
– To dziwne, nie wiem co o tym myśleć – burknął jakby sam do siebie.  
– Ta wojna była okropna, to normalne, że rodzice się teraz o ciebie bardziej martwią. – Chciała mu jakoś dać do zrozumienia, że nie powinien się tym zadręczać, bo wszystko będzie dobrze.  
– Zobaczymy, co wymyślą na święta. – Jednym łykiem opróżnił swoją szklankę i podszedł do barku, by sobie dolać. Hermiona również napiła się swojego wina. Było wyśmienite.  
– Wyjeżdżasz na święta do domu? – zapytała, niby mimochodem.  
– Matka nalegała... a ty? - Dziewczyna zdjęła swojego drugiego buta, wstała i odstawiła swoje wino. Postanowiła trochę rozchodzić nogę.  
– Bardzo chciałam, ale Ginny zostaje., a po tym, co się stało, nie mogę jej zostawić samej.  
– Wiewiórka nie chce jechać do tej ich Dziury?  
– Nory – poprawiła go automatycznie. – Ona chyba nie chce wysłuchiwać wyrzutów rodziców po tej całej historii – odpowiedziała, przechadzając się ostrożnie po pokoju. Draco oparł się o swoje biurko i wodził za nią wzrokiem.  
– To niech pojedzie do ciebie. Będziesz ją miała na oku, a jednocześnie spędzisz święta   
z rodzicami. - Hermiona zamrugała, lekko oszołomiona. Cóż za genialny pomysł! Czemu sama na niego nie wpadła? Chyba ma ostatnio jakieś problemy z koncentracją... Nie chciała nawet myśleć co, a raczej kto, to u niej powoduje.  
– Taak, muszę jej to zaproponować. Nigdy nie była w mugolskiej części Londynu,więc pewnie się ucieszy – mruknęła bardziej sama do siebie.  
– Wielu czarodziejów czystej krwi nigdy nie było po tej drugiej stronie – odezwał się Draco, wciąż patrząc, jak Gryfonka ostrożnie stąpa zabandażowaną stopą.  
– A ty? Byłeś w niemagicznym Londynie? – zapytała, podchodząc po swój kieliszek wina. Szczerze musiała przyznać, że nigdy nie sądziła, że będzie tak swobodnie rozmawiała   
z Malfoyem i to na takie tematy... ale było to dość przyjemne przeżycie.  
– Tylko na King's Cross – odpowiedział, jakby trochę wstydząc się tego.  
– Serio? Nie widziałeś Big Bena, Pałacu Buckingham, London Eye, Harrodsa?  
– Harrodsa? To coś do jedzenia? – zaśmiał się.  
– To taki luksusowy dom towarowy, chociaż różdżki czy kociołka tam nie kupisz – odpowiedziała z uśmiechem.  
– Brzmi ciekawie – wyszeptał blondyn. Z rozczuleniem wspominała wszystkie te miejsca,   
o których opowiadała... Zapragnęła nagle, by kiedyś go tam zabrać, nie odważyła się jednak mu tego teraz zaproponować.  
– Londyn jest piękny – powiedziała tylko, starając się opanować rumieńce, które niechciane pojawiły się na jej twarzy. Draco już na końcu języka miał do powiedzenia, co jego zdaniem jest piękne, ale zdołał się opanować.  
– Jak noga? – zapytał zamiast tego.  
– Lepiej, dziękuję. Myślę, że możemy już wracać na dół – zaproponowała niepewnie. Malfoy tylko kiwnął głową i dopił swojego drinka. Najchętniej wcale by jej nie wypuścił ze swojego pokoju, ale był milion powodów, dla których nie mógł jej tu zatrzymywać,   
a głównym wcale nie byłaby jej niechęć... Miona podniosła z ziemi swoje buty   
i zdecydowała się, że pójdzie boso, gdyż noga z opatrunkiem najpewniej nie zmieściłaby się do szpilki. Draco szarmancko otworzył przed nią drzwi i Gryfonka wyszła na mroczny korytarz.  
– Dlaczego tu tak ciemno? – mruknęła łapiąc się ściany.  
– To pomysł Zabiniego, nie będę ci tłumaczył jego motywów, jednak jeśli usłyszysz coś dziwnego, to się tym nie przejmuj. – Głos Smoka był ewidentnie przepełniony rozbawieniem. I wtedy do Hermiony dotarło. Ciemny korytarz dla par, które chcą zaznać trochę prywatności. W myślach podziękowała, że mrok kryje jej twarz, gdy dwa ogniste rumieńce wykwitły na jej policzki. Draco zamknął za nimi drzwi z dormitorium i zrobiło się zupełnie ciemno.  
– Cholerne pomysły Diabła – mruknęła rozdrażniona, stąpając ostrożnie w obawie, że za chwilę może spaść z schodów.  
– Poczekaj, pomogę ci – zaproponował Draco wyciągając rękę i obejmując ją w talii. Ciemność, jego bliskość i wreszcie dotyk, sprawiły, że Hermionie zakręciło się w głowie   
i jęknęła cichutko. Merlinie, niech już wreszcie zejdą z tych schodów albo lepiej, niech on znów ją pocałuje... Ktoś wysoko postawiony uznał chyba, że jej też coś się należy od życia, bo jedna z jej próśb miała właśnie zostać spełniona...  
Chwilę później stała przyciśnięta do ściany w ciemnym korytarzu, a miękkie usta szarookiego blondyna skradały pocałunki z jej malinowych warg. Teraz jednak było zupełnie inaczej, niż za pierwszym razem. Tamten pocałunek był zachłanny i pełen pasji. Ten był delikatny, subtelny i pełen uczucia. Hermiona miała wrażenie, że czas stanął   
w miejscu i nie liczyło się nic innego tylko oni. Draco całował wspaniale. Mogłaby się założyć, że na całym świecie nie znalazłaby nikogo, kto zrobiłby to lepiej. Dosłownie roztapiała się w jego silnych ramionach. To było wręcz niewłaściwie, ale wciąż idealne. Oddawała jego pocałunki, chcąc by ten cudowny epizod nigdy się nie skończył. Nagle, gdzieś z dołu dobiegł ich głośny huk. Hermiona przestraszona oderwała się od niego.  
– Co to było? – pisnęła lękliwie.  
– Nie mam pojęcia, ale lepiej sprawdźmy – Draco z jednej strony był wściekły, że ktoś im przerwał, z drugiej natomiast cieszył się, że poniekąd uniknęli niezręcznej sytuacji. Bo niby co jej miał powiedzieć? Jak wyjaśnić, że znów przegrał z samym sobą i dlatego ją pocałował? Wciąż trzymają ją ostrożnie w talii zeszli razem do pokoju wspólnego. Zastali tam dość interesujący widok.  
Muzyka była wyłączona, bufet wyglądał, jakby go ktoś stratował, a wszyscy imprezowicze zgromadzili się po dwóch przeciwnych stronach parkietu. Blaise mocno trzymał szarpiącą się Ginny, a na przeciwko nich Milicenta i Theo próbowali uspokoić Tracy Davis, na której policzku widniało okropne zadrapanie, a ubrania były całe   
w plamach z jedzenia.  
– Ja jestem dziwką, ty czerwonowłosa wywłoko?! Sama jesteś dziwką ! – darła się Ginny, szarpiąc się tak, że Diabeł ledwo sobie z nią radził.  
– Już ja ci pokażę, ty Ruda szmato! – odpyskowała Tracy, wymachując pięścią. Hermiona zakryła sobie usta dłonią, nie wiedziała czy ma zacząć się śmiać, czy płakać. Wojna ledwie się skończyła i nigdy nie przypuszczała, że po tym wszystkim czego doświadczyli, ktoś jeszcze będzie reagował z taką agresją, a tu proszę, Smok bił się z Ronem, Diabeł   
z Potterem, a Ginevra najwyraźniej właśnie przyłożyła Davis...  
– Dość tego – zawyrokował Diabeł, odwracając Ginny twarzą do siebie i przerzucając ją sobie przez ramię jak worek ziemniaków. Ruda zaczęła wyrywać się, kopać i okładać pięściami plecy Zabiniego, ale on wcale się tym nie przejął, bo ruszył z nią w stronę wyjścia. Hermiona i Draco, lekko ubawieni zachowaniem Gin, ruszyli zaraz za nimi.  
– Puszczaj mnie, kretynie! Natychmiast mnie postaw, ty imitacjo mężczyzny! – darła się Ginny.  
– Imitacjo? Nie zmuszaj mnie, żebym ci udowodnił, jak bardzo się mylisz – postraszył Diabeł, stawiając ją wreszcie na ziemi. Hermiona i Draco roześmiali się pod nosami.  
– Głupek! Dlaczego mnie powstrzymałeś?! Dołożyłabym jej! – piekliła się Ruda.  
– Domyślam się, po tym jak prawie odbiłaś mi płuca tymi małymi piąstkami – Blaise udawał mocno rannego.  
– Uważaj, bo zaraz mogę ci poprawić! – ostrzegła go złowrogim tonem.  
– Co tak właściwie się stało? – wtrąciła się Hermiona. Ginny i Diabeł spojrzeli na siebie, po czym ku zdziwieniu Herm, Ruda zaczerwieniła się ogniście.  
– Davis doczepiła się do mnie i nazwała mnie dziwką – odpowiedziała, dziwnie zawstydzona.  
– Bez powodu cię tak zwyzywała? – zapytał Draco, patrząc podejrzliwie na Diabła.  
– No tak! Po prostu podeszła i mnie poszarpała, a potem tak nazwała – tłumaczyła Ginny.  
– W porządku. Lepiej będzie jak już sobie pójdziemy – zdecydowała Miona. Jakoś dziwnym trafem nie miała odwagi spojrzeć na Malfoy'a.  
– Mamy nadzieję, że mimo wszystko impreza wam się podobała – Blaise uśmiechnął się do nich przymilnie.  
– Tak, było fajnie – odpowiedziała Ginevra.  
– Nie trzeba was odprowadzić? – zapytał Draco.  
– Nie, poradzimy sobie. Dzięki, było miło – odpowiedziała szybko Hermiona, czerwieniąc się lekko, gdy jej wzrok spotkał się wreszcie z spojrzeniem blondyna.  
– Też tak sądzę – odpowiedział Smok i uśmiechnął się w taki sposób, że brązowowłosej zmiękły od tego kolana. Złapała więc Ginny za rękę, szybko pomachała chłopakom na pożegnanie i już po chwili obie dziewczyny zniknęły w końcu korytarza.

# Rozdział dwudziesty trzeci

Okropna szata w kolorze wściekłego różu, z wyhaftowanym na piersi wyjątkowo paskudnym, białym kotem, do tego peruka w odcieniu fioletu, poskręcana w brzydkie loki. Cała ta osobliwa postać wyglądała jak żywa reklama kiczu i tandety...  
Ginny prawie wpadła pod stół, zanosząc się śmiechem, a cała reszta szkoły albo śmiała się tak, jak ona, albo była zszokowana tak jak na przykład Hermiona. Wszystkie spojrzenia były skupione na dziwnym przybyszu i chyba właśnie o to mu chodziło...  
Blaise rozłożył ręce jakby chciał przytulić wszystkich na raz.  
– Kocham was, ludzie! – wrzasnął na całą Wielką Salę. Herm pokręciła głową   
z niedowierzaniem. Ależ Ginny wymyśliła mu karę za wygranie zakładu... Blaise zaczął tanecznym krokiem podążać do przodu.  
– Kocham was! – wykrzykiwał raz po raz. – Ciebie kocham, ciebie też kocham – wskazywał na uczennice Hufflepuffu.  
– Ciebie jakby trochę mniej, ale też możesz być, Macmillan – wyszczerzył się do Erniego jednocześnie klepiąc go tak mocno w plecy, że Puchon zanurkował swoim nosem   
w talerzu.  
– Cmokaski, urocze brudaski! – krzyknął do chłopaków z Ravenclawu i posłał im soczystego całusa. Cała Wielka Sala wyła ze śmiechu, podobnie jak niektórzy nauczyciele. Jedynie Snape wyglądał, jakby ktoś go przeklął klątwą kwaśnej miny,   
a McGonagall sprawiała wrażenie, jakby spodziewała się, że za chwilę piorun trzaśnie   
w stół. Dumbledore był wyraźnie rozbawiony i pomachał do Zabiniego, gdy ten uśmiechnięty od ucha do ucha zawołał, że również i dyrektora kocha.  
– Moje oślizłe wężyki! Was też kocham, wy moje potworki! – Blaise zaczął przytulać prawie każdego Ślizgona. Uczniowie jego domu byli wyraźnie zadowoleni z wystąpienia kolegi, bo ściskali go z entuzjazmem. Hermiona zachichotała, widząc, jak Draco zakrywa twarz dłonią i ledwo przez palce patrzy na popisy swojego przyjaciela. Snape, wyraźnie wściekły wstał wreszcie od stołu nauczycielskiego i ruszył w kierunku Zabiniego, najpewniej po to, by wywlec go z Wielkiej Sali i ostro ochrzanić. Jednak Diabeł był chyba na to gotowy.  
– Profesorze! Właśnie pana pragnąłem najbardziej zobaczyć! Muszę z głębi mego serca wyznać, że to właśnie pana kocham naj, naj, najmocniej! – powiedział, teatralnie kładąc dłoń na piersi, by potwierdzić swoją szczerość. Uczniowie nie ukrywali swojego rozbawienia tą sceną, tak samo zresztą jak nauczyciele. Gdyby wzrok mógł zabijać, Blaise skończyłby właśnie z dwoma sztyletami wbitymi w czoło, bowiem Snape aż pienił się ze złości. Chłopak jednak nic sobie z tego nie zrobił, tylko wciąż szczerzył się szeroko.  
– Czyżby pan profesor umył dziś włosy? To akurat dziś przypadł ten dzień? Ależ cudownie trafiłem! Za to kocham pana podwójnie! – zawołał, gdy Snape, sycząc złowrogo, zbliżył się do niego.  
– Zabini, ty idioto! Natychmiast przestań się wydurniać! I co ty w ogóle masz na sobie?! – warknął Severus, ledwo hamując się, by nie sięgnąć po różdżkę.  
– To moja nowa szata. Prawda, że śliczna? Wiedziałem, że się panu spodoba i dlatego mam dla pana taką samą. - Diabeł jak gdyby nigdy nic, otworzył swoją torbę i wyjął z niej taką samą, ohydną, różową szatę z kotem i wcisnął ją bezpardonowo zszokowanemu profesorowi. W Wielkiej Sali jakby eksplodowały fajerwerki. Wszyscy ryknęli śmiechem, patrząc na upokorzenie Mistrza Obrony.  
– Koniecznie ją załóż, Severusie. Będzie ci bardzo do twarzy – zawołała Maura SilverSpell ocierając łzy.  
– Ja też tak sądzę. Proszę mi wybaczyć, ale mimo mojej bezgranicznej miłości, uważam, że czarny panu nie pasuje. Powinien pan pomyśleć o zmianie image'u, a róż z pewnością sprawi, że będzie pan jeszcze bardziej seksi. – Ginny leżała na stole i ledwie łapała oddech w spazmach śmiechu, a Hermiona sama musiała przyznać, że dawno się tak nie ubawiła.  
– Ale go załatwiłaś, przecież Snape go zaraz zabije – skarciła lekko Rudą.  
– To nie ja! Kazałam mu tylko założyć różową szatę na śniadanie, nic więcej, słowo daję – kwiliła Ginny, ocierając łzy.  
– Dość tego! Wyjdź z Wielkiej Sali Zabini! Ale już! – ryknął Snape, ciskając szatą o ziemię.  
– Ale tak sam na sam? Jest pan pewien, że jesteśmy już gotowi na ten etap? – Blaise zamrugał zalotnie okiem i udał, że płoni się, jak jakiś podlotek.  
– W.Y.N.O.C.H.A! – wyartykułował Severus, jakby miał do czynienia z wyjątkowo tępym dzieckiem.  
– Dobrze, już dobrze, mój ty słodki brutalu! – zawołał Diabeł. Odwrócił się machając do wszystkich  
– Kochani! Zaraz wracam, wyskoczę tylko na małe rendez–vous z naszym Seviczkiem! Słodkaśne buziole dla was! - Blaise odwrócił się na pięcie i zalotnie kręcąc biodrami wymaszerował z Wielkiej Sali, a Snape, wyglądający jak chmura burzowa ciskająca piorunami, tuż za nim. Ginny ocierała łzy papierową serwetką, a Hermiona wciąż nie dowierzała, że to wystąpienie przed chwilą miało miejsce. Blaise niczego nie robił na pół gwizdka. Dał popis, który Hogwart zapamięta na naprawdę długo.  
– Uwielbiam go, jest wspaniały – wyjęczała Gin zarumieniona, a jej oczy błyszczały radością. Hermiona spojrzała na nią z rozczuleniem. Miło było widzieć, że po wszystkich okropnych przeżyciach, jej przyjaciółka tak szybko doszła do siebie.  
– Co teraz masz za lekcje? – spytała Ruda.  
– Eliksiry – zachichotała Hermiona, ciekawa jak Blaise zachowa się na ich zajęciach.  
– Ale ci zazdroszczę! Szkoda, że nie mogę iść z tobą!  
– Pewnie Snape każę mu zdjąć tę szatę.  
– Oby nie! Chcę się jeszcze pośmiać – zawołała Ginny.  
– Herm, skończyłaś? Bo my idziemy już na lekcję – zwrócił się do niej Harry, choć jego wzrok skupiony był na rudowłosej.  
– Tak, już idę. – Miona kątem oka spojrzała na Rona, który stał zaraz obok Harry'ego. Wciąż nie odzywali się do siebie, ale od czasu, gdy Ginny leżała w Skrzydle Szpitalnym ich relację były ciut lepsze.  
– Ja też już idę, mam Zielarstwo – mruknęła Gin wstając. Wyraźnie było widać, że unika spojrzenia Pottera.

# Rozdział dwudziesty czwarty

Dziewczyna leżała na łące. Słońce rozkosznie pieściło jej policzki i szyję. Było jej tak przyjemnie... ciepło... błogo... Rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w błękitne niebo. Pogoda była idealna na leniuchowanie na łonie natury. I nagle tuż nad nią pojawiła się nieziemsko przystojna twarz anioła. Blond grzywka opadała mu na czoło, a oczy miały barwę nieba, które rozpościerało się tuż za jego głową. Delikatny dotyk jego palców na jej policzku. Cudowny uśmiech na ustach, które potrafiły całować najlepiej na świecie i cichy szept...  
– Hermiona... - Merlinie! Ależ on był cudowny. Idealny. Te oczy, włosy, uśmiech, usta... – Hermiona! - Dlaczego nagle zaczął się wydzierać? I to na dodatek kobiecym głosem? Coś tu się nie zgadzało... – Hermiona! Obudź się wreszcie! – krzyk Ginny daleki był od tego, by nazwać go "cudownym". Brązowowłosa niechętnie otworzyła jedno oko. Że też Ruda musiała ją obudzić właśnie w takim momencie! Miała ochotę rzucić się jej do gardła, albo co najmniej warknąć na nią jak rozwścieczony rottweiler.  
– Czego? – burknęła niechętnie.  
– Jest już wózek ze słodyczami, pomyślałam, że może coś chcesz kupić – poinformowała ją Gin z przyjaznym uśmiechem.  
– I po to mnie obudziłaś?! – ofuknęła ją ze złością. Podniosła się wreszcie z siedzenia, na którym spała i rozmasowała obolałą szyję. Pociąg wesoło sunął po torach, wystukując jednostajny rytm, a krajobraz za oknem zmieniał się bez przerwy.  
– A co, miałaś jakiś fajny sen? Co ci się śniło? Uśmiechałaś się, jakbyś znów dostała Wybitnego z Transmutacji.  
– Nie twoja sprawa – odpowiedziała nieuprzejmie, wstając, by kupić sobie coś słodkiego.  
– Pewnie w sennych marzeniach widziałaś całą listę super zdanych OWuTemóW, co? – kpiła z niej dalej Ginny, gdy już wróciła do przedziału.  
– Co rude, to wredne i żadna zielona farba tego nie zmieni – odgryzła się Miona, rzucając w przyjaciółkę czekoladową żabą.  
– Wiem! A może śnił ci się bajecznie przystojny książę Slytherinu? – naśmiewała się Ruda.  
– Nie bądź niemądra! – żachnęła się Hermiona, zła, że rumieńce zawstydzenia nieproszone wypływają na jej buzię. Weasleyówna uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc jej zawstydzenie. Brązowowłosa zaczęła żałować, że przyszło im podróżować samym.   
Z wiadomych przyczyn nie chciały siedzieć w przedziale z Ronem i Harrym, którzy jechali na święta do Nory. Lavender i Parvati nadal piekliły się na obie dziewczyny przez ich znajomość ze Ślizgonami, a Blaise i Draco zajęli przedział z całą drużyną qudditcha, gdyż blondyn oświadczył, że w czasie świąt każdy ma wbić sobie do głowy jego nową strategię   
i obecnie katował ich jej długim i nudnym opisem. Diabeł mruczał coś o sadystycznym dyktatorze o tlenionych kudłach, kiedy z miną cierpiętnika skazanego na łamanie kołem wlókł się za Smokiem na sam koniec pociągu. Tak więc Ginny i Miona miały miejscówkę tylko dla siebie i cała droga do Londynu upływała im na słodkim leniuchowaniu.  
– Twoi rodzice naprawdę nie mają nic przeciwko temu, że spędzę u was święta? – dopytywała Ruda.  
– No coś ty! Są zachwyceni! Już planują, gdzie nas zabiorą i co ci pokażą.  
– To miłe. Szkoda tylko, że matka wymusiła na nas obietnicę, że odwiedzimy Norę, chociaż na chwilę... Ty nie gadasz z Ronem, ja z Potterem... Już widzę tę milusią świąteczną atmosferę.  
– Daj spokój, Ginny, skoczymy tam na najwyżej dwie godzinki. Jakoś to przeżyjemy.  
– Obyś miała rację – burknęła rudowłosa. Nagle drzwi przedziału rozsunęły się i do środka zajrzał uśmiechnięty Theodor Nott.  
– Hej dziewczynki! – przywitał się przymilnie. – Hermiono, McGonagall prosiła, byśmy nie zapomnieli kilka razy przejść po pociągu w ramach patrolu – przypomniał jej.  
– Ach tak, no jasne. Już idę – mruknęła niechętnie. Jakoś nie miała specjalnej ochoty na uspokajanie tłumu rozwrzeszczanych dzieciaków.  
– Żeby nam to sprawnie poszło, zagarnąłem innych prefektów do pomocy. Patrolujemy w dwójkach – poinformował Theo i szerzej rozsunął drzwi, a do środka wsunęła się jasnowłosa głowa.  
– Cześć – przywitał się Draco z uroczym uśmiechem. Hermiona nie mogła się powstrzymać i sama uśmiechnęła się ciepło do chłopaka, co poskutkowało tym, że Ginevra musiała ukryć swoje rozbawienie za kurtyną rudych włosów.  
– To ja zabieram Pansy na przód pociągu, a ty i Draco możecie patrolować przedziały od połowy aż do samego końca – zaproponował Theodor. Herm zrozumiała z tego tyle, że będzie w parze z Malfoyem. Nie miała więc najmniejszego zamiaru narzekać i wciąż się uśmiechając wyszła na korytarz.  
– Hej, Granger – odezwała się Pansy.  
– Cześć – odpowiedziała Miona, lekko zawstydzona tym, że Draco wciąż się na nią bezczelnie gapił.  
– No to zaczynamy. Tylko błagam, jak już dojdziecie do ostatniego przedziału, to obudźcie Diabła w taki sposób, by na długo to zapamiętał – poprosił ich Nott z szerokim uśmiechem. Malfoy przytaknął z rozbawieniem i razem z Hermioną ruszyli na tyły składu.  
– Blaise śpi? – zapytała Gryfonka, by jakoś przerwać ciszę.  
– Głąb zasnął w połowie mojej doniosłej przemowy dotyczącej taktyki. Jakby mu mało było tego, że całą noc chrapał, co w jego wykonaniu brzmi jak piłowanie zardzewiałą piłą po betonie. - Hermiona musiała się roześmiać. Przebywanie w towarzystwie Zabiniego przez tak długi czas pewnie miało jakiś wpływ na poczucie humoru Smoka, a może on zawsze był taki zabawny? Tylko ona nie miała okazji się o tym przekonać; bo jeśli kiedyś we wcześniejszych latach widziała go, jak się śmiał... to najpewniej właśnie kpił sobie z niej albo z jej przyjaciół.  
– Więc omówiliście nową taktykę? – starała się podtrzymywać rozmowę.  
– Mniej więcej, ale wystarczy by pokonać te ofiary losu...  
– Ej! Gracie przecież z nami – upomniała go Miona.  
– Przecież mówię, że z ofiarami. Puchar jest nasz, nie macie szans.  
– Jeszcze zobaczymy! – odpowiedziała z wyższością.  
– A co, Granger, może chcesz się założyć o coś tak jak Ruda i Zab? – prowokował.  
– Nie dziękuję, widoku ciebie w różowej szacie mogłabym nie przeżyć – odgryzła się   
z pięknym uśmiechem.  
– Nie wiesz, o czym mówisz, kobieto! Mnie we wszystkim jest do twarzy, nawet   
w różowym!  
– Jakiś ty skromny, Malfoy – wytknęła mu.  
– Nie wiedziałaś tego o nim, Mionko? – zapytał Blaise, wysuwając głowę z ostatniego przedziału. Widać nie dane im będzie go obudzić...  
– Wstałeś wreszcie, wstrętny nierobie? – przywitał przyjaciela blondyn.  
– Jak widać. Brak twojego nudnego, usypiającego głosu źle działa na mój sen, drogi kapitanie, chociaż muszę przyznać, że bajki na dobranoc opowiadasz pierwszorzędne. Wasze dzieci będą zachwycone – wyszczerzył się Diabeł.  
– Za to twoje niezbyt, bo ty przecież nie umiesz czytać – dogadał mu Smok  
– Moje na pewno będą świetne w qudditchu – Blaise był bardzo pewny siebie.  
– Jasne, ale będą to zawdzięczały tylko swojej rudowłosej, piegowatej mamusi – odpyskował arystokrata. Zabini spojrzał na niego nieprzyjaźnie.  
– Przegadujcie się dalej, drogie panie, a ja w tym czasie skończę patrol – dogryzła im Hermiona ruszając z powrotem i zaglądając przez szyby do przedziałów. O dziwo, w całym pociągu było bardzo spokojnie, wiec już kilka chwil później Miona wróciła do Ginny. Ruda czytała jakąś książkę, lecz gdy zobaczyła wchodzącą przyjaciółkę, z wrednym uśmiechem zaczęła nucić:  
"Och moje ty biedne serce  
Gdzieżeś ty się podziało  
Po jednym jego zaklęciu  
Gdzieżeś ty uleciało..." \*  
– Brawo! – zaklaskała teatralnie w dłonie Hermiona. – Jeśli chcesz wiedzieć, to twoje serce jest teraz w ostatnim przedziale i kłóci się z Malfoyem o to, po kim wasze dzieci odziedziczą talent do qudditcha – poinformowała swoją rudowłosą przyjaciółkę triumfująco. Uśmieszek Gin natychmiast spełzł z jej ust.  
– Mówisz o Diable? – spytała cicho.  
– Nie. Mówię o Flitwicku! – wyśmiała ją brazowowłosa.  
– Malfoy i Blaise są sami w przedziale?  
– Jak tam byłam chwilę temu, to byli sami. Theo pewnie jest gdzieś z przodu, albo   
w przedziale prefektów, a nie wiem gdzie rozpełzła się reszta wężyków z drużyny...  
– To ja skoczę tylko oddać Zabiniemu jego książkę – Ginny wskazała jej opasły tom   
o tytule "Ścigając wiatr – najlepszy poradnik najlepszego ścigającego", po czym wstała   
i wyszła, nie zauważając nawet pełnej dezaprobaty miny koleżanki. Podręcznika do Transmutacji to Diabeł unikał jak święconej wody, a Ginny jak zarazy, ale grubaśną książkę o qudditchu to obydwoje chętnie przeczytali. A potem płacz i "pomóż, Hermionko, bo inaczej nie zdamy". Westchnęła ciężko nad swym niedobrym losem i poczęstowała się czekoladową żabą. Może to poprawi jej humor...  
Ginny dość długo nie wracała, a Hermiona pogrążyła się w lekturze jednej   
z książek, które specjalnie wypożyczyła, by móc je przeczytać przez święta. Rozsuwanie drzwi przedziału oderwało ją od lektury.  
– Hej, Herm, gdzie Ginny? Chciałbym z nią pogadać. - Hermiona zamrugała zdziwiona, patrząc na zdeterminowaną minę Pottera. On chce rozmawiać z Ginny? Przecież ona się do niego nie odzywa. Wciąż go ignoruje, jakby był powietrzem. Ciekawe, czy Ruda pozwoli mu chociaż do siebie podejść, nie przeklinając go po drodze mistrzowskim upiorogackiem.  
– Gin wyszła na chwilę.  
– A wiesz może gdzie? – zapytał. Hermiona dostrzegła, że Wybraniec lekko się zdenerwował. Zawahała się, czy powiedzieć mu prawdę.  
– Musiała coś załatwić, pewnie zaraz wróci – odpowiedziała dyplomatycznie.  
– Poszła do niego? – warknął wyraźnie zły.  
– Kogo masz na myśli? – zapytała, by zyskać na czasie i licząc na to, że Ginny zaraz będzie z powrotem.  
– Dobrze wiesz, kogo! – syknął przez zaciśnięte zęby. Hermiona niebezpiecznie zmrużyła oczy i podniosła się z miejsca.  
– O co ci chodzi, Harry? Masz zamiar na mnie warczeć i syczeć, bo nie chcę odpowiedzieć na twoje pytanie?  
– Jesteś po jego stronie, prawda? – spojrzał na nią smutno.  
– Jestem po stronie Ginny. Nie wiem, gdzie i z kim teraz jest. Jak już przyjdzie, to mogę przekazać, że jej szukałeś, ale naprawdę nie wiem co ona zrobi z tą informacją. – Nie miała ochoty, by kłócić się z przyjacielem i to tuż przed świętami.  
– W porządku. Dzięki, Miona – mruknął Potter, po czym wyszedł, zasuwając za sobą drzwi. Hermiona usiadła i zrezygnowana schowała twarz w dłoniach. Co ona miała mu powiedzieć? Że serio uważa, że Blaise będzie dla Ginny lepszy? Czy naprawdę tak myślała...? Przecież jeszcze do niedawna liczyła na to, że Ruda będzie z Harry'm... Westchnęła ciężko i stwierdziła, że najlepiej będzie, jeśli pójdzie po przyjaciółkę do Ślizgonów. Powinna wiedzieć, że Potter jej szuka...  
Wyszła z przedziału i pierwszym, co spostrzegła, był wysoki blondyn stojący przy jednym z okien i palący papierosa.  
– Nie wiedziałam, że palisz – odezwała się lekko zachrypniętym głosem. Malfoy zamyślony, zapatrzony w dal i wydmuchujący kłęby niebieskiego dymu wyglądał tak niezwykle męsko i seksownie, że ten widok nie mógł nie zrobić na niej wrażenia...  
– Okropny nałóg, staram się z nim walczyć – odpowiedział Draco z uśmiechem, uchylając okno i wyrzucając przez nie resztę papierosa.  
– Jest może u was Ginny?  
– A jak myślisz, czemu zostałem wywalony na korytarz?  
– Serio cię wyrzucili? – nie dowierzała rozbawiona.  
– Zabini ma w swoim asortymencie kilka takich zagrań, że lepiej szybko zejść mu z oczu, zwłaszcza, gdy popatrzy na mnie tak krzywo jak przed kilkoma minutami w przedziale. - Hermiona mimowolnie zachichotała. Draco też się uśmiechnął i ku jej zdziwieniu wyciągnął rękę i przejechał opuszkami palców po jej policzku. Gryfonka momentalnie wstrzymała oddech.  
– Ubrudziłaś się czymś... – szepnął miękko. Herm spojrzała w jego prześliczne oczy. Były identyczne jak te w jej śnie. On był taki idealny... jego spojrzenie było takie samo...  
– Jadłam czekoladową żabę – odpowiedziała speszona, pocierając policzek w miejscu, gdzie przed chwilą dotknęły ją jego palce. Nagle mina Smoka diametralnie się zmieniła. Herm ze zdziwieniem spostrzegła, że wygląda on na lekko przestraszonego. Zanim zdążyła go zapytać o co chodzi, blondyn szybko złapał jej dłoń i uśmiechnął się sztucznie.  
– Oczywiście Hermiono, że pokażę Ci moje...eee... – zakrzyknął głośno.  
– Eee... no... no... Sama wiesz co! – dodał szybko, po czym pociągnął zszokowaną Gryfonkę za sobą w stronę końca pociągu. Brązowowłosa zaintrygowana obejrzała się przez ramię, by zobaczyć, co tak wystraszyło chłopaka i o mały włos nie potknęła się   
o własne nogi, widząc rozzłoszczoną Lavender Brown, patrzącą na nią z wyraźną nienawiścią. Musiała powstrzymać uśmiech satysfakcji. Lav nie miała prawa mieć do niej pretensji, że odbiera jej Malfoya. Przecież on sam praktycznie właśnie przed nią uciekł... Tak się zamyśliła nad tą sytuacją, iż nawet nie zauważyła, że Draco się zatrzymał, więc   
z impetem wpadła prosto na jego plecy.  
– Co jest? – zapytała zaintrygowana. Smok nie odpowiedział, wiec wychyliła się przez jego ramię i zamarła z przerażenia. Blaise stał przyciśnięty do drzwi jednego   
z przedziałów, a różdżka Pottera wbijała mu się prosto w gardło. Ginny, blada ze strachu, stała tuż obok i mówiła coś do Wybrańca, który jednak w ogóle na to nie reagował. Hermiona próbowała wyminąć Ślizgona i pobiec tam, by zapobiec tragedii, jednak Draco wciąż mocno trzymał jej dłoń i najwyraźniej nie zamierzał puścić.  
– Niech załatwią to między sobą – powiedział, nie pozwalając Gryfonce przejść.  
– A co jeśli on coś mu zrobi? – pisnęła lękliwie brązowowłosa.  
– Wiewiórka mu nie pozwoli – odpowiedział blondyn, choć w jego głosie można było wyczuć lekkie zawahanie. Ginny złapała Harry'ego za ramię i próbowała odciągnąć go od Diabła, który stał jak gdyby nigdy nic i mierzył Pottera nienawistnym wzrokiem. Nie wyjął też swojej różdżki, ani w żaden inny sposób nie zareagował na atak Gryfona.  
– Daj mi jeden powód, bym cię teraz nie zabił – wycedził Harry.  
– A co, brakuje ci na to odwagi, bliznowaty? – prowokował Blaise z kpiącym uśmiechem.  
– Harry, przestań, proszę, przestań! – błagała Ginny bliska łez.  
– Jak śmiałeś w ogóle jej dotknąć? – warknął Potter, wbijając mocniej swoją różdżkę  
w krtań Zabiniego.  
– A ty co? Jesteś jej tatusiem, że mam się przed tobą tłumaczyć? – odpyskował Diabeł. Ginny nie wytrzymała dłużej i się rozpłakała. Cała ta sytuacja była dla niej jak jakiś koszmarny sen. Widząc co się dzieje z rudowłosą Gryfonką, Diabeł po prostu z całej siły odepchnął od siebie Pottera, tak, że ten potoczył się na drugą stronę, uderzając głową   
o szybę okna. Blaise od razu objął łkającą Ginny.  
– To nic, Wiewiórko, nie płacz. Potter chciał tylko trochę pokozaczyć, ale jest za chudy   
w uszach, bym się mógł nim przejąć. Ten kretyn uszy to ma w zasadzie po to, by mu okulary z tego pustego łba nie spadły. – Diabeł uśmiechnął się czule, po czym złapał podbródek Rudej i uniósł głowę dziewczyny tak, by spojrzała w jego oczy. Starł delikatnie palcami łzy z jej policzków. Tego dla Pottera było za wiele. W ułamku sekundy wypowiedział zaklęcie, a zaraz potem..

# Rozdział dwudziesty piąty

W ułamku sekundy wypowiedział zaklęcie, a zaraz potem różdżka wyleciała z jego dłoni, odbijając się od sufitu i lądując tuż przed czerwonym ze złości Ronem, który rzucił zaklęcie rozbrajające. Magiczny promień minął głowę Zabiniego dosłownie o kilka cali.  
– Odbiło ci?! Mówiłem przecież, że masz dać mu spokój! – krzyknął Weasley.  
– On obściskiwał się z twoją siostrą! – Harry oskarżycielsko wskazał Diabła palcem. Hermiona wstrzymała oddech, doskonale wiedząc, że Ron strasznie się wściekał   
o kontakty Ginny z facetami. Jednak Rudy spojrzał jedynie na Ślizgona surowo, po czym, wyraźnie siląc się na obojętność, wzruszył ramionami.  
– To jej sprawa. Nie powinieneś się w to wtrącać – poinformował gorzko przyjaciela. Harry spojrzał na niego z niedowierzaniem.  
– Dość tego! Mam dość tej całej nienawiści – zaszlochała Ginny. Diabeł wciąż obejmował ją jednym ramieniem, patrząc spode łba na zbawcę magicznego świata.  
– Zaraz będą święta, a to czas, gdy ludzie sobie wybaczają. Nie powinniśmy tego dłużej ciągnąć. Pogódźmy się wszyscy. Proszę... – Ruda wciąż zalewała się łzami, ale jej przesłanie zabrzmiało naprawdę wstrząsająco. Zabini miał zaciętą minę, ale, ku zdziwieniu wszystkich, wyciągnął swoją dłoń w stronę Pottera.  
– Tylko dlatego, że Wiewiórka mnie prosi – mruknął przez zaciśnięte szczęki. Harry spojrzał na niego nieprzyjaźnie, ale uścisnął jego dłoń ze słowami:  
– Robię to tylko dla Ginny. - Ruda otarła łzy z twarzy i sama też wyciągnęła dłoń do Pottera. Chłopak chwycił ją, patrząc jej prosto w oczy, ale ona sama szybko opuściła wzrok i obróciła się w stronę swojego brata.  
– Ron, ty też. Pogódź się z Hermioną i Draconem – poprosiła. Weasleyowi lekko opadła szczęka. Niepewnie spojrzał na Gryfonkę i blondyna, którzy wciąż trzymali się za ręce. Hermiona wiedziała, jak trudna to dla nich wszystkich chwila, ale postanowiła spełnić prośbę Ginny. Puściła Malfoy'a i podeszła do rudego. Chłopak pierwszy wyciągnął swoją dłoń.  
– Przepraszam Cię Miona... Za wszystko... – wyszeptał i widać było, że jest mu naprawdę przykro.  
– Ja też przepraszam – odpowiedziała cicho i odsunęła się na bok, wiedząc, że teraz może wydarzyć się dosłownie wszystko, bowiem Smok wcale nie wyglądał na chętnego by pogodzić się z Weasleyem. Jednak to Ron zdecydował się zrobić pierwszy krok. Brązowowłosa patrzyła na Ślizgona z oczekiwaniem, mając jednocześnie nadzieję, że arystokrata nie odwróci się zaraz na pięcie i nie pójdzie sobie w siną dal. Draco, mimo oczywistej niechęci i pogardy, uścisnął mocno dłoń Ronalda. Hermiona zauważyła, że rudzielec powiedział coś do niego, a Smok od razu odpowiedział, nie usłyszała jednak co.  
 \*\*\*  
 – I tak uważam, że na nią nie zasługujesz – szepnął Weasley, tak, by nikt poza Draco nie mógł go usłyszeć.  
– Goń się, Rudy szczurze – odpowiedział Malfoy miażdżąc palce Gryfona w uścisku. Chłopcy patrzyli na siebie z ewidentną nienawiścią, ale dla pozostałej trójki obserwatorów wyglądało to, jakby naprawdę się pogodzili.  
– Dziękuję wam – wyszeptała Ginny. Złapała Hermionę pod ramię i pociągnęła ją w stronę ich przedziału. Chłopcy też postanowili jak najszybciej się rozejść, bowiem istniała groźba, że jeśli dłużej zostaną w swoim towarzystwie, to cienka nić porozumienia jakie zostało zawiązane pomiędzy nimi może szybko pęknąć.  
 \*\*\*  
 Hermiona zasunęła za sobą drzwi przedziału i ze współczuciem popatrzyła na Ginny, która usiadła i znów się rozpłakała. Za szybą powoli robiło się coraz ciemniej, co oznaczało, że pociąg jest już niedaleko celu podróży.  
– Wszedł do przedziału, a ja... a my... – szlochała Ruda.  
– Cii, spokojnie. Wszystko dobrze się skończyło – pocieszała ją Miona, siadając obok   
i obejmując roztrzęsioną przyjaciółkę.  
– Harry był taki wściekły... powiedział, że zabije Blaise'a. Tak się bałam... bałam... że nawzajem zrobią sobie krzywdę.  
– Nic się nikomu nie stało. Uspokój się proszę, bo zaraz dojeżdżamy, a nie chcesz chyba żeby twój tata zobaczył cię w takim stanie? Wiesz, że ma przyjechać po chłopaków na dworzec... – Ginny sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy.  
– Sama już nie wiem co mam o tym wszystkim myśleć. O co tak właściwie chodziło Harry'emu? – zastanawiała się Ruda.  
– Jest zazdrosny Ginny, on nadal cię kocha...  
– Szkoda, że nie pamiętał o tym jak się zabawiał z Parkinson – warknęła rozgoryczona.  
– Nie myśl o tym teraz. Zaraz wysiadamy. W domu będziemy miały mnóstwo czasu na rozmowę – uśmiechnęła się ciepło do przyjaciółki Hermiona. Po chwili dziewczyny zaczęły zbierać swoje rzeczy i szykować się do wyjścia. Pociąg powoli wjeżdżał już na przedmieścia Londynu.  
Kilkanaście minut później zatrzymali się na peronie 9 i 3/4. Ginny zabrała klatki   
z Krzywołapem i jej puszkiem Arnoldem, a walizki zostawiła Hermionie, która zdecydowała się wrócić po nie później. Ruda wraz z innymi uczniami wysiadała już z pociągu, a Miona zgodnie z pełnioną funkcją prefekta naczelnego musiała jeszcze przejść, by zobaczyć, czy nic i nikt nie został w przedziałach. Theodor pomachał do niej z daleka, wskazując, że   
z przodu wszystko ok. Ona postanowiła więc sprawdzić przedziały z tyłu. Miała zresztą nadzieję, że zdąży jeszcze złożyć życzenia świąteczne Zabiniemu... no i Malfoyowi. Ledwo o tym pomyślała, drzwi ostatniego przedziału rozsunęły się i wyszedł przez nie Diabeł, ciągnąć za sobą swój kufer.  
– Mionko! Jak się cieszę, że jeszcze jesteś. Chodź, niech cię uściskam. Będę tęsknił przez ten tydzień – zapewnił ją gorliwie. Gryfonka uśmiechnęła się do niego ciepło i objęła go przyjaźnie. Nigdy by się nie spodziewała, że kiedyś może aż tak polubić tego zarozumiałego Ślizgona!  
– Wesołych świąt kochanie! Uważaj na siebie i pilnuj Wiewiórki, dobrze? – poprosił, gdy wreszcie ją puścił.  
– Wesołych Diabełku, a o Ginny się nie martw, będę ją miała na oku – zapewniła go. – Wszyscy od Was już wysiedli? – zapytała.  
– Nie. Smok jeszcze coś tam marudzi. Chyba ma jakieś zmartwienie. Jak możesz, to popraw mu jakoś humor, bo nie mam zamiaru cały tydzień mieszkać z takim smutasem – mrugnął do niej łobuzersko. Hermiona zaczerwieniła się lekko, na co Diabeł uśmiechnął się z satysfakcją.  
– Reszta przedziałów jest już pusta. Ja też wysiadam, chciałbym jeszcze złożyć życzenia kilku osobom. Wesołych świąt raz jeszcze kochana! – Blaise pomachał do niej z szerokim uśmiechem, po czym ruszył w stronę wyjścia, a brązowowłosa odetchnęła głęboko przygotowując się na konfrontację z drugim Ślizgonem.

# Rozdział dwudziesty szósty

To, co zobaczyła, dosłownie na chwilę wstrzymało jej oddech, po czym po prostu wybuchnęła śmiechem. Wiktor Krum mrugnął do niej łobuzersko zza ramki zdjęcia, na którym z gracją pozował wraz ze swoją miotłą. Podpis pod fotografią głosił : "Byś nigdy o mnie nie zapomniała. Twój Wiktor" i o dziwo, był bez błędów... nie ma co... wyrabia się chłopak w angielskim. Hermiona przestała wreszcie chichotać i pokazała zdjęcie Ginny.  
– Co za irytujący, narcystyczny dupek – skrzywiła się Ruda, patrząc na zdjęcie.  
– Byłoby to nawet miłe, gdyby nie fakt, że na urodziny dostałam od niego album z jego fotkami – zaśmiała się Hermiona, po czym wrzuciła prezent do pierwszej lepszej szuflady. Lubiła Wiktora i miło go wspominała, ale nie na tyle by chcieć oglądać non stop jego twarz.  
– Zobacz, jakie cudo! – zachwyciła się Ginny pokazując jej srebrny zegarek z zieloną tarczą. Wyglądał na naprawdę drogi i bardzo gustowny.  
– Od kogo to? – zdziwiła się Miona. Gin sięgnęła po karteczkę, która była przyczepiona do prezentu.  
"Ile Filch schowków posprząta,  
Ilu McGonagall porozstawia uczniów po kątach,  
Ile kociołków SilverSpell przypali,  
Ile razy Snape nawrzeszczy na wszystkich w sali,  
Ile Hagrid sklątek wyhoduje,  
Ile dropsów Dumbledore skonsumuje,  
Ile razy Ślizgoni w meczu wygrają,  
Ile czasu Gryfoni porażki przeżywają,  
Ile książek w roku przeczyta Hermiona,  
Ile lasek leci na księcia Dracona  
Ile Diabeł ma szalonych pomysłów w swej głowie  
Tyle szczęścia i uśmiechu Ruda Wiewiórko, życzymy dziś Tobie!  
Zegarek ma pomóc Ci odmierzać czas,  
gdy marzenia o wygraniu przez Gryffindor  
Pucharu Qudditcha odejdą radośnie w Zakazany Las.  
Wesołych Świąt życzą: Diabeł & Smok Company,  
spółka bez jakiejkolwiek odpowiedzialności"  
– Co za oślizłe gadziny – burknęła Ginny, ale widać było, że jest zachwycona prezentem od chłopaków. Hermiona nie potrafiła przestać się śmiać. Blaise naprawdę był mistrzem. Nawet życzenia świąteczne w jego wykonaniu nie miały prawa być nudne. Ginny wpatrywała się w swój nowy zegarek, jak urzeczona. Widać, że Ślizgoni dobrze trafili w jej upodobania.  
– Też coś od nich dostałaś? – spytała Hermiony. Brązowowłosa odłożyła zestaw kosmetyków jakie dostała od rodziców i spojrzała na pozostałe paczki. Dwie z nich zwróciły jej uwagę. Chwyciła za kartkę dołączoną do większego prezentu.  
"Wiewiórka kiedyś mówiła, że to twoja ulubiona książka, pomyśleliśmy więc, że to wydanie może Ci się spodobać. Wesołych Świąt. Draco i Blaise", krótko i treściwie, a na dodatek inny charakter pisma niż na prezencie Ginny... Czyżby Malfoy sam to napisał? Hermiona rozerwała papier i zaniemówiła z wrażenia.  
– Łeee, dali ci książkę? Mogli się bardziej wysilić – mruknęła Gin jednocześnie przymierzając swój nowy zegarek.  
– Nie rozumiesz? To wczesne wydanie "Historii Hogwatu". Bardzo wczesne... i zapewne bardzo, bardzo drogie – wyszeptała Hermiona wciąż nie dowierzając, co trzyma w rękach.  
– Serio? Ciężko to zdobyć?  
– Zdobyć? Nie miałam pojęcia, że to w ogóle możliwe... skąd oni to wytrzasnęli? – zaczęła przeglądać pożółkłe strony. Książka była naprawdę stara i już na pierwszy rzut oka było widać, iż brakuje w niej wielu rozdziałów, które są w obecnym wydaniu, jednak były tam też z pewnością inne, te, które w późniejszych wiekach zostały usunięte   
z niewiadomych powodów.  
– Widać, że prezent ci się podoba – zauważyła z uśmiechem Ginny.  
– Nigdy nie dostałam niczego lepszego! – zapewniła ją gorliwie Miona, wciąż nie wypuszczając księgi z rąk, jakby bała się, że ta zaraz zniknie.  
– No to fajnie, że trafili też i w twój gust! – cieszyła się Ruda.  
– Cholera! – Hermiona klepnęła się otwartą ręką prosto w czoło.  
– Co? – zdziwiła się Ginny.  
– Po prostu przypomniałam sobie, co ja im dałam na święta i strasznie mi teraz głupio... – jęknęła.  
– I tak wypadłaś pewnie lepiej niż ja. Dałam im bony upominkowe do Magicznych Dowcipów Weasleyów... Żałosne, co nie? Nie wymyśliłam niczego innego... – przyznała ze wstydem Gin.  
– Diabeł i magiczne dowcipy? Mało ci było jego psikusów? – zapytała rozbawiona.  
– A ty co im dałaś?  
– Zabiniemu zaczarowany organizer przypominający o terminach powtórek do OWuTeMów...  
– To praktyczny prezent, zakład, że sam by sobie takiego nie sprawił – pocieszyła ją Ruda.  
– A Malfoy'owi... mapę Londynu. Mówił, że nigdy nie był po niemagicznej stronie, a że to może być ciekawe... więc poprosiłam rodziców by przysłali mi naprawdę porządną mapę miasta i dodatkowo sama ją trochę zaczarowałam... – Hermiona oblała się krwistym rumieńcem. Nagle ten pomysł na prezent wydał jej się ekstremalnie głupi. Bo czego niby taki Malfoy miał szukać w świecie mugoli?  
– Serio gadałaś z nim o Londynie? To wy w ogóle rozmawiacie? Myślałam, że tylko się całujecie – docięła jej Ruda z chytrym uśmieszkiem. Zarobiła za to poduszką w łeb.  
– Oczywiście, że rozmawiamy, ty wredna małpo!  
– No, niech będzie, że ci wierzę... I uważam, że nie powinnaś się przejmować z powodu prezentu. Pokazuje on, że go słuchasz i pamiętasz co do ciebie mówi, a poza tym w ten sposób przekazałaś mu cząstkę wiedzy o twoim świecie... może to odebrać jako zaproszenie – teoretyzowała Ginny.  
– Żadne zaproszenie! Po prostu nie wiedziałam co dać komuś, kto ma wszystko...  
– A co masz w tej drugiej paczce? – zapytała Gin, by odwrócić uwagę przyjaciółki od rozmyślań o nietrafionym prezencie dla Malfoy'a.  
– Nie ma żadnej kartki – mruknęła Miona rozrywając papier z prezentu. W środku znajdowało się niewielkie czarne pudełko, podobne do tego, w którym Ginny dostała zegarek. Hermiona otworzyła je i po raz drugi dzisiejszego poranka zaniemówiła   
z wrażenia.  
– Co dostałaś? – zainteresowała się Ruda.  
– Ja... to chyba... to jest znicz – Hermiona drżącymi palcami sięgnęła po małą złotą piłeczkę.  
– Ale super... – westchnęła Gin.  
– Nie pomyliły nam się prezenty? Po co ktoś miałby mi to dać...  
– Na pewno nie, zresztą sama zobacz... – znicz właśnie rozwinął swoje srebrzyste skrzydełka i w całej okazałości ukazało się jej imię wykaligrafowane ładnym pismem "Hermiona", a tuż pod nim krótki cytat "Nieuchwytny obraz marzeń..."  
– Jakie to wspaniałe! – zachwyciła się Ginny, gdy znicz wzbił się w powietrze i przeleciał kilka razy dookoła Hermiony.  
– Skąd to się wzięło? – burczała brązowowłosa, przeglądając pudełko i potargany papier, jakby chcąc tam znaleźć jakieś wskazówki.  
– Jak to skąd? To prezent... i to do tego bardzo drogi. Znicze wytwarzane są tylko na specjalne zamówienie, a ten twój wygląda na złoty, pewnie kosztował fortunę...  
– Pocieszaj mnie dalej! – warknęła Miona, wodząc wzrokiem za złotą piłeczką.  
– Dostałaś prezenty od wszystkich? – zapytała Gin. Hermiona przeglądnęła pozostałe paczki i stwierdziła, że nie ma nic od Rona i Pottera, ale to nie było specjalnie dziwne skoro ostatnio nie rozmawiali...  
– Nie... Chyba, że ten znicz jest od Harreg'o.  
– Ja też nic od nich nie dostałam... Myślisz, że Harry kupiłby ci taki drogi prezent?  
– Nie wiem, Ginny, ale kto inny mógłby mi to przysłać?  
– Gdyby nie fakt, że Krum to skąpa szuja to podejrzewałabym, że to od niego. W końcu jest światowej sławy szukającym...  
– Taak, to byłoby nawet logiczne, ale Wiktor ogólnie uważa, że quidditch nie jest dla bab, więc wątpię, by podarował mi coś z tym związanego...  
– Szowinistyczny bufon. – Ginny wzdrygnęła się pogardliwie na samą myśl o bułgarze.  
– To na pewno nie on... ale w takim razie kto?  
– Może jakiś tajemniczy wielbiciel? Ernie Macmillan jest szukającym Puchonów...  
– Dostałam od niego pudełko czekoladek. Nie jesteśmy w aż tak dobrych relacjach, by mi dawał takie drogie prezenty... – odpowiedziała brązowowłosa.  
– Jest jeszcze jeden szukający, z którym pozostajesz w dobrych relacjach... – zauważyła Gin z uśmiechem.  
– Myślisz o Malfoyu? Błagam cię Ginny... Już sam fakt, że dostałam od niego książkę wartą fortunę, jest nie na miejscu. Na pewno nie wysłałby mi dodatkowo znicza kosztującego górę galeonów. Jestem prawie pewna, że to prezent od Harry'ego. Zapomniał się tylko podpisać...  
– Zobaczymy. Ja stawiam na Malfoya. Jak dla mnie pasuje, że możesz dla niego być... czekaj, jak to leciało? – Ginny chciała złapać krążącą dookoła nich piłeczkę, ale ta jej na to nie pozwoliła.  
– "Nieuchwytny obraz marzeń" – wyszeptała Hermiona.  
– No właśnie. Wyciągnij rękę – poprosiła Ruda. Herm spojrzała na nią szczerze zdziwiona, ale spełniła prośbę koleżanki. Znicz od razu opadł na jej dłoń i złożył swoje srebrne skrzydełka.  
– Znicz, który zna tylko twój dotyk... Chyba ktoś ma wobec ciebie bardzo poważne plany – Ruda irytująco uniosła brwi i posłała przyjaciółce przebiegły uśmieszek. Miona postanowiła jednak się tym nie przejmować. Bardzo podobał jej się ten prezent. Taki tajemniczy   
i niezwykły. Była strasznie ciekawa, kto mógł wpaść na pomysł by jej to podarować? Sama miała cichą nadzieję, że być może Gin ma rację...  
Hermiona i Ginny, po zjedzonym śniadaniu, niezbyt chętnie szykowały się na wizytę w Norze. Ruda wcale nie miała ochoty słuchać zawodzeń rodziców, jaką to głupotę zrobiła próbując się zabić, a dodatkowo jeszcze będzie zmuszona znosić obecność Harry'ego. Hermiona miała podobny problem z towarzystwem Rona. Niby pogodzili się przed świętami, ale Gryfonka nie mogła mu zapomnieć tych wszystkich przykrości   
i upokorzeń, które jej sprawił.  
– To będzie tortura – narzekała Ginny, zakładając swój płaszcz.  
– Nie kracz. Posiedzimy tam tylko chwilę i już...  
– Szkoda, że nie chcesz się zamienić ze mną rodzicami, twoi są fantastyczni. – Ginny z uśmiechem popatrzyła na parę mugoli siedzących w salonie.  
– Taa, ale z tym prezentem świątecznym przesadzili, naprawdę...  
– Przesadzili? Pozwolili ci wybrać sobie mieszkanie! Będziesz miała własny kąt i szybko staniesz się samodzielna, a ja co? Do trzydziestki nie wyniosę się z Nory – marudziła Ruda.  
– No, już przestań, i chodź wreszcie, bo do trzydziestki to my do tej Nory nie dotrzemy – pouczyła ją brązowowłosa wychodząc z domu. Jako że Ginny nie miała jeszcze licencji na aportację, podała przyjaciółce rękę i razem teleportowały się nieopodal domostwa Weasley'ów.  
W kuchni tego domu od zawsze panowała miła, rodzinna atmosfera. Choinka, wspaniały zapach potraw, prawdziwe domowe święta. Hermiona uśmiechnęła się ciepło na widok pani Weasley, która widząc, wchodzące dziewczęta przybiegła by je wyściskać. Harry i Ron zeszli na dół w momencie, gdy obie Gryfonki zdążyły zdjąć swoje płaszcze   
i usiąść przy stole.  
– Wesołych Świąt – zaczął nieśmiało Potter.  
– Wesołych – odpowiedziały obie chórem.  
– Mamy dla was prezenty, zdecydowaliśmy się nie wysyłać ich przez sowy, tylko dać wam osobiście... – odezwał się Ron kładąc przed dziewczynami kolorowe pakunki.  
– To znaczy, że ten znicz nie był od ciebie? – spytała Miona Wybrańca.  
– Znicz? Jaki znicz? – zainteresował się Ron.  
– Hermiona dostała złotego znicza, myślałyśmy, że może od Harry'ego.  
– Serio dostałaś znicza? Niestety to nie ode mnie... nawet nie wiem gdzie można by go kupić... – przyznał Potter.  
– No to wracamy do mojej teorii – zaśmiała się Gin.  
– Siedź cicho! – ostrzegła ją Hermiona, doskonale wiedząc, jak Ron zareagowałby na tę teorię swojej siostry.  
– Kto ci podarował znicza? – dopytywał Weasley.  
– Pewnie Krum – odpowiedziała od razu. Ronald jednak nie wyglądał na przekonanego, że powiedziała mu prawdę. Dziewczyny szybko zjadły obiad i zastanawiały się, jak tu powoli zbierać się do domu, tak, by nie urazić pani Weasley, która bardzo chciała, żeby zostały jak najdłużej. Uraczyła ich taką ilością pysznych potraw, że Herm była przekonana, że będzie musiała użyć zaklęcia powiększającego na swoich spodniach. Udało im się jednak grzecznie wymigać od kolacji i gdy już zbierały się do wyjścia, Harry nieśmiało zapytał Ginny, czy może z nią zamienić słówko na osobności. Ruda nie była zbyt chętna, ale nie chciała też odmawiać mu przy swoich rodzicach, więc razem weszli na górę do jej pokoju.  
Hermiona założyła płaszcz i rękawiczki, po czym wyszła przed dom, by tam poczekać na Ginny. Mroźne powietrze od razu wypełniło jej płuca i sprawiło, że na twarz wypłynęły rumieńce.  
– Nie wolisz wrócić do środka? To może trochę potrwać... – odwróciła się zaskoczona widząc, że Ron stoi tuż za nią.  
– Nie, tu mi dobrze – odpowiedziała z delikatnym uśmiechem.  
– A nie jest ci zimno? – Ku jej zdziwieniu, Ron podszedł do niej i delikatnie dotknął palcami jej policzka. Hermiona mimowolnie wzdrygnęła się na ten gest. Nie chciała, by Ron stał tak blisko niej.  
– Jest w porządku – burknęła, robiąc mały krok w tył.  
– Miona... – szepnął Rudy przysuwając się do niej.  
– Ron, ja... – zaczęła niepewnie znów się cofając, ale było to na nic, gdyż Ron ponownie się do niej zbliżył.  
– Tak mi ciebie brakuje, skarbie... – wymruczał chłopak delikatnie łapiąc jeden z jej loków.  
– Daj spokój, Ron, nie ma o czym... – Nie zdążyła dokończyć gdyż Weasley złapał ją mocno za ramiona, po czym zmiażdżył jej usta w zachłannym pocałunku.  
– Nie! – Hermiona zareagowała instynktownie. Z całej siły odepchnęła od siebie Rona, po czym odruchowo przyłożyła mu w twarz. Rękawiczka złagodziła odgłos plasknięcia, ale   
i tak cios był na tyle silny, że chłopak aż zachwiał się na nogach. Weasley złapał się za pulsujący policzek i spojrzał na nią ze złością.  
– Nie powinieneś był tego robić... – szepnęła roztrzęsiona.  
– Pewnie nie, skoro nie jestem tym twoim brudnym śmierciożercą! – warknął z pogardą.  
– Wiesz, że nie o to chodzi, Ron... Po prostu między nami wszystko dawno skończone – próbowała opanować drżący głos.  
– Skończone, bo ty wolisz się puszczać z brudnymi arystokratycznymi świniami – wygarnął jej.  
– Nie wiesz o czym mówisz. – Brązowowłosa popatrzyła na niego ze smutkiem.  
– Nie wiem? Widziałem was w pociągu!  
– Jak to widziałeś? Byłam pewna, że wszyscy wysiedli... – wypaliła zaskoczona. Ron spojrzał na nią i pokręcił głową z niedowierzaniem.  
– Chodziło mi o to, że trzymaliście się za ręce, ale widzę, że jednak przeczucie mnie nie myliło. Pieprzysz się z tym obrzydliwym gnojkiem!  
– Wcale nie! Mówiłam o tym, że... Zresztą nieważne, Ron. Mam dość. Nie odzywaj się do mnie więcej – poprosiła, a pierwsze łzy spłynęły po jej zarumienionych policzkach.  
– A właśnie, że mnie posłuchasz! – rozkazał, robiąc krok do przodu. Hermiona przestraszyła się i od razu sięgnęła po swoją różdżkę. – Zaatakujesz mnie? Za to, że chce powiedzieć ci prawdę o twoim kochasiu?  
– Prawdę? – spytała zaskoczona.  
– Dokładnie tak! Malfoy to wszystko ukartował. Od początku roku robił wszystko, żeby cię zaliczyć. Nie widzisz tego? Założył się o to z swoimi kolegami. Z Notte'm, Resse'm, Higgse'm i Hum'em! A Zabini to jego wspólnik!  
– Bredzisz, Ron. – Hermiona spojrzała na niego z niesmakiem. Ależ z niego żałosny, zazdrosny kretyn!  
– Słyszałem ich! Słyszałem, jak Nott i Ress mówili, że założyli się o to kto pierwszy przeleci głupiutką, naiwną Gryfonkę, która buja się w Malfoyu!  
– Nie wierzę ci! – powiedziała z goryczą.  
– Zastanów się, Miona. Czemu to akurat ty miałaś nosić mu notatki do Skrzydła Szpitalnego po tym wypadku? Czemu to obok ciebie kręci się praktycznie każdego dnia? Zaprasza cię na treningi, zabiera cię na wycieczki na miotle i imprezy, prosi, byś uczyła go Transmutacji, a przecież mogłaby to dla niego zrobić każda durna Krukonka! A to zdjęcie? Myślisz, że to ja je zaczarowałem? To też był on! Zaplanował to by nas skłócić, a potem odegrać rolę twojego pocieszyciela! Liczył, że z wdzięczności wskoczysz mu do łóżka! – Każde słowo wykrzykiwane przez Rona było dla niej jak małe ostrze wbijające się pod skórę. Ze wszystkich sił starała się nie wierzyć w to, co on mówił, ale ziarno już zostało zasiane, pojawiły się wątpliwości.  
– Opowiadasz głupoty! Nie mam zamiaru cię słuchać – powiedziała twardo.  
– Myśl, co chcesz, ale to ja mam rację. To zdjęcie wzięły ode mnie Ślizgonki na jego prośbę! To on to wszystko wymyślił! Spójrz prawdzie w oczy, Herm... Ja nie potrafiłbym go tak zaczarować. To Malfoy i jego wspólnicy to zaplanowali. - Gryfonka ze wszystkich sił starała się odsunąć od siebie niechciane myśli, ale co, jeśli Ron miał rację? Wiedziała przecież, że Draco nie spotykał się z nią z wyjątkowo czystych pobudek... Chciał dopiec Rudemu. Czemu wiec kontynuował ich znajomość po tym, jak już osiągnął swój cel?  
– Widzisz? Sama teraz dostrzegasz, jakie były jego intencje! Chyba nie myślałaś, że wspaniały pan arystokrata zakocha się w małej przemądrzałej pannie Wiem– To– Wszystko? Dla niego ciągle jesteś tylko zwykłą szlamą! - Hermiona otarła łzy z policzków, wmawiając sobie, że słowa Rona nie mają dla niej żadnego znaczenia. Wierzyła w to, że Ślizgoni naprawdę się zmienili i że naprawdę chcą się z nią przyjaźnić. Jej gorzkie rozmyślania przerwała Ginny wychodząca z domu.  
– Możemy wracać, Miona? – zapytała od razu. Widać było, że i nią rozmowa z Potterem nieźle wstrząsnęła.  
– Jasne, chodźmy – zgodziła się Hermiona, nie zaszczycając Rona nawet słowem pożegnania.  
Chwilę później obie były już w domu Granger'ów. Powiedziały sobie tylko "dobranoc" na korytarzu przy pokoju Hermiony i niemal od razu zniknęły w swoich sypialniach. Ta wizyta dała każdej z nich naprawdę wiele do myślenia.  
Resztę przerwy świątecznej dziewczyny spędziły robiąc wypady do mugolskiej części Londynu, objadając się smakołykami i biegając po sklepach. Jednak odwiedziny   
w domu Ginny pozostawiły na nich obu swoistego rodzaju piętno. Hermiona nie mogła pozbyć się z głowy tysięcy pytań, które pojawiły się po tyradzie Rona. Nie chciała w to wierzyć, nie chciała ulegać wątpliwościom, ale to było silniejsze od niej. Gryzła się bardzo   
i nawet spędzanie aktywnie wolnego czasu nie sprawiało, że przestawała o tym myśleć. Ginny również ciągle chodziła jakby nieobecna. Hermionie udało się z niej jedynie wyciągnąć, że Harry poprosił ją o jeszcze jedną szansę. Ginny nie wiedziała, co zrobić, zaskoczona prośbą Pottera, więc powiedziała, że to przemyśli, co z pewnością dało Złotemu Chłopcu pewną nadzieję.  
Wizyta w niemagicznym świecie bardzo spodobała się Rudej, więc raz po raz dziękowała rodzicom Herm, gdy żegnały się z nimi długo i wylewnie przed powrotem do Hogwartu. Obie dziewczyny wspólnie aportowały się pod dworzec King's Cross w sam raz, by zdążyć na pociąg do szkoły. Znów zajęły przedział tylko dla siebie. Hermiona ciągle zadręczała się insynuacjami Weasleya i, szczerze mówiąc, sama nie wiedziała, jak zareaguje, jeśli przyjdzie jej spotkać Ślizgonów. Poprzedniego wieczoru opowiedziała   
o tym wszystkim Gin i ona również zapewniła ją gorliwie, że Ron na pewno nie ma racji, ale... ciągle było jakieś "ale" i Hermiona pomyślała, że zwariuje, jeśli nie dowie się prawdy.  
– Po prostu go o to zapytaj – poradziła jej Ruda.  
– Zapytać? I myślisz, że co mi powie? – prychnęła brązowowłosa.  
– Prawdę...  
– Ginny, to Ślizgon. Oni mówią prawdę, jak się przypadkiem pomylą...  
– Miona, to jest Malfoy. Jeśli serio by tylko chciał sobie z ciebie zakpić, wybuchnie ci śmiechem prosto w twarz, wyśmiewając twoją naiwność. – Wystarczyło tylko to, co powiedziała Gin, by Hermiona wzdrygnęła się ze strachu. Co zrobi, jeśli faktycznie Draco powie jej, że to wszystko to był tylko żart i głupia gra?  
– Już sama nie wiem, czy mam tam iść – mruknęła, przygryzając wargę.  
– Pogadaj z nim. To jedyne wyjście.  
– Chyba masz rację...  
– Idź, ja tak muszę zaraz przejść do przedziału Harry'ego, wezwał nas wszystkich by omówić nową strategię drużyny. Chyba zgapił pomysł od Malfoya.  
– Jeśli za kilka minut usłyszysz krzyk, a później zobaczysz, że do pociągu wchodzi grupa aurorów, to znaczy, że Ron miał rację.. – wyszeptała, starając się chociaż trochę uśmiechnąć.  
– Będzie dobrze... Wszystko się wyjaśni. I mam nadzieję, że nie będę musiała odwiedzać cię w Azkabanie po tym, jak zabijesz Smoka. – Ruda też posłała jej pokrzepiający uśmiech.

# Rozdział dwudziesty siódmy

– O! Przepraszam. Przeszkadzam wam? – zapytała lekko speszona Pansy, widząc Malfoya śpiącego na kolanach Hermiony. Ślizgonka uśmiechała się, ale gdzieś tam   
w cieniu jej spojrzenia widać było smutek... Herm poczuła się trochę głupio, domyślając się, co poczuła Parkinson widząc ich w takiej sytuacji.  
– Nie no, coś ty – odpowiedziała jej szybko.  
– Mów za siebie, Granger, ja tu usiłuję spać – wymruczał Draco, który chyba przebudził się, gdy weszła Pansy. Jego koleżanka z domu prychnęła i wzięła do ręki otwarte pudełko fasolek wszystkich smaków. Wyjęła jedną, po czym, zgrabnie celując, trafiła nią w sam środek czoła Smoka.   
– Ała! Odbiło ci, jędzo? – warknął arystokrata, podnosząc się z kolan Hermiony   
i rozcierając sobie obolałe czoło. Miona nie mogła się nie roześmiać. Ślizgonka usiadła po drugiej stronie przedziału i zaczęła konsumować fasolki w oczekiwaniu, aż arystokrata się dobudzi.  
– A ty co się śmiejesz, zamiast mnie bronić? – spojrzał na Hermionę z wyrzutem Malfoy, podnosząc się wreszcie do pozycji siedzącej.  
– Nie bądź już taką primabaleriną, Smoku, mam sprawę – poinformowała Pansy.  
– To może ja was zostawię – zaproponowała Hermiona, wstając.  
– Nie, nie Granger. To sprawa do Was obojga – wyjaśniła Parkinson z lekkim uśmiechem. Draco i Hermiona spojrzeli na siebie zdziwieni, po czym skupili swoją uwagę na czarnowłosej.  
– Jako idealny przyjaciel na pewno pamiętasz, kto ma urodziny w przyszłą sobotę? – zapytała Pansy z przekąsem.  
– Eee ... eee ... może ty? – wyjąkał niepewnie Draco. Parkinson wzniosła oczy ku górze, jakby prosząc o cierpliwość, po czym pokręciła przecząco głową.  
– No to może... Nott?  
– Dobra, to potrwałoby do Wielkanocy, więc sama ci powiem. Diabeł ma w sobotę urodziny, dotarło?  
– To świetnie, trzeba kupić jakiś prezent! – ucieszyła się Gryfonka.  
– Może nowy mózg? – zakpił Draco  
– Daj mu swój i tak go nie używasz – dogryzła mu Pansy i razem z Hermioną wybuchnęły śmiechem, widząc jego oburzenie.  
– Bardzo zabawne... Lepiej powiedz, czy mamy dość eliksiru na kaca, bo wiesz, jak zwykle wyglądają urodziny Zabiniego...  
– Właśnie! Blaise co roku organizuje wielką imprezę, zapraszając na nią pół szkoły. Pomyślałam sobie, że w tym roku możemy mu zrobić małego psikusa! Przyjęcie niespodzianka! – zawołała z entuzjazmem Pansy.  
– Niespodzianka? Mamy się schować, a potem na niego wyskoczyć wrzeszcząc tak, by dostał zawału? – upewniał się Draco.  
– Tak! Zaprosimy wszystkich na piątek do Pokoju Życzeń, więc Diabeł niczego się nie będzie spodziewał! Ty zatrzymasz go w dormitorium albo w jakiejś innej części szkoły, a my wszystko przygotujemy i potem go tam przyprowadzisz! Co wy na to?  
– Świetny pomysł! – odezwała się Miona.  
– Dziecinne, ale to w końcu Diabeł, dzieciak numer jeden – burknął Draco.  
– Czyżbyś mu zazdrościł? – zapytała Pansy.  
– Nie martw się, na twoje urodziny możemy zorganizować prawdziwy kinderbal – pocieszyła go Hermiona ze słodkim uśmieszkiem. Smok rzucił jej zgorszone spojrzenie, ale Pansy podjęła temat.  
– O tak! Genialnie! Jeśli czerwiec będzie ciepły, zaprosimy cyrk i mini zoo, będziesz miał urodziny jak prawdziwy mały książę! – zaśmiewała się Pansy, a Hermiona jej wtórowała.  
– Natychmiast się uspokójcie, bo na imprezie odetnę wam dostęp do alkoholu! – próbował postraszyć blondyn.  
– Pfff! Same sobie przyniesiemy, co nie, Granger? Łaski bez, zakichany hrabio! – Pansy nieelegancko pokazała przyjacielowi język.  
– Mogę jakoś pomóc z organizacją? – zaofiarowała się Hermiona.  
– Jasne! Może pomyślisz nad dekoracjami? I mogłabyś zaprosić kilka osób z Gryffindoru. Koniecznie Rudą Weasley i możesz też Brown i Patil... i jeszcze Deana Thomasa... – zaczerwieniła się lekko Pansy.  
– Na Salazara, Parkinson! Tylko nie Thomas! Fuj! – wyśmiał ją Draco.  
– A co masz przeciwko niemu? – oburzyła się Miona.  
– To Gryfon... – parsknął Smok.  
– I kto to mówi? – docięła mu Pansy.  
– Dean na pewno będzie chciał przyjść z Seamusem – zauważyła Hermiona, chcąc zmienić temat.  
– No to świetnie, im więcej, tym lepiej! To będzie serio duża impreza, bo Blaise ma wielu fanów, zwłaszcza po tym, jak ostatnio prawie wszystkim wyznał miłość.  
– No to zapowiada się świetne przyjęcie – stwierdziła Gryfonka.  
– Mega popijawa, jak co roku – burknął Smok.  
– No to jesteśmy wstępnie umówieni, szczegóły dogadamy jakoś w tygodniu – podsumowała Pansy.  
– Pójdę powiedzieć o wszystkim Ginny, na pewno też będzie chciała pomóc – zaproponowała Hermiona, wstając. Szybko pożegnała się z dwójką Ślizgonów i ruszyła   
z powrotem do swojego przedziału.

# Rozdział dwudziesty ósmy

Nawet nie zdążyła zareagować i odepchnąć od siebie intruza, gdy drzwi do pokoju otworzyły się i wszyscy usłyszeli głos Zabinego.  
– Po coś mnie tu przyprowadził? Nie lepiej nachlać się whisky w dormitorium i pogadać   
o Gryfonkach? – debatował Diabeł. Wszyscy goście wstrzymali oddech, aż do chwili, gdy Pansy za pomocą zaklęcia rozświetliła pomieszczenie. W tym momencie setka gardeł wrzasnęła NIESPODZIANKA! Diabeł pisnął niczym jakiś podlotek, a później odegrał scenę wzruszenia, gdy wszyscy goście odśpiewali mu długie i niezbyt udane "happy birthday".  
Hermiona w tym czasie odwróciła się, by sprawdzić kto ją obłapia i lekko opadła jej szczęka, gdy okazało się, że jest to... Ernie Macmillan.  
– Hej, Hermionko, ślicznie dziś wyglądasz – przywitał się Puchon ze szczerym uśmiechem. Gryfonka tak się zdziwiła jego zachowaniem, że nie wiedziała co powiedzieć ani jak zareagować. Przecież Ernie zawsze wydawał jej się dość nieśmiałym chłopakiem. Nie zdążyła jednak nad tym pomyśleć, gdyż Pansy zawołała, że pora składać życzenia solenizantowi. Zgodnie z jej sugestią, wszyscy odesłali swoje prezenty dla Zabiniego do jego dormitorium i ustawili się w kolejce, by zostać wyściskanym i wycałowanym przez zachwyconego niespodzianką Diabła. Miona szybko stanęła w ogonku i z niemałą konsternacją stwierdziła, że Ernie stanął tuż przy niej. Bardzo ją to peszyło, ale nie wiedziała jak ma dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie tego typu zachowań, jednocześnie nie obrażając go przy tym. Jej humor jeszcze się pogorszył, gdy zobaczyła jak Draco, stojący obok Blaise'a, patrzy na nią i Puchona, którego dłoń, nie wiedzieć czemu, znów znalazła się na jej talii. Malfoy minę miał tak przyjazną, jakby co najmniej chciał zaraz oskarżyć Herm o zabicie jego ukochanego zwierzątka. Gryfonka nie czuła się z tym za dobrze... Wreszcie nadeszła jej pora składania życzeń. Gdy zbliżyła się do Zabiniego, jedyne o czym potrafiła myśleć to fakt, że Draco dosłownie nie spuszcza z niej wzroku.  
– Najlepszego, kochany Diabełku. Szczęścia, spełnienia marzeń, sukcesów... – winszowała mu z uśmiechem. Zabini też wyszczerzył się szeroko, po czym porwał Gryfonkę w swoje ramiona, ściskając ją mocno. Mimo wysokich szpilek, Hermiona wciąż była sporo mniejsza od Blaise'a, jednak już po chwili prawie się z nim zrównała, bowiem Ślizgon oderwał ją od ziemi i uniósł w powietrzu ku zdziwieniu Erniego i reszty gości. Diabeł, nie przejmując się niczym i nikim, odwrócił się w stronę swojego przyjaciela   
i praktycznie wcisnął mu Hermionę w ramiona.  
– Smoku, zadbaj, proszę, by moja najlepsza przyjaciółka dostała jak najlepszego drinka – poprosił Malfoya. Draco, nie mniej zdziwiony niż Herm, kiwnął tylko głową, odstawił Gryfonkę na ziemię, po czym złapał jej dłoń i poprowadził w stronę bufetu, a Blaise wyraźnie zadowolony z siebie, odwrócił się do zszokowanego Macmillana z triumfującym uśmieszkiem.  
Draco i Hermiona, przeciskając się przez tłum gości, zmierzali w kierunku baru, a tak przynajmniej wydawało się Gryfonce. Zdziwiła się więc, gdy minęli bufet, a Draco pociągnął ją dalej, w stronę małego korytarza, prowadzącego do łazienek.  
– Coś się stało? – wyjąkała cicho Hermiona, gdy znaleźli się wreszcie sami w ciemnym korytarzu.  
– Stało? – syknął Malfoy wrednie. – Co ty sobie wyobrażasz przyprowadzając tu tego niedorobionego Puchonka?  
– Nie przyszłam tu z Ernie'm, szczerze mówiąc, nawet nie wiem, kto go tu zaprosił... – próbowała wyjaśnić.  
– I twierdzisz, że nie jesteście tu razem? – zapytał, zakładając ręce na piersi i mierząc ją surowym wzrokiem.  
– Nie przyszliśmy... – Zaraz, zaraz, czemu ja mu się tłumaczę? – pomyślała ze złością.  
– To czemu on zachowuje się jak twój facet? – warknął blondyn, nie panując nad sobą.  
– A co tobie do tego? Nie twoja sprawa! – odpyskowała Hermiona, zła, że Ślizgon pozwala sobie ją krytykować. Chciała go wyminąć, ale Draco niezbyt delikatnie złapał ją za ramię i przyparł do zimnej ściany, kładąc swoje ręce po obu stronach jej głowy, tak, by nie mogła mu uciec.  
– Jeszcze się okaże, czy nie moja. Mów zaraz co cię z nim łączy! – zażądał.  
– Na Godryka, Malfoy! Gdybym cię nie znała, to pomyślałabym, że jesteś zazdrosny – zaatakowała, chcąc go zawstydzić. Blondyn jednak nie dał zbić się z tropu. Złapał za jej podbródek i uniósł jej głowę w górę tak, by spojrzała mu w oczy.  
– Nie jestem zazdrosny – wyszeptał. – Ale jeśli jeszcze raz zobaczę, że cię dotyka, to przysięgam, że połamię mu obie ręce – dodał cicho, po czym pochylił się i musnął jej usta swoimi wargami. Już kilka sekund później oboje całowali się bez opamiętania. Ich usta szukały się wzajemnie, jakby od następnego pocałunku zależało życie ich obojga. Hermiona wplotła palce w miękkie włosy blondyna, a jego ręce powędrowały na jej talię   
i chłopak mocno przyciągnął ją do siebie, tak, że pomiędzy nich nie wciśnięto by nawet szpilki. Czas się zatrzymał i nie liczyło się już nic, tylko oni... Jednak byłoby zbyt pięknie, gdyby i tym razem coś im nie przerwało. Tym czymś, a raczej kimś, znów była Pansy, zachęcająca gości do częstowania się szampanem, gdyż Diabeł zaraz będzie wygłaszał swoje przemówienie.  
– Nie możemy tego przegapić – mruknęła Miona odrywając swoje usta od warg Ślizgona.  
– Poprosimy Diabła, by nam potem powtórzył – szepnął blondyn, po czym znów ją pocałował.  
– Nie... czekaj... Lepiej będzie, jeśli wrócimy, wypada byś tam był, jako jego najlepszy przyjaciel – powiedziała.  
– Niech będzie... – mruknął niechętnie Draco. Hermiona szybkim gestem starła dłonią swoją czerwoną szminkę z jego ust i resztki, które zostały na jej własnych...  
– W porządku, możemy iść – stwierdziła, uśmiechając się lekko. Wszyscy zgromadzeni goście nawet nie zwrócili uwagi na to, że ich nie było. W powietrzu krążyły tace   
z szampanem, a Diabeł właśnie wskoczył na jedno z krzeseł, tak, by każdy mógł go widzieć i usłyszeć, co ma do powiedzenia.  
– Moje wy słodkie hogwarckie misiaczki! – zaczął z rozczuleniem. – Chciałabym Wam szczerze podziękować za to, że przyszliście tu by świętować ze mną moje urodziny! Dwunaste prawdę mówiąc. Wciąż jestem młody i piękny, co nie? - Goście zaśmiali się   
z jego dowcipu.  
– Raczej dziecinny i niedorozwinięty – zaśmiał się Draco, biorąc z tacy dwa kieliszki szampana i jeden podając Hermionie.  
– Cóż mogę wam powiedzieć? – kontynuował Diabeł. – Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę tu z wami być. Szczególne podziękowania dla tej małej, sprytnej wydry, Pansy. Wiem, że to ona mnie w to wpakowała. - Diabeł mrugnął łobuzersko do Parkinson, a ona w odpowiedzi pokazała mu język.  
– Dzięki, stara, ja też ci przypomnę ile masz lat, jak przyjdzie na to czas – żartował. – Oczywiście podziękowania, uściski i całuski dla moich ulubionych ludzików! Draco i Herm, gdzie jesteście? – Hermiona odruchowo cofnęła się o krok i wpadła na blondyna, gdy głowy wszystkich zgromadzonych odwróciły się w ich stronę. – Oo, tam stoi moja ulubiona para.... przyjaciół – Diabeł pomachał do nich z łobuzerskim uśmiechem, a po całym Pokoju Życzeń przetoczyły się szepty, a co niektórzy wyciągali nawet głowy, by im się lepiej przyjrzeć. Hermiona nieśmiało pomachała do solenizanta, a Draco zacisnął mocniej szczęki, obiecując sobie, że dorwie Zabiniego i zrobi mu za to małe kuku! Diabeł kontynuując swoje przemówienie, wymienił również Ginny jako swoją przyjaciółkę, podziękował drużynie qudditcha i zażartował, że przykro mu, że jego ukochany profesorek Severusek–Nerwusek nie przybył na imprezę. Hermiona jednak bardziej skupiła się na tym, iż wiele osób dziwnie przyglądało się jej i Draconowi, a Ślizgonki patrzyły na nią   
z taką nienawiścią, że to, aż mogło zaboleć.  
– Chodź, zrobię ci tego obiecanego drinka – zaproponował jej Draco i delikatnie łapiąc jej dłoń, pociągnął ją w stronę baru. Herm usiadła na krześle, a blondyn wszedł za ladę   
i rozejrzał się w poszukiwaniu trunków.  
– Co to będzie? – zapytała Hermiona z lekkim niepokojem.  
– Zobaczysz, cierpliwości. – Blondyn mrugnął do niej porozumiewawczo i zaczął coś tworzyć.  
– Hej, niezła przemowa, co nie? Popisało się nasze diabelskie nasienie – stwierdziła Pansy, dosiadając się do Hermiony. – Ładna sukienka Herm – pochwaliła Ślizgonka,   
a Miona uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Parkinson też wyglądała bardzo dobrze w czarnej skórzanej sukni z ładnymi wycięciami.  
– Hej, Dracze, co tam mieszasz? Czyżby to słynny Ognisty Smok? – zapytała ze śmiechem.  
– Ognisty Smok? – powtórzyła brązowowłosa.  
– Taki słynny drink, tylko dla wybranych... Dobry moment wybrałam by się dosiąść, może   
i mi coś skapnie – uśmiechnęła się przymilnie do Malfoya Pansy.  
– Niech stracę, pazeroto, tylko nie zdradzaj Granger, co w nim jest – poprosił, stawiając przed dziewczynami dwa drinki o ciekawym, zielonym kolorze.  
– Tylko uważaj – ostrzegła ją Parkinson – to drink zabójca... - Hermiona uśmiechnęła się niepewnie pod nosem, ale spróbowała napoju. Był bardzo smaczny, ale też i bardzo mocny...  
– Ulalaa, Smoczku, wyszedł ci naprawdę mooocny – zawyła Pansy.  
– Serio? – Draco sięgnął po kieliszek Hermiony i skosztował trochę. – Może być – stwierdził obojętnie, oddając dziewczynie jej drinka.  
– Nie wiedziałam, że taki z ciebie barman – zaśmiała się Gryfonka.  
– Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz, Granger – powiedział Draco. przechylając się przez bar tak, że jego twarz znalazła się bardzo blisko niej.  
– Pansy? – podszedł do nich Sonny Hum  
– Co jest? Jakiś problem na bramce? – Parkinson postawiła młodego Ślizgona przy wejściu, by kontrolował, żeby na imprezę nie dostał się nikt niepowołany.  
– Kilku Gryfonów chce wejść, mówią, że mają zaproszenia – poinformował Hum.  
– A tak, już idę – Pansy podniosła się z krzesła. – Jak wyglądam? – szepnęła do Herm, poprawiając włosy. Gryfonka uśmiechnęła się i uniosła kciuk do góry, by dać Pansy znać, że Dean pewnie będzie zachwycony. Ledwo dziewczyna odeszła, na jej miejscu usiadł solenizant. Zaczęła grać ostra muzyka i kilkanaście par już wirowało po parkiecie. Zaraz za Zabinim do baru podeszli Theodor i David.  
– Jak tam, słoneczka? – przywitał ich Blaise, całując Hermionę w policzek.  
– Nieźle, Diabełku, jak Ci się podobała niespodzianka?  
– Kurde, o mało nie dostałem zawału, jak tak ryknęliście. A tobie dzięki Smoku, ładny mi przyjaciel... nic nie powiedział! – Brunet z udawanym wyrzutem spojrzał na arystokratę.  
– Nie napinaj się, bo i tak wiemy, że jesteś zachwycony – dogadał mu Draco, popijając swoją whisky.  
– Fajna muzyka, można by zatańczyć – odezwał się Nott.  
– Tańcz jak chcesz, nikt ci nie broni – spojrzał kpiąco na kolegę Diabeł.  
– A może tak Her...  
– Herbata to pretensjonalny pomysł! Whisky najlepsza jest z lodem, co nie Smoku? – wypalił Blaise. Hermiona, David i Nott spojrzeli na niego ze zdziwieniem.  
– Masz rację, Diable, i Theo też ma rację. To jak, Granger, zatańczymy? – Draco spojrzał prosto na Hermionę i uśmiechnął się uroczo.  
– Jasne – odpowiedziała mu również z uśmiechem i już po chwili oboje znaleźli się na parkiecie. Zabini patrzył na nich z miną dumnego wujaszka.  
– Nott, pozwól no na chwilę – odezwał się Diabeł gdy Theodor z kwaśną miną miał zamiar odejść.  
– Co jest? – burknął niemiło.  
– Wiesz, że jesteś prefektem naczelnym tylko dlatego, że Draco wolał być kapitanem drużyny, a tych dwóch funkcji nie wolno łączyć?  
– O co ci chodzi? – denerwował się Theo.  
– O to, że zawsze będziesz tym drugim, stary. I nie próbuj wykorzystać Hermiony, by to zmienić. Nie dla psa kiełbasa... Jak się dowiem, że do niej uderzasz albo planujesz jakoś wykorzystać to, że ona jest drugim prefektem naczelnym...  
– Grozisz mi?! – oburzył się Ślizgon.  
– Na razie ostrzegam. A wiesz dobrze, że jak Draconowi zajdziesz za skórę, to będzie źle... Ale jeśli mnie zajdziesz za skórę, to będziesz miał dosłownie przejebane...  
Astoria Greengrass siedziała na jednej z kanap i z kwaśną miną obserwowała Draco i tę szlamę wirujących po parkiecie. Jak on mógł ją rzucić dla takiego kogoś? Dla takiego nic? Miała ochotę rzucić się Gryfonce do gardła, a zaraz później rozorać jej paznokciami twarz.  
Po chwili tuż obok niej ktoś usiadł. Ślizgonka nie zwróciła na to specjalnie uwagi, wciąż zajęta sztyletowaniem swoim zimnym wzrokiem Malfoya i Granger.  
– Czyżby loża przegranych? – usłyszała szept przy swoim uchu.  
– A tobie kto pozwolił się do mnie odzywać? – warknęła nieuprzejmie, gdy zobaczyła, kto obok niej siedzi.  
– Tobie też to nie pasuje? – Wskazał jej Hermionę i Smoka, którzy właśnie śmiali się   
z czegoś, rozmawiając z Ginny i Diabłem na parkiecie i wciąż trzymając się za ręce...  
– Cholernie nie pasuje – burknęła Greengrass.  
– Mam pewien pomysł jak to przerwać... Ale musisz mi pomóc i musimy działać szybko. Wchodzisz w to? - Astoria spojrzała na niego z zainteresowaniem, po czym kiwnęła tylko głową. Po chwili na jej usta i usta jej wspólnika wypłynęły dwa nieomal identyczne chytre uśmieszki...  
Impreza trwała w najlepsze, a wszyscy goście bardzo dobrze się bawili, chociaż kilku z nich wykazało już wyraźne objawy upojenia alkoholowego, w tym sam solenizant, który chciał być wszędzie i napić się z każdym. Skutkowało to jego coraz to lepszym humorkiem i coraz to bardziej chwiejnym krokiem. Hermiona tez bawiła się świetnie, po cichu myśląc sobie, że do listy zalet Draco Malfoya musi dopisać również to, że Ślizgon świetnie tańczy. Od kilku godziny obydwoje bawili się na parkiecie, choć co jakiś czas zmieniali partnerów. Herm zatańczyła kilka razy z Diabłem, z Deanem, Terrym i nawet Harry'emu przypadł ten zaszczyt. Jednak jeśli Theodor Nott lub Ernie Macmillan tylko się do niej zbliżali, Draco, chyba w sposób zupełnie magiczny, zaraz pojawiał się obok   
i oznajmiał, że teraz jego kolej. Hermionę poniekąd śmieszyła ta sytuacja, ale musiała też przyznać, że mile pieściło to jej ego. Smok zachowywał się wobec niej bardzo zaborczo, jakby już należała tylko do niego, co było poniekąd ekscytujące. Tańczyli właśnie razem przy jakiejś wolniejszej piosence, przytulając się do siebie, a Hermiona ułożyła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy... Nagle poczuła jednak, że ktoś chyba się na nią gapi. Otworzyła oczy i natrafiła prosto na bardzo zimne spojrzenie Rona. Rudy dosłownie sztyletował wzrokiem, ją i blondyna, a cała jego postawa wyrażała pogardę, niesmak   
i nienawiść. Aż ciarki przeszły jej po plecach z wrażenia. Draco chyba wyczuł, że nagle się spięła, bo odsunął ją trochę od siebie.  
– Coś się stało? – szepnął zdumiony.  
– Nie, nic, chciałabym tylko się czegoś napić – zełgała na poczekaniu. Blondyn złapał jej dłoń i, zgrabnie omijając inne tańczące pary. poprowadził ją w stronę baru.  
– Nie dopiłaś swojego drinka, chyba że wolisz nowego...  
– Wypiję to co zostało, twój Ognisty Smok jest naprawdę pyszny – zapewniła go   
z uśmiechem. Draco sięgnął po swoją whisky.  
– No to za Diabła, który dziś już zdecydowanie nie powinien więcej pić – wzniósł toast blondyn. Stuknęli się swoimi szklankami i już mieli się napić, gdy szybko podeszła do nich Pansy.  
– Czekajcie! Nie pijcie tego albo tylko udawajcie, że pijecie – szepnęła konspiracyjnie.  
– Co się stało? – spytała zdziwiona Miona.  
– Deanowi wydaje się, że widział, jak ktoś dolewał czegoś do waszych szklanek.  
– Co?! – zdenerwował się Draco.  
– Cicho! Chcesz, żeby się połapali, że wszystkiego się domyśliliście? – skarciła go Pansy. Hermiona powąchała swój napój i o mały włos nie spadła z krzesła. Amortencja!  
– To eliksir miłości – burknęła ze złością. Draco, idąc za jej przykładem, również powąchał swoją whisky.  
– Kto to wlał? – zapytał zirytowany.  
– Do twojej szklanki Astoria Greengrass... Tyle widział Dean. Nie wiem, kto dodał tego do drinka Hermiony, ale wcześniej widziałam, jak Asti rozmawiała z Ronem Weasleye'm...  
– Weasley nie umiałby ugotować tego eliksiru, zresztą Greengrass też nie, to takie dwa żałosne tępaki...– stwierdził Draco.  
– Czekaj, czekaj... Ron ma przecież całoroczny szlaban u Snape'a, zakład, że nie raz już sprzątał schowek na eliksiry. Wystarczy, że zwędził jedną buteleczkę...  
– Zabije tego rudego skurwiela! – warknął Malfoy.  
– Uspokój się, Smoku... – poprosiła Pansy.  
– Jak się mam uspokoić?! Ta marna szumowina chciała mnie rozkochać w tej debilce, Astorii? Na dodatek sam miał zamiar dobrać się do Hermiony! Zboczony, żałosny śmieć – pluł jadem blondyn.  
– Nie denerwuj się, tylko udawaj, że to pijesz. Na pewno na nas patrzą – nakazała mu Herm.  
– Co? – spytał z niedowierzaniem.  
– Mam pewien pomysł. Udawaj, że pijesz, a ja zrobię to samo. Pansy, pomożesz nam? – Ślizgonka kiwnęła głową i dyskretnie wyjęła swoją różdżkę. Hermiona i Draco ostrożnie przystawili drinki do ust, pilnując, by nie przełknąć ani kropli, a Parkinson ukradkiem rzuciła zaklęcie znikania. Po chwili szklanki były puste.  
– Co teraz? – zapytał blondyn.  
– Teraz pójdziesz poprosić Astorię do tańca, a po jednej piosence zabierzesz ją do klasy zaklęć.  
– Nie ma mowy...  
– Smoku! Lepiej rób, co mówi, nie widzisz, że dziewczyna ma plan? – strofowała go przyjaciółka. Draco skrzywił się nieco, ale posłusznie wyszedł zza baru, by poszukać młodszej Greengrass.  
– Co im zrobisz? – zapytała Pansy, widząc, że Hermiona też wstaje.  
– Myślę, że jutro będziesz mogła zobaczyć efekt – zaśmiała się Gryfonka i poprawiła swoje włosy Mrugnęła porozumiewawczo do Parkinson i uznała, że pora ruszyć na poszukiwanie swojego namolnego wielbiciela.  
Ron stał pod ścianą w towarzystwie Ginny i Harry'ego, jednak już z daleka było widać, że jest czymś wyraźnie zdenerwowany.  
– Ty Rudy patafianie, już ja Ci dam amortencje! – myślała mściwie brązowowłosa, idąc w jego stronę.  
– O, cześć, Herm, jak się bawisz? – zagadnął ją Potter. Dziewczyna jednak skupiła swój wzrok na Ronaldzie, mając jednocześnie nadzieję, że udało jej się osiągnąć efekt rozmarzenia.  
– Ron... – szepnęła namiętnie. Uśmiech, jaki wypłynął na usta rudzielca, udowodnił jej, że miała rację. To on dolał jej amortencji do drinka... – Och, Ron... – wymruczała, zarzucając mu ręce na szyję. Harry i Ginny patrzyli na nich ze szczerym zdziwieniem.  
– Mionka... – Rudzielec mocno przytulił ją do siebie i dziewczyna ostatkiem sił walczyła   
o to, by go nie odepchnąć z obrzydzeniem.  
– Zatańczymy? – zaproponowała z wymuszonym uśmiechem. Ron skinął tylko głową,   
a wyglądał przy tym jak zwykle głupkowato. Objął ją w talii, by mogli razem ruszyć na parkiet. Hermiona zauważyła, jak Draco tańczy z Astorią, a ona wtula się w niego najmocniej jak potrafi. Piosenka szybko się skończyła i Ślizgon, krzywiąc się nieco, złapał Grengrass za rękę i wyciągnął ją z Pokoju Życzeń. Hermiona jeszcze chwilę potańczyła przytulona do Weasley'a, po czym też zaproponowała, by znaleźli jakieś ustronne miejsce. Ron prawie podskoczył z radości, gdy usłyszał tę propozycję. Trzymając jego dłoń, ruszyła w stronę klasy zaklęć. Miała nadzieję, że Draco już tam jest...  
Po otwarciu drzwi sali, pierwszym co dostrzegła była Astoria uwieszona na ramieniu Malfoy'a i szepcząca mu coś do ucha. Blondyn miał minę, jakby zaraz chciał wziąć nogi za pas i zwiać...  
– Nie widzicie, że zajęte? – warknęła Greengrass, gdy zobaczyła, że ktoś wchodzi do klasy.  
– Och jak miło! – zakpiła Hermiona, wciągając Rona do środka i zamykając drzwi.  
– Idźcie stąd! To nasze miejsce! – wykrzyczała Astoria.  
– A co powiesz na to, byśmy zostali i zabawili się wszyscy razem? – zaproponowała Hermiona z chytrym uśmieszkiem. Puściła rękę Rona i skierowała się w stronę Smoka. Blondyn, odczytując jej zamiar, zaśmiał się cicho pod nosem i strącił dłoń Astorii ze swojego ramienia. Herm podeszła i zarzuciła Draco ręce na szyję, a on objął ją w talii. Dwójka konspiratorów patrzyła na to w niemym szoku.  
– Coś ty im dał? To na pewno była amortencja? – warknęła Greengrass, widząc jak Draco i Hermiona uśmiechają się do siebie, patrząc sobie w oczy.  
– Była – odezwała się Miona, odwracają się do nich i szybkim ruchem wyjmując różdżkę. – Zapomnieliście chyba, z kim macie do czynienia, próbując nas nią napoić...  
– Właśnie, ty Rudy szmaciarzu! – krzyknął Draco, podwijając rękawy swojej srebrnej koszuli.  
– Spokojnie, ja to załatwię – mruknęła Gryfonka i krótko machnęła różdżką. Astoria i Ron odruchowo zrobili krok w tył, ale żadne z nich nie poczuło skutków zaklęcia, aż do chwili, gdy spojrzeli na siebie na wzajem. Malfoy wybuchnął szczerym śmiechem, a Ślizgonka pisnęła z przerażenia, gdy zobaczyła na czole Rona duży, czerwony napis układający się w słowo IDIOTA. Nie wiedziała jeszcze, że na jej czole widnieje równie czerwona IDIOTKA...  
– Mam nadzieję, że nigdy im to nie zniknie – zaśmiewał się Draco, a Astoria   
z niedowierzaniem dotknęła swojego czoła.  
– O to możesz być spokojny. Marietta Edgecombe do dziś pamięta skutki mojego zaklęcia... – Astoria, słysząc te rewelacje, wybuchnęła głośnym płaczem i szybko wybiegła z sali, a Ron nie czekając na nic więcej, od razu poszedł w jej ślady.  
– Serio tak im zostanie? – zapytał Smok, ocierając łzy rozbawienia.  
– Nie, zaklęcie będzie działało tylko dwadzieścia cztery godziny, ale myślę, że dostali nauczkę. - Malfoy znów zachichotał i objął ją w pasie.  
– Nigdy nie powtórzę tego przy świadkach, ale muszę przyznać, że naprawdę jesteś genialna – wyznał, przyciągając ją mocniej do siebie i pochylając się, by ją pocałować.  
– Nigdy nie powtórzę tego po raz drugi, ale muszę przyznać, że świetnie całujesz Malfoy – wyszeptała wprost w jego usta,zanim pozwoliła mu ponownie skraść sobie pocałunek.  
  
  
 Hermionie uśmiech nie schodził z ust, gdy po kilku minutach wychodzili razem   
z klasy zaklęć. Dla niej ten wieczór był naprawdę bardzo udany...  
– Ron okropnie się przestraszył jak podwinąłeś rękawy, jakbyś chciał mu zaraz przyłożyć – zauważyła z rozbawieniem.  
– Żałuję, że mu nie przywaliłem! Głupi łasic... – Draco teatralnie zacisnął pięści i Herm znów zaśmiała się cicho. Nagle jej wzrok padł na jego lewe przedramię... Tuż po wojnie okazało się, że mroczne znaki nie zniknęły z rąk śmierciożerców, do dziś nie było dokładnie wiadomo dlaczego. Jednak na ręce Draco nie było czaszki i węża, jedynie niewielka blizna...  
– Ale jak... – zapytała nim zdążyła ugryźć się w język. Smok dostrzegł, gdzie padł jej wzrok i spiął się nieco.  
– Chcesz wiedzieć, jak się go pozbyłem? Snape na to wpadł... okazało się, że to funkcjonowało jak zwykły tatuaż... Więc usunęliśmy go mugolskim sposobem. Choć raz mugole się na coś przydali – palnął, nim się zastanowił nad tym, co mówi. Hermiona poczuła, jakby dał jej w twarz. To zabrzmiało dokładnie tak, jak gdyby stał przed nią dawny Malfoy, a nie ten nowy, którego lubiła... Odruchowo zrobiła krok w tył. Nigdy nie sądziła, że może poczuć się aż tak bardzo rozczarowana. – Hermiona, ja nie to miałem na myśli... – próbował się wytłumaczyć, widząc jej reakcję.  
– A co? Nie chodziło ci przypadkiem o to, że mugole to dla ciebie coś jak gatunek zwierząt, które czasem zrobią coś pożytecznego? – wytknęła mu rozgoryczona.  
– Posłuchaj, ja...  
– Nie ma sensu...  
– Daj mi wytłumaczyć – poprosił ją, robiąc krok do przodu, by złapać jej dłoń.  
– Wybacz, ale jestem zmęczona – powiedziała i szybko się od niego odsunęła. – Pójdę się już położyć, dobranoc. Odwróciła się na pięcie, nie chcąc, by widział jej łzy i od razu ruszyła przed siebie, mając cichą nadzieję, że Ślizgon za nią pójdzie, bądź zrobi coś, by ją zatrzymać... Nic takiego jednak nie nastąpiło...  
 \*\*\*  
 Wykąpała się i przebrała, wciąż powtarzając cicho niczym mantrę, że nie ma sensu płakać. Próbowała przekonać samą siebie, że Draco powiedział to niechcący; że na pewno była to jedynie drobna pozostałość jego dawnych poglądów i że naprawdę się zmienił. Położyła się do łóżka, dziękując cicho w myślach, że jest tak zmęczona, by nie mieć siły długo o tym rozmyślać. Jej sny były jednak niespokojne i nie dane jej było pospać długo, gdyż usłyszała, że ktoś dobija się do jej drzwi od strony salonu wspólnego Gryfonów. Klnąc cicho pod nosem i mając nadzieję, że to nie Ron przyszedł się z nią kłócić, wstała by otworzyć. Ledwo uchyliła drzwi, a do środka wpadła Ginny, wyglądająca na dość zdenerwowaną...  
– Gin, co się stało? – spytała zdziwiona Miona.  
– Herm, muszę z tobą pogadać.  
– O czym?  
– Ja... Ja, podjęłam decyzję, z którym z nich będę... Już wybrałam.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

Hermiona chyba się jeszcze w pełni nie obudziła, bo w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi jej przyjaciółce. Dopiero po kilku sekundach spłynęło na nią oświecenie...  
– Och, Ginny! – pisnęła, po czym pociągnęła Rudą na kanapę przed kominkiem   
i zniecierpliwiona oczekiwała jej relacji.  
– Nie wiem, czy tego nie pożałuję... Ale wiem, że on mnie kocha. Dużo się wydarzyło... ale postanowiłam dać mu szansę. To Harry. Wybrałam jego. - Hermiona zamrugała, zdziwiona. Prawdę mówiąc, zupełnie się tego nie spodziewała. Ginny smutno zwiesiła głowę, a w jej oczach błysnęły łzy.  
– Cieszę się razem z tobą... – powiedziała cicho Herm, choć obie miały miny, jak gdyby właśnie szykowały się na stypę.  
– Miona... ja... Nie mogłam inaczej. Wiem, że on mnie kocha, ja kocham jego... a Diabeł... Diabeł sobie poradzi. Poza tym, na imprezie nie zwracał na mnie specjalnie uwagi, pewnie nawet mu nie zależy.  
– Podjęłaś tę decyzję, bo Blaise nie poświęcał ci dziś swojego czasu? – zapytała Hermiona z niedowierzaniem.  
– Nie, oczywiście, że nie... A on nie czuje tego, co Harry. Mam wrażenie, że mnie lubi...   
I może mu się podobam, ale to nie jest miłość...  
– Jesteś pewna? – zapytała brązowowłosa. Ginny westchnęła ciężko i schowała twarz   
w dłoniach.  
– To nie jest łatwa decyzja, ale musiałam ją podjąć. Harry się stara, bardzo... A Zabini to szkolny przystojniak, zawsze będą się kręciły obok niego super laski.  
– Tak jak obok Pottera – zauważyła mimochodem Hermiona. Gin przecząco pokręciła głową.  
– Harry jest tylko modą, przeminie jego sława, przeminie i powodzenie... Ale Blaise jest po prostu super facetem. Zawsze znajdzie się jakaś chętna... – zabrzmiało to dość gorzko.  
– Gin, to twoja decyzja, nie będę w nią ingerować... Chciałam zapytać tylko, czy jesteś pewna?  
– Tak... chyba tak...  
– Chyba?  
– Błagam, nie dręcz mnie Miona. Wystarczy, że rodzice się wtrącają – załkała Ginny, a po jej policzku spłynęły łzy.  
– Rodzice? – zdziwiła się Hermiona.  
– Dostałam od nich sowę, a w zasadzie to od Percy'ego, ale oni też tak uważają...  
– Co dokładnie uważają?  
– Nasze nazwisko jest teraz szanowane i źle, by wpłynęło na nie, gdybym związała się   
z byłym śmierciożercą  
– Zawsze mówiłam, że Percy to dupek – warknęła Hermiona  
– Wiem, ale wiesz jak to zabrzmiało? W liście zapytał mnie, czy na pewno chcę się wiązać z kimś, kto popierał morderców Freda...  
– Ginny! Nie możesz tak myśleć. Blaise nigdy nie... Znasz go przecież. On uratował ci życie! Jak twój brat i rodzice mogą tego nie doceniać? – gorączkowała się brązowowłosa.  
– Doceniają... Ale wolą, bym była z Harrym. Ja chyba też tego chcę...  
– Znów te "chyba" – wytknęła jej Hermiona.  
– Nic nie poradzę... Podjęłam już decyzję i mam nadzieję, że mnie w niej wesprzesz.  
– Oczywiście, że tak kochanie. – Herm przytuliła do siebie przyjaciółkę.  
– Powiesz mu? – wyszeptała Gin, ocierając łzy z policzków.  
– Komu?  
– No... Zabiniemu. Ja nie mam odwagi, proszę Cię, zrób to dla mnie...  
– Och, Ginny, nie mogę... Ja nie dam rady. – Hermionie było bardzo ciężko na sercu z powodu tego, że musi jej odmówić. Za nic jednak nie chciała być tą, która przekażę tę nowinę Blaise'owi.  
– To porozmawiaj z Draco, proszę cię, Miona, musisz mi pomóc... Ja nie mogę spojrzeć mu w oczy po tym wszystkim, co dla mnie zrobił. - Hermiona skrzywiła się lekko, myśląc   
o konieczności rozmowy ze Smokiem. Wczoraj rozstali się w nienajlepszych stosunkach, ale nie mogła odmówić Ginny.  
– Dobrze Gin, porozmawiam z nim po śniadaniu...  
– W porządku, ja i Harry i tak nie idziemy, chcemy odespać imprezę. Dziękuję ci, Herm, jesteś najlepszą przyjaciółką i dziękuję za to, że nie potępiasz mojej decyzji...  
– Zawszę będę po twojej stronie, Gin... Pamiętaj. - Obie Gryfonki przytuliły się, dając sobie wzajemne wsparcie. Hermiona miała przeczucie, że najbliższe dni mogą okazać się dość trudne... ale najwidoczniej tak już musiało być.  
Hermiona nerwowo wyglądała Smoka na śniadaniu, ale zarówno blondyn, jak   
i Zabini nie raczyli się pojawić. Na szczęście znalazła się jedna sprawiedliwa. Pansy siedziała przy stole węży i konsumowała kanapki.  
– Cześć – przywitała się Gryfonka.  
– Hej, Herm, siadaj, napijesz się kawy? – zaproponowała jej Parkinson, poklepując zachęcająco miejsce obok siebie.  
– Nie, dzięki. Szukam Malfoya. Widziałaś go może?  
– Smok pewnie jeszcze gnije w pościeli. Nieźle sobie dał wczoraj w palnik. A ty gdzie zniknęłaś w połowie imprezy?  
– Byłam zmęczona – odpowiedziała, szybko analizując, czego dowiedziała się od Pansy.  
– Spoko. Jak chcesz pogadać ze Smokowatym, to mogę cię wpuścić do salonu. – Ślizgonka przełknęła ostatni kęs kanapki i wstała ze swojego miejsca.  
– A jak tam Diabeł? – zapytała Herm, gdy zeszły już do lochów.  
– Tak się ululał, że zostawiliśmy go w Pokoju Życzeń, bo nie był w stanie chodzić – roześmiała się Pans.  
– To nieźle, a jak tam Dean?  
– Genialnie! Muszę przyznać rację ludziom, którzy twierdzą, że Gryfoni są fajni!  
– Też mi odkrycie! – żachnęła się Hermiona. Dziewczyny dotarły już do kamiennej ściany   
i Pansy wypowiedziała hasło tak, by mogły wejść do Pokoju Wspólnego.  
– Wiesz gdzie jest dormitorium Malzinich?  
– Malzinich? – zapytała zdziwiona Herm.  
– Tak mówimy na nich w skrócie. Czasem jeszcze Drazini albo Bladrani.  
– Kreatywnie – zaśmiała się Gryfonka.  
– Najczęściej nazywamy ich jednak kryptogejemi albo skrytohomisiami i nie wiem czemu się o to wkurzają... – Pansy wzruszyła zabawnie ramionami. Hermiona uśmiechnęła się do Ślizgonki i dość niepewnie ruszyła do dormitorium chłopaków. Zostało w niej na tyle odwagi, by delikatnie zastukać w drzwi. Jednak gdy nikt się nie odezwał, brązowowłosa poczuła ochotę, by zwiać gdzie pieprz rośnie. Wiedziała jednak, że Ginny na nią liczy... Zastukała więc ponownie... i znowu nic. Lekko poirytowana, tym razem mocno załomotała w drzwi.  
– Kimkolwiek jesteś, radzę ci... Spierdalaj! – usłyszała pełen oburzenia głos Malfoya. Nie mogła powstrzymać śmiechu. Gdy już się trochę uspokoiła, zastukała po raz kolejny. Usłyszała dość ostrą serię przekleństw i powarkiwań, ale już chwilę później drzwi stanęły przed nią otworem... A w nich wściekły Draco w samych bokserkach.  
– Hermiona? – zdziwił się tak bardzo, że chyba zapomniał o swojej złości.  
– Jesteś sam? Musimy pogadać. – Gryfonka starała się nie okazywać, jak wielkie wrażenie zrobił na niej widok jego półnagiego ciała.  
– Wejdź – wpuścił ją do środka Malfoy, po czym ruszył z powrotem w kierunku łóżka. Rzucił się na nie, wtulając twarz w poduszkę.  
– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jest środek nocy? – burknął.  
– Zdajesz sobie sprawę z tego, że cała szkoła jest już po śniadaniu? – zapytała go   
z rozbawieniem. Draco wymamrotał coś pod nosem i chyba na powrót zapadł w sen. Hermiona roześmiała się cicho i przysiadła na skraju jego łóżka.  
– Wstawaj leniu! Muszę ci coś powiedzieć – szturchnęła go delikatnie w ramię, jednak blondyn nie zareagował. – Malfoy! No obudź... – nie zdążyła dokończyć, bowiem Ślizgon szybkim ruchem przewrócił ją na plecy i zakrył jej usta swoją dłonią. Pochylił się nad nią tak, że ich nosy się zetknęły.  
– Granger, może dla ciebie jest już dzień, ale dla mnie to wciąż pora snu. Jeśli nie chcesz, by Smok był zły i cały dzień zionął ogniem, to ucisz się z łaski swojej. Możesz porozmawiać ze mną... powiedzmy za trzy godziny. A teraz dobranoc! – Draco ułożył się tuż obok, wciąż nie zabierając dłoni z jej ust. Wtulił swą jasną głowę w jej ramię i chyba ponownie miał zamiar zasnąć. Hermiona oderwała jego palce i odetchnęła głęboko.  
– Ginny wróciła do Harry'ego – powiedziała głośno. Blondyn natychmiast podniósł głowę   
z jej ramienia i spojrzał jej w oczy.  
– Poważnie? – zapytał.  
– Tak. Dziś rano mi powiedziała...  
– No to przejebane...  
– Zwięzłe podsumowanie – zakpiła Hermiona, a Draco z desperacją walnął głową   
w poduszkę.  
– I co teraz zrobimy? – westchnął ciężko.  
– Musisz mu o tym powiedzieć...  
– Ja? Dlaczego ja? – oburzył się Smok.  
– Bo to twój przyjaciel!  
– Tak samo jak i twój...  
– Ja przyjaźnię się z nim cztery miesiące – przypomniała mu Herm. – A ty ile? Czternaście lat? – dodała.  
– Ja pierdolę! Chyba muszę się napić...  
– Nie przesadzaj, Malfoy, i opanuj się trochę. Pewnie Diabeł zaraz wróci.  
– Jak mam się opanować i nie przesadzać, jak przychodzisz tu z rana z takimi wiadomościami?  
– Nie jestem tu z własnej woli... Drugi raz na pewno nie przyjdę.  
– Uważaj, co mówisz, Granger. Żadna dziewczyna dobrowolnie nie zrezygnowała z wizyty w mojej sypialni...  
– Zdecydowanie jesteś zbyt pewny siebie – wyśmiała go, wciąż leżąc w jego łóżku.  
– Mam do tego podstawy – zapewnił ją blondyn, unosząc się lekko na łokciach i znów nad nią pochylając.  
– Wątpię – szepnęła, patrząc prosto w jego cudowne, błękitnoszare oczy.  
– Udowodnić? – kokietował. Niestety, nie było mu to dane, bo drzwi do dormitorium otworzyły się z hukiem.  
– Kochanie, wróciłem! – wydarł się Diabeł na całe gardło. Jednak gdy tylko jego wzrok padł na łóżko Smoka, natychmiast się uspokoił.  
– Sorry... Bardzo Was przepraszam. Nie spodziewałem się... Już sobie idę – wyrzucał   
z siebie z prędkością karabinu i, teatralnie zakrywając oczy dłonią, na oślep podążał do drzwi.  
– Nie wygłupiaj się, Diable, ja właśnie wychodziłam – tłumaczyła się Hermiona, szybko zrywając się z łóżka Malfoy'a.  
– Nie, nie przeszkadzajcie sobie – prosił Zabini.  
– Daj spokój i tak muszę już iść. I wcale tu nie spałam ani nic... – wypaliła, czerwieniąc się ogniście. Draco patrzył na jej rumieńce z ewidentnym rozbawieniem. Spiorunowała go zimnym wzrokiem, po czym żegnając ich krótkim "no to cześć", szybko znalazła się za drzwiami.  
 Cały dzień rozmyślała o tym, czy Draco powiedział o wszystkim Zabiniemu. Zastanawiała się też, jak Diabeł przyjął tę informację i czy będzie miał żal do Ginny, że dokonała takiego, a nie innego wyboru. Obawiała się, że teraz wszystkie sprawy naprawdę mogą się pokomplikować, bo jeśli Blaise będzie unikał Rudej, to i Draco może zacząć unikać jej samej,... a tego naprawdę by nie chciała. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu, obaj Ślizgoni nie pojawili się na obiedzie. Ginny co minutę pytała ją, czy aby na pewno powiedziała o wszystkim Malfoyowi. Herm miała wielką nadzieję, że uda jej się złapać Smoka przed kolacją, by dowiedzieć się, co z Zabinim, ale i tym razem przeżyła zawód. Chłopców bowiem nie było i na tym posiłku. Brązowowłosa Gryfonka miała właśnie zamiar znów podejść do Pansy, by dowiedzieć, się czy coś wie, gdy podleciała do niej niewielka, szara sowa. Wyglądała na typową sowę pocztową z Hogsmeade. Hermiona szybko odwiązała skrawek pergaminu przywiązany do nóżki ptaka. Ledwo rzuciła okiem na tekst   
i od razu, nie czekając na nic więcej, pędem wybiegła z Wielkiej Sali.

# Rozdział trzydziesty

Za pomocą zaklęcia przywołała swój płaszcz i czapkę, gdyż na zewnątrz panował siarczysty mróz, a wszystko było pokryte puszystą warstwą świeżego śniegu. Następnym machnięciem różdżki przetransumutowała swoje trampki w cieplejsze, wysokie kozaki   
i biegiem ruszyła w stronę wioski. Wybiegła tak szybko, że nawet nie zdążyła nikomu powiedzieć, gdzie i po co idzie. Była prefektem naczelnym, więc wolno jej było chodzić do Hogsmeade kiedy chciała... Zważywszy na późną porę powinna takie wyjście zgłosić profesor McGonagall. Nie znosiła łamać szkolnego regulaminu, ale z drugiej strony, nie mogła przecież zostawić Smoka samego w takiej sytuacji. W myślach wciąż powtarzając sobie treść jego krótkiego listu, pędziła co sił w nogach w stronę magicznej wioski.  
W Trzech Miotłach było jak zwykle – tłoczno i gwarno. Większość mieszkańców lubiła bowiem spędzać tu swoje wieczory, płonący kominek i najlepsza gatunkowo Ognista Whisky, były niewątpliwymi atutami tego miejsca. W tym tłumie Hermiona nie zdołała dostrzec Malfoya, ale z pomocą szybko przyszła jej Madame Rosmerta, wskazując na stolik w odległym kącie sali. Draco siedział wyprostowany, a cała jego postawa wyrażała skrajne zdenerwowanie i zniecierpliwienie, a tuż obok niego Diabeł w stanie bliskim utraty świadomości, popijał bursztynowy płyn prosto z butelki...  
– Cześć. Przybiegłam najszybciej, jak mogłam – przywitała ich pośpiesznie Hermiona. Na twarzy blondyna na jej widok odmalowała się wyraźna ulga.  
– Mionu – hik!– sia! – czknął Blaise.  
– Dzięki Merlinowi, że jesteś! Nie wiem już, co robić! On nie chce wrócić do zamku – wyjaśnił jej szybko Smok na tyle cicho, by wstawiony Zabini nie usłyszał.  
– Siadaj – hik!– koch..aaa... hik! na – zawołał Diabeł i chyba chciał odsunąć dla niej krzesło, ale skończyło się to tym, że tylko je przewrócił.  
– Dziękuję ci, Diabełku, ale nie mogę. Posłuchaj mnie proszę... Hej! Blaise, popatrz na mnie! – krzyknęła, gdy brunet najwyraźniej znów postanowił bardziej zainteresować się swoją whisky.  
– Nitk mie nie rozsumii – wybełkotał Zabini i westchnął smutno.  
– Stary, od kilku godzin tłumaczę ci, że wszystko rozumiem, ale naprawdę musimy już wracać do zamku! – denerwował się Draco.  
– Eh! Do–psze! Smo–okusiu. Pffójde, ale wpierf whiskacz! – Zabini uśmiechnął się niczym szaleniec i znów chciał pociągnąć z swojej butelki.  
– Dość tego! – zarządziła Hermiona, wyrywając mu whisky. – Wstawaj! Wracamy do Hogwartu, ale już! – oznajmiła mu tonem nieznoszącym sprzeciwu. Ku zdziwieniu blondyna, Diabeł niemal natychmiast usłuchał Gryfonki i stanął niepewnie na chwiejnych nogach.  
– Bęsiesz miał – hik! z nią przeje... przefje... no kurfa! Przekichane – hik! – stwierdził Blaise, wskazując Herm palcem.  
– Dobra, tym pomartwię się później, a teraz już chodźmy! – poprosił Draco. Zabini był tak pijany, że obydwoje musieli go prowadzić. Zarzucili sobie jego ręce na ramiona   
i wspólnymi siłami próbowali dotaszczyć go do zamku.  
– Czemu go po prostu nie przelewitujemy? – zapytała Miona.  
– Bo by nas jutro za to zamordował. Zawsze powtarza, że nie jest żadną rzeczą, żeby go lewitować czy transmutować – odpowiedział jej Malfoy.  
– Nie sądziłam, że, aż tak źle to przyjmie – zmartwiła się brązowowłosa.  
– Źle? Powiedział, że nic go to nie obchodzi, bo Wiewiórka jest dorosła i ma prawo do swoich decyzji, po czym od razu się przebrał i ruszył do pubu. Nigdy nie widziałem, żeby aż tyle wypił...  
– Dobrze, że jutro niedziela, będzie mógł odespać przed zajęciami – zauważyła.  
– Kocam Snas! – krzyknął nagle Zabini.  
– Chyba chodzi o to, że nas kocha? – zaśmiała się Hermiona.  
– My ciebie też, Diable, ale nie byłoby źle, gdybyś trochę żwawiej ruszał nogami – odpowiedział arystokrata.  
– Dziesi. Hik! – Musisie mieś duszo dziesi! – seplenił degustator ognistej.  
– Tego mi nie tłumacz, sam zrozumiałem – burknął Draco, a Hermiona zachichotała pod nosem.  
– Hej! Fiecie sio? Niech syszstkie będą w gryfolandsie – haha! Smog by sie chyba por– hik!– szał! Herm znów się zaśmiała. - Dzieci Dracona miałby być Gryfonami? Głośniej od Smoka z tego powodu płakałby chyba tylko Lucjusz Malfoy.  
Tracąc przy tym dużo siły i energii, ale nadrabiając wszystko dobrym humorem   
z powodu pijackich żartów Zabiniego, dotarli wreszcie do zamku. Na szczęście kolacja   
w Wielkiej Sali już się skończyła. Hermiona obawiała się trochę, że może ich zobaczyć któryś z nauczycieli, a to mogłoby się skończyć dla Diabła nie najlepiej...  
Wszystko szło świetnie aż do momentu, gdy przy wejściu do lochów natrafili na niespodziewanego gościa...  
Ginny przechadzała się po korytarzu, nerwowo zaciskając ręce. Gdy ich zobaczyła, z twarzy odpłynęły jej wszystkie kolory.  
– Co mu się stało? – wyszeptała zdruzgotana.  
– Nie twoja sprawa! – odwarknął nieuprzejmie Draco. Diabeł chyba znów na chwilę oprzytomniał, bo uniósł lekko głowę i otworzył oczy.  
– Czyszby to nie pani – hik!– Prottoter? – zapytał z krzywym uśmieszkiem.  
– On jest pijany! – stwierdziła Ginny z ulgą.  
– Już mówiłem, że nic ci do tego! A tak w ogóle, to co tu robisz, Weasley? – zaatakował ją Malfoy. Od razu było widać, że jest na nią najzwyczajniej wściekły.  
– Ja... ja... miałam szlaban... właśnie wracałam – kłamała Ruda. Hermiona wiedziała, że zmyśla, gdyż, nie dalej jak pół godziny temu, widziała ją przecież na kolacji, a ponadto   
w lochach szlaban odrabiać mogła tylko dla profesor SilverSpell, a ona bardzo rzadko karła uczniów w ten sposób.  
– Skoro wracałaś, to już sobie idź. Nic tu po tobie! – nie odpuszczał jej Smok. Ginny wpatrywała się w Zabiniego z wyraźnym bólem. Czuła się cholernie winna z powodu jego stanu...  
– Pszesun się, wiefióro. Gdzieś tfam, pod tfoimi sto– hik!– pami, leszy moje podepane serce... - Gin, słysząc to gorzkie wyznanie, zakryła sobie usta dłonią i zalewając się falą łez, po prostu uciekła.  
– Nie musiałeś być dla niej taki okropny – wytknęła blondynowi, gdy już ruszyli dalej   
w stronę salonu Ślizgonów.  
– Ona sama jest sobie winna! Zachowała się jak tchórz. Wybrała wygodniejszą opcję,   
a potem nawet nie miała odwagi sama mu o tym powiedzieć.  
– Nie uznałabym Harry'ego za wygodną opcję – burknęła.  
– Scem whisky hik! – wtrącił się Blaise.  
– O nie, nic z tego! Wypiłeś dziś morze whisky! – zirytował się Draco. Diabeł odburknął coś,najpewniej niemiłego, ale nie przejęli się tym specjalnie, gdyż wreszcie dostali się do upragnionego celu – Pokoju Wspólnego Slytherinu.  
Wielu Ślizgonów dziwnie im się przyglądało, gdy prowadzili Blaise'a do dormitorium. Hermiona nigdy nie przypuszczała, że odczuje taką ulgę po położeniu jakiegoś faceta w łóżku. Diabeł zasnął, gdy tylko jego głowa dotknęła poduszki. Draco też odetchnął, wyraźnie szczęśliwy, że nadszedł kres jego udręki. Zdjął ciężkie, zimowe buciory z nóg Diabła i sam opadł na drugie łóżko z westchnieniem ulgi.  
– Jesteś wykończony prawie tak samo, jak on. Lepiej będzie, jak od razu pójdziesz spać – poradziła mu z serdecznym uśmiechem.  
– Nie jest tak źle... W zasadzie, to chciałem jeszcze z tobą porozmawiać... o tym...   
o wczoraj. - Hermiona, nieco się spięła słysząc, że blondyn poruszył ten temat.  
– Nie ma o czym mówić. Lepiej nie wracajmy do tego...  
– Posłuchaj, ja próbowałem ci powiedzieć, że wcale tak nie myślę... To po prostu dawne przyzwyczajenia...  
– W porządku. Nie roztrząsajmy tego. Nie musisz przepraszać – Hermiona ponownie uśmiechnęła się do niego i ruszyła w kierunku drzwi.  
– Przepraszać? – prychnął rozbawiony i również wstał. – Malfoyowie nigdy nie przepraszają! To uwłacza naszej godności! Chciałem tylko powiedzieć, że źle oceniłaś sytuację... - Hermiona spojrzała na niego z szczerym politowaniem.  
– Ja źle oceniłam? Malfoy...  
– Dobra, sama mówiłaś, że mamy do tego nie wracać – przypomniał jej szybko, po czym otworzył przed nią drzwi. Razem wyszli z dormitorium.  
– Nie musisz mnie odprowadzać. Od razu widać, że padasz z nóg...  
– Tylko do kamiennej ściany – zaproponował blondyn. Hermiona w duchu ucieszyła się, że jednak ją trochę odprowadzi, tak samo jak z tego, że między nimi znów jest wszystko   
w porządku.  
– Myślisz, że możemy mu jakoś pomóc? – zapytała, gdy wyszli już z pokoju wspólnego domu węża.  
– Sam jakoś to przetrawi, ale lepiej nie wspominaj przy nim o Rudej przez najbliższy czas.  
– Jasne, nie ma sprawy. W taki razie wyśpij się, Malfoy, bo wyglądasz jak jakieś zombi – docięła mu z pięknym uśmiechem. Draco spojrzał na nią z udawanym oburzeniem, po czym szybkim ruchem przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach czułego buziaka.  
– Słodkich snów, Granger – szepnął jej do ucha, muskając je swoimi wargami. Hermiona, czując rumieńce wypływające na jej twarz, odwróciła się i raźnym krokiem ruszyła do swojego dormitorium. Miała nadzieję, że nikt nie zobaczy tego łobuzerskiego uśmiechu, który mimowolnie wypłynął na jej usta.  
Jej dobry humor nie wystarczył jednak na długo, gdyż pod portretem strzegącym jej dormitorium znalazła zapłakaną Ginny.  
– Hej. Dlaczego nie weszłaś? – zapytała ją, podając hasło La Voisin.  
– Nie chciałam iść przez salon, Harry tam jest – załkała Ginny, wstając. Hermiona wpuściła ją do swojego pokoju. Żal jej było patrzeć na smutek przyjaciółki.  
– Co z nim? – od razu spytała Gin.  
– W porządku. Śpi. Tylko trochę przesadził z ognistą, nic specjalnego...  
– Na pewno mnie nienawidzi – szlochała coraz mocniej Ruda. Herm posadziła ją na kanapie, po czym za pomocą zaklęcia wznieciła ogień w kominku. Schowała swój płaszcz do szafy i podeszła do szafki przy biurku. Wiedziała, że powinna w niej mieć dwie butelki kremowego piwa i chusteczki. Postawiła wszystko na stoliku i dosiadła się do Ginny.  
– Wcale cię nie nienawidzi, Gin... Myślę, że wręcz przeciwnie. Draco mówił, że jeszcze go nie widział w takim stanie, a ja nie widziałam w takim stanie ciebie. Jesteś pewna, że podjęłaś słuszną decyzję? – zapytała łagodnie.  
– Nie wiem! Cały dzień o tym myślę i nie wiem! – ścierała łzy chusteczką Ginny.  
– Porozmawiaj z nim, to jedyne wyjście. Masz wątpliwości... Chcesz wiedzieć, co on czuje. Pogadaj z nim, Gin – poradziła jej z ciepłym uśmiechem.  
– Masz rację, Miona. Muszę to zrobić... Jutro po śniadaniu go złapię i poproszę o rozmowę. - Ruda, pokrzepiona podjęciem jakiejś konkretnej decyzji, przestała wreszcie płakać. Razem z Hermioną siedziały do późna, rozmawiając na różne tematy i popijając kremowe piwo. Brązowowłosa była ciekawa, czy Ginny naprawdę zbierze się na odwagę, by pogadać z Zabinim. Miała się o tym przekonać już na następny dzień...  
 \*\*\*  
 – Co Harry na to, że nie siedzisz z nim przy śniadaniu? – zagadnęła Hermiona, gdy   
w niedzielny poranek razem z Ginevrą zasiadły przy stole lwów.  
– Powiedziałam, że muszę z tobą coś oplotkować... uwierzył – wyjaśniła krótko Ginny. Widać było, że bardzo się denerwuje. Nic nie zjadła, tylko wciąż nerwowo spoglądała   
w stronę drzwi wejściowych.  
– Myślisz, że jak on się dziś czuje?  
– Diabeł? Fizycznie pewnie ma kaca... To raczej jego stan psychiczny jest gorszy – odpowiedziała Herm. Drzwi do Wielkiej Sali otworzyły się i pierwsi weszli przez nie wyraźnie rozbawieni Theo i David, a tuż za nimi Draco. Jeden rzut oka na jego minę   
i Hermiona już wiedziała, że coś jest nie tak. Smok wyglądał, jakby szykował się do udziału w pogrzebie przyjaciela rodziny... Już chwilę później wszystko się wyjaśniło. Diabeł nie wszedł do sali – on tam wparadował. I pewnie wszystko byłoby w porządku, gdyby nie Dafne Greengass uwieszona na jego ramieniu i wesoło szczebiocząca mu do ucha. Ginny na ten widok dosłownie opadła szczęka, a Hermionę zalała fala współczucia dla przyjaciółki...  
– Faktycznie jego stan psychiczny jest fatalny – wyszeptała rozgoryczona Ruda, po czym wstała od stołu i szybko wyszła z Wielkiej Sali.  
– Co on na litość Godryka wyprawia? – burczała sama do siebie brązowowłosa. Nagle zauważyła, że Draco patrzy na nią i daje jej wyraźne sygnały. O ile dobrze odczytała jego chaotyczne gesty, chodziło mu o to, by gdzieś z nim poszła. Kiwnęła tylko głową na znak zgody, a Smok od razu zerwał się od stołu. Hermiona również wstała, ale szła do drzwi dużo wolniej tak, by nie wzbudzać podejrzeń.  
Draco czekał na nią przy schodach.  
– Cześć. Co tam? – zapytała, nie bardzo wiedząc, jak zacząć.  
– Co? Nie mów, że nie widziałaś! Odbiło mu! – gorączkował się blondyn.  
– Widziałam. Musimy z nim pogadać...  
– Pogadać? My musimy go leczyć! Natychmiast!  
– To nie miejsce na takie rozmowy – upomniała go, widząc grupkę trzeciorocznych Krukonów, która wyraźnie ociągała się, by ich wyminąć, najpewniej chcąc podsłuchać,   
o czym rozmawiają.  
– Może Pokój Życzeń? Diabeł może chcieć przyprowadzić to czupiradło do naszego dormitorium...  
– Lepiej będzie, jak pójdziemy do mnie – zaproponowała Herm. Wspięli się po schodach, chcąc jak najszybciej znaleźć się w wieży Gryffindoru, by móc porozmawiać o nurtującym ich problemie... Jednak zanim to nastąpiło, na ich drodze pojawił się zupełnie inny problem...  
Mieli już wchodzić do pokoju Herm, gdy portret Grubej Damy uchylił się i z pokoju wyszły Lavender i Parvati...  
– Wreszcie przyszedłeś! – ucieszyła się Lav i, nie zważając na obecność koleżanek, rzuciła się Malfoy'owi na szyję. Herm ledwo powstrzymała syk złości, gdy to zobaczyła.  
– Ja... My...z Hermioną – Draco, próbował odkleić od siebie blondynkę i jednocześnie wytłumaczyć jej, jaki naprawdę był cel jego wizyty.  
– Powiedziałeś jej już? – zapytała Brown, patrząc wyniośle na Hermionę.  
– Ale co? – zdumiał się Smok  
– No to, że jesteśmy razem – odpowiedziała Lav, próbując pogłaskać go po policzku. Draco chwycił jej dłoń, powstrzymując ten atak czułości.  
– Wy? – Hermiona wbiła pytające spojrzenie w blondyna.  
– Tak! My! Jeśli chcesz wiedzieć, to Draco zapytał mnie o to, czy zostanę jego dziewczyną, a ja się zgodziłam! – krzyknęła Lav z wyraźną satysfakcją.  
– Niby kiedy Cię o to zapytałem? – spytał Malfoy, niewiele rozumiejąc z tej całej sytuacji.                                    – Na imprezie Zabiniego... Zaraz po tym jak całowaliśmy się w tym korytarzyku przy łazienkach.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

– W– korytarzyku– przy– łazienkach – powtórzyła Hermiona, jednocześnie walcząc   
z milionem emocji. Złość, chęć mordu, smutek... i rozczarowanie, cholernie dużo rozczarowania... Lavender patrzyła na nią z ironicznym uśmieszkiem. Całą jej postawę można było zawrzeć w jednym, prostym zdaniu "I kto jest teraz górą hę?". Hermiona spojrzała na blondyna z cichą nadzieją, że może zaprzeczy, powie jej, że Brown zmyśla,   
a jego usta nigdy nie dotknęły kogoś takiego jak ona. Jednak drobna zmiana w wyrazie jego twarzy, coś jakby przebłysk wspomnienia i panika w oczach aż za wyraźnie udowodniły jej, że Lav nie kłamie... a on i ona... Z całej siły powstrzymywała się przed ochotą, by po prostu dać mu w twarz, a potem nie wiedzieć czemu, się rozpłakać...  
– Lavi, może daj teraz spokój... Pogadacie o tym innym razem – zasugerowała łagodnie Parvati, widząc miny Draco i Hermiony.  
– Nie, nie, to odpowiednia chwila, by sobie porozmawiali. Bo my nie mamy o czym – odwróciła się w stronę Smoka Hermiona, wyraźnie akcentując ostatnie zdanie. – Myślę, że zanim będziesz chciał pomóc Zabiniemu, to w pierwszej kolejności pomóż sam sobie. Jestem pewna, że tobie ta pomoc bardziej się przyda – powiedziała, siląc się na obojętność i nie czekając na reakcję blondyna, wypowiedziała hasło i weszła do swojego dormitorium. Żałowała tylko, że do pokoju nie prowadziły zwykłe drzwi... Bo trzasnęłaby nimi teraz z wielką przyjemnością.  
 \*\*\*  
 – Idiotka! Idiotka! Idiotka! – wyrzucała sobie, siedząc na podłodze łazienki i ścierając łzy. Nie mogła uwierzyć, że znów płacze przez Malfoya. Ile to łez wylała przez niego, gdy nazywał ją szlamą? Przez ile smutnych, nieprzespanych nocy dręczyły ją jego słowa, że jest niegodna być czarownicą...? I czemu, do cholery, teraz wydawało jej się, że to wszystko było niczym w porównaniu z tym, co czuła teraz? Przecież to Malfoy! Wredny Ślizgon – tleniona fretka... A ona ryczy przez niego od kilku godzin i to dlatego, że okazał się... no Malfoyem. Dupkiem bez zasad i uczuć. Westchnęła ciężko i wstała, by opłukać twarz. Dość tego! Nie będzie płakać. Nie ma za czym. Przecież niczego sobie nie obiecywali... Nie może go winić za to, że sama źle zinterpretowała to, co się pomiędzy nimi działo. To ona pozwalała mu na te wszystkie pocałunki, więc sama jest sobie winna, że nie zorientowała się, że dla niego znaczyło to tyle co nic. Pora o tym zapomnieć i nie pozwolić się więcej wykorzystywać w ten sposób. Nigdy. Nikomu. Spojrzała w lustro wiszące nad umywalką. Była Hermioną Granger. Dzielną, odważną Gryfonką. Poradziła sobie z Voldemortem i śmierciożercami... Poradzi sobie i z głupim, niechcianym uczuciem do nieodpowiedniego chłopaka.  
Wieczorem nie poszła na kolację, a rano wpadła do Wielkiej Sali tylko po kilka tostów i poleciała do biblioteki zanim, ktoś zdążył ją zatrzymać. Pierwszą lekcją tego dnia była transmutacja... Hermiona postanowiła trochę się na nią spóźnić... Nie miała zamiaru siedzieć na zajęciach obok Malfoya. Niestety tak się pechowo złożyło, że gdy kilka minut po dzwonku znalazła się pod klasą, cała grupa wciąż tam stała, a McGonagall jeszcze nie było.  
– Mionko! Jesteś wreszcie! – ucieszył się na jej widok Blaise. Hermiona pewnie ucieszyłaby się tak samo, widząc go, gdyby nie fakt, że na jego ramieniu uwieszona była Dafne Greengrass z wyjątkowo kwaśną miną.  
– Cześć, Diable – przywitała się Gryfonka z wymuszonym uśmiechem. Zauważyła, że trochę dalej stoi Draco i Pansy, a Lav i Parvati, stojące po drugiej stronie korytarza patrzą na nich ze szczerą niechęcią.  
– Znasz Dafne? To moja dziewczyna – uśmiechnął się nieco sztucznie Diabeł. Ku zdziwieniu Hermiony, Greengrass też się uśmiechnęła i wyciągnęła do niej rękę.  
– Diabełek dużo mi o tobie opowiadał i obiecałam mu, że na pewno się zaprzyjaźnimy – powiedziała Dafne, ściskając jej dłoń.  
– Jasne, na pewno – skłamała Gryfonka z wymuszoną uprzejmością. Nie znosiła Greengrass, prawie tak samo jak jej młodszej siostry i doskonale widziała, że Ślizgonka   
w zupełności odwzajemnia to uczucie. Drzwi otworzyły się wreszcie i wszyscy weszli do klasy. Hermiona, idąc do swojej ławki, w ostatniej chwili wpadła na doskonały pomysł. Odwróciła się w stronę "zakochanej" pary.  
– Dafne, może chciałabyś siedzieć na lekcji obok Diabła? Ja mogę zmienić miejsce...  
– Jeśli nie byłby to dla ciebie problem... – wyszczerzyła się Greengrass.  
– Najmniejszy! – zapewniła ją Hermiona, patrząc na przechodzącego obok nich Smoka. – Usiądę sobie dzisiaj... – rozejrzała się po klasie i uśmiechnęła pod nosem, widząc, że Ernie siedzi dziś sam, bo Justin jest w Skrzydle Szpitalnym, po wypadku na treningu qudditcha. Doskonale! – Hej Ernie, mogę usiąść dziś z tobą? – zapytała Puchona, podchodząc do jego ławki. Macmillan prawie podskoczył z radości i rumieniąc się ze szczęścia, odsunął jej krzesło. Draco w tym samym czasie zajął miejsce tuż obok Dafne... i na pewno nie można było powiedzieć, że był szczęśliwy z tego powodu.  
Gdy po skończonej lekcji Hermiona wyszła z klasy, zauważyła, że Draco stoi zaraz przy ścianie, jakby na coś czekał.  
– Hej. Możemy porozmawiać? – zagadnął ją, gdy obok niego przechodziła.  
– O Transmutacji? – spytała go, siląc się na uprzejmość.  
– Nie.  
– O jakimś innym przedmiocie?  
– Nie – odpowiedział Smok, wyraźnie zniecierpliwiony.  
– Może o sprawach prefektów? – uśmiechnęła się lekko, widząc, jak blondyn powoli traci panowanie nad nerwami.  
– Nie! Dobrze wiesz...  
– W takim razie my nie mamy o czym rozmawiać, Malfoy. A teraz wybacz, ale muszę dogonić Erniego, mamy teraz razem zielarstwo. Miłego dnia... – odwróciła się szybko, tak by nie zobaczył jej triumfującego uśmieszku.  
Prefekt Naczelna Gryffindoru kontra Kapitan Drużyny Slyherinu 1:0 – pogratulowała sobie w myślach.  
Cały tydzień odgrywała się na Draco z powodu jego pocałunku z Lav. Gdy tylko widziała, że blondyn jest w pobliżu, zaraz zagadywała do Erniego, Terry'ego lub Justina,   
a jeśli akurat Puchonów, ani Krukonów nie było w pobliżu, wtedy zawsze był Theodor Nott, który bardzo chętnie omawiał z nią sprawy prefektów naczelnych. Smok patrzył na to wszystko z obojętną miną, ale w środku dosłownie gotował się ze złości. Nie potrafił policzyć, ile razy próbował pogadać z Hermioną o tej całej historii z Brown, ale ona go najzwyczajniej zbywała. Zawsze uprzejmie dawała mu do zrozumienia, że nie ma ani czasu, ani ochoty go słuchać, po czym z miną niewiniątka zaczynała rozmowę   
z Macmillanem na przykład na temat wpływu parzydełek rosiczki na tworzenie eliksiru rażącego.

# Rozdział trzydziesty drugi

- Słonecznik! – ucieszyła się Hermiona, podbiegając do swojego łóżka. Naprawdę kochała te kwiaty... Jednak po pierwszej entuzjastycznej reakcji w jej głowie zaroiło się od pytań. Jak ten kwiatek znalazł się w jej pokoju? Kto wiedział o tym, że kocha właśnie słoneczniki? Skąd ktoś w ogóle go wytrzasnął? Przecież nie było ich w hogwardzkich szklarniach ani   
w magicznej kwiaciarni w Hogsmeade... Tak bardzo się zamyśliła nad tym, kto, jak, gdzie   
i skąd zrobił jej tak uroczą walentynkową niespodziankę, że nawet nie zauważyła, że na jej łóżku leży coś jeszcze. Małe jasnoniebieskie pudełeczko z markowym logiem Tiffany'ego, jednego z najlepszych, mugolskich jubilerów. Kogo z jej znajomych, na Wielkiego Godryka, było stać na kupowanie biżuterii w tak drogim salonie? Nie zwlekając dłużej, delikatnie otwarła prezent i na chwilę zamarła z wrażenia...  
Naszyjnik w kształcie serca– kłódki i maleńki pasujący do niej kluczyk. Wspaniałe połączenie... Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Kto wysłał jej tak doskonały podarunek? Zaczęła się rozglądać za jakaś karteczką bądź liścikiem, lecz niestety niczego takiego nie znalazła. Wystarczyło jednak krótkie spojrzenie na naszyjnik, by irytacja na jego ofiarodawcę jej przeszła, był cudowny. Ale kto? Na Merlina KTO jej to przysłał? Erniego, Theodora i Justina mogła wykluczyć. Każdy z nich dał jej już walentynkę. Ernie dał jej róże, wątpiła więc, że wyskoczyłby jeszcze i z słonecznikiem, Theodor był czystej krwi, więc prawdopodobnie nie miał pojęcia, że istnieje coś takiego jak mugolski jubiler Tiffany, a Justin... nie żeby oceniała kogoś po pozorach, ale nie sądziła, by Puchona było stać na taki prezent... Rona też od razu mogła skreślić. Musiałby chyba sprzedać samego siebie handlarzom niewolników, by było go na to stać. Zresztą od czasu, gdy wypaliła na jego czole czerwony napis, Rudy unikał jej jak przysłowiowej zarazy, nie było więc szans, że wysłał jej walentynkę. W jej głowie zagościł jeszcze jeden pomysł, nie dostała od niego nawet kartki... nie żeby się spodziewała, ale może jednak? Tylko skąd taki Malfoy miałby wiedzieć o Tiffanym? Zaraz, zaraz... Mapa Londynu! Zaznaczyła przecież na niej Harrod'sa, w którym na pewno znajdował się salon tej marki. Czy naprawdę ten cudowny prezent mógł być od Smoka? Jeśli tak, to dlaczego blondyn się nie podpisał? Nagle w jej głowie błysnęło krótkie wspomnienie...  
Na dwa dni przed walentynkami, gdy wychodzili z Wielkiej Sali po śniadaniu:  
– Kocham Cię, buzi daj, nie rób sobie ze mnie jaj... – podśpiewywał Blaise najpewniej zainspirowany walentynkowymi dekoracjami, które pojawiły się tego ranka w całym Hogwarcie.  
– Diable, błagam! Już crucio było przyjemniejsze niż ten twój śpiew – narzekał Draco, gdy razem z Hermioną i Zabinim schodzili do lochów na pierwszą tego dnia lekcję eliksirów.  
– Nie znasz się, Smoku, lepiej posłuchaj tego: Był sobie raz chłopak, nazwijmy go Draco, który mimo pozorów wcale nie był pokraką. Nocami wzdychał do pięknej białogłowy, co często brzmiało jak hukanie dzikiej sowy – Diabeł tworzył dalej, nie zważając na coraz bardziej wściekłą minę blondyna i na coraz głośniejszy chichot Miony. Nagle Blaise zatrzymał Hermionę i teatralnie łapiąc jej dłoń, wykrzyknął: – Więc zacna białogłowo jeśli nie chcesz jego rychłej zguby, szepnij do niego, Smoku, mój ty luby!  
– Natychmiast przestań, ty kretynie! – wściekał się Malfoy, a Hermiona wybuchnęła szczerym śmiechem.  
– Och, Diabełku, ale ty masz dzisiaj wenę twórczą – poklepała przyjacielsko Zabiniego po ramieniu.  
– No to przecież oczywiste! Zobacz, jak tu wszędzie pięknie! Stary Drops zaszalał na maksa. Widziałaś tę dekorację? Serduszka, motylki, amorki i róże!  
– Nie lubię róż... są takie oklepane – Herm skrzywiła się, mijając jedną z różanych dekoracji.  
– Serio? Myślałem, że wszystkie dziewczyny lubią róże – odezwał się Draco.  
– Wszystkie dziewczyny lubią kwiaty, ale niekoniecznie róże – odpowiedziała mu z delikatnym uśmiechem.  
– To są w ogóle jakieś inne kwiatki? – zaśmiał się Diabeł.  
– No pewnie! – żachnęła się Hermiona – Konwalie, azalie, goździki i lilie... i słoneczniki! O tak! Słoneczniki są śliczne!  
Właśnie teraz przypomniała sobie to wyznanie, które usłyszało od niej dwóch Ślizgonów... Uśmiechnęła się sama do siebie. Nie mogła mieć stuprocentowej pewności, ale chyba już wiedziała, od kogo był ten cudowny walentynkowy podarunek...  
Stała pod klasą Transmutacji, wciąż uśmiechając się delikatnie pod nosem, ale czemu się dziwić, przecież pierwszy raz dostała od kogoś markową, gustowną   
i prześliczną biżuterię. I naprawdę miała nadzieję, że to od szarookiego blondyna   
w zielonym krawacie, który właśnie wyszedł za rogu.  
– Co się tak uśmiechasz? – przywitał ją Draco wesoło.  
– A tak jakoś, mam dobry humor – odpowiedziała, ledwo hamując się przed rzuceniem się mu na szyję i wycałowaniem go w ramach podziękowania, to by dopiero hieny szkolne miały o czym plotkować.  
– O niee, tylko nie znowu on. Od rana jest w koszmarnie przesłodzonym, walentynkowym humorze. Jak tak dalej pójdzie, to padnę dziś na cukrzycę – narzekał Draco, widząc zbliżającego się do nich Diabła.  
– Mionusia! – zawołał entuzjastycznie Zabini. – Hums, chodź tu, dawaj szybko prezent, bo mi jeszcze ucieknie moja walentynka! – Sonny wręczył mu wielkiego, czerwonego lizaka w kształcie serca.  
– Och, piękna Hermisiu, czy zostaniesz moją walentynką numer... Ej, Hums, który to tam mamy numer na liście? – wygłupiał się Zabini.  
– Coś około trzydziestego – mruknął młodszy Ślizgon.  
– Ależ jakie to ma znaczenie? Przecież ty, Mioneczko, jesteś dla mnie tą jedyną! – zawołał Blaise, kładąc rękę na sercu i wręczając Hermionie lizaka.  
– Dzięki, Diable, chętnie bym się zgodziła, ale nie chcę, by Greengrass wydrapała mi oczy – zaśmiała się Herm.  
– Zależy o której Greengrass mówisz, bo Astoria i tak na ciebie poluje, z winny pewnego blondyna – dyskretnie wskazał na Smoka Diabeł.  
– Ona mówi o twojej Greengrass, o tej, która podaje się za twoją niewolnicę... Znaczy, chodziło mi o dziewczynę – kpił z niego blondyn.  
– Dafne jest wyrozumiała – zapewnił ich Zabini, szczerząc się szeroko. Hermiona   
z dezaprobatą pokręciła głowa. Oczywiście, że Dafne musiała być wyrozumiała, bo doskonale widziała, że Blaise w każdej chwili może ją po prostu porzucić jak stary kociołek. To pewnie dlatego wolała bez szemrania tolerować jego wyskoki.  
Następna godzina przebiegła wszystkim w doskonałych humorach, gdyż na samym początku zajęć Diabeł wręczył walentynkowego lizaka profesor McGonagall. Opiekunka Gryffindoru tak się tym przejęła, że przez całą lekcję ciężko było jej sklecić poprawnie chociaż jedno zdanie, co tylko potęgowało rozbawienie całe klasy.  
Hermiona też nie straciła swojego dobrego humoru. Nie przeszkadzały jej już nawet róże i wszędobylskie całujące i obściskujące się zakochane pary. Nie odstręczał jej też widok Rona śliniącego się z jakaś szóstoklasistką przy stole Gryfonów. Miała wrażenie, że nic nie jest w stanie zmyć jej z twarzy tego delikatnego uśmiechu.  
– Dobrze jest widzieć cię w takim stanie – szepnęła do niej Ginny, gdy kończyły jeść obiad w Wielkiej Sali.  
– W jakim?  
– No takim, wyglądasz na szczęśliwą... – Ruda uśmiechnęła się delikatnie.  
– Przecież nie ma się czym martwić! Wszyscy są zdrowi, Voldemorta już nie ma, no   
i wkrótce będzie wiosna! Trzeba się cieszyć – zawołała wesoło brązowowłosa.  
– Tak, wiosna, a wraz z nią wiosenna miłość...  
– Co ty nie powiesz, Wiewiórko, a ja sądziłem, że dla ciebie miłość to przereklamowany temat. - Obie dziewczyny gwałtownie obrócił się, słysząc za plecami głos Diabła. Na policzki Ginny natychmiast wystąpiły dwa krwiste rumieńce, jednak nie opuściła głowy, tylko hardo spojrzała Zabiniemu prosto w oczy. Draco i Hermiona również spojrzeli na siebie, obydwoje lekko zaniepokojeni przedłużającym się milczeniem swoich przyjaciół.  
– Mionko, czy ty już nas nie lubisz? – zapytał ją Blaise, odrywając wreszcie spojrzenie od Ginny.  
– Skąd ten pomysł? – zdziwiła się Herm.  
– A stąd, że nie zaprosiłaś nas na imprezę do was – odpowiedział jej Draco.  
– Imprezę? Jaką imprezę? – zdumiały się obie Gryfonki.  
– No impreza! Nie słyszałyście? Dziś robimy walentynkowy wieczór miłosnych wróżb   
u nas w salonie – wtrącił się siedzący na przeciwko nich Dean Thomas.  
– Wieczór wróżb? – prychnęła pogardliwie Hermiona... Od razu wiedziała, kto to wymyślił.  
– Właśnie tak. Brown i Patil właśnie nas zaprosiły – odezwał się Diabeł.  
– No to skoro już jesteście zaproszeni, to w czym problem? – Hermiona uśmiechnęła się do nich ciepło.  
– A w tym, że pomyśleliśmy, że może nas tam nie chcesz, skoro ty nas nie zaprosiłaś – odpowiedział Zabini.  
– Nie opowiadaj głupot, Diable, oczywiście, że Was chcę – wypaliła i od razu się zarumieniła, gdy Malfoy parsknął śmiechem na to jej wyznanie.  
– Znaczy, chcę Was zaprosić, do naszego salonu dziś na imprezę – dodała szybko.  
– W porządku, na pewno przyjdziemy – zapewnił ją Blaise, a Draco skinął głową.  
– Tylko nie zapomnij zabrać swojej dziewczyny – burknęła cierpko Ginny, gdy Ślizgoni już prawie odchodzili. Usłyszeli jednak jej słowa. Diabeł ponownie odwrócił się w jej stronę   
i uśmiechnął kpiąco.  
– A ty nie zapomnij wyczyścić okularów swojemu bliznowatemu, bo znów cię może pomylić z inną... albo ty jego – zakpił. Ginny spojrzała na niego ze złością, na co chłopak roześmiał się głośno i po prostu odszedł.  
– Nienawidzę go! – warknęła z pogardą i, na potwierdzenie swoich słów, wbiła widelec   
w blat stołu.  
– A ja myślę, że wręcz przeciwnie... – szepnęła Hermiona, ale jej przyjaciółka na szczęście tego nie usłyszała.

# Rozdział trzydziesty trzeci

Harry:  
Złoty błysk. Na dole, blisko murawy. To jest to. Zwycięstwo. Nie zawiodę swojej drużyny! Zrobiłem zwrot na mojej Błyskawicy i poleciałem tam, gdzie zauważyłem znicza. Wiedziałem, że ten tleniony pajac zaraz zrobi to samo. Dostał od ojczulka – śmierciożercy nową Błyskawicę Ventus, szybszą od mojej... ale szybkość to nie wszystko. Pokonam Malfoya, bo jestem lepszym zawodnikiem, kapitanem i szukającym...  
– Tak! Szukający zauważyli znicza i ruszyli w pościg, która przesądzi o wygranej w tym najważniejszym meczu sezonu! – darł się Boot. Oznaczało to jedno... Malfoy leci tuż za mną; ale to teraz nieważne, zwycięstwo było jedynym, co mnie interesowało. Widziałem go – złotego znicza, był jakieś trzydzieści metrów ode mnie. I słyszałem Malfoya, który siedział mi na ogonie. Wygrana była na wyciągnięcie ręki. Jeszcze chwilę, a na Pucharze Quidditcha znów pojawi się nazwa mojego domu.  
– Hej, Potter! – usłyszałem wrzask tego dupka, Zabiniego. – Lubisz motyle? Tak się złożyło, że widziałem ostatnio całkiem ładnego, w bardzo ciekawym miejscu...!! - Zrozumienie, co ten parszywy Ślizgon do mnie mówi, zajęło mi tylko sekundę. Zatrzymałem miotłę, czując, jak krew buzuje mi w żyłach. Jaka była statystyczna szansa na to, że mówił on o prawdziwym motylu, a nie o znamieniu mojej dziewczyny...? O tym umiejscowionym na jej udzie... a w zasadzie na pośladku.  
– Zabiję cię, ty pierdolony śmierciożerco!! – przysiągłem sobie. On jej dotknął... Dotknął mojej Ginny. Widział jej znamię... był z nią. Już jest martwy!  
– 250 do 110! – ogłosił Terry Boot. – Brawa proszę państwa! Szukający Ślizgonów, Draco Malfoy, złapał złotego znicza! Slytherin wygrywa mecz i tym samym zdobywa Puchar Quidditcha!  
– Co?! Kurwa jak to możliwe?! Wygrali... To oni dostaną Puchar... To nie miało prawa się stać! - Słyszałem zawód uczniów mojego domu. Słyszałem pretensje mojej drużyny. Czułem adrenalinę buzującą w moich żyłach tylko po to, by podsycić we mnie chęć mordu... i na tym się skupiłem. Brudny śmieć śmiał dotknąć mojej dziewczyny... Pożałuje! Wylądowałem na murawie tylko po to, by wyrwać pałkę z rąk Jacka Slopera, żałosnego kretyna, który nawet nie umiał odbić tłuczka tak, by ten powstrzymał Malfoya przed złapaniem znicza. Wskoczyłem na miotłę i ruszyłem w tłum tych cieszących się pomiotów śmierciożerców. Powinniśmy ich wszystkich wybić zaraz po wojnie. Szalonooki miał rację. Raz śmierciożerca, zawsze śmierciożerca! Nic straconego...  
Stał tam i zbierał laury, które mu się nie należały. Dziewczyny piszczały, faceci poklepywali go po plecach, a jedyne na co zasługiwał, to śmierć. Już wkrótce...  
Wylądowałem tuż za jego plecami i uniosłem pałkę. Zaraz pan Zabini dostanie nagrodę za oglądanie motyli w niewłaściwych miejscach... Cel był blisko. Pałka i jego głowa.  
– Uważaj!! – ktoś krzyknął, ktoś inny mnie odepchnął, niwecząc tym samym mój plan. Ktoś wyrwał mi pałkę z ręki, a jeszcze ktoś inny kopnął mnie w żebra.  
– Co to miało być, Potter? Miałeś zamiar uderzyć ścigającego Slytherinu? – pieklił się Snape, który znalazł się nade mną nie wiadomo jak i nie wiadomo skąd. Podniosłem się   
i spojrzałem w jego ciemne oczy.  
– Nie miałem zamiaru go uderzyć, panie profesorze – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Nietoperz wyglądał na bliskiego furii.  
– Porozmawiamy o tym w zamku! Do mojego gabinetu! – rozkazał. Poszedłem. Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec, a Zabini dostanie to, na co zasłużył. Mogę dostać szlaban. Niech myślą, że próbowałem go uderzyć... Gdy tak naprawdę, miałem zamiar go zabić.  
  
 Hermiona:  
– Uspokój się Gin, już wszystko dobrze – powtarzałam niczym mantrę. Prowadząc ją   
z powrotem do zamku. Wiedziałam, że jest z nią naprawdę źle. Przegrali mecz i to dlatego, że jej chłopak usłyszał coś od jej... kochanka? Głupio brzmi... Ginny i Blaise są przecież dla siebie kimś więcej. Cholera! Mogłam ją przekonać, by nie czekała z tą rozmową do meczu... No nic, teraz trzeba będzie zająć się Rudą... Tyle dobrze, że Harry nie zdążył uderzyć Diabła. Jakoś doszłyśmy do mojego pokoju. Pomogłam Ginny zdjąć strój do Quidditcha i wejść po prysznic. Wyglądała jak po ataku dementora. Nic nie mówiła, tylko płakała. Chyba wolałabym już, by krzyczała. Gin była temperamentna, nie powinna dusić w sobie tych emocji... Odetchnęłam z ulgą, gdy udało mi się wreszcie położyć ją do łóżka. Moja biedna Wiewiórka... Najlepiej będzie, jak porozmawiam o niej   
z Diabłem. Nikt nie wiedział, co tak właściwie Zabini krzyknął do Harry'ego, ale ja mogłam się tego domyślić...  
Postanowiłam zejść na obiad, mając nadzieję, że może uda mi się złapać Diabła. Hermiono Granger, ty to masz szczęście... Mogłaś minąć się z każdym pod drzwiami Wielkiej Sali... z każdym! Ale ty musiałaś natrafić akurat na Lucjusza i Narcyzę Malfoy.  
– Dzień dobry, panno Granger – odezwał się Malfoy senior. W pierwszej chwili poraziło mnie to, jak bardzo Draco był do niego podobny, mam nadzieję, że tylko z wyglądu.  
– Dzień dobry – odpowiedziałam, siląc się na uprzejmość.  
– Dzisiaj bez zielonego szalika? – zakpił Lucjusz, a jego żona spojrzała na mnie... jakoś tak inaczej, jakby z zainteresowaniem...?  
– Jak widać – burknęłam, marząc już tylko o tym, by móc sobie pójść.  
– W takim razie smacznego obiadu, panno Granger. – Blondyn uśmiechnął się na pozór uprzejmie. Podziękowałam mu i z ulgą złapałam za klamkę od drzwi do Wielkiej Sali.  
– To była ta Granger, która pomogła Potterowi? Ta sama, którą była z nim w Malfoy Manor? Bardzo się zmieniła... – doszedł mnie głos Narcyzy Malfoy.  
– Mogę ci określić te dziewczynę w trzech słowach, moja droga... – odpowiedział Lucjusz. Niestety Malfoy'owie właśnie wyszli ze szkoły, nie usłyszałam więc, jakie to określenie padło pod moim adresem, mogę się jednak założyć, że nie było to nic milszego niż brudna, pospolita szlama...  
Teraz to do mnie dotarło... To jego rodzice... Nigdy by nie zaakceptowali szlamy   
w rodzinie. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Dlaczego w ogóle o tym pomyślałam? Ja i Malfoy... oficjalnie... to śmieszne.  
– Gdzie ona jest? – zaatakował Harry, ledwo podeszłam do stolika.  
– Odpoczywa – odpowiedziałam mu lakonicznie. Nie mógł iść teraz do Gin. Na pewno nie jego obecność była jej teraz potrzebna.  
– Jest u ciebie? Podaj mi hasło! – zażądał. Ledwo powstrzymałam ochotę, by roześmiać mu się w twarz. Co on sobie wyobrażał? Na wszystkich mogła działać jego mesjanistyczna postawa zbawcy magicznego świata... ale nie na mnie. Ja wiedziałam, jaka jest prawda. Wiedziałam jak niewiele brakło, by dopadł go mrok i chęć zawładnięcia Insygniami Śmierci. Kiedyś tłumaczyłam to sobie tym, że Harry jest wrażliwy... Teraz już wiem, że on po prostu był słaby.  
– Ginny chce być sama, jak będzie miała ochotę cię widzieć, wtedy dam ci znać – odpowiedziałam spokojnie. Harry gniewnie zacisnął szczękę.  
– Uważaj, po czyjej stronie jesteś, Miona. Straciłaś już Rona... Chcesz zostać zupełnie bez przyjaciół? – warknął i wyszedł z Wielkiej Sali, zanim zdążyłam odpowiedzieć.   
A powiedziałabym mu do słuchu! Co on sobie wyobraża? I po co mi taki przyjaciel jak on... Nie ma szacunku dla nikogo. Zjadłam obiad, zupełnie tracąc resztki humoru. Diabła, jak na złość, nie było w Wielkiej Sali, a wianuszek wielbicielek dookoła Dracona też wcale nie poprawił mi humoru. Kątem oka widziałam, jak Smok kończy swój posiłek i gdzieś wychodzi. Pewnie do salonu Ślizgonów dalej zbierać hołdy i pokłony. No nic, wracam do Gin. Diabła pewnie spotkamy na kolacji.  
Wyszłam na korytarz prowadzący do mojego dormitorium, w myślach powtarzając sobie życzenie, by ten dzień zmienił się na lepszy niż był do tej pory... Niestety już w następnej chwili porzuciłam jakiekolwiek myśli, gdyż moje ciało opanował paniczny strach. Drzwi klasy, obok której przechodziłam, otworzyły się, a zaraz potem ktoś wciągnął mnie do środka, zakrywając mi usta dłonią.

# Rozdział trzydziesty czwarty

Istnieje przesąd, że po czterech sekundach cisza staje się niezręczna... I chyba tym razem tak właśnie było. Cała sala w napięciu wpatrywała się w Ginny. Uśmiechy jej rodziców z sekundy na sekundę stawały się coraz bardziej wymuszone, a miny jej braci coraz bardziej niepewne. Zgromadzeni w Wielkiej Sali powoli zaczęli zdradzać oznaki zniecierpliwienia. Dlaczego panna Weasley jeszcze nie odpowiedziała Wybrańcowi, który w tak uroczysty sposób postanowił jej się oświadczyć przy całej szkole? I na co ona tak właściwie czeka?  
– Ginny? – szepnęła nerwowo jej matka. Ruda wpatrywała się w Pottera   
z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Hermiona zwróciła swoją uwagę na Diabła, który wyglądał jakby ledwo hamował się przed wybuchnięciem krzykiem. Draco i Pansy, siedzący po jego obu stronach, patrzyli na niego z lekkim niepokojem, bowiem doskonale wiedzieli, co zaraz może się stać...  
– Ja... nie... nie wiem – wyjąkała wreszcie Gin. Kilka osób wyraziło swoje szczere zdziwienie taką odpowiedzią, ale uśmiechnięty dyrektor postanowił znów zabrać głos.  
– Panna Weasley jest pewnie zaskoczona tak nieoczekiwanymi oświadczynami, dajmy jej więc chwilę na zastanowienie. Harry, zabierz ją proszę do sali obok, porozmawiajcie na spokojnie, a was, moi drodzy, zapraszam na kolację. - Od razu rozległ się gwar rozgadanych uczniów. Każdy chciał skomentować to, co właśnie się wydarzyło. Hermiona zauważyła, jak Harry prowadzi Ginny do bocznej sali, a cała jej rodzina rusza tuż za nimi, ignorując sugestię dyrektora o odrobinę prywatności dla nich... Wszyscy powoli zasiadali na swoich miejscach, tylko jedna osoba najwidoczniej nie miała ochoty na kolację... Blaise wstał od stołu i skierował się do wyjścia. Smok, nie zwlekając ani chwili, ruszył zaraz za nim. Hermiona również postanowiła wyjść z Wielkiej Sali. W drzwiach spotkała się   
z Draconem.  
– Pewnie idzie do dormitorium, lepiej, żeby nie był teraz sam. Ty poczekaj na Wiewiórkę   
i jeśli będzie chciała się z nim zobaczyć, to wiesz, gdzie nas znaleźć... Ten Potter kompletnie skretyniał – rzucił do niej szybko, po czym ruszył za przyjacielem.  
– Ale się porobiło – mruknęła Herm pod nosem, wracając do środka. Wszyscy zasiedli już przy porozstawianych stołach, na których pojawiły się już potrawy. Spostrzegła, że przy stole nauczycielskim są już Bill z żoną i Percy, a Ron siedzi z grupką Gryfonów z ich roku. Jednak Harry'ego, Ginny, a także jej rodziców i dyrektora nigdzie nie było... Hermiona właśnie się zastanawiała, gdzie powinna usiąść, gdy drzwi bocznej sali otworzyły się   
i wybiegła z nich Ginny. Była wyraźnie wściekła, jej włosy były rozczochrane, a rumieńce złości paliły jej policzki. Zanim Hermiona zdążyła się zorientować, Ruda podeszła do niej   
i złapała ją za rękę, po czym praktycznie wyciągnęła z Wielkiej Sali.  
– Ginny... Co...? – chciała zapytać Miona.  
– Nienawidzę ich! Myślą, że nadal mam pięć lat czy co? Honor rodziny! Pieprzę taką rodzinę! – krzyczała Ruda.  
– Spokojnie, powoli – prosiła brązowowłosa.  
– Nie będę spokojna! Gdzie Zabini? Chcą żebym wyszła za mąż? Już ja im zaraz przedstawię narzeczonego!  
– Wrócił do siebie...  
– Idziemy! – zarządziła Gin, po czym bezceremonialnie pociągnęła Hermionę za sobą   
w stronę lochów.  
 \*\*\*  
 Emocje nie opadły z Ginny aż do kamiennej ściany. Obie dziewczyny, idąc tam, nawet nie pomyślały o tym, że przecież nie znają hasła do pokoju wspólnego Ślizgonów...  
– Kurde! Wszystko przeciwko mnie! Co za przeklęty dzień! – wściekała się Ruda.  
– Spokojnie. Wyślę patronusa do Draco – zaproponowała Hermiona, wyjmując różdżkę   
i szepcząc zaklęcie. Ginny niecierpliwie stukała obcasami, krążąc w tę i z powrotem po korytarzu. Wreszcie po kilku minutach kamienna ściana rozsunęła się i stanął przed nimi Smok.  
– Jest w dormitorium – rzucił do Gin, która nie czekając na nic więcej, pobiegła w tamtą stronę. Hermiona spojrzała na blondyna, który miał dość kwaśną minę.  
– Jest wściekły – powiedział jej, gdy weszli do salonu i usiedli na zielonej kanapie przed kominkiem. Pokój Ślizgonów był pusty, gdyż wszyscy byli jeszcze na kolacji.  
– Wiesz, co zrobi? – zapytała niepewnie Herm. Draco przecząco pokręcił głową, ale wyglądał na szczerze zmartwionego.  
– Nie mógł uwierzyć, że nie odmówiła... – szepnął po chwili.  
– Za duża presja, cała rodzina, cała szkoła... Harry sprytnie to wymyślił – próbowała usprawiedliwić przyjaciółkę.  
– Mimo to powinna powiedzieć nie, przecież go nie kocha – westchnął Smok. Nagle usłyszeli głośny trzask gdzieś na górze. Nie minęło dziesięć sekund, a Ginny niczym burza przebiegła przez Pokój Wspólny, nawet nie zwracając na nich uwagi.  
– Cholera... Nie wygląda to dobrze – mruknął Draco.  
– Masz rację, lepiej za nią pójdę – postanowiła Miona. Ślizgon odprowadził ją do kamiennego przejścia.  
– Nie tak sobie wyobrażałem ten wieczór – powiedział cicho, jakby mówi sam do siebie.  
– Ja też nie – przyznała Hermiona, uśmiechając się do niego lekko. Równocześnie, jakby robili to miliony razy, pochylili się do siebie i pocałowali się krótko. Gryfonka ponownie uśmiechnęła się do blondyna, po czym szybko pobiegła za Rudą.

# Rozdział trzydziesty piąty

– Abott Hanna, Bones Susan, Brown Lavender – zapiszczał skrzekliwym głosikiem profesor Flitwick. Uczniowie siódmych klasy, zgromadzeni w małej komnacie przy Wielkiej Sali, wstrzymali oddech. Pierwsza grupa właśnie weszła na egzamin praktyczny z Transmutacji. To było to... ich ostatnia przygoda w Hogwarcie. OWuTeMy. Hermiona nerwowo przestępowała z nogi na nogę, wciąż powtarzając sobie wszystkie zaklęcia, jakie zapamiętała, a było ich naprawdę sporo. Draco stał oparty o ścianę, z rękami założonymi na piersi i patrzył na nią z kpiącym uśmieszkiem. On sam również odczuwał lekki stres, ale Hermiona cała aż dygotała z nerwów.  
– Na pewno zdasz na samych Wybitnych, przestań już tak podskakiwać – powiedział, chcąc choć na chwilę przerwać to jej nieustanne mamrotanie zaklęć.  
– Och, cicho bądź! To najważniejsze chwile w naszym życiu! – ofuknęła go ze złością, po czym odwróciła się do niego plecami i dalej powtarzała zakuty materiał.  
– Stary! A wyobrażasz ją sobie w dniu ślubu? Chyba trzeba będzie ją uśpić i zanieść przed ołtarz, bo inaczej padnie z nerwów na zawał, oczywiście o ile wcześniej cię nie zabije w trakcie całych przygotowań – zaśmiał się pod nosem Blaise.  
– Zamknij się – burknął nieuprzejmie Draco, a coś w jego wnętrzu dopiero w tej chwili zacisnęło się ze strachu. Każdy dzień, każda chwila i każda upływająca minuta przybliżała go do tego, co nieuchronne... Będzie musiał powiedzieć Hermionie, że...  
– Goldstein Anthony, Granger Hermiona, Greengrass Dafne – wywołał profesor zaklęć.  
– O Godryku... – szepnęła bladymi ustami, odwracając się w stronę dwójki Ślizgonów, jakby oczekując od nich jakiejś pomocy.  
– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją Draco i zmusił się do pokrzepiającego uśmiechu.  
– Zdasz śpiewająco, Mionko – dodał Diabeł, szczerząc się do niej. Hermiona skinęła im tylko głową i na drżących nogach ruszyła do Wielkiej Sali.  
– Daj czadu, mała! – zawołała za nią radośnie Pansy.  
– Powodzenia, Herm – szepnął do niej Ron, gdy przechodziła obok.  
– Zdasz, na pewno – dodał Potter i również się do niej uśmiechnął.  
– Dam radę! – zapewniła samą siebie. W jej życiu ostatnio wiele się działo, a niektóre sprawy były bardzo pogmatwane, ale zawsze była pewna swojej wiedzy i inteligencji. Dała sobie radę w czasie wojny, więc poradzi sobie i na OWuTeMach.  
 \*\*\*  
 – Nie było tak źle – pocieszyła samą siebie, gdy po skończonym egzaminie, wróciła do swojego dormitorium. Wiedziała, że Draco wejdzie na egzamin dopiero za kilka minut, a po jego zakończeniu z pewnością będzie czekał, aż wyjdzie Zabini, który był w ostatniej grupie. Postanowiła więc pójść do siebie, by zdjąć szkolną szatę i zabrać notatki z eliksirów. Jutro ostatni egzamin i jej nauka w tej szkole się zakończy. Było jej z tego powodu bardzo przykro... Kochała Hogwart i na samą myśl, że będzie musiała go opuścić robiło jej się ciężko na sercu. Pozbierała notatki, które wczoraj niedbale rzuciła na stolik, gdy późnym wieczorem wróciła od Ślizgonów. Uczyła się do egzaminu razem z Draco i Blaise'm w ich dormitorium, ponieważ Diabeł dalej nie zbliżał się w okolice wieży Gryffindoru. Hermiona westchnęła ciężko. Jak na razie żaden z pomysłów na pogodzenie Ginny i Blaise'a nie wypalił i zarówno ona, jak i Malfoy powoli tracili już na to nadzieję...  
Otworzyła szufladę biurka, by schować zbędne notatki z Transmutacji. Nagle jej wzrok przykuło czarne pudełko... Odłożyła pergaminy i sięgnęła po nie. Złoty znicz nadal wyglądał tak pięknie, jak wtedy, gdy w święta zobaczyła go po raz pierwszy. Eleganckie litery układały się w tajemnicze słowa: "Nieuchwytny obraz marzeń"... Do teraz nie wiedziała, od kogo jest ten prezent, choć ciągle miała nadzieję, że to od niego... Odetchnęła głęboko i zatrzasnęła pudełko, odkładając je na miejsce. Usiadła na swym łóżku i ukryła twarz w dłoniach.  
– Draco... Co ja mam z tobą zrobić? – pomyślała niemal rozpaczliwie. Rok szkolny się kończył i jak zawsze, gdy coś dobiega końca człowieka nachodzą refleksje i wspomnienia tego, co było. Ona ostatnio nieustannie analizowała to wszystko, co wydarzyło się w tym roku. Jak to mogło się stać? Jej wieloletnia przyjaźń z Harry'm i Ronem zmieniła się w chłodne relacje, oparte jedynie na wzajemnych powitaniach i na zdawkowej rozmowie o szkole czy pogodzie. Za to teraz śmiało mogła nazwać się przyjaciółką Ślizgonów. Nie chodziło tu tylko o Draco czy Blaise'a, ale również o Pansy, z którą mogła pogadać na każdy temat... ale... No właśnie, było jedno duże "ale". Jedna zmiana tak zasadnicza, że przekreślała wszystkie inne. Ona, Hermiona Granger – zakochała się. Beznadziejnie i... niewłaściwie. Zakochała się w kimś, w kim nie powinna. W kimś, do kogo nigdy nie pasowała. W kimś, kogo mieć nie mogła... To była zła miłość, taka, która przyniesie jej tylko ból i cierpienie. Nie żałowała jej jednak. Pogodziła się już z swoimi uczuciami i postanowiła z nimi nie walczyć. To nie miało sensu, bo ta walka była dawno przegrana. Zrozumiała to, gdy po ich nocy w Pokoju Życzeń, obudziła się w jego ramionach. Wciąż spał, wyglądając tak niewinnie, tak słodko... Blond włosy rozrzucone na poduszce, różowe, lekko rozchylone usta i spokojny oddech. Cudowne uosobienie ideału... Wtedy zrozumiała, że to wszystko, co się z nią działo, wszystkie te uczucia i emocje, które pojawiały się, gdy on był blisko, to była właśnie miłość. Piękna i głęboka, ale niewłaściwa i nieodwzajemniona. Gdyby było inaczej, Draco już dawno zaproponowałby jej coś więcej... ale on wciąż dawał jej do zrozumienia, że jest dla niego przyjaciółką. Kimś ważnym, ale nie tą najważniejszą. Gdy byli sami, obejmowali się, całowali i wygłupiali, ale nigdy nie wracali do tego, co wydarzyło się w Pokoju Życzeń. Ona uciekła, nim wstał, tak więc uniknęli krępującej rozmowy, a potem obydwoje zachowywali się jak gdyby nigdy nic...  
Wiedziała, że nie ma prawa mieć do niego o to pretensji, bo sama chciała tego, co się między nimi wydarzyło, żałowała jednak, że on o tym nie wspominał. Myślała... gdzieś w głębi serca miała cichą nadzieję, że być może on odwzajemnia jej uczucia. Jednak skoro tak nie było, cieszyła się, że ma chociaż jego przyjaźń. Będzie mogła być blisko niego. A może i on z czasem ją pokocha?

# Rozdział trzydziesty szósty

Pół roku później...  
 – A karoca powinna być sześciokonna! – ekscytowała się Pamela.  
– Sześciokonna? – powtórzyła niepewnie Narcyza Malfoy.  
– Koniecznie! I jeszcze druhny, najlepiej parzyście... Tak ze cztery? – zaśmiała się szatynka, wymachując widelcem.  
– Może od razu dwanaście, po co sobie żałować – burknął Blaise z nad swojego talerza.  
– Och, Diabełku! Ty to zawsze masz świetne pomysły! – zaśmiała się Trixe, blondynka   
o wydatnym biuście, która była zaproszona na ten obiad chyba tylko po to, by udowodnić, że czasem plastik umie mówić bez pomocy magii.  
– Kwiaty powinny być dobrane pod kolor obrusów i oczywiście krawata pana młodego – Pamela wyszczerzyła się do Draco, który chyba w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ona na niego patrzy. Od samego początku obiadu w jego rodzinnym domu młody arystokrata był jakby nieobecny duchem.  
– Pamelo, powiedz mi, proszę, jak ci się pracuje w Departamencie Międzynarodowej Współpracy? – zagadnął ją Lucjusz Malfoy, chyba chcąc odwrócić uwagę dziewczyny od tematu ślubu, o którym nikt, poza nią, nie chciał rozmawiać. Zresztą, o czym tu gadać? Przecież Pamela i Trixe były tylko koleżankami Dracona z pracy... Z pracy, której podjął się trochę wbrew sobie, a która okazała się bardzo ciekawa. Po skończeniu szkoły zaplanował swój wyjazd za granicę, ale uległ błaganiom mamy, by tego nie robił. Postanowił zostać... chociaż na pół roku. Pół roku, które właśnie powoli dobiegało końca. Pamela była jedną z sekretarek w jego departamencie, a Trixe zajmowała się umowami międzynarodowymi. Obie były piękne, ale obie równie płytkie i powierzchowne. Bardzo imponowały im pieniądze i pozycja Dracona, dlatego też chętnie przyjęły zaproszenie na obiad do jego domu. Niestety, Pameli chyba coś się uroiło, jeśli sądziła, że po tym spotkaniu dojdzie do czegoś więcej pomiędzy nią a blondynem. Dotychczas wszystkie jej próby jego uwiedzenia go nie wypaliły.  
 \*\*\*  
Grudniowe powietrze mroziło jego blade policzki, ale i tak nie chciał jeszcze wracać do środka. Cieszył się, że ten przeklęty obiad dobiegł już końca, a dwójka irytujących kobiet wreszcie sobie poszła. Poprzysiągł sobie, że nigdy więcej...  
– Stary, jak chciałeś mnie torturować, trzeba było użyć Crucio, a nie zapraszać te idiotki na obiad! Albo nie zapraszać mnie na obiad, wiedząc, że przychodzą na niego takie idiotki! – skarcił go Diabeł, wchodząc do jego sypialni.  
– Mówiłeś, że Trixe jest seksowna, byłem pewien, że wykorzystasz taką szansę... – mruknął, nawet nie odwracając się do przyjaciela, tylko wciąż stojąc na zaśnieżonym balkonie.  
– Naprawdę jest seksi, ale mózg to chyba oddała pod zastaw do mugolskiego lombardu. - Draco uśmiechnął się lekko pod nosem. Diabeł i jego teksty od zawsze były dla niego lekarstwem na skopany humor.  
– Po co w ogóle je zaprosiłeś? Przecież żadna z nich nawet nie jest w twoim typie...  
– A skąd ty wiesz, jak wygląda mój typ? – sarknął nieuprzejmie blondyn.  
– Obaj doskonale wiemy, jak. I obaj wiemy, że to właśnie przez ten typ masz ostatnio tak wisielczy nastrój...  
– Umowa – warknął Draco.  
– Wiem. Mamy o niej nie rozmawiać. Ty nie pytasz, co u niej, ja nie opowiadam... ale przecież widzę, że aż cię nosi przez ostatnie kilka dni. Zbliżają się święta, a ty masz minę jak na chwilę przed własnym pogrzebem.  
– W następnym tygodniu składam rezygnację... Mam już załatwioną posadę w Stanach – wyznał wreszcie to, co od dawna mu ciążyło.  
– Naprawdę chcesz wyjechać? Zostawić rodzinę, robotę, którą lubisz?  
– Ona od stycznia zaczyna pracę w ministerstwie, nie mogę tam zostać, Blaise.  
– Dlaczego? Wasze departamenty są w dwóch różnych końcach tego wesołego grajdołka, zwanego Ministerstwem Magii. Na pewno opanujesz się na tyle, by się na nią nie rzucić, gdy tylko ją zobaczysz.  
– Daj spokój! Dobrze wiesz, że nie mogę zostać i nie chcę.  
– I tylko to jest powodem twojego okropnego humoru? Plany wyjazdu za granicę? – dociekał Zabini. Draco zacisnął zęby i opuścił głowę. Przykro było mu wyjeżdżać, ale jeszcze gorzej się poczuł, gdy do jego uszu dotarły pewne ciekawe nowiny. Usłyszał je w piątkowe popołudnie... w ministerialnym bufecie.  
– No dalej Smoku. Zapytaj o to, co cię dręczy... – zachęcał Zabini.  
– To... to prawda, że ona kogoś ma? – wyjąkał, z całej siły zaciskając ręce na oblodzonej balustradzie balkonu. Blaise uśmiechnął się, patrząc na odwróconego plecami przyjaciela.  
– Kto ci powiedział? – zapytał blondyna. Draco przymknął oczy i ledwo powstrzymał jęk bólu. Więc to była prawda... Hermiona kogoś poznała. Zupełnie już o nim zapomniała... Merlinie! Dlaczego on tak łatwo nie mógł zapomnieć o niej?  
– Weasley i Potter chwalili się, że idą na sylwestra z Hermioną i jakimś Robem – warknął pogardliwie.  
– Bobem – poprawił go Blaise. – Bob to kolega Herm, poznała go w restauracji, przyjaźnią się i... jak na razie, słyszałem o dwóch randkach...  
– Cholera jasna! – zaklął mimowolnie, czując, jakby coś ostrego godziło prosto w jego serce. Naprawdę nie mógł sobie poradzić z tą falą zazdrości, jaka go zalała.  
– Tysiąc razy ci mówiłem, byś coś zrobił, Smoku. Przecież obaj wiemy, że to uczucie ci nie przejdzie. Naprawdę warto marnować sobie życie?  
– Nie chcę o tym gadać! Ani nigdy więcej słyszeć o niej i tym... tym... to na pewno jakiś pierdolony mugol!  
– Mugolak, tak jak i ona. Przyjechał tu z Australii i pracuje w tej nowej restauracji na Pokątnej, w dziale zaopatrzenia.  
– Zaopatrzenie? To pewnie jakiś nieudolny kretyn! I miałeś o niej nie mówić! – wściekł się Draco. Blaise wyszedł na balkon i stanął tuż obok przyjaciela.  
– Jeszcze nie jest za późno, byś coś zrobił... Ona w nic się jeszcze nie zaangażowała... – tłumaczył łagodnie. Smok spojrzał na niego niechętnie.  
– Dlaczego nie posłuchasz własnej dobrej rady, co? – zakpił. Blaise uśmiechnął się kwaśno pod nosem.  
– Bo Hermiona nie ogłosiła swoim zaręczyn i rychłego ślubu na łamach "Proroka Codziennego", a Wiewiórka tak... Ona się zaangażowała i ruszyła dalej... I ja też powinienem. Też postanowiłem wyjechać. Jeśli ty nie zmienisz swojej decyzji, to chyba zostaniemy w USA współlokatorami. Masz już zadekowaną jakąś melinę dla nas? – Diabeł klepnął kumpla w ramię, a Draco uśmiechnął się lekko. Dwóch odrzuconych przez kobiety. Obaj wiedzieli, że prezentują trochę żałosny widok.  
– Mogłeś chociaż oświecić Wiewiórkę co do tego, jak cudownych ma braci. Na pewno byłby to miły akcent tuż przed jej ślubem z bliznowatym – podsunął mu blondyn.  
– Po co mam jej psuć chwile szczęścia? Niech nadal wierzy w swoją wizję idealnej rodziny. Nie chcę jej tego odbierać – burknął Blaise.  
– Nie tylko mnie jeszcze nie przeszło... – powiedział cicho Smok.  
– Nie, nie tylko tobie. Chociaż ty męczysz się z tym trochę dłużej, tak właściwie to od kiedy? Nigdy mi nie mówiłeś, kiedy zauważyłeś, że Miona...  
– Nie jestem pewien. Chyba od końca piątej klasy – wyszeptał Draco.  
– Serio? Nie wiedziałem! Myślałem, że dopiero od szóstej.  
– Pamiętasz jak przez nią i Pottera mój stary wylądował w Azkabanie? Ale byłem wtedy wściekły... Postanowiłem się zemścić. Wiedziałem, że Śmierciożercy nieźle ją poturbowali. Zakradłem się w nocy do Skrzydła Szpitalnego, chcąc rzucić jakieś paskudne zaklęcie na nią i ryżego łasica...  
– Ty sprytny potworze – zaśmiał się Blaise, kręcą głową z niedowierzaniem.  
– Gdy tam wszedłem, ona spała... wyglądała wtedy tak delikatnie i niewinnie. No i ja... no.. nie mogłem jej skrzywdzić, po prostu nie byłem w stanie. Zmieniłem tylko wodę w szklance Weasleya na siki goblina i uciekłem stamtąd. - Diabeł wybuchnął dźwięcznym śmiechem. Nagle ktoś wszedł do pokoju.  
– Dzieci, a co wy robicie na tym balkonie bez kurtek? Natychmiast wracać do środka! Zaraz się zaziębicie! – skarciła ich Narcyza gderliwym tonem. Obaj popatrzyli na siebie, ledwie walcząc z wybuchem śmiechu. Jednak posłuchali nakazu mamy Smoka i weszli z powrotem do jego sypialni.  
– Ojciec kazał zaprosić was na dół na kieliszek czegoś mocniejszego – poinformowała ich, przechadzając się po pokoju syna i poprawiając poduszki porozkładane po fotelach.  
– Chętnie coś sobie golnę – zaśmiał się Diabeł, ruszając do drzwi.  
– Idziemy? – Draco uśmiechnął się ciepło do swojej mamy. Wiedział, jak trudno będzie jej pogodzić się z jego wyjazdem i sam musiał przyznać, że i on będzie bardzo tęsknił...  
– Czekaj no, synku, chciałam cię o coś zapytać. - Narcyza usiadła w jednym z foteli i spojrzała na niego tym swoim przenikliwym wzrokiem.  
– Coś się stało? – spytał, siadając na przeciwko niej.  
– Chciałabym się dowiedzieć... Dlaczego zaprosiłeś akurat te dziewczyny na obiad do nas do domu? - Draco parsknął śmiechem.  
– I kto o to pyta? Czy to nie ty od pół roku wierciłaś mi dziurę w brzuchu, bym przyprowadził wreszcie jakąś dziewczynę do domu? Ciągle mnie o to nagabywałaś, a na dodatek nie dalej jak przedwczoraj, przyszłaś mi pokazać pierścionek babci Black, który właśnie wrócił z czyszczenia, gotowy, bym go wręczył jakiejś pannicy. Cała ta szopka była na twoją cześć, matko – wyszczerzył się. Narcyza również się roześmiała.  
– To znaczy, że żadna z nich tak naprawdę ci się nie podoba? Dzięki ci, Salazarze! Chyba nigdy nie widziałam gorzej wychowanych i bardziej pustych dziewuch! – chichotała.  
– Bądź spokojna, mamo, żadna z nich nie zasłużyła nawet na to, by dotknąć tego pierścionka – zapewnił z ciepłym uśmiechem, po czym wstał i wyciągnął do niej swoją dłoń. Pomógł jej wstać z fotela i pozwolił się przytulić.  
– Dręczyłam cię o ten obiad, bo liczyłam, że przyprowadzisz inną dziewczynę... Tę, która mieszka tu... – Dłoń Narcyzy zsunęła się na po jego klatce piersiowej i zatrzymała się prosto na jego sercu.  
– Nie ma takiej – spróbował skłamać.  
– Oboje wiemy, że nie mówisz prawdy, skarbie. I oboje wiemy, jak jest to dla Ciebie trudne. Dlaczego nie porozmawiasz z ojcem? Chyba najwyższy czas na taką rozmowę... - Draco cały się spiął, słysząc jej słowa. Czyżby jego matka coś podejrzewała? Ale jak? Przecież to niemożliwe! Chyba że Diabeł coś jej wypaplał! – Zbyt długo już to odkładasz, przysparzając sobie cierpienia. A mnie nie jest łatwo patrzeć na to, jak sam się dręczysz. Porozmawiaj z tatą. Miłość to najważniejsze uczucie na ziemi... I nie, nie masz wpływu na to, kogo nią obdarzasz, kochanie, a już na pewno nie powinieneś się wstydzić tego uczucia... – Narcyza pogłaskała go delikatnie po policzku, po czym odwróciła się i zostawiła go samego. Jeszcze kilka minut stał nieruchomo, analizując w głowie jej słowa. Wolnym krokiem podszedł do ściany, znajdującej się na przeciwko jego łóżka. Wisiała na niej zaczarowana mapa Londynu... Ta sama, którą dostał w prezencie na święta. Widniało na niej kilka różnokolorowych kropek. Czerwone symbolizowały miejsca, które już odwiedził, a zielone te, które miał zamiar zobaczyć w najbliższym czasie... Żółte kropki zaś były miejscami, które chciał odwiedzić najbardziej, ale których ciągle unikał... Jej rodzinny dom, nowe mieszkanie, kancelaria, w której pracowała. Sam jednak musiał przyznać, że jego mama miała rację. Nie powinien wstydzić się swej miłości, bo była prawdziwa, głęboka i szczera... Pół roku próbował jakoś się z tym pogodzić i poukładać sobie wszystko na nowo i jak widać nie dał rady. Porozmawia z ojcem, a jeśli ta rozmowa przebiegnie tak, jak się spodziewa...Wyjedzie i znów spróbuje zapomnieć o wszystkim.   
I zobaczy ją przed tym wyjazdem... Chociaż ten ostatni raz.  
 \*\*\*  
 – Frezje są brzydkie. Może azalie? – zastanawiała się Ginny, z kwaśną miną kreśląc coś na swoim pergaminie. Razem z Hermioną siedziały w kuchni w Norze i starały się jakoś zebrać wszystkie sprawy związane ze ślubem Rudej i Wybrańca.  
– Nie wiem, kochana, może lepiej białe goździki? A Harry mówił, że lubi róże – Herm usiłowała się na coś przydać, choć tak naprawdę cała ta sprawa niezwykle ją nudziła.  
– Nie obchodzi mnie, co on lubi! – żachnęła się Ginny.  
– Przecież to też jego ślub...  
– Mam to w nosie! Skoro nalegał na szybki ślub, to niech chociaż będzie taki, jaki ja chcę! Tak sobie to urządzę, że to wesele go zrujnuje. Zresztą nie tylko jego, bo moich starych też! – piekliła się Ruda.  
– Ginny, pamiętasz może, że wychodzisz za mąż, bo tego chcesz, a nie dlatego, by zrobić komuś na złość? – zagadnęła łagodnie brązowowłosa.  
– Przecież wiem – warknęła Wiewiórka.  
– Czasem mam wrażenie, że o tym zapominasz...– delikatnie wtrąciła Miona.  
– Każda z nas próbuje o czymś zapomnieć, nie udawajmy, że jest inaczej – przeszyła ją zimnym spojrzeniem Ginny.  
– Nikt nie udaje – mruknęła Herm, sięgając po imbryk, by nalać sobie kolejną filiżankę herbaty.  
– Nie? A jak twoja randka z Bobem? Nadal twierdzisz, że może coś z tego będzie? – zapytała Gin. Hermiona westchnęła z rezygnacją.  
– Pocałował mnie... – wyznała.  
– Nie wyglądasz na zachwyconą, było aż tak źle?– drążyła Ruda.  
– Po prostu on... no... nie, że było źle... ale, nie mogę powiedzieć też, że było dobrze.  
– No na pewno nie, skoro ostatni facet z jakim się całowałaś, był w tym tak dobry, że dziewczyny w czasie jego pocałunków, unosiły się nad ziemią.  
– A ty skąd wiesz? – zaśmiała się lekko Hermiona.  
– Lavender mówiła, że Malfoy, nawet zalany w trupa, całował o niebo lepiej od każdego innego, a akurat ona miała spoooorą skalę porównawczą.  
– Tego akurat nie musiałaś mi przypominać – burknęła, wstając z krzesła.  
– Mówiłam ci już, że spotkałam Smoka w banku? To było w zeszłym tygodniu. Poszliśmy na kawę... – Ginny z premedytacją wspomniała o tym właśnie teraz.  
– Zasady, Gin, obowiązują w dwie strony. Ja nie mówię ci, co u Diabła, ty nie wspominasz o... o nim! – ofuknęła ją Hermiona.  
– A co mnie może obchodzić, co u tego dupka Zabiniego? Na pewno prowadza się z jakimiś dziwkami! Nie pracuje, tylko się bawi i trwoni pieniądze! Żałosny idiota! – rozzłościła się Ginny.  
– To, że Blaise nie grzeje ciepłej posadki w ministerstwie, nie znaczy, że nie pracuje. Tak się akurat składa, że jest bardzo zajęty...  
– Nie chcę tego słuchać! – krzyknęła Ginny.  
– W ogóle nie powinnyśmy zaczynać rozmowy na ich temat. To zawsze kończy się fatalnie – mruknęła Hermiona.  
– Przepraszam... Jestem zdenerwowana tymi całymi przygotowaniami do ślubu... W ogóle ostatnio dużo się wydarzyło. Percy został wywalony z pracy, a Bill ma jakąś sprawę dyscyplinarną, naprawdę nie wiem, co się z nimi wszystkimi dzieje... Sklep George'a traci klientów, a Ron nie dostał tego awansu, który miał niemal pewny...  
– Chyba jakieś fatum – powiedziała Hermiona obojętnie. Od pewnego czasu jej relacje z braćmi Ginny nie były najlepsze, choć sama nie wiedziała dlaczego... Po prostu miała jakieś dziwne przeczucie co do nich. Nie podobało jej się też to, że tak bardzo naciskali na Gin w sprawie ślubu.  
– W każdym razie kolejną złą wiadomością jest to, że możemy skreślić jednego gościa   
z listy weselnej – westchnęła Gin.  
– Kogo? – zainteresowała się Hermiona, wdzięczna, za zmianę tematu.  
– Dracona... Nie będzie go, bo wyjeżdża z kraju. - Wiewiórka spojrzała na pobladłą twarz swojej przyjaciółki i doskonale wiedziała, że mimo pozorów obojętności, ta wiadomość naprawdę wstrząsnęła Hermioną.  
 \*\*\*  
 – Akurat dziś ten idiota Sheridan's nie miał dla mnie czasu – wściekł się Draco, wychodząc z kominka w holu swojego domu. Za dwa dni rozpoczynał się świąteczny urlop, a on chciał poinformować swojego przełożonego o rezygnacji. Nowa praca w Stanach już na niego czekała, a on jeszcze nawet nie zdążył pozbyć się starej posady. Westchnął ciężko i podał swoją skórzaną teczkę jednemu ze skrzatów domowych. Miał jeszcze tyle do załatwienia, a czasu coraz mniej...  
– Witaj, synu – przywitał go Lucjusz, wychodząc z gabinetu.  
– Cześć – burknął w odpowiedzi, zdejmując czarny płaszcz.  
– Głodny? Skrzaty zaraz podają obiad. Matka wyszła na zakupy.  
– Nie, dziękuję. Jadłem w ministerstwie.  
– To świetnie, w takim razie może skusisz się na szklaneczkę Ognistej? Chciałbym z tobą porozmawiać. – Draco, słysząc propozycję ojca, spiął się nieco, ale posłusznie wszedł za nim do gabinetu. Lucjusz hojnie napełnił dwie kryształowe szklanki najlepszym gatunkiem whisky, po czym podał jedną synowi i usiadł na przeciwko niego. – Dość długo czekałem, aż sam do mnie przyjdziesz, by przeprowadzić tę rozmowę... Ale skoro się nie zdecydowałeś, to pozwól, że ja zacznę – uśmiechnął się lekko Lucjusz, widząc, jak twarz jego jedynego syna tężeje w napięciu.  
– Muszę powiedzieć, że nieco mnie rozczarowałeś, Draconie. I przyznam, że nigdy nie przypuszczałem, że jesteś w stanie zrobić coś tak głupiego...

# Rozdział trzydziesty siódmy

– Muszę powiedzieć, że nieco mnie rozczarowałeś, Draconie. I przyznam, że nigdy nie przypuszczałem, że jesteś w stanie zrobić coś tak głupiego. Naprawdę myślałeś, że pozwolimy ci z matką ot tak zostawić nas i uciec z kraju?  
– Skąd o tym wiesz? – zdenerwował się Smok. Miał zamiar powiedzieć rodzicom o swoich planach dopiero w czasie świąt. Lucjusz uśmiechnął się cynicznie pod nosem.  
– Powiedzmy , że mam swoje sposoby. Naprawdę sądziłeś, że to ci się uda?  
– Mówisz o tym, jakbym planował jakąś zbrodnię – mruknął Draco i, by zamaskować jakoś swoje zmieszanie, napił się whisky.  
– Może nie zbrodnię, ale na pewno twoje zachowanie nie zasługuje na pochwałę. Jesteś Malfoyem, a Malfoyowie nie uciekają! – W głosie Lucjusza pobrzmiewała twarda nuta.  
– Po pierwsze, nigdzie nie uciekam, a po drugie, nie zmuszaj mnie, bym wymienił wszystkie spektakularne ucieczki, jakie znajdziesz w historii naszego szlachetnego rodu – posłał ojcu triumfujący uśmieszek.  
– Chyba nie wyraziłem się precyzyjnie. Nie powiedziałem, że słyniemy z odwagi... Ale na pewno nie jesteśmy aż takimi tchórzami, by uciekać przed kobietami. - Draco o mały włos nie zakrztusił się swoją whisky, słysząc te słowa.  
– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – odpowiedział, starając się brzmieć pewnie, choć panika powoli ogarniała wszystkie komórki jego ciała.  
– Jestem przekonany, że doskonale wiesz, o czym mówię. – Lucjusz wstał, by dolać sobie whisky, a Draco skorzystał z okazji, aby uzupełnić i swoją szklankę, bał się bowiem, że nie przetrwa tej rozmowy na trzeźwo.  
– Opowiadałem ci kiedyś, jak zaproponowano mi małżeństwo z twoją matką? – zapytał nagle. Dracona bardzo zdziwiła ta zmiana tematu, jednak pokręcił głową przecząco. Wiedział tylko, że małżeństwo rodziców zostało zaaranżowane, tak jak miało to miejsce we wszystkich rodach czystej krwi...  
– To było na balu jesiennym w rezydencji Lestrange'ów. Przyjaźniłem się z mężem Belli, Rudolfem. Narcyzę pamiętałem jeszcze z czasów szkoły. Zawsze zaliczała się do najładniejszych dziewczyn w Slytherinie, ale w tamtych czasach nie zwracałem na nią specjalnej uwagi. Po szkole ja zająłem się polityką, a twoja mama wyjechała na trzy lata do Francji. Gdy tylko wróciła, nasze rodziny już wiedziały, że ten bal będzie doskonałą okazją do ogłoszenia nam ich planów. Szczerze mówiąc, byłem zły, gdy mój ojciec oświadczył mi, że pora się ożenić. Żona jawiła mi się jako zbędny element w wystroju mojego domu, o który przecież i tak dbały skrzaty. – Draco z wielkim zainteresowaniem słuchał tej opowieści. Nie wiedział jeszcze, do czego zmierza jego ojciec, ale cieszył się, że będzie miał okazję lepiej poznać historię swoich rodziców. – Jednak nie miałem możliwości odmowy, a Narcyza zrobiła na mnie dobre wrażenie. Nie sprzeciwiła się też woli swoich rodziców, gdy nam oświadczyli, że zostaniemy małżeństwem – kontynuował Lucjusz.  
– Tylko dobre wrażenie? – zdziwił się Draco. Zawsze myślał, że jego mama oszołomiła ojca swoją urodą.  
– Oczywiście, że od razu zauważyłem, jaka jest piękna. Jej klasa, maniery i dobre wychowanie naprawdę mi zaimponowały. Jednak ta chłodna elegancja z jaką na mnie patrzyła nie wzbudzała ognia w moim sercu. Wiedziałem też, że i ja nie wzbudzam takich uczuć u niej. Jednak, szczerze mówiąc, wtedy było mi to zupełnie obojętne... Szybko odbył się nasz ślub, a zaraz potem zamieszkaliśmy razem. Ja wciąż zajmowałem się karierą, a twoja mama odnawiała Malfoy Manor i organizowała bale dla magicznej śmietanki towarzyskiej. Żyliśmy niby razem, ale trochę jakby obok siebie. To jednak zaczęło się zmieniać, gdy Czarny Pan pokazał magicznemu światu swoją siłę. Nie będę ci opowiadał wszystkiego, bo to naprawdę długa historia... Ale nagle zrozumiałem, że w tamtych trudnych dniach, twoja matka była jedyną osobą, która się o mnie troszczyła. Przez to zyskała sobie mój szacunek, z czasem przyszło również przywiązanie. Zacząłem dostrzegać i doceniać jej zalety. Oddanie, dobry gust, jej uśmiech...Wkrótce odkryłem, że naprawdę się cieszę, że to właśnie ona została moją żoną. A zrozumiałem, że Narcyza jest kobietą mojego życia, gdy pozwolono mi ją zobaczyć zaraz po tym, jak cię urodziła. Była taka zmęczona... ale i piękna. I trzymała w ramionach ciebie - Lucjusz uśmiechnął się do swoich wspomnień, a Draco z ogromnym zdziwieniem musiał przyznać, że pierwszy raz widzi swojego ojca w takim wydaniu. To była zupełnie inna twarz, od tej, którą znał. – Nigdy nie żałowałem naszego małżeństwa, a w moim życiu nie było innej kobiety, która znaczyłaby dla mnie tyle, co Cyzia. – Lucjusz wstał, by ponownie dolać sobie i swojemu synowi Ognistej. – Jesteśmy zgodną parą i kochamy się, choć może nie okazujemy tego wszem i wobec. Nie byłem idealnym ojcem, choć twoja matka robiła wszystko, byś specjalnie tego nie odczuł. A ja tylko wciąż powtarzałem jej, że za bardzo cię rozpieszcza...  
– Pamiętam – odparł Draco z lekkim uśmiechem.  
– Kocham ją, naprawdę... ale moja miłość pojawiła się z czasem i była efektem odkrywania tego wszystkiego, co ona mi zaofiarowała. Mógłbym powiedzieć, że pokochałem ją z egoizmu. Nie znam tych wszystkich objawów, o których mówi się w kontekście wielkiej miłości. Dreszcze, ciągłe myślenie o ukochanej, jakieś dziwne ściskanie w sercu. - Draco nerwowo przełknął ślinę. On znał te uczucia... Dokładnie wszystkie. Męczyły go od przeszło dwóch lat... Wystarczyło samo wspomnienie. – Ty wiesz, o czym mówię – stwierdził Lucjusz, jakby czytając mu w myślach.  
– Nie! – zaprzeczył od razu. Jego ojciec uśmiechnął się delikatnie pod nosem.  
– Od małego wiedziałem, że będziesz w Slytherinie. Zawsze byłeś dobrym aktorem, zdolnym manipulatorem i doskonałym kłamcą. Jednak jestem twoim ojcem i znam cię bardzo dobrze. Wiem, kiedy nie mówisz całej prawdy... I przykro mi, że nie mówisz jej od tak dawna. Czekałem, aż zbierzesz się na odwagę, by przyjść mi o wszystkim opowiedzieć, jednak chyba zbyt mocno zakorzeniłem w tobie pewne zasady.  
– Nie wiem, o co ci chodzi, ojcze – burknął Smok, zatapiając usta w whisky.  
– Doskonale wiesz. Chciałem ci dać jeszcze trochę czasu na podjęcie jakiejś decyzji, ale wypłynęła ta sprawa z wyjazdem... A poza tym, twoja matka strasznie wierciła mi już dziurę w brzuchu o to. Zwłaszcza po tym, jak przyprowadziłeś do domu jakieś dwie wyjątkowo rozczarowujące dziewuchy.  
– To tylko koleżanki...  
– Dzięki ci, Merlinie, że nikt więcej... Zresztą, od razu wiedziałem, że to nie wypali. Za bardzo zależy ci na innej kobiecie.  
– Tato...  
– Daj spokój, Draco, naprawdę nie ma sensu dłużej tego ciągnąć. Zakochałeś się, to przecież nic złego. Mógłbym potępić cie za wiele rzeczy, ale na pewno nie za to, że jesteś zdolny do miłości. Nawet jeśli obdarzyłeś nią akurat czarownicę o nieczystej krwi. Nawet jeśli jest nią akurat Hermiona Granger. - Szok, jaki pojawił się na twarzy Dracona, był tak wielki, że Lucjusz ledwo powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Młodszy Malfoy natomiast po pierwszym ataku paniki starał się szybko wymyślić, jak powinien zareagować, by zabrzmiało to wiarygodnie... Może powinien wybuchnąć śmiechem i zapytać, co to za bzdury? O! Albo lepiej, rzucić na swojego ojca zaklęcie zapomnienia,a później faktycznie uciec z kraju. A może lepiej po prostu wyjść, w ogóle się nie odzywając?  
– Nie zaprzeczaj. Nie musisz. Od dawna o tym wiem... Zacząłem już coś podejrzewać, gdy zaraz po twoim wypadku na boisku Quidditcha, wybudzili cię w szpitalu i powiedzieli, kto uratował ci życie. Choć starałeś się to zamaskować, twoja pierwsza reakcja dała mi dużo do myślenia. Na tyle dużo, że postanowiłem spotkać się z panną Granger i podziękować jej za ten ratunek.  
– Rozmawiałeś z nią? – wyszeptał wciąż zszokowany Smok.  
– Och tak. Podziękowałem jej i przy okazji lepiej jej się przyjrzałem. To ładna dziewczyna, do tego bardzo kulturalna, mądra i odważna... Przypomniało mi się, jak opierała się torturom Bellatrix... i doszedłem do wniosku, że jej niezbyt udana wizyta w Malfoy Manor, też musiała mieć na ciebie jakiś wpływ, skoro zaraz po niej sam, wbrew mojej woli, poszedłeś do Snape'a i Dumbledora. Nie mogłeś wiedzieć, że ja od dawna byłem w kontakcie z Severusem i kwestia naszej zmiany stron była już przesądzona.  
– To dlatego tak łatwo się wtedy zgodziłeś? – burknął Draco.  
– Tak, ale przyznam, że zaimponowałeś mi swoją postawą, synu. Dlatego tak dziwi mnie, że miałeś odwagę postawić mi się w tak ważnej kwestii, a nie miałeś odwagi powiedzieć mi o tobie i Hermionie.  
– Ale kiedy ja... kiedy my... – Nie wiedział, co tak naprawdę chce powiedzieć. Lucjusz wstał i po raz kolejny powędrował do barku. Prawdziwa męska rozmowa, zawsze jest mocno zakrapiana whisky.  
– Wiem, że w szkole byłeś bardzo popularny, ale niestety nie przez wszystkich lubiany. Nie minęło nawet pierwsze półrocze, a dostałem chyba z pięć sów dotyczących twojego niezdrowego zainteresowania panną Granger. Jedna Astoria Greengrass miała na tyle odwagi, by podpisać się pod swoim długim na pięć stóp donosem o twoich spotkaniach z Gryfonką. Natomiast jeden list był napisany tak okropnym pismem i zawierał tyle błędów, że od razu domyśliłem się, że to od najmłodszego syna Weasley'ów.  
– Pieprzony łasic – syknął Draco, zanim zdążył się powstrzymać.  
– Niemniej to te listy przekonały mnie, że moje przypuszczenia były słuszne. Zapytałem o to Severusa, który taktownie wyjaśnił twoje kontakty z Hermioną potrzebą podciągnięcia się z Transmutacji... Wystarczyło mi jednak przyjechać na jeden mecz, by domyślić się, że w całym Hogwarcie było kilkadziesiąt dziewczyn, które nie tylko chętnie udzielałby ci korepetycji, ale nawet zabiły McGonagall, gdybyś je o to poprosił. - Draco mimowolnie uśmiechnął się pod nosem, słysząc te słowa. Wciąż nie mógł uwierzyć, że rozmawia ze swoim ojcem na temat, który od tak dawna go dręczył... – Na następnym meczu zauważyłem, że panna Granger ma na szyi zielony szalik Slytherinu, domyśliłem się więc, że jest blisko z jakimś Ślizgonem. Zaraz potem widziałem ją w towarzystwie Zabiniego, co oznaczało, że i ty musisz mieć z nią jakiś kontakt... Doceniłem, że nie poddałeś się już na starcie, bowiem zawsze ci powtarzałem, że należy walczyć o swoje. Każde kolejne spotkanie z tą Gryfonką utwierdzało mnie w przekonaniu, że coś się pomiędzy wami dzieje. W czasie przyjazdu na święta wysiedliście z pociągu jako ostatni, a przed finałowym meczem Quidditcha widziałem ją, jak wychodziła z waszej szatni... Czekałam na rozwój wypadków no i na to aż sam wreszcie do mnie przyjdziesz w tej sprawie. Byłem przekonany, że zrobisz to zaraz po zakończeniu szkoły. Twoja matka nawet wygrzebała z sejfu rodowy pierścionek zaręczynowy, by był przygotowany w razie czego.  
– Chyba jej nie powiedziałeś...?  
– Zapytała mnie o Hermionę, gdy spotkaliśmy ją po finałowym meczu, no to podzieliłem się z nią moimi przypuszczeniami. Myślisz, że dlaczego dręczyła cię o ten rodzinny obiad? Myśleliśmy, że może spotykasz się z nią ukradkiem.  
– Nie spotykam.  
– Wiem. Za bardzo byłeś przygnębiony. Zresztą zyskałem pewność, że wszystko pomiędzy wami skończone zaraz po tym, jak kilka tygodni po zakończeniu szkoły spotkałem ją na Pokątnej. Mimo całej jej niechęci do mojej osoby, grzecznie odpowiedziała na moje powitanie, ale coś w jej oczach powiedziało mi, że mój widok sprawił jej ból. Chyba wasze rozstanie nie było najprzyjemniejsze...  
– Nie było – potwierdził Draco, który na samo wspomnienie chwili, gdy od niego odchodziła miał ochotę sam siebie potraktować jakimś zaklęciem.  
– Ty to skończyłeś? – dociekał Lucjusz. Draco podniósł się z fotela nerwowym ruchem. Naprawdę nie miał ochoty wspominać tego wszystkiego.  
– Od dziecka powtarzałeś mi, że czysta krew jest najważniejsza, a moim głównym zdaniem, jako potomka Malfoyów, jest przedłużenie tej linii. Sam mówiłeś, że małżeństwa w rodach takich jak nasze, są zawsze aranżowane przez rodziców, a jeśli ktoś ma szczęście, to wszystko dobrze się układa, tak jak na przykład tobie i mamie... Przypomniałeś mi o tym przy każdej okazji, powtarzając mi to do znudzenia, tak wiele razy, iż byłem pewien, że jakiekolwiek odstępstwo od tej zasady to niewybaczalna zbrodnia. Nie chciałem w nic się angażować z Hermioną, doskonale wiedząc, że to nie ma przyszłości. Jednak to było silniejsze ode mnie... I nawet teraz, mimo wszystko, nie żałuję.  
– To przez te wszystkie powtarzane ci zasady i nakazy, zrezygnowałeś z dziewczyny, którą kochasz?  
– Nie widziałem innego wyjścia – odpowiedział zgodnie z prawdą. Lucjusz spojrzał na niego przenikliwie. Właśnie odkrył, że to głównie z jego powodu Draco był taki nieszczęśliwy...  
– Myślałeś, że byłbym w stanie coś ci zrobić za miłość do szl... do czarownicy mugolskiego pochodzenia? – zapytał Lucjusz. Draco wyraźnie zawahał się   
z odpowiedzią.  
– Ja... nie... nie miałem pewności. I nie chodziło tu o mnie... – wyjąkał wreszcie.  
– Sądziłeś, że skrzywdziłbym dziewczynę, która uratowała życie mojego jedynego dziecka?  
– Ojcze...  
– Nie, Draco, nie skrzywdziłbym jej. Nawet jeśli zrezygnowałbyś dla niej z rodzinnego dziedzictwa i nawet jeśli uciekłbyś z nią nie wiadomo gdzie. Bo skrzywdzenie jej byłoby jednoznaczne ze skrzywdzeniem ciebie, a tego twoja matka nigdy, by mi nie wybaczyła... Już tak mam ogromne poczucie winy przez to, co musiałeś przejść w czasach wojny i to głównie z mojej winy.  
– Nie powinieneś się obwiniać, to były moje decyzje...  
– Ale to przez moją głupotę zmuszony byłeś, by je podejmować. – Draco po raz pierwszy w życiu widział tyle smutku w oczach swojego ojca.  
– To już przeszłość, nie zadręczaj się tym, tato.  
– W porządku. Chciałbym wiedzieć, co teraz planujesz? – dopytywał Lucjusz.  
– Ja... Praca w Stanach już czeka – mruknął Smok.  
– To wykluczone. Nie wyjedziesz z kraju. Zostaniesz tu i pozwolisz nam się cieszyć twoim szczęściem. Chodziło mi o to, jak planujesz odzyskać Hermionę?  
– Oo od...odzy...odzyskać? – wyjąkał Draco, będąc w sporym szoku.  
– Tak. Chcesz żebym powiedział to dosadnie? Proszę bardzo! Masz moje i matki błogosławieństwo na związek z czarownicą mugolskiego pochodzenia. Odzyskaj ją, póki nie jest za późno. Walcz o swoje szczęście, synu.  
– Ty tak na poważnie? – Nie dowierzał młodszy blondyn, zastanawiający się jak to   
w ogóle możliwe, że jego ojciec powiedział coś takiego. Czyżby ktoś go przeklął imperiusem?  
– Czy wolałbym, aby panna Granger miała czystą krew? Tak... Czy wolałbym byś był   
z czarownicą czystej krwi i był przy tym nieszczęśliwy? Nie. Chce twojego szczęścia. Ona nim jest. Twoje uczucie to nie jest tylko jakieś głupie zauroczenie, jestem tego pewien...   
I ty też jesteś pewien, że ona nie jest chwilową zachcianką, prawda?  
– Nie, nie jest zachcianką... – przyznał Draco.  
– No właśnie. Jesteś nieszczęśliwy, a to sprawia wiele smutku twojej mamie i mnie również. Chcemy by twoje życie było jak najlepsze, a ty sam wiesz, czego obecnie ci w nim brakuje.  
– I naprawdę uważasz, że ja...  
– Tak. Naprawdę uważam, że powinieneś ją odzyskać. Uczyłem cię, byś się nie poddawał w życiu łatwo i zawsze walczył o swoje. Posłuchaj teraz tej rady i odzyskaj dziewczynę, która jest dla ciebie najważniejsza...  
– To nie będzie łatwe – mruknął Draco, wciąż nie dowierzając, że cała ta rozmowa naprawdę się odbyła.  
– W życiu dobrze jest stawiać sobie trudne wyzwania – uśmiechnął się do syna Lucjusz. – Na przykład takim trudnym wyzwaniem będzie przekonanie twojej matki, że macie jeszcze czas na ślub i dzieci. Ona już zaplanowała wam całe wesele...  
 \*\*\*  
 Czerwone bombki, zielony ostrokrzew i małe aniołki zdobiły prawie każdy centymetr ścian w ministerstwie, jednak szarooki blondyn nie zwracał na to wcale uwagi. Nie cieszyła go świąteczna atmosfera i sztuczne uśmiechy jakimi wymieniał się z innymi pracownikami ministerstwa. Chciał już wrócić do domu i pomyśleć... Ostatnio każdą chwilę poświęcił na to, by przemyśleć i zaplanować, jak powinien skontaktować się z Hermioną... Pomysłów miał setki, a czasu coraz mniej, gdyż zaraz po nowym roku Gryfonka miała zacząć pracować w ministerstwie... A chyba lepiej byłoby przecież spotkać się z nią w przyjemniejszym otoczeniu niż ministerialnym bufet...  
Draco nerwowo tupał nogą, z przymusem uśmiechając się do Wimple'a z Komisji Eksperymentalnych Zaklęć, który wciąż nie pozbył się niebieskich włosów zwisających mu z nosa. Odetchnął z prawdziwą ulgą, gdy ten dziwny facet wreszcie wysiadł i Smok został wreszcie sam w windzie. Podrzuci jeszcze te durne papiery do Sheridansa i zrywa się do domu. Wieczorem był umówiony z Diabłem w pubie. Chciał poradzić się przyjaciela w sprawie Hermiony... Jednak, jak to w życiu bywa, czasem to czego się boimy przychodzi do nas najszybciej... nieoczekiwanie. Draco mógł się o tym przekonać w momencie, gdy winda stanęła na jednym z pięter, a jej kraty się rozsunęły...  
Pół roku nie odbierało nic z jej urody, uroku, magii... Wciąż była tak śliczna jak ją zapamiętał. Ubrana w białą bluzkę i ołówkową spódnicę, z upiętymi włosami wyglądała jak typowa pracownica ministerstwa, ale jego zdaniem i tak wciąż była najpiękniejsza. Zajęta przeglądaniem jakiś papierów, dopiero po chwili zorientowała się, że winda już przyjechała. Uniosła głowę i zrobiła krok w przód.  
Wtedy ich spojrzenia się spotkały...

# Rozdział trzydziesty ósmy

Znacie to uczucie...? Czas stoi w miejscu, a wszystko, co znajduje się dookoła, traci całą swą wartość, ponieważ liczy się tylko ten moment... ta jedna chwila.  
Patrzyli na siebie, obydwoje walcząc z milionem emocji na raz. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć, ani jak się zachować. Nie widzieli się długie pół roku, a teraz wystarczyło tylko to przypadkowe spotkanie, by zalazła ich fala wspomnień, uczuć i emocji...  
Nie mógł nacieszyć swych oczu jej widokiem. Wciąż była taka delikatna, urocza, piękna... I wciąż chciał, by należała tylko do niego.  
Nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy, od tych cudownych tęczówek, szlachetnego nosa, pięknie wykrojonych ust... To był właśnie ten obraz, który tak często nawiedzał ją we snach.  
Stali tak, czując, jakby czas zatrzymał się w miejscu... Tak jednak nie było. Stalowe kraty windy powoli zaczęły się zasuwać, odgradzając ich od siebie. Draco wiedział, że nie może na to pozwolić. Nie może stracić jej po raz drugi. Szybko zrobił krok do przodu, zatrzymując ręką kraty.  
– Nie wsiądziesz? – spytał dziwnie zachrypniętym głosem.  
– Pojadę następną – odpowiedziała, blednąc na samą myśl o tym, że może znaleźć się z nim sam na sam na tak małej przestrzeni.  
– Nie bój się... Nic ci nie zrobię – usiłował obrócić swoje słowa w żart.  
– Wcale się nie boję – skłamała, opuszczając głowę i robiąc niepewny krok w przód. Draco cofnął się, tak, by dziewczyna mogła wsiąść. Gdy tylko to zrobiła, kraty się zasunęły, a winda ruszyła. Hermiona starała się oddychać głęboko i miarowo, ale było to zdecydowanie trudne zadanie... Jego zapach, obecność i ta świadomość, że jest tak blisko wypełniała każdy centymetr jej ciała... Marzyła, by ta durna winda dojechała wreszcie na miejsce, zapominając zupełnie o tym, że powinna wcisnąć przycisk, sygnalizując, na którym piętrze chce wysiąść. Draco patrzył na nią kątem oka, nie mogąc pozbyć się z ust delikatnego uśmiechu. Był wdzięczny losowi za taką okazję... Wiedział, że musi jak najlepiej wykorzystać tę sytuację.  
– Co tu robisz? – zagadnął ją na pozór obojętnie. Hermiona przeklęła cicho pod nosem, bowiem trochę liczyła na to, że blondyn nie odezwie się do niej przed końcem tej przeklętej podróży.  
– Musiałam dziś przywieźć swoje dokumenty, bo po świętach wszyscy mają urlop, aż do nowego roku – wyjaśniła mu na jednym wydechu.  
– Cieszysz się na pracę w ministerstwie? – zapytał, niby przypadkiem stając bliżej niej i wzbudzając tym samym jej jeszcze większą irytację i nerwowość.  
– Bardzo – odpowiedziała – Zwłaszcza, że ciebie ma tu nie być – dodała w myślach.  
– Spodoba ci się. To fantastyczne miejsce. – Naprawdę się ucieszył, gdy zauważył, że ona wciąż tak silnie reaguje na jego bliskość.  
– Skoro tak tu fajnie, to czemu wyjeżdżasz? – wypaliła, nim zdążyła ugryźć się w język.  
– A kto powiedział, że wyjeżdżam?  
– Słyszałam takie pogłoski – odpowiedziała, nerwowo przygryzając wargę.  
– Nieprawdziwe. Nigdzie się nie wybieram. Zwłaszcza teraz... – ta odpowiedź zabrzmiała tak dwuznacznie, że Miona spojrzała na niego zdziwiona. Jednak pożałowała tego, gdy tylko spostrzegła, jak on na nią patrzy... Szybko opuściła głowę, walcząc ze zdradliwymi rumieńcami, które wypłynęły na jej twarz. By jakoś zamaskować swoje zawstydzenie, zaczęła ponownie przeglądać dokumenty, z którymi tu przyszła. Draco wykorzystał okazję i wyjął swoją różdżkę, a następnie zatrzymał windę pomiędzy piętrami.  
– Co ty wyprawiasz? – zapytała zszokowana.  
– Hermiona... – Smok zrobił krok w jej stronę.  
– Nie...– wyszeptała, cofając się pod samą ścianę. Nie chciała, by się do niej zbliżał. Pół roku leczyła się z uczucia do niego i była pewna, że powoli zapomina... Nie mogła tego zaprzepaścić i pozwolić mu znów wkroczyć do swojego życia. Nie chciała drugi raz tak cierpieć. W napadzie paniki miała zamiar sięgnąć po swoją różdżkę, by jakoś go powstrzymać, a przede wszystkim, jak najszybciej wydostać się z windy, jednak Draco nie pozwolił jej na to, łapiąc ją za nadgarstek. Gdy tylko jej dotknął, całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a dokumenty, które trzymała w drugiej ręce, upadły na podłogę. Blondyn wykorzystał element zaskoczenia i przyciągnął ją blisko siebie, nim zdążyła jakoś zareagować.  
– Skarbie... Nie masz pojęcia... – wymruczał, mocno tuląc ją do swoje piersi.  
– Zostaw mnie! – poprosiła nieomal płaczliwie, próbując się jakoś się od niego odsunąć.  
– Nigdy więcej, już nigdy... – zapewnił, delikatnie łapiąc jej podbródek i unosząc jej głowę tak, by spojrzała mu w oczy. Czuł, jak dziewczyna drży w jego ramionach i poprzysiągł sobie, że nie straci jej ponownie, choćby musiał walczyć o tę miłość z całym światem. – Nie rób tego... Nie niszcz spokoju, który sobie zbudowałam, zostaw mnie... – Jej oczy były pełen łez. Nadal go kochała, ale nie chciała tego uczucia. Walczyła z nim i miała nadzieję wygrać tę walkę. A teraz to jego spojrzenie, ten dotyk, te słowa... Nie miała ochoty znów robić sobie złudnych nadziei. Ostatkiem sił ponownie spróbowała się od niego odsunąć, jednak Draco nie miał zamiaru na to pozwolić. Pochylił się, łapiąc jej usta w desperackim, ale namiętnym pocałunku. Początkowo postanowiła być bierna na nacisk, jaki jego wspaniałe wargi wywierały na jej własnych. Jednak właśnie teraz przypomniała sobie słowa Ginny... Draco naprawdę całował tak, że miała ochotę unieść się nad ziemią. Mimowolny jęk, który chciał się wyrwać z jej piersi, sprawił, że delikatnie rozchyliła wargi, co były Ślizgon od razu wykorzystał, pogłębiając pocałunek. Nie potrafiła go odepchnąć   
i chyba wcale nie chciała... Uczucia wzięły górę nad rozsądkiem i Hermiona poddała się namiętności...  
Ich pocałunki wyrażały te wszystkie emocje, które targały nimi przez ostatnie pół roku. Blondyn przycisnął ją mocno do ściany windy, chcąc być jak najbliżej każdego fragmentu jej ciała, a ona swoim zwyczajem wplotła palce w jego miękkie włosy. Usta Smoka delikatnie zsunęły się na jej policzek, a następnie znalazły się na jej uchu. Hermiona jęknęła cicho, w odpowiedzi na tę pieszczotę.  
– Wciąż jesteś tylko moja... – wyszeptał jej wprost do ucha, muskając je delikatnie swoimi ustami.  
– Nie... – zaprzeczyła, złoszcząc się na siebie, że jej głos zabrzmiał tak słabo i niepewnie. Przecież nie mogła na to pozwolić... Nie mogła znów dać mu się oszukać!  
– Nie zaprzeczaj, kochanie, ten pocałunek powiedział wszystko za ciebie... – uśmiechnął się delikatnie pod nosem.  
– Nie chcę... Mieliśmy zapomnieć... – jęknęła, odchylając głowę w tył, by ułatwić mu dostęp do swojej szyi, na którą teraz przeniósł swoje usta.  
– Doskonale wiesz, skarbie, że nie potrafimy zapomnieć... – Uniósł głowę i ponownie spojrzał jej w oczy. – Nie walcz ze mną, Hermiono – wyszeptał tuż przy jej wargach, znów pochylając się i całując ją z pasją. Tym razem dziewczyna od razu oddała jego pocałunek.  
– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytała go po chwili. Musiała się tego dowiedzieć...  
– Ciebie i tylko ciebie, moja mała lwico – powiedział to, patrząc jej prosto w oczy tak, by wiedziała, że mówi całkowicie poważnie.  
– Przecież nie możesz...  
– Mogę... i muszę – odparł, opierając swoje czoło o jej i trącił jej nos swoim. – Salazarze... To pół roku bez ciebie było najgorszym okresem w moim życiu, nawet gorszym niż wojna. Nie wytrzymam już ani dnia dłużej, Miona – wyznał jej, nawet nie przejmując się tym, że może brzmieć nieco ckliwie.  
– Chcesz, byśmy znów zostali... – zawahała się trochę – przyjaciółmi?  
– Nie. Chcę byś była ze mną, przy mnie, byś była tylko moja... A ja zawsze dostaję to, czego chcę. Wiem, że wtedy zachowałem się jak drań. Możesz nawet nazwać mnie kretynem, ale i tak będę walczył o ciebie i twoje uczucia, Hermiono Granger.  
– Ja... Nie...  
– Możesz się stawiać, ale ja naprawdę nie odpuszczę, Herm... Za długo katowałem się tą sytuacją. Doskonale wiem, że zaprzepaściłem swoją pierwszą szansę... Ale mam zamiar walczyć o kolejną.  
– Walczyć? – zapytała słabo, nie do końca wierząc w to, co jej mówił.  
– Tak. Odzyskam to, co było pomiędzy nami i będę walczył o więcej... o wszystko – wyznał, mocno przyciągając ją do swej piersi i ciesząc się tą chwilą prawdziwego szczęścia. Hermiona oparła czoło o jego ramię i wdychała znajomy zapach wody kolońskiej, myśląc o tym, co właśnie jej powiedział. Chciałaby móc mu uwierzyć, ale już raz przypłaciła taką wiarę ogromnym cierpieniem... I mimo swojej gryfońskiej odwagi naprawdę bała się ponownie zaryzykować. – Daj nam szansę maleńka – próbował ją przekonać, lekko unosząc jej głowę, by znów móc nacieszyć się jej ustami.  
– Ja nie... nie wiem... – jęknęła, opuszczając głowę. Nie potrafiła poradzić sobie   
z natłokiem myśli, uczuć i wątpliwości.  
– Rozumiem, że możesz potrzebować czasu, by znów mi zaufać.  
– Nie sądzę, by to było w ogóle możliwe... - Stracił jej zaufanie, a ona nie należała do osób, które łatwo zapominają. Draco wyglądał na trochę zasmuconego jej słowami. Jednak w głębi serca wiedział, że miała prawo do takiej reakcji.  
– Dlatego proszę cię o szansę. Chociaż spróbuj... Nie rezygnuj na starcie – nie zamierzał się poddać.  
– Jak twoim zdaniem miałoby to wyglądać? – zapytała, patrząc mu w oczy.  
– Umów się ze mną. – Na jego usta wypłynął najsłodszy uśmiech, jakim zawsze czarował, gdy chciał osiągnąć sukces.  
– Umówić? Na spotkanie? – zdziwiła się.  
– Na spotkanie, kolację, randkę. Nazwij to, jak chcesz. Mam ochotę gdzieś cię zabrać skarbie... Pokazać ci, że moje intencje są szczere i nie mam zamiaru niczego ukrywać.  
– A co, jeśli ktoś nas zobaczy?  
– Zakładam, że tak właśnie będzie, jeśli wyjdziemy razem na kolację – zaśmiał się delikatnie.  
– Ale przecież... – Jej wypowiedź przerwał nagły ruch. Ktoś przywoływał windę zaklęciem, najpewniej zdziwiony zbyt długim oczekiwaniem na jej przyjazd.  
– Nie przyjmuję twojej odmowy, maleńka... Wyślę ci sowę odnośnie szczegółów... – Ledwo skończył to mówić, ponownie gwałtownie przyciągnął ją do siebie i pocałował gorąco.  
– Cudownie było znów cię zobaczyć – szepnął jej do ucha. Dźwięk rozsuwanych krat oderwał ich od siebie. Draco, nie czekając na jej reakcję, po prostu wysiadł z windy, mijając stojącą na korytarzu Pamelę, która szczerze zdziwiła się jego bardzo zadowoloną miną. Hermiona odetchnęła głęboko i schyliła się, by pozbierać papiery. Ciągle miała wątpliwości, czy dopiero co przeżyta chwila, nie była tylko dziwnym, ale i pięknym snem.

# Rozdział trzydziesty dziewiąty

Stał przed nią. Uśmiechnięty, wyluzowany... Cały on. Nie potrafiła wprost uwierzyć, że jest tak blisko niej. Jeden krok i znów mogłaby znaleźć się w tych znajomych ramionach, poczuć się bezpieczna, kochana... Ale to już minęło. I nie wróci. Ona wyjdzie za mąż, a on nadal będzie widywany z pięknymi modelkami. Przełknęła gorzkie łzy, które pojawiły się doprawdy nieproszone. Zmusiła się do przybrania obojętnego wyrazu twarzy.  
– Co tu robisz? – zapytała go wyniośle.  
– Co ja tu robię? Zważywszy na to, że to ty stoisz pod moim teatrem i głaszczesz moje zdjęcie, to raczej ja powinienem zadać ci to pytanie, Wiewiórko. Nie uważasz? – spytał, uśmiechając się kpiąco.  
– Ja... Hermiona umówiła się tu ze mną – wyjąkała, nieco zawstydzona.  
– Doprawdy? Widać nasza Miona przejmuje powoli ślizgońskie cechy swojego chłopaka... Jestem bardzo ciekawy, co za dzieci powstaną z dwójki tak pomysłowych rodziców – parsknął śmiechem.  
– To twój teatr? – odważyła się spytać, patrząc jednocześnie na wielki napis "Dwa Światy".  
– Tak. Zdziwiona, że nie wybrałem wygodnej posadki w ministerstwie?  
– Trochę... – przyznała.  
– Wolę mieć coś swojego, bo pracę w ministerstwie zawsze można stracić. Wystarczy tylko, że zadrzesz z kimś, kto cię nie lubi. A właśnie, jak tam twoi bracia? Nadal bez pracy? Jak coś, to poszukujemy właśnie sprzątacza i portiera, może mają ochotę zgłosić się na rozmowę kwalifikacyjną?  
– Skąd wiesz, że Bill i Percy stracili pracę? – zdziwiła się, trochę zaniepokojona jego miną.  
– Powiedzmy, że słyszałem plotki...  
– Pewnie kochasz plotki! Zwłaszcza na temat siebie i twojej dziewczyny, modelki! – wygarnęła mu ze złością.  
– Chyba rzadko czytasz ostatnio prasę, rudzielcu. Ja i Yasmine już nie pojawiamy się   
w rubrykach towarzyskich.  
– Och, a cóż to za tragedia się stała? Zrozumiała, jaki naprawdę jesteś i cię rzuciła? – warknęła, ale niemal od razu pożałowała tych słów, gdyż Blaise z miną drapieżnika zrobił krok w jej stronę.  
– A jaki naprawdę jestem? No dalej, powiedz mi... – wyszeptał, pochylając się nad nią. Ginny stała jak sparaliżowana. Jej wzrok natrafił na jego pełne usta i nie potrafiła skupić się na niczym innym niż myślenie o nich...  
– Ja za to ostatnio natrafiłem w gazecie na wzmiankę o twoim planowanym ślubie... Pozwól sobie pogratulować – zdziwiła ją gorycz, jaką usłyszała w jego głosie.  
– To za trzy miesiące – wyjąkała, znów nie wiedząc, czemu chce jej się płakać.  
– Życzę ci dużo szczęścia... – mruknął, patrząc jej głęboko w oczy. Stali tak, nie mogąc zerwać kontaktu wzrokowego... Jednak Diabeł pierwszy opuścił głowę, po czym odwrócił się na pięcie, chcąc odejść.  
– Blaise! – zawołała za nim, zupełnie nie wiedząc, dlaczego to robi... To wołanie wydobyło się chyba prosto z jej serca. Powoli ponownie na nią spojrzał.  
– Tak? – Widać było, że jest mu niezwykle ciężko.  
– Przyjdziesz na ślub? – spytała cicho. Harry nalegał, by zaprosić wszystkich, którzy chodzili z nimi do Hogwartu... Czyli jego też...  
– Sądzisz, że musisz mi dobitnie pokazać, że mam nie robić sobie więcej nadziei? Nie martw się. Moja nadzieja umarła już w pociągu, kiedy wracaliśmy z Hogwartu... – znów odwrócił się i miał zamiar odejść, by tym razem zniknąć z jej życia na zawsze...  
– Dlaczego? – wyszeptała, nie panując nad łzami, które spłynęły po jej policzkach. Diabeł spojrzał na nią i zacisnął szczęki.  
– Pytasz, dlaczego nie mam już nadziei?  
– Pytam, dlaczego mnie zostawiłeś? Czy ona była tego warta? – załkała. Zabini wyglądał, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał... Nagle jednak znalazł się przy niej i wziął ją   
w swoje ramiona. Ginny objęła go za szyję i zaszlochała w jego ramię.  
– Skarbie... Nigdy bym cię nie zostawił, gdybym nie musiał... Nie masz pojęcia...  
– To mi wyjaśnij! – poprosiła, odsuwając się od niego i znów patrząc mu w oczy.  
– To już nie ma znaczenia, Gin. Wychodzisz za Pottera. Nie robiłabyś tego, gdybyś go nie kochała... Żałuję, że tak wyszło, ale chcę twojego szczęścia. Życzę ci tego... – starł delikatnie łzy z jej policzków.  
– Ja nie...  
– Nic nie mów, rudzielcu. Nie trzeba. Dziękuję ci za to wszystko, co mi dałaś i czego mnie nauczyłaś... Przekaż tylko Potterowi, że jeśli cię skrzywdzi, to wrócę tu i go zabiję.  
– Wyjeżdżasz? – wyszeptała z niedowierzaniem.  
– Na jakiś czas.  
– Nie...  
– Dbaj o siebie, skarbie – przytulił ją po raz ostatni. Ginny nie chciała go puścić, ale wiedziała też, że nie ma prawa go zatrzymać. Powiedziała mu w pociągu, że woli Harry'ego. Sama wszystko zniszczyła... Chłopak oderwał się od niej i zrobił krok w tył. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się, tak jak tylko on potrafił. Trzask. Aportował się, nie zważając na to, że byli na jednej z mugolskich ulic, a w teatrze najpewniej na niego czekali... Zniknął, a ona poczuła, jak jej złamane serce rozpada się na wiele mniejszych odłamków. Najgorsza była jednak świadomość, że to ona była wszystkiemu winna... Ona   
i jej złe decyzje.

# Rozdział czterdziesty - EPILOG

Pięć lat później...  
 – Czy naprawdę musimy po raz kolejny przez to przechodzić? – kobieta spojrzała na niego wzrokiem pełnym wyrzutu.  
– Nie wiem o co ci chodzi – odburknął sarkastycznie, chowając nos w gazecie.  
– Są święta, a ty zachowujesz się jak jakiś obrażony na cały świat dzieciak! Doprawdy ostatnio cię nie poznaję... – smutno pokręciła głową.  
– Wciąż nie wiem, czego ty ode mnie chcesz, kobieto! – warknął, sięgając po szklaneczkę z whisky.  
– Czego? Może tego byś po pięciu latach wreszcie się na coś zdecydował! – krzyknęła.  
– Niby na co?  
– Jeśli sam tego nie wiesz, to ja ci nie powiem! – syknęła ze złością, a łzy bezsilności zalśniły w jej oczach. Naprawdę, w ciągu ostatnich pięciu lat wiele razy miała ochotę przekląć samą siebie za to, że zakochała się właśnie w nim... Przecież wszyscy jej mówili, że do siebie nie pasują, że to się nie uda...  
– Nie dramatyzuj już tak, to na mnie nie działa – odpowiedział obojętnie, nawet nie odrywając wzroku od gazety.  
Zacisnęła usta i ze łzami w oczach wyszła z jego mieszkania. Na dworze panował siarczysty mróz, a ona nawet nie zabrała ze sobą płaszcza. Brnęła po kolana w śniegu,   
a zimno przeszywało każdy fragment jej ciała, ale to właśnie było jej potrzebne. Musiała ostudzić swoje emocje i podjąć jakieś decyzje... Przecież zawsze uważała się za tę rozsądną... Co więc jeszcze robiła u boku tego wrednego, byłego Ślizgona?  
Usiadła na jednej z kamiennych ławeczek, mimo że ta również była przysypana śniegiem. Zawsze tu przychodziła, gdy potrzebowała chwili na zastanowienie. Kryształowe łzy spłynęły po jej policzkach, a myśli wciąż krążyły wokół tego dziwnego związku  
w którym trwała już od tak dawna...  
Nagle jej ramiona okryła czarna, znajomo pachnąca peleryna.  
– To, że nie działa na mnie dramatyzowanie, nie oznacza, że możesz za karę zaziębić się na śmierć – sarkastyczny uśmiech wypłynął na jego wąskie usta.  
– Nie udawaj, że w ogóle cię obchodzę! Myślę, że już dawno nas skreśliłeś... – wyszeptała z goryczą.  
– Nie. Nie skreśliłem... Nigdy bym tego nie zrobił. Muszę tylko wiedzieć, że jesteś absolutnie pewna, że nadal tego chcesz. Pamiętaj jakim jestem człowiekiem, pamiętaj jaką mam za sobą przeszłość...  
– Nic mnie to nie obchodzi! Mówiłam ci to wiele razy! Kocham cię i chcę z tobą być... – załkała, łapiąc za przód jego czarnej szaty i spoglądając mu głęboko w oczy. Jego blada dłoń delikatnie starła łzy z jej lewego policzka...  
– Wiem, że nie mówię ci tego zbyt często, ale ja też to czuję... – zawahał się chwilę – Też cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia, Mauro.  
– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że to oświadczyny, Severusie – uśmiechnęła się do niego blado.  
– A co byś powiedziała na to, gdyby rzeczywiście tak było? – zapytał, sięgając do kieszeni po maleńkie pudełeczko...  
 \*\*\*  
 – Mamo, naprawdę, pozwól mi pomóc – poprosiła Hermiona, znudzona przeglądaniem po raz setny tygodnika "Czarownica".  
– Siedź sobie, kochanie, zaraz zrobię herbatki – odpowiedziała radośnie jej mama.  
– Ale ja mam dość bezczynności, naprawdę daj mi coś do zrobienia! Mogę chociaż obrać marchewki na sałatkę? – zaproponowała udręczona.  
– Nie trzeba, skarbie. Cyzia sobie z tym świetnie poradzi. – Jean Granger uśmiechnęła się uprzejmie do Narcyzy, która zdecydowany brak talentu kulinarnego nadrabiała entuzjazmem i z zapałem teraz strugała marchewki mugolskim nożem.  
– Jasne, jak chcesz – burknęła nieco obrażona Miona.  
Miała już naprawdę dość tego, że ostatnio wszyscy obchodzili się z nią jak   
z małym dzieckiem. A jej niewiele było trzeba, by wybuchnąć krzykiem i zacząć rzucać wszystkim co miała pod ręką... Dźwięk otwieranych drzwi wyjściowych nieco uspokoił jej nadchodzący atak złości. Słychać było trzy rozbawione głosy, a już po chwili zziębnięci mężczyźni weszli do kuchni.  
– Znów wygrałem! Zdobyłem bramkę i nawet w nagrodę sędzia pokazał mi żółty kartonik! – zawołał entuzjastycznie Lucjusz, podchodząc do żony, by się przywitać i zdać relację   
z meczu piłki nożnej, który rozegrał dziś na hali wraz ze znajomymi mugolami.  
– Jeszcze nie wyjaśniliście mu zasad? – szepnęła rozbawiona Herm do Draco, gdy podszedł ucałować ją na powitanie.  
– Po co mamy psuć mu zabawę? – szepnął jej do ucha, obejmując ją czule i kładąc dłoń na jej sporym, pięciomiesięcznym brzuchu.  
– Jak się dziś czuje moja córeczka? – zapytał z czułością.  
– Doskonale, ale po raz setny powtarzam ci, że to chłopiec – odpowiedziała Hermiona, wtulając się w ramiona męża.  
– Na pewno chłopiec, w naszej rodzinie od dwunastu pokoleń nie urodziła się żadna dziewczyna. Tradycja musi zostać zachowana – wtrącił się Lucjusz.  
– To u Malfoyów. W mojej rodzinie zaś było bardzo dużo kobiet. Jestem pewna, że będzie wnuczka – upierała się Narcyza.  
– Przecież na pewno lekarz może wam powiedzieć jaka jest płeć dziecka – zauważył Alan.  
– Na tym właśnie polega cała zabawa, tato, my nie chcemy wiedzieć. Będzie niespodzianka – powiedziała Herm.  
– Panowie, nie chcę być niemiła, ale muszę was wyprosić z kuchni, bo robicie tu sztuczny tłok. Idźcie się przebrać. Za jakieś dwie godziny zaczną schodzić się goście. Ja i Narcyza ze wszystkim sobie poradzimy – zapewniła ich pani Granger.  
– Zaraz do ciebie przyjdę – uśmiechnęła się do Smoka Hermiona.  
– Tylko uważaj na schodach, skarbie – poprosił, zanim wyszedł z kuchni.  
– Ach, ten Draco, to taki kochany chłopiec, nie mogłam sobie wprost wymarzyć lepszego męża dla mojej Mionki – zachwycała się Jean.  
– Pamiętam, jak pierwszy raz przyprowadziła go do nas na kolację. Zaraz wiedziałam, że coś z tego będzie. Jest tak dobrze wychowany, miły, szarmancki i ma takie ładne zęby!  
– Mamo! – zawołała Hermiona, na wzmiankę o zębach.  
– No co, wiesz, że jako dentystka zwracam na to uwagę...  
– Ja też pamiętam, gdy Lucjusz powiedział mi, że nasz syn zakochał się w Hermionie. To było zaraz po finałowym meczu Quidditcha w siódmej klasie. Minęliśmy wtedy Mionkę na korytarzu, a gdy o nią zapytałam Lu powiedział, że można ją określić w trzech słowach... - Hermiona przypomniała sobie dokładnie te scenę i to, co jak sądziła powiedział Lucjusz...  
– Jakie to były słowa? – zainteresowała się Jean.  
– Twoja przyszła synowa. Tak mi wtedy powiedział. I jak widać, nie pomylił się – roześmiała się Cyzia, z czułością patrząc na młodszą panią Malfoy.  
Hermiona również się roześmiała, właśnie zdając sobie sprawę z tego, że gdyby ktoś pięć lat wcześniej powiedział jej, że będzie oglądała jak jej mama wspólnie z mamą Malfoya, szykują świąteczną kolację dla gości, to wyśmiałaby go w głos, a później odesłała na przymusowe leczenie do Munga...

# Rozdział czterdziesty pierwszy (dodatkowy)

Uwaga!  
 Rozdział zawiera niebotyczną wręcz ilość lukru i słodyczy, dlatego ludzi na to nieuodpornionych proszę o ominięcie go szerokim łukiem i pozostaniu przy swojej własnej, podyktowanej przez wyobraźnię wersji wydarzeń :)  
 \*\*\*  
Jak na październik pogoda była całkiem przyjemna. Świeciło słońce, nie było wiatru, a trawa wciąż jeszcze nie straciła swej zielonej barwy. Idealny dzień na mecz Quidditcha.  
Smuga szkarłatu świsnęła nad głową Hermiony, która z irytacją zmrużyła oczy. Wciąż nie darzyła sympatią tej głupiej gry, ale wiedziała, że jeśli nie przyszłaby na ten mecz, nowe trio Hogwartu byłoby tym bardzo zawiedzione.  
– Czy on nie jest cudowny? – spytała ładna, ciemnowłosa dziewczyna, wzdychając głośno.  
Hermiona spojrzała na nią z zainteresowaniem.  
– Idealny! I tak mu do twarzy w zielonym! – zapewniła gorliwie siedząca obok niej blondynka.  
Obie miały na sobie szaliki Gryffindoru i z uwagą śledziły grę toczącą się na boisku.  
– Pamiętasz, jak się do mnie odezwał? Boże! Jaka to była wspaniała chwila! – Brunetka najwyraźniej pogrążyła się w sferze marzeń, ale głośne chrząknięcie koleżanki przywróciło ją do świadomości.  
– Amanda, on do ciebie powiedział ,,Cześć, Amelia.'' Chyba nie o to ci chodziło, co?  
– No, niby nie o to, ale to nie zmienia faktu, że jest boski! – zirytowała się Amanda.  
Hermiona uśmiechnęła się pod nosem. Wydawało jej się, że ledwie wczoraj słuchała bardzo podobnej rozmowy swoich koleżanek. Mimo upływu lat, tak niewiele się zmieniało w tych sprawach...  
– Nie mogę oderwać od niego wzroku – wzdychała Amanda.  
– Aulus Malfoy jest zdecydowanie najprzystojniejszym ciachem w tej szkole – zgodziła się druga dziewczyna.  
Hermiona parsknęła krótko śmiechem. No cóż, jej zdaniem dziewczęta miały absolutną rację.  
Wysoki, niebywale przystojny siedemnastoletni blondyn właśnie szybował na swojej najnowszej miotle w pogoni za złotym zniczem.  
Jednak ciemnoskóra piękność z drużyny Gryffindoru siedziała mu na ogonie, nie mając zamiaru pozwolić na odebranie jej zwycięstwa .  
– Dalej, Georgiana, pokaż mu! – szeptała siedząca obok niej Ginny zaciskająca ze wszystkich sił kciuki.  
– Aulus, nie daj się! – zawołała głośno Hermiona, patrząc, jak jej syn robił wspaniały zwrot. Nie lubiła Quidditcha i nie była zadowolona, gdy Draco od najmłodszych lat uczył syna latania na miotle, ale nie mogła zaprzeczyć, że Al, jak zwykli go wszyscy nazywać, był naprawdę świetnym zawodnikiem.  
– Hej! Po co chciałaś siedzieć na trybunach Gryffindoru, skoro kibicujesz Slytherinowi? – zganiła ją Ginny z kpiącym uśmieszkiem.  
– Myślisz, że miałam wybór? Miałabym siedzieć tam razem z nimi? – Wskazała jej przeciwległą trybunę, na której Draco i Blaise darli się jak nienormalni, jednocześnie podskakując niczym dwa ping-pongi. A zaraz obok nich dziesięcioletnia szatynka stała na ławce i ze wszystkich sił wymachiwała zieloną chorągiewką, wykrzykując imię brata.  
– Yasmine jak nic zedrze sobie gardło – stwierdziła z rezygnacją Hermiona.  
– Tak! Świetne zagranie, Frida! Jeszcze raz tym tłuczkiem, no! – dopingowała dalej Ginny.  
Jej dwie siedemnastoletnie córki bliźniaczki były podporą i dumą drużyny z domu lwa.  
– Blaise wykupi dla nich pół Londynu, jak dalej będą tak dobrze grać – zaśmiała się Hermiona.  
– Rozpieszcza je do granic zdrowego rozsądku – narzekała Ginny.  
– Dlaczego by nie, są takie kochane! – Hermiona z czułością popatrzyła na dziewczęta. Były dla niej jak rodzone córki.  
– Nie żartuj. To Fred i George w żeńskim wydaniu. Mam na nie więcej sów ze skargami, niż moja mama zebrała za całą naszą siódemkę.  
Hermiona wybuchnęła śmiechem i znów spojrzała na swojego syna. Aulus był wierną kopią swojego ojca i dziadka. Stąd też jego imię \*. Od kiedy zaraz po porodzie wzięła go na ręce, wiedziała, że będzie podobny do Malfoyów. Jednak syn nie sprawiał jej kłopotów, dobrze się uczył, miał oddane grono przyjaciół i nigdy nie przyniósł jej powodu do wstydu. Co innego Yasmine. To dziesięcioletnie stworzenie, choć z urody podobne do matki, w pełni odziedziczyło ślizgoński charakterek swojego ojca. Mała była przekorną psotnicą, nad której dziwnymi pomysłami nie sposób było zapanować.  
Hermiona uśmiechnęła się sama do siebie. Miała wspaniałą rodzinę, którą bardzo kochała.

# UWAGA

Zapraszam Was serdecznie na moje nowe opowiadanie, które nosi nazwę „Klucz do tajemnicy". (Jest na moim profilu) Wklejam tu prolog, może kogoś zainteresuje. Zapraszam serdecznie!  
\*\*\*   
15 maja 2020 roku. Godzina w pół do dwudziestej trzeciej. Stołówka szkolna w Weymouth Public Schools. Głośny, piskliwy krzyk przeszywa całą szkołę. Najważniejszy bal wielu młodych kobiet, bal maturalny. Pisk należy do wysokiej brunetki, Constance. Rozkojarzona szukam wzrokiem mojej najlepszej przyjaciółki, Amandy - nigdzie nie mogę jej znaleźć. Jeden z profesorów podbiega do zapłakanej Constance i z drżącym głosem pyta o przyczynę jej krzyku.  
 - W to-toalecie... Stał się jakiś koszmar... - krzyczy, dusząc się łzami.  
- Wezwijcie policję! - woła jeden z uczniów. Biegnę w kierunku wspominanej wyżej toalety. Mijam trofea naszego szkolnego klubu koszykarskiego. Wbiegam do damskiej toalety, gdzie moim oczom ukazuje się zakrwawiona Amanda leżąca na posadzce toalety w srebrnej sukni, którą zaledwie cztery godziny temu pomagałam jej zakładać. Zakrywam swoją twarz rękoma i osuwam się jak omdlała na podłogę, a łzy kapią mi z policzków. Ktoś złapał mnie za ramię, po czym zaczęłam słyszeć szepty... zabierzcie ją stąd... nie powinna tego oglądać... co do kurwy?!... co tam się stało?....  
 Nazywam się Alice Audrey Firth. To najgorsza, a za razem najpiękniejsza historia mojego życia.